



Męka Jezusa Chrystusa

w pismach Luizy Piccarrety

LUISA (LUIZA) PICCARRETA
MAŁA CÓRECZKA WOLI BOŻEJ

Po codziennym rozważaniu na przestrzeni 31 lub 32 lat
DWUDZIESTU CZTERECH GODZIN MĘKI PAŃSKIEJ,
na prośbę św. Hannibala Marii Di Francia, mniej więcej
w latach 1913-1914, Luiza przedstawiła je na piśmie.
Ojciec Hannibal był pierwszym, który je opublikował
w 4 edycjach i sam nadał im tytuł:

«ZEGAR MĘKI PAŃSKIEJ»

*Pod redakcją ojca Pabla Martína – rękopis prywatny
Tłumaczenie z języka włoskiego.*

ku **BOGU**

Redakcja:
Jolanta Cherbańska
Projekt okładki:
Jolanta Cherbańska, Michał Bučar
Skład tekstu:
Michał Bučar
Ilustracja na okładce:
Juan de Juanes, “Ecce Homo”

Copyright:
Fundacja ku Bogu
Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-956567-1-2

Wydawnictwo kuBogu
Idzikowice 23K
46-113 Wilków
[www. kuBogu.com.pl](http://www.kuBogu.com.pl)
e-mail: m.gacek@kuBogu.com.pl
Księgarnia internetowa, audiobooki:
<https://kuBogu.com.pl/sklep>
Gdynia 2020

«ZEGAR»

Aby podążać z bliska za Jezusem, zjednoczyć się z Nim,
przyoblec się w Niego, aby odtworzyć w nas Jego myśli,
Jego intencje, Jego modlitwy, Jego zadośćuczynienia,
Jego cierpienie oraz Jego Miłość; aby wspólnie z Jezusem
otaczać Ojca chwałą i dawać Mu zadośćuczynienie,
aby zbawić i uświęcić nas samych,
jak również naszych braci
dla triumfu Jego Królestwa.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ
DLA PUBLIKACJI W J.WŁOSKIM
(ZEZWOLENIA UDZIELONE ZA ŻYCIA AUTORKI):

Primiera Edizione (20-II-1915);

Revisione arcivescovile:

Napoli, 20-II-1915,

Nihil Obstat: Francesco Sorrentino (Revisore eccl.)

Imprimatur: A. Can. Laviano, V.G.

Seconda Edizione (1916):

Revisione arcivescovile: Napoli, 1916;

Nihil Obstat: Francesco Sorrentino (Revisore eccl.)

Imprimatur: A. Ca. Laviano, V.G.

Terza Edizione (1917):

Reimprimatur: Francesco Sorrentino

Quarta Edizione (1924):

Nihil Obstat: D.Prestifillipo, SJ: Messina, 8-VIII-1924

Quinta Edizione (1934):

Nihil obstat: Taranto, Curia Archiepiscopale, 28-VIII-1934;

Delegato dal Arcviesco, Giuseppe Blandamura



1. PRZYCZYNY POWSTANIA TEJ KSIĄŻKI

Jezus Chrystus jest Drogą, Prawdą i Życiem – nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Niego (*por. J 14,6*). Nie ma świętości, która przed dotarciem do nieskończonego oceanu Woli Bożej, nie przeszłaby najpierw przez bezgraniczne morze cierpienia i miłości Męki Chrystusa. Nie ma świętego, który z potrzeby miłości w pewnym stopniu by w niej nie uczestniczył nie rozmyślał jej intensywnie. Co więcej, celebrowanie Eucharystii jest żywą „pamiątką”, to znaczy nieustannie składaną Ofiarą naszego Odkupienia. Jezus Chrystus, **dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu Ojca na Wysokościach (Hbr 1,3), bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nami** w każdej godzinie, w każdej chwili i przedstawia Ojcu swoją Ofiarę, swój ból i swoją Miłość w imieniu naszym, w imieniu Kościoła i wszystkich stworzeń. **ON chce, byśmy byli z Nim zjednoczeni** i mogli powiedzieć: **Razem z Chrystusem zostałem przybity do Krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie (Ga 2,20). Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24)**

To pierwszy powód powstania tej książki. Drugim powodem jest to, że są to dni Łaski i Miłosierdzia. Czas, w którym żyjemy, **jest niezwykle właściwy, aby patrzeć na Tego, którego przebiliśmy naszymi grzechami, patrzeć na Niego w Duchu Łaski i Pocieszenia.** Tylko w ten sposób możemy wkroczyć wraz z całym Kościołem **w trzecie chrześcijańskie tysiąclecie**, do czego zachęcał nas Ojciec Święty. Panna Bolesna, nasza Matka i Współodkupicielka, zaprasza nas do przeżywania Męki Jezusa w modlitwie i w jedności z Nim.

Zaprasza nas do życia, które jest czymś więcej niż tylko czytaniem lub rozważaniem Męki.

Wreszcie trzeci powód tej książki – w czasach, w których żyjemy, szerzy się bezprawie i z tego powodu **miłość wielu**, a nawet samego Kościoła, **ochłodziła się**. Ponury obraz, przedstawiony przez Świętego Pawła w drugim liście do Tymoteusza (*3,1-9*), niewątpliwie odnosi się do naszych czasów. Zalew czarnej fali grzechu, osiąga niewyobrażalne poziomy, zagraża zalaniem świata z przerażającymi tego konsekwencjami.

Prawdziwą karą, jaką człowiek wymierza sobie samemu, jest wymazanie Boga ze swego życia. Reszta jest konsekwencją tego odłączenia od Wiecznego Źródła. Niestety wielu jest tych, którzy na oślep podążają drogą wiecznego potępienia, jakby nie było Odkupienia, wiecznego Szczęścia i wiecznej Odchłani.

Książka ta jest szkołą Miłości, Świątości i Jedności z Wolą Ojca wraz z Jezusem, naszym Odkupicielem.

Łaska Boża nie pozwala nam pozostać obojętnymi wobec tych przyczyn. Stwórzmy zatem wiele żywych ZEGARÓW MĘKI PAŃSKIEJ, tak aby nieustannie żyła w nas Męka Jezusa i Maryi.

2. KTO NAPISAŁ TĘ KSIĄŻKĘ?

Sługa Boża LUIZA PICCARRETA, *MAŁA CÓRE CZKA WOLI BOŻEJ*, jak nazywa ją sam Jezus.

Należy podkreślić, że sporządzenie GODZIN MĘKI PAŃSKIEJ nie jest wynikiem genialnego pióra pisarza, ale jest owocem nieustannej kontemplacji i dzielenia Męki Jezusa, co dusza ta czyniła na przestrzeni ponad trzydziestu lat, od kiedy złożyła siebie w ofierze wraz z Jezusem w wieku 16 lat, aż do czasu kiedy przedstawiła je na piśmie mniej więcej w latach 1913-1914. Uczyniła to jedynie z posłuszeństwa św. ojcu Hannibalowi M. Di Francia. Nie jest zatem powierzchowną literaturą mistyczną osoby, która pragnie opublikować swoje rzekome wizje czy objawienia nadprzyrodzone. Jest natomiast bolesnym świadectwem życia ukrzyżowanego z miłości, długich lat przykutych do łóżka, przeżytych przez Luizę na modlitwie, w ciszy, w cieniu i w posłuszeństwie. I tylko posłuszeństwo zdołało ją zmusić do pisania po ogromnej walce, którą musiała stoczyć z samą sobą.

Książka ta nie jest wynikiem kultury, sztuki pisarskiej lub chęci przekazania własnych objawień czy wizji, nie jest wynikiem fałszywego i niebezpiecznego mistycyzmu, ale jest owocem Posłuszeństwa!

Książka ta przybliży i przekazuje nam Mękę Jezusa, Jego cierpienie oraz Jego Miłość (a wraz z Jezusem, nierozłącznie z Nim, zjednoczona jest Jego i nasza ukochana Mama Bolesna). Wszystko to przybywa do nas za sprawą życia Luizy złożonego w ofierze.

Luiza może powiedzieć wraz ze Świętym Pawłem: ...*A jeśli na-*

wet Ewangelia nasza jest ukryta, to tylko dla tych, którzy idą na ztraconie, dla niewiernych, których umysły zaślepił bóg tego świata, aby nie olśnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga. **Nie głosimy bowiem siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana, a nas – jako sługi wasze przez Jezusa.**

*Albowiem Bóg, Ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa. **Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas.***

*Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. **(2 Kor 4,3-10)***

Luiza posiada i przekazuje nam cenny skarb w swoim nędznym naczyniu glinianym: MEKĘ JEZUSA, KTÓRĄ JEZUS W NIEJ PRZEŻYWA. To nie pojemnik uszlachetnia, lecz jego zawartość.

Luiza z pewnością (z ludzkiego punktu widzenia) jest marną istotą, jedną z tych, które „nie liczą się” w oczach świata. Ale Pan ją zapewnia, że gdyby znalazł drugą mniejszą i nędźniejszą od niej, to do tej drugiej by się zwrócił, aby powierzyć jej to zadanie. **Jego drogi nie są naszymi drogami. Nam** nie pozostaje nic innego, jak tylko kontemplować w zadumie, podskakiwać z radości i wielbić w milczeniu. Tak Luiza nazywała Posłuszeństwo.

3. KIM JEST LUIZA PICCARRETA?

- **Data i miejsce urodzenia:** 23 kwietnia 1865 roku w Corato (prowincja Bari, Włochy), archidiecezja Trani-Barletta-Bisceglie i archidiecezja tytularna Nazaretu.
- **Data i miejsce śmierci:** 4 marca 1947 roku w Corato w wieku około 82 lat.
- **Miejsca pobytu:** Zawsze w Corato. W dzieciństwie i w młodości przez długi czas przebywała w gospodarstwie rolnym „Torre Disperata” (Zropaczona Wieża) w odległości około trzydziestu kilometrów od Corato, w Murge. Ostatnie sześćdziesiąt lat swojego życia przeleżała w łóżku.

- **Stan cywilny:** niezamężna, ale DZIEWICA, MAŁŻONKA JEZUSA UKRZYŻOWANEGO. Nie była zakonnicą, ale – jak powiedział sam Jezus – prawdziwą mniszką Jego Serca.

- **Zawód:** Ofiara Jezusa od 16 roku życia.

- **Temperament:** Nieśmiała i bojaźliwa, a także żywa i wesoła. Skakała, biegała i – jak sama mówi – była także psotna.

- **Wzrost, włosy, oczy:** Była zawsze spokojna i czysta jak lilia polna, drobnej postury. Miała oczy tętniące życiem, przenikliwe spojrzenie. Jej głowa była lekko pochylona w prawo... (Tak mówi o niej wiarygodny świadek, Jego Wielebność ksiądz Luigi D’Oria, stojący na czele kleru w Corato).

- **Wysztalcenie:** Mimo że nie posiada żadnej ludzkiej wiedzy, jest hojnie obdarzona niebiańską Mądrością, nauką świętych. Gdy mówi, przynosi światło i pocieszenie. Nie brakuje jej talentu. Nauka, którą pobierała, skończyła się na poziomie pierwszej klasy szkoły podstawowej. Jej pisma są pełne błędów, chociaż nie brakuje w nich stosownych do objawień terminów, które, jak się wydaje, wpaja jej nasz Pan. (Tak pisze o niej św. Hannibal Maria Di Francia).

- **Znaki szczególne:** Zamiłowanie do ukrycia, do POSŁUSZEŃSTWA. Ojciec Hannibal napisał w 1915 roku: ...ona pragnie żyć samotnie, ukryta i nieznana. Za nic w świecie nie spisałaby osobistych i długotrwałych rozmów z umiłowanym Jezusem, które odbywała od najmłodszych lat aż po dziś dzień, a które nadal będzie odbywać (kto wie do kiedy), gdyby nasz Pan wyraźnie jej tego nie nakazał zarówno osobiście, jak i przez święte posłuszeństwo kierownikom duchowym. Luiza zawsze poddaje się posłuszeństwu z poświęceniem, z wielką siłą i szczodroblowością. Jest poddana do tego stopnia, że w myśl świętego posłuszeństwa byłaby nawet gotowa zrezygnować z Raju – jak rzeczywiście się stało. [...] Dusza ta pozostaje w nieustannej walce pomiędzy przytłaczającą skłonnością do ukrycia, a nieubłaganą władzą posłuszeństwa, któremu absolutnie musi ustąpić. Posłuszeństwo zawsze ją zwycięża. Stanowi to jedną z najważniejszych cech prawdziwego ducha, solidnej i wypróbowanej cnoty, ponieważ przez czterdzieści lat z ogromnym poświęceniem walczy z samą sobą i poddaje się wielkiej pani Posłuszeństwo, która nad nią panuje!

- **Spowiednicy:** czterech kapłanów, wyznaczonych przez różnych arcybiskupów diecezjalnych, kolejno opiekowało się Luizą w ciągu całego jej

życia. Ponadto św. o. Hannibal Maria Di Francia, mianowany również rewizorem pism Luizy, odwiedzał ją przez 17 lat.

- **Kierownik duchowy:** Nasz Pan zachował ten przywilej dla samego siebie, od kiedy Luiza przyjęła Pierwszą Komunię Świętą oraz bierzmowanie w wieku dziewięciu lat. Od tego czasu Jezus pozwalał jej słyszeć wewnątrz swój głos, nauczał ją, prowadził, poprawiał i karmił, jeśli zachodziła taka potrzeba, udzielając jej nauk o Krzyżu, o cnotach i o swoim ukrytym życiu... Czynił to, ponieważ ją uczył i prowadził do czegoś, czego żaden inny człowiek nie byłby w stanie uczynić: ŻYĆ W WOLI BOŻEJ.

- **Jej udział w życiu religijnym:** W wieku jedenastu lat przystąpiła do Stowarzyszenia Córek Maryi. Gdy miała osiemnaście lat, przystąpiła do Trzeciego Zakonu Dominikańskiego i przybrała imię siostra MAGDALENA.

- **Niezwykłe doświadczenia mistyczne:** Luiza słyszała w swoim wnętrzu głos Jezusa. W wieku trzynastu lat miała także pierwsze widzenie Pana na balkonie swojego domu. Jezus, niosąc krzyż, podniósł ku niej swój wzrok i poprosił ją o pomoc. Od tamtej chwili Luiza na stałe zapłonęła nienasyconym pragnieniem cierpienia z miłości do Jezusa. Wtedy to zaczęły się jej pierwsze, choć ukryte, cierpienia fizyczne Męki Jezusa, pogłębione niewypowiedzianym cierpieniem zarówno duchowym (z powodu nieobecności Jezusa), jak i moralnym (fakt, że rodzina odkryła jej cierpienia i myliła je z chorobą, co było wiadome wielu innym osobom, a także niezrozumienie i wrogie nastawienie kapłanów, od których, jak doskonale o tym wiedziała, była całkowicie uzależniona). Na dodatek wszystkiego przez trzy lata przechodziła okrutny test (w wieku lat 13 - 16), straszną walkę z demonami. Odpierała ich ataki, sugestie, pokusy, naciski oraz tortury, aż całkowicie ich zwyciężyła. W czasie ostatniej walki, podczas której Luiza straciła przytomność, po raz drugi ujrzała Jezusa przeżywającego Mękę i cierpiącego na skutek obrazy zadawanej Mu przez grzeszników. Wtedy to zgodziła się być OFIARĄ. Do tego zachęcali ją Pan Jezus i Matka Boża Bolesna. Potem te widzenia Jezusa się nasiliły i Luiza regularnie dzieliła różne cierpienia Jego Męki, zwłaszcza koronowanie cierniem. W wyniku tego przestała jeść i zwracała jakiegokolwiek przyjęte pożywienie. Począwszy od szesnastego roku życia pozostawała w całkowitym GŁODZIE, aż do swojej śmierci. Odżywiała się wyłącznie Eucharystią. Jej pokarmem była WOLA OJCA.

- **Inne nadzwyczajne znaki:** Wraz z nasilającym się cierpieniem Męki

Jezusa, Luiza często traciła przytomność i wpadała w stan ODREŹWIENIA bez oznak życia (często przez wiele dni), dopóki kapłan – na ogół jej spowiednik – nie przyszedł i nie wyrwał jej z tego stanu śmierci przez błogosławieństwo i w imię świętego posłuszeństwa. Jej ostatni spowiednik, ks. Benedetto Calvi, pisze: Innym nadzwyczajnym zjawiskiem było to, że przez 64 lata, gdy pozostawała przykuta do łóżka, nigdy nie dostała odleżyn. Luiza zmarła 4 marca 1947 roku po piętnastu dniach ostrego zapalenia płuc, jedynej choroby stwierdzonej w całym jej życiu. Miała 81 lat. Zmarła u schyłku nocy, o tej samej godzinie, o której jej spowiednik zwykł codziennie ją wyrwać z jej „zwyčajowego stanu”. Ksiądz Benedetto pisze dalej: Niezwykłe oznaki po jej śmierci. Jak widać na zdjęciach, ciało Luizy pozostało w pozycji siedzącej, dokładnie w takiej, jaką przyjmowała, kiedy była nadal przy życiu, i nie dało się go wyprostować, nawet przy użyciu siły kilku osób. Luiza pozostała w tej pozycji i dlatego trzeba było zbudować dla niej specjalną trumnę. Rzecz szczególna, ciało jej nie uległo pośmiertnemu ZESZTYWNIENIU, które następuje w wszystkich zmarłych. Przez szereg dni zostało wystawione na widok wszystkich mieszkańców Corato i tłumów ludzi z zewnątrz, którzy specjalnie przybyli do Corato, aby na własne oczy ujrzeć ów NIEZWYKŁY I WYJĄTKOWY PRZYPADEK. Bez żadnego wysiłku można było obracać we wszystkie strony jej głowę, podnosić i zginać rękę, zginać dłonie i palce. Można było unieść jej powieki i przyjrzeć się jej błyszczącym i niezamglonym oczom. Wydawało się, że Luiza żyje i że śpi głęboko. Specjalnie zwołane Konsylium lekarskie po dokładnych oględzinach orzekło, że Luiza faktycznie umarła i jej śmierć jest rzeczywista, a nie, jak powszechnie mniemano, pozorna. By zadowolić ściągające tłumy [...], po uzyskaniu zgody władz miejskich i urzędu sanitarnego trzeba było pozostawić ciało Luizy na łożu śmierci przez cztery – powtarzam CZTERY – dni. Na jej ciele nie pojawiły się w tym czasie żadne ślady rozkładu.

- **Nadzwyczajne dary mistyczne:** W wieku dwudziestu trzech lat w rok po tym, jak na stałe została uwiązana do łóżka, Luiza dostąpiła łaski MISTYCZNYCH ZAŚLUBIN (16 października 1888 r.). Jedenaście miesięcy później zostały odnowione w Niebie w obecności Trójcy Przenajświętszej zobrazowanej w trzech cnotach teologalnych (Wierze, Nadziei i Miłości). Wtedy to Luiza jako pierwsza otrzymała DAR WOLI BOŻEJ. Niedługo później została dodana ostatnia więź z Jezusem, ZAŚLUBINY KRZYŻA. (Od tamtej pory Jezus zaczął przekazywać jej bardzo bolesne stygmaty Męki Pańskiej, przychylając się tym samym do prośby Luizy, aby pozostały niewidoczne). Ukrzyżowanie było często wznawiane

w pierwszych jej latach.

- *Źródła świadectw odnoszących się do Luizy*: Jest wielu świadków Luizy, całkowicie wiarygodnych z uwagi na ich powagę, znajomość rzeczy i prawy charakter. Pośród nich jest wiele osób zakonnych i kapłanów, teologów i profesorów, kilku przyszyłych biskupów, kardynał, a nawet kanonizowany święty – św. Hannibal Maria Di Francia. Ale podstawowym źródłem informacji jest przede wszystkim świadectwo, jakie daje o sobie sama Luiza (o tym, co Bóg w niej zdziałał), potwierdzone ofiarą posłuszeństwa, w imię którego musiała spisywać swoje własne przeżycia.

- *Czym są te pisma?* Są one w istocie jej autobiograficznym dziennikiem zawartym w 36 TOMACH. Ich tytuł, nadany przez Jezusa, to: **Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń – Księga Nieba – Przywołanie stworzenia do porządku**, na jego miejsce i do celu, do jakiego zostało stworzone przez Boga. W pierwszym tomie Luiza opowiada o swoim życiu aż do momentu, gdy otrzymała polecenie rozpoczęcia pisania (28 lutego 1899 r.). Pierwszy tom uzupełniła później, w 1926 roku, Zapiskami wspomnień z dzieciństwa. Zaprzeszała pisania po cofnięciu polecenia, co nastąpiło 28 grudnia 1938 roku, zakończyła wówczas tom 36. Był to jej ostatni tom. Dodatkowo napisała bardzo wiele modlitw i nowenn. Na prośbę ojca Hannibala około roku 1913 albo 1914 napisała **Godziny Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa**. W jakiś czas później dodała do tego **Rozważania i praktyki modlitewne**. Napisała również **Krażenie duszy w Woli Bożej** (praktyczny i skuteczny sposób, aby przyspieszyć nadejście Królestwa Bożego) i 31 medytacji na miesiąc maj, zatytułowanych **Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej**. Książka ta została ukończona 6 maja 1930 roku. Istnieje także duży zbiór listów Luizy, zwłaszcza z ostatnich lat jej życia.

- *Misja Luizy* : Święty Hannibal Maria Di Francia napisał w swoim pięknym świadectwie: ...Nasz Pan, który z wieku na wiek pomnaża coraz bardziej cuda swojej Miłości, wydaje się, że z tej właśnie dziewicy (którą On nazywa najmniejszą na ziemi i która nie ma żadnego wykształcenia) chce uczynić narzędzie **misji tak wzniosłej, jaka nie może być porównywalna z żadną inną, innymi słowy, misji TRIUMFU WOLI BOŻEJ** we wszechświecie, zgodnie z tym, co jest powiedziane w modlitwie Ojciec nasz: **FIAT VOLUNTAS TUA, SICUT IN COELO ET IN TERRA (Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi)**. Sam Jezus powiedział do niej: Twoja misja jest wielka, ponieważ nie mówimy tu jedynie o świętości osobistej, ale o ogarnięciu wszystkiego i wszystkich i o przygotowaniu Królestwa mojej Woli dla ludzkich pokoleń. Dlatego Jezus wezwał

Luizę, aby stanęła na czele drugiego pokolenia Dzieci Światłości: jest ona **Třebaczem** – jak mówi do niej – który ma zgromadzić nowe, tak żarliwie wyczekiwane i umiłowane pokolenie. Jest **Pierworodną córką**, Sekretarką i pisarzem Jezusa, Nauczycielem najbardziej wzniosłej nauki, Bądź Wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi którą jest WOLA BOŻA itp. Są to tytuły, których Jezus często używał w odniesieniu do Luizy. Luiza jest więc MAŁĄ CÓRECZKĄ WOLI BOŻEJ. (Tak podpisywała swoje listy i tak zostało wygrawerowane na kamieniu nagrobnym w jej kościele parafialnym pw. Matki Bożej Greckiej w Corato).

- *Jaka jest opinia Kościoła o Luizie?* Kilka lat po jej śmierci Święta Kongregacja Świętego Oficjum zezwoliła na przeniesienie trumny ze zwłokami Luizy do kościoła parafialnego Matki Bożej Greckiej w Corato. W marcu 1994 roku arcybiskup Trani zezwolił na otwarcie procesu beatyfikacyjnego, które odbyło się 20 listopada 1994 roku w święto Chrystusa Króla. 2 lutego 1996 roku Kongregacja Nauki Wiary (byłego Świętego Oficjum) udostępniła arcybiskupowi kopię pism Luizy, przywiezionych do archiwum tejże Kongregacji w 1938 roku. Wreszcie 31 października 2005 roku został uroczysto zakończony proces na szczeblu diecezjalnym i 7 listopada 2005 roku przeszedł do rąk Kongregacji do spraw Świętych. Tam toczy się dalej ze szczególnym zachowaniem ostrożności i bezpieczeństwa.

*Cała pełna chwały wchodzi «mała» córa królewska;
złotogłów jej odzieniem.*

*W szacie wzorzystej wiodą ją do króla;
za nią dziewice, jej druhny, wprowadzają do ciebie.
Przywodzą je z radością i z uniesieniem,
przyprawdzą do pałacu króla...*

(Psalm 44)



Instynkt Wiary chrześcijanina istotnie uznaje ją i pamięta jako LUIZĘ, ZWANĄ ŚWIĘTĄ. Na cześć i chwałę WOLI BOŻEJ.

4. JAKA JEST HISTORIA TEJ KSIĄŻKI?

Gdy Luiza miała 17 lat, w święta Bożego Narodzenia w 1882 roku odprawiała nowennę przygotowującą do tego święta. Wewnętrzny głos Jezusa ilustrował jej tę kontemplację dziewięciu godzin dziennie. Miała w końcu nieoczekiwane widzenie Dzieciątka Jezus, który ją zapraszał, aby wkroczyła głębiej w życie Jego łaski i Jego Miłości. W tym celu polecił jej kontynuować i rozważać inne medytacje (24 medytacje) Jego Męki i śmierci na Krzyżu, rozdzielając je w ciągu 24 godzin w ciągu dnia. Trzydzieści jeden lat później (w 1913 i 1914 r.) w imię posłuszeństwa Luiza musiała spisać owe **GODZINY MĘKI**. Od tego czasu nieprzerwanie kontynuowała tę praktykę, której z pomocą łaski Bożej – jak sama mówi – nigdy nie przerwała. Od tego czasu wypisała **GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ** w swojej duszy! Tak więc święty o. Hannibal M. Di Francia opublikował je w czterech edycjach i sam nadał im tytuł **ZEGAR MĘKI PAŃSKIEJ**:

- wydanie pierwsze (1915): 5000 egzemplarzy;
- drugie (1916): 2.000 egzemplarzy;
- trzecie (1917): 10,000 egzemplarzy;
- czwarte (1924): 15.000 egzemplarzy.

Wszystkie te edycje opatrzone były klauzulą nulla osta oraz imprimatur. Do wydania trzeciego i czwartego ojciec Hannibal dołączył dodatek zatytułowany **TRAKTAT O WOLI BOŻEJ**, składający się z wielu rozdziałów zaczerpniętych z kilku tomów dziennika Luizy.

Święty ojciec Hannibal zmarł w 1927 roku i zobowiązanie dotyczące publikacji pism zostało podjęte przez ks. Benedetta Calviego, ostatniego spowiednika Luizy. Przygotował on piątą edycję „**Godzin Męki Pańskiej**” (1934) posiadającą nulla osta, a także zaczął przygotowywać szóstą. W Niemczech dzieło to zostało wydane w języku niemieckim pod redakcją ojca Ludwika Bedy OSB w dwóch edycjach opatrzonych imprimatur. Było to tłumaczenie piątej edycji włoskiej. W języku niemieckim w ramach pierwszego wydania (1936) ukazało się 25.000 egzemplarzy, a w ramach drugiego (1938) 30.000 egzemplarzy.

Były przygotowywane również inne tłumaczenia w różnych krajach. Książka więc rozeszła się obszernie przez ponad 23 lata, wzbudzając

ogromną sympatię i entuzjazm. Posiadając stale przyzwolenie Kościoła, była przedmiotem wielu pochlebnych recenzji. Wielu świadków zrelacjonowało, że św. Hannibal M. Di Francia, cieszył się dużym zaufaniem papieża Piusa X. Pewnego dnia przybył szczególnie zadowolony do domu Luizy i powiedział, że zawiózł książkę ojcu świętemu. Papież chciał, aby mu przeczytał kawałek tekstu. Przeczytał więc Godzinę dotyczącą ukrzyżowania. W pewnym momencie papież przerwał mu, mówiąc: ... *Nie tak, Ojcze, trzeba czytać na klęczkach. To Jezus Chrystus przemawia...*

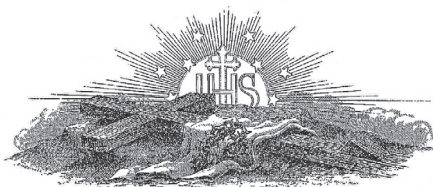
Książka ta została wycofana z obiegu po tym, jak 31 sierpnia 1938 roku została wciągnięta na Indeks ksiąg zakazanych dekretem Kongregacji Świętego Oficjum.

Dwie inne książki Luizy, opublikowane przez jej spowiednika **W KRÓLESTWIE WOLI BOŻEJ i KRÓLOWA NIEBA W KRÓLESTWIE WOLI BOŻEJ**, spotkał ten sam los. Nigdy nie zostało oficjalnie wyjaśnione, co było tego przyczyną.

„Indeks ksiąg zakazanych”, który istniał od 1559 roku, został zniesiony w swojej wartości prawnej zawiadomieniem przekazanym przez samą Kongregację Nauki Wiary (byłe Święte Oficjum). Pozostała po nim jego wartość moralna, to znaczy, że stałym obowiązkiem sumienia jest nie wystawiać na niebezpieczeństwo wiary i moralności błędnym lub niebezpiecznym czytaniem. Właściwy zakaz już więc nie istnieje. Co więcej, dzięki beatyfikacji Błogosławionego Hannibala Di Francia zostały zatwierdzone przez Kościół jego pisma, a więc również przedmowy do dzieł Luizy. A to przede wszystkim dzięki otwarciu procesu beatyfikacyjnego Luizy, które miało miejsce w Corato 20 listopada 1994 r. i przekazaniu jej pism przez Świętą Kongregację.

...Jest czas na wszystko pod słońcem. Nadszedł czas, w którym Kościół pragnie umieścić światło na świeczniku, a mianowicie Luizę w miejsce, które przygotowała dla niej Wola Boża w swoim Kościele. Na cześć i chwałę Boga....

Homilia z 23 stycznia 1991 r. JE biskupa Caraty w kościele św. Dominika w Corato.



5. Z PRZEDMOWY LUB ZE WSTĘPU DO „ZEGARA BOLESNEJ MĘKI PAŃSKIEJ”, napisanego przez św. Hannibala Marię di Francia

«ZEGAR MĘKI PAŃSKIEJ»

napisany przez pobożną osobę

Opatrzność Boża, która w każdym czasie przysposabia dusze, aby mogły poznać Wolę Bożą, mogły Ją pokochać i tym samym pozwoliły innym Ją poznać i miłować, przysposobiła duszę – jak już wspomniałem w pierwszym rozdziale tej krótkiej rozprawy – która oddała się cierpieniom Boskiego Odkupiciela.

Szczególne natchnienie, jakie miała ta dusza, daje początek nowej i niebywale owocnej metodzie kontemplowania cierpień naszego Pana Jezusa Chrystusa, to znaczy, przywołując jedna po drugiej dwadzieścia cztery godziny (od 5 po południu w Wielki Czwartek do 5 po południu w Wielki Piątek) i kontemplując godzina po godzinie to, co Jezus Chrystus przecierpiał kolejno w tych 24 godzinach.

Powiedzieliśmy, że jest to nowa metoda, nie ze względu na wprowadzenie cierpień naszego Pana do 24 godzin, ale ze względu na formę, uczucia i cele, które tworzą zupełnie nową metodę kontemplacji.

*Tak więc podział Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa na 24 godziny nie jest nowością, ponieważ jest to tak zwany **ZEGAR MĘKI PAŃSKIEJ**, który występuje w wielu religijnych książkach, takich jak „**Filotea**” Giuseppe Rivy, „**Giardino spirituale**” („**Duchowy Ogród**”), jak również w duchowych dziełach doktora Kościoła, św. Alfonsa. Jakkolwiek u wielu autorów istnieje pewna mała różnica w godzinach.*

*Jak każdy może zauważyć, ten kult **ZEGARA BOLEŚCI**, pośród tych wszystkich odnoszących się do Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa i cierpienia Jego Przenajświętszej Matki, jest jednym z najważniejszych, ponieważ analizuje i rozważa jedno po drugim wszystkie cierpienia zewnętrzne i wewnętrzne naszego uwielbionego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jest to pewien rodzaj drogi krzyżowej, pełniejszej i bardziej kompletnej, ponieważ nie rozpoczyna się od skazania naszego Pana na śmierć przez sąd Pilata, ale zaczyna się dokładnie tam, gdzie rozpoczyna się Bolesna Męka, czyli od pożegnania się naszego Pana Jezusa Chrystusa ze swoją Przenajświętszą Matką (według pobożnego i powszechnego przekonania), aby pójść na śmierć. Po tym następuje*

Ostatnia Wieczerza, Ogrójec, pojmanie itd.

Ale nowością **ZEGARA MĘKI PAŃSKIEJ** tej samotnej Duszy, która go napisała i mi powierzyła, jest to, że po pierwsze, o zadośćuczynieniu 24 godzin nie wspomniała ani słowem, w odróżnieniu od autorów przeze mnie wyżej wymienionych, ograniczając się do wypowiedzi dla przykładu: od 6 do 7 rano Jezus zostaje przyprowadzony przed Pilata, od 7 do 8 zostaje zaprowadzony do Heroda itd. Ale to, co wydarzyło się w każdej godzinie, ta samotna Dusza w ekstazie **przedstawia żywym opisem i dodaje rozważania, uczucia i zadośćuczynienia**. Po drugie, te uczucia i te zadośćuczynienia są tak wyjątkowe, nowe i tak głębokie, że nie wydają się dziełem ludzkim, ale niebiańskim. Wszystko wydaje się nowością w tych świętych medytacjach. Mimo że rozważa się te same tajemnice, o których tak wiele zostało już napisane i które rozważane były przez wielu świętych autorów, nie mniej jednak boskie natchnienie, które nieustannie czyni rzeczy nowe i zróżnicowuje pod wieloma postaciami swoją łaskę (*multiformis gratia Dei*), przejawia się za pośrednictwem tej duszy w unikalny sposób.

Podajemy na wstępie, że ta pobożna osoba, która pisze, nie jest osobą wykształconą. Zaledwie umie czytać i pisać. Mimo to cierpienia, krzywdy, zniewagi i udręki uwielbionego Zbawiciela Jezusa są żywo opisane za pomocą słów, które przenikają serce, poruszają go, dotykają i przyciągają ku Miłości. Miłość – zauważmy to – Boża Miłość, w swojej najczulszej postaci, jest przewodnią nutą owego **ZEGARA MĘKI PAŃSKIEJ**, czyli miłość Jezusa Chrystusa do ludzi oraz miłość tej samotnej Duszy do Jezusa Chrystusa. Jest ona oblubienicą, która wyraża pełne miłości współczucie swojemu Ukochanemu. Współczuje Mu, tuli Go, obejmuje, całuje i jeszcze raz całuje, towarzyszy Mu w każdym Jego cierpieniu, nieustannie Go **zastępując**, czyli w miarę swoich możliwości zajmując miejsce Umiłowanego, który cierpi. Przyjmuje wszystko na siebie, jak gdyby w tym pobożnym zastąpieniu chciała oszczędzić najwyższe Dobro, i to właśnie teraz, jak gdyby to było wówczas czynione. Dla tej kontemplacyjnej Duszy nie ma przeszłości. Odtwarza sceny, jak gdyby były terażniejszością i wczuwa się w nie. W porywie współczucia i miłości spieszy w kierunku Ukochanego z tak pełnym ufności uniesieniem, że całując Go w oczy, w twarz, w usta, w ręce, w stopy i w Serce, prosi także o pełne miłości pocałunki Jezusa. Czyni to z taką zażyłością, że w niewielu duszach z tych najbardziej kochających można spotkać podobną. To Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, która woła: „niech mnie ucałuje pocałunkiem swych ust”. Nie ma wątpliwości, że jeśli nasz Pan bardzo lubi

pełną szacunku bojaźń, to Jego umiłowane Serce nie mniej lubi synowską i czułą ufność. I jak możliwe jest nie mieć tej ufności w Tym, który mogąc nas odkupić, przelewając tylko jedną kroplę swojej drogocennej Krwi, chciał przelać Ją wszystkim pośród najbardziej niebываłego cierpienia i najbardziej nikczemnych zniewag, aby nam pokazać, jak bardzo nas kocha? Czy dusza wymaga zbyt wiele, prosząc o pocałunki Jezusa, który dał nam i nadal daje całego siebie? Dlaczego nasze grzechy miałyby nas powstrzymać od tego wielkiego zaufania miłości, jeśli je oczyściliśmy pokutą i pokorą? Czyż nie jest prawdą, że Ojciec syna marnotrawnego, kiedy go ujrzał powracającego, rzucił mu się na szyję i go ucałował? (**Łk 15,17**). A czyż i owca na ramionach Dobrego Pasterza nie była głaskana i całowana? Czyż nie jest prawdą to, co powiedziała anielska oblubienica Jezusa, św. Agnieszka: „Kocham Go tak, że im bardziej Go obejmuję i dotykam, tym bardziej staję się czysta i niewinna”? Ach, niech pełna miłości ufność, która wypływa z pokornego serca, skradnie Serce Boga! W ten oto sposób stajemy się dziećmi, jak nauczał nasz Pan, gdy przytulając dziecko do swojej kochającej piersi, powiedział: „Do nich należy Królestwo Niebieskie” (**Mt 18,2**).

Taka jest ufność, która wypływa z każdej strony owego **ZEGARA MĘKI PAŃSKIEJ**. Dusza, która bierze do ręki tę książkę i z tym przewodnikiem oddaje się tej pobożnej praktyce, będzie stopniowo dzielić uczucia, współczucie, miłość i zaufanie, które wypełniają tę książkę aż po brzegi.

Czasami ta samotna Dusza wprowadza w tej książce wypowiedzi naszego Pana Jezusa Chrystusa. A więc słowa, które przywołuje, nie są już jej własnym odczuciem, ale natchnieniem wyrażonym słowami, jakie dusza jest w stanie dobrać, ponieważ każde natchnienie i każde objawienie, które dociera do nas przez kanał ludzki, zależy od możliwości czy mistycznej intuicji danej osoby. Stąd różnorodność ekspresji dusz kontemplacyjnych w odniesieniu do tego samego tematu.

Dusza twórczyni owego **ZEGARA BOLEŚCI** jest nowatorska w efektach, ale jeszcze bardziej nowatorska – i rzekłbym – unikalna w zadośćuczynieniach.

W prawdzie **zadośćuczynienia** za wszelkie zniewagi, których doznaje nasz Pan Jezus Chrystus, zawsze były głównym tematem wielu kochających dusz, tematem wielu książek religijnych, a niekiedy tematem szczególnych **objawień**. Tak na przykład, mamy pisma Błogosławionej Małgorzaty Alacoque, która w nabożeństwie do Najświętszego

Serca Jezusa załącza szczególnie **zadośćuczynienia**. Cel nabożeństwa do Najświętszego Imienia Jezusa i Jego Najświętszego Oblicza jest jeszcze bardziej skierowany na zadośćuczynienie zniwagom Pana, co ukazują piękne objawienia, które miała czcigodna siostra Maria od św. Piotra, karmelitanka. Wszystkie te **zadośćuczynienia** zwykle składają się z wyrazów szacunku, wynagrodzeń i modlitw. Zadośćuczynienia owego **ZEGARA MĘKI PAŃSKIEJ** są natomiast **wczuwaniem się w zadośćuczynienia**, które składał sam nasz Pan Jezus Chrystus. Są zagłębianiem się w odczucia Najświętszego Serca Jezusa i w Jego boskie cierpienia. Wraz z Jezusem, który cierpi, modli się, poświęca i składa zadośćuczynienie, dusza współczuje, modli się, poświęca i składa zadośćuczynienie. A za co dusza składa zadośćuczynienie? Tutaj zadośćuczynienia wmagają się, pomnażają się w nieskończoność i dostosowują się do każdego rodzaju grzechu, który mógłby mieć związek z poszczególnymi cierpieniami naszego Pana. Można powiedzieć, że od pierwszego do ostatniego słowa, dzieło to jest nieustannym i wielorakim **zadośćuczynieniem** za wszystkie grzechy i za każdy jego rodzaj, i nie tylko za grzechy ciężkie, lecz także za te lżejsze, i nie tylko za grzechy, które zostały popełnione przeciwko godnej uwielbienia Osobie Jezusa Chrystusa, kiedy był w rękach swych wrogów, lecz także za wszystkie grzechy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, w osobie każdego grzesznika, zarówno straconego, jak i wybranego. **Współczująca** dusza zanurza się niemal w każdą mękę naszego Pana, odmierza – w takim stopniu, w jakim jest w stanie zrobić to istota ludzka – jej bezdenną otchłań i łącząc się z bezgranicznym zamiarem **zadośćuczynienia** cierpiącego Boga-Człowieka, składa Jemu, Ojcu i Bożej sprawiedliwości niekończące się zadośćuczynienie **za wszystkich i za wszystko!** Tym jest właśnie ogromne, konieczne i uniwersalne **zadośćuczynienie**, którego wymagają nasze czasy, spotęgowana nieprawość współczesnych pokoleń!



O WARTOŚCI I UŻYTECZNOŚCI TYCH GODZIN ZEGARA MĘKI PAŃSKIEJ I JAK BARDZO SĄ ONE MIŁE NASZEMU PANU

Z należytą rezerwą i kierując się całkowitym posłuszeństwem wobec orzeczenia Kościoła Świętego, i nie wymagając żadnej innej wiary niż ludzkiej, według tego, co wskazuje mądry Dekret Urbana VIII, przedkładam tutaj niektóre **objawienia**, które nasz Pan Jezus Chrystus przekazał tej samotnej Duszy, dając natchnienie do tego dzieła. Objawienia, które ukazują, jak miłe jest uwielbionemu Sercu Jezusa zrobienie z nich użytku.

Zaczynam od przytoczenia listu, który wysłała mi Autorka: „Przewielebny Ojcie, nareszcie przedkładam Ojcu spisane Godziny Męki Pańskiej, wszystko dla chwały naszego Pana. Załączam też stronę, która zawiera owoce, zasługi i obietnice Jezusa dla każdego, kto będzie rozważał owe Godziny Męki. Sądzę, że jeśli ten, kto będzie je rozważał, jest grzesznikiem - nawróci się; jeśli jest niedoskonały - osiągnie doskonałość; jeśli jest święty - stanie się bardziej świętym; jeśli ulega pokusom - odniesie zwycięstwo; jeśli jest cierpiący - znajdzie w tych Godzinach siłę, lekarstwo i pocieszenie, a jeśli jego dusza jest słaba i nędzna - znajdzie pokarm duchowy i zwierciadło, w którym nieustannie będzie mógł się przeglądać, aby się upiększyć i upodobnić do Jezusa, naszego wzoru. **Zadowolenie, jakie błogosławiony Jezus odczuwa, gdy rozważamy owe GODZINY jest tak duże, że chciałby, aby przynajmniej jeden egzemplarz tych medytacji, do praktykowania, znajdował się w każdym mieście lub miasteczku,** ponieważ gdy je rozważamy, dzieje się tak, jakby Jezus słyszał w tych zadośćuczynieniach odtwarzany swój własny głos i swoje własne modlitwy, które wznosił do Ojca podczas 24 godzin swojej bolesnej Męki. **I jeśli byłoby to praktykowane przez przynajmniej kilka dusz w każdym mieście lub miasteczku, to wydaje mi się, że Jezus daje mi do zrozumienia, iż sprawiedliwość Boża zostałaby częściowo złagodzona, a jej bicze byłyby częściowo powstrzymane i jak gdyby osłabione w tych smutnych czasach udręki i przelewu krwi. Niech wielbny Ojciec wystosuje apel do wszystkich. Niech tym sposobem dopełni dzieła, które mój uwielbiony Jezus dał mi do zrobienia.**

Chcę również powiedzieć Ojcu, że **celem** owych **GODZIN MĘKI PAŃSKIEJ** nie jest tylko odtworzenie historii Męki, ponieważ jest wiele ksiązek, które traktują o tym nabożnym temacie, i nie byłoby potrzeby pisania jeszcze jednej. Ale celem owych Godzin jest **ZADOŚCUCZYNIENIE**, czyli dusza jednoczy (proszę zauważyć) rozmaite momenty Męki naszego Pana z wieloma różnymi przewinieniami i wspólnie z Jezusem daje godne zadośćuczynienie, i zwraca Mu niemal wszystkiego, co każde stworzenie jest Mu winne. Stąd też **różne sposoby składania zadośćuczynień w owych GODZINACH**. To oznacza, że w niektórych fragmentach dusza błogosławi, w innych współczuje, w innych wychwala, w jeszcze innych niesie pociechę cierpiącemu Jezusowi, a w innych wynagradza, błaga, modli się i uprasza. Pozostawiam więc Wam, **Wielebny Ojcie, ukazanie za pomocą przedmowy celu tych pism**”.

Strona, o której mówi Autorka na początku swojego listu, zawiera (poniżej przytoczone) to co nasz Pan jej powiedział...

FRAGMENTY ZACZERPNIĘTE Z TOMÓW AUTOBIOGRAFICZNEGO DZIENNIKA LUIZY

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, rozmyślałam nad Męką naszego Pana i gdy to czyniłam, On przyszedł i powiedział do mnie: *Córko moja, tak miły jest dla Mnie ten, kto stale rozmyśla nad moją Męką, ubolewa nad nią i Mi współczuje, że czuję się jakby pokrzepiony we wszystkim, co przecierpiałem podczas swojej Męki. A nieustannie nad nią rozmyślając, dusza przygotowuje w ten sposób stały pokarm. W tym pokarmie znajdują się różne przyprawy i smaki, które przynoszą różne efekty. Tak więc, jeśli podczas mojej Męki związano Mnie powrozami i łańcuchami, dusza Mnie odwiązuje i daje Mi wolność. Ci wzgardzili Mną, pluli na Mnie i Mnie obrażali, a ona Mnie szanuje, oczyszcza z tych opluć i Mnie wielbi. Ci obnażyli Mnie i biczowali, ona zaś leczy moje rany i Mnie przyodziewa. Ci ukoronowali Mnie cierniem, traktując jak „król pośmiewisko”, wypełnili moje usta żółcią i Mnie ukrzyżowali. Dusza, rozmyślając nad wszystkimi moimi bólami, koronuje Mnie chwałą i oddaje Mi cześć, uznając Mnie za swojego Króla. Wypełnia moje usta słodyczą, dając mi najbardziej wykwintny pokarm, którym jest pamięć o moich własnych czynach. A wyjmując gwoździe i zdejmując Mnie z Krzyża, sprawia, że Ja się odradzam w jej sercu, dając jej w nagrodę, za każdym razem, gdy to czyni, nowe życie łaski. Jest ona zatem moim pokarmem, a Ja czynię siebie jej stałym pożywieniem. Tym więc, co najbardziej lubię, jest nieustanne rozmyślanie nad moją Męką.* (Tom 7, 9 listopada 1906)

Córko moja, ten, kto stale rozmyśla nad moją Męką, tworzy źródło w swoim sercu i im więcej o niej rozmyśla, tym bardziej źródło ten się powiększa. A ponieważ wytryskujące wody są wspólne dla wszystkich, więc ten źródło mojej Męki, który się tworzy w sercu, służy dla dobra duszy, ku mojej chwale i dla dobra stworzeń. A ja: *Powiedz mi, moja Dobroci, czym wynagrodzisz tym, którzy będą rozważać te GODZINY MĘKI, tak jak Ty mnie tego nauczyłeś.* A On: *Córko moja, nie będę uważał tych GODZIN jako coś pochodzącego od was, ale jako coś, co Ja sam uczyniłem. Dam wam te same zasługi, jak gdybym to Ja sam znośił Mękę, i tym sposobem pozwolę wam uzyskać te same owoce, zgodnie z dyspozycją duszy. To uczynię dla was na ziemi i jest to największą rzeczą, którą wam mogę dać od siebie. Później w Niebie ustawię przed sobą te dusze i będę rzucał w nie strzały miłości i zadowolenia tyle razy, ile razy rozważały GODZINY MOJEJ MĘKI, a one będą rzucały je we Mnie. Jaką słodką muzyką będzie to dla wszystkich błogosławionych!* (Tom 11, 10 kwietnia 1913)

Myślałam o napisanych **GODZINACH MĘKI PAŃSKIEJ** i o tym, że nie posiadają żadnych odpustów. Tym samym ten, kto je rozważa, nic nie zyskuje, podczas gdy wiele modlitw obdarowanych jest tak wielką ilością odpustów... Gdy tak rozmyślałam, mój zawsze uwielbiony Jezus powiedział mi w swej łaskawości: *Córko moja, dzięki modlitwom obdarzonym odpustami można coś zdobyć. Natomiast GODZINY MOJEJ MĘKI, które są moimi własnymi modlitwami, moim zadośćuczynieniem i całą miłością, wyszły z głębin mojego Serca. Czy może zapomniałaś, ile razy przyłączałem się do ciebie, aby wspólnie z tobą je rozważać, i jak przemieniałem bicze w łaski dla całej ziemi? Dlatego moje zadowolenie jest tak wielkie, że zamiast odpustów daję duszy garść miłości, która zawiera nieobliczalne bogactwo o nieskończonej wartości. A z kolei, gdy coś czynione jest z czystej miłości, moja Miłość znajduje w tym wytchnienie. I nie jest to bez znaczenia, gdy stworzenie przynosi ulgę i daje ujście Miłości Stworzyciela. (Tom II, 6 września 1913)*

Pisałam **GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ** i tak sobie rozmyślałam: *Ile poświęceń wymaga pisanie tych błogosławionych GODZIN MĘKI, zwłaszcza przedstawianie na piśmie niektórych wewnętrznych przeżyć, które zaszły tylko pomiędzy mną i Jezusem! Jaką On mi da za to rekompensatę?*

A Jezus, pozwalając mi słyszeć swój łagodny i słodki głos, powiedział do mnie: *Córko moja, w nagrodę za to, że napisałaś GODZINY MĘKI, za każde słowo, które napisałaś, dam ci pocałunek i duszę.*

Aja: Miłości moja, to dla mnie, a co dasz tym, którzy będą je rozważać?
A Jezus: *Jeśli będą je rozważać wspólnie ze Mną i za pomocą mojej własnej Woli, im również dam duszę za każde słowo, które przeczytają, ponieważ większy lub mniejszy efekt tych GODZIN MĘKI wynika z większej lub mniejszej jedności, jaką ze Mną tworzą. Jeśli stworzenie rozważa je za pośrednictwem mojej Woli, to ukrywa się w mojej Woli, a kiedy działa moja Wola, mogę czynić wszelkie dobro, jakiego zapragnę, nawet za pomocą jednego tylko słowa. I będę to czynił za każdym razem, gdy będziecie je rozważać.*

Innym razem skarżyłam się Jezusowi, że po tak wielu poświęceniach przy pisaniu tych **GODZIN MĘKI PAŃSKIEJ** rozważało je tylko kilka dusz.

A On: *Córko moja, nie narzekaj. Nawet gdyby była tylko jedna, powinnaś być zadowolona. Czyż nie zniósłbym całej swojej Męki, nawet gdyby tylko jedna dusza miała być zbawiona? Tak samo i ty. **Dobro nigdy***

nie może być pomijane z powodu tego, że tylko kilku z niego korzysta. *Cale zło jest po stronie tego, kto z niego nie korzysta. I tak jak moja Męka sprawiła, iż moje Człowieczeństwo zdobyło zasługi, jak gdyby wszyscy zostali zbawieni, choć nie wszyscy są zbawieni (ponieważ moją Wolą było zbawienie wszystkich, więc zdobyłem zasługi zgodnie z tym, czego chciałem, a nie zgodnie z tym, jakie korzyści wyciągną z tego stworzenia), tak też i ty otrzymasz rekompensatę w zależności od tego, jak twoja wola się utożsamia z moją w chęci czynienia dobra dla wszystkich. **Cale zło jest po stronie tych, którzy mogąc, nie czynią tego.** GODZINY te mają największą wartość spośród wszystkiego, ponieważ nie są niczym innym jak powtórzeniem tego, co Ja czyniłem w trakcie swojego śmiertelnego życia i tego, co nadal czynię w Najświętszym Sakramencie. Gdy słyszę te GODZINY MOJEJ MĘKI, słyszę swój własny głos i swoje własne modli twy. Widzę w tej duszy swoją Wolę, której pragnieniem jest dobro wszystkich i zadośćuczynienie za wszystkich, i czuję się porwany, aby w niej zamieszkać i czynić w niej to, co ona sama czyni. Och, jak bardzo bym chciał, żeby w każdej miejscowości choć jedna osoba rozważyła te GODZINY MOJEJ MĘKI! Słyszałbym siebie samego w każdej miejscowości, a moja sprawiedliwość, ogromnie oburzona w tych czasach, zostałaby częściowo złagodzona.*

Dodam, że pewnego dnia rozważałam **GODZINĘ**, podczas której Niebieska Mama czyniła pogrzeb Jezusowi. Ja zaś podążałam za Nią, aby dotrzymać Jej towarzystwa w Jej gorzkim osamotnieniu i okazać Jej współczucie. Nie miałam zwyczaju rozważać jej zawsze, lecz tylko czasami. A teraz byłam niezdecydowana, czy mam ją rozważać czy też nie. A błogosławiony Jezus, pełen miłości, jakby błagając mnie, powiedział do mnie: *Córko moja, nie chcę, abyś je pomijała. Będiesz ją rozważała z miłości do Mnie i dla uczczenia mojej Mamy. Wiedz, że za każdym razem, gdy ją rozważasz, moja Mama czuje się, jak gdyby osobiście przebywała na ziemi, powtarzając swoje życie, a zatem powtarzając tę chwałę i miłość, którą Mi oddawała na ziemi. A Ja mam wrażenie, jak gdyby moja Mama ponownie przebywała na ziemi oraz odczuwam Jej matczyną czułość, Jej miłość i całą chwałę, którą Mi oddawała. Będę cię więc traktować jako Matkę.*

Następnie objął mnie i słyszałam, jak mówił do mnie cichutko: *Moja Mamusia, Mamusia. I podpowiadał mi, co moja ukochana Mama czyniła i jak cierpiała podczas tej Godziny. A ja za Nią podążałam. I od tego czasu z pomocą Jego łaski już nigdy więcej nie pominęłam tej Godziny. (Tom II, październik 1914)*

Rozważałam **GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ**, a Jezus, cały zadowolony, powiedział do mnie: *Córko moja, gdybyś wiedziała, jaką ogromną radość sprawia Mi, gdy widzę cię powtarzającą i jeszcze raz powtarzającą GODZINY MOJEJ MĘKI, to byłabyś szczęśliwa. Prawdą jest, że moi święci rozważali moją Mękę i rozumieli, jak bardzo cierpiełem, rozplęwali się we łzach współczucia, i to tak bardzo, że czuli się wyniszczeni z miłości do mojego bólu, ale nie czynili tego w taki ciągły i powtarzający się sposób i w takim porządku. Dlatego mogę powiedzieć, że jesteś pierwszą, która dostarcza Mi tak wielkiej i wyjątkowej przyjemności. Godzina po godzinie rozważasz szczegółowo moje Życie i to, co przecierpiełem. Czuję się tak bardzo przyciągnięty tym, co czynisz, że godzina po godzinie dają ci pokarm i sam spożywam ten pokarm razem z tobą, i czynię razem z tobą to, co ty czynisz. Niemniej jednak wiedz, że odwzajemnię ci się za to szczerze nowym światłem i nowymi łaskami. Nawet po twojej śmierci, za każdym razem, gdy dusze na ziemi będą rozważać te GODZINY MOJEJ MĘKI, Ja w Niebie będę cię okrywać nowym światłem i nową chwałą.* **(Tom 11, 4 listopada 1914)**

Kiedy trwałałam w swoim zwyczajowym stanie, mój uwielbiony Jezus ukazał się cały otoczony światłem, które wydobywało się z wnętrza Jego Najświętszego Człowieczeństwa i tak Go upiększało, że tworzyło przepiękny i zachwycający widok. Byłam zaskoczona, a On powiedział do mnie: *Córko moja, każdy ból, który przecierpiełem, każda kropla krwi, każda rana, modlitwa, czyn, krok itp. wytworzyły światło w moim Człowieczeństwie, tak iż upiększyło Mnie, zachwycając wszystkich błogosławionych. Przy każdej myśli, którą dusza snuje o mojej Męce, przy każdym współczuciu, zadośćuczynieniu itd., nie robi nic innego, jak czerpie światło z mojego Człowieczeństwa, tak że upiększa się na moje podobieństwo. Jedną więc myśl więcej o mojej Męce będzie jednym światłem więcej, które przyniesie jej radość wieczną.* **(Tom 11, 23 kwietnia 1916)**

Trwając w swoim zwyczajowym stanie, znalazłam się poza swoim ciałem i spotkałam swojego zawsze uwielbionego Jezusa, całego ociekającego krwią i z okropną koroną cierniową. Ledwo spoglądając na mnie przez ciernie, powiedział mi: *Córko moja, świat stracił równowagę, ponieważ nie zachował w pamięci mojej Męki. W ciemnościach nie odnalazł światła mojej Męki, światła, które by go mogło oświetlić i za pomocą którego Ja mógłbym ukazać swoją Miłość i to, ile bólu kosztują Mnie dusze, a wtedy on mógłby pokochać Tego, który naprawdę go umiłował. A światło mojej Męki, prowadząc go, mogłoby go ostrzec przed wszelkim niebezpieczeństwem. W słabości nie znalazł siły mojej Męki, która mogłaby go podtrzymać. W niecierpliwości nie znalazł lustra mojej*

cierpliwości, w obliczu którego, zawstydzony, poczulby się zobowiązany opanować samego siebie. W cierpieniu nie znalazł pocieszenia cierpienia Boga, który wspierając jego cierpienie, mógłby zaszcześcić w nim miłość do cierpienia. W grzechu nie znalazł mojej Świętości, która dotrzymując mu kroku, mogłaby wszczepić w niego nienawiść do grzechu... Ach, człowiek sprzeniewierzył się wszystkiemu, ponieważ we wszystkim oddalił się od Tego, który mógł mu pomóc. Świat stracił więc równowagę. Postąpił jak dziecko, które nie chciało więcej znać swojej matki, jak uczeń, który nie uznając swojego nauczyciela, nie chciał więcej słuchać jego nauk ani się uczyć jego lekcji. Co się stanie z tym dzieckiem czy z tym uczniem? Będą bólem dla siebie samych oraz postrachem i bólem społeczeństwa... Takim stał się człowiek – postrachem i bólem, i to bólem bez litości. Ach, człowiek pogarsza się, pogarsza coraz bardziej, a Ja ze łzami krwi go oplakuję! (Tom II, 2 lutego 1917)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, cała wtapiałam się w swojego ukochanego Jezusa, a potem cała wylewałam się na wszystkie stworzenia, aby dać im całego Jezusa. A mój uwielbiony Jezus powiedział do mnie: *Córko moja, za każdym razem, gdy stworzenie się we Mnie wtapia, przekazuje wszystkim stworzeniom strumień Życia Bożego, a stworzenia w zależności od swoich potrzeb uzyskują swój efekt – kto jest słaby, czuje siłę, kto jest zatwardziały w grzechu, otrzymuje światło, kto cierpi, dostaje pocieszenie – i tak z całą resztą.*

Następnie znalazłam się poza swoim ciałem. Byłam pośród wielu dusz. Wydawało się, że były to dusze z czyśćca i święci. Mówili do mnie o osobie, którą znałam i która niedawno zmarła. Mówili do mnie: *Czuje się on szczęśliwy, widząc, że nie ma duszy, która by wstępowała do czyśćca i nie miała na sobie piętna GODZIN MĘKI, a wspomagana i otoczona przez te GODZINY, zajmuje pozycję w bezpiecznym miejscu. Nie ma duszy udającej się do raj, której by nie towarzyszyły te GODZINY MĘKI. GODZINY te sprawiają, że z Nieba splywa nieustanna rosa na ziemię, na czyściec, a nawet na Niebo.*

Słyszając to, powiedziałam do siebie: *Może mój ukochany Jezus, aby dotrzeć dane mi słowo – że da duszę za każde słowo GODZIN MĘKI – sprawia, że nie ma duszy zbawionej, która by nie skorzystała z tych GODZIN.* Następnie powróciłam do siebie i znalazłszy swojego ukochanego Jezusa, zapytałam Go, czy to prawda. A On: *GODZINY te są porządkiem Wszechświata i utrzymują Niebo i ziemię w harmonii oraz powstrzymują Mnie przed całkowitym zniszczeniem świata. Czuję, jak puszczasz w ruch moją Krew, moje rany, moją miłość i wszystko,*

co uczyniłem. I płynie to nad wszystkimi, aby przynieść zbawienie wszystkim. A gdy dusze rozważają te **GODZINY MĘKI**, czuję, jak puszczają w ruch moją Krew, moje rany i moje pragnienie zbawienia dusz. A ponieważ odczuwam, ponawianie swojego własnego Życia, to jakże stworzenia mogą otrzymać jakiegokolwiek dobro, jeśli nie za sprawą tych **GODZIN**?... Dlaczego w to wątpisz? Sprawa nie jest twoja, lecz moja. Ty byłaś tylko przymuszonym i słabym narzędziem. **(Tom 12, 16 maja 1917)**

Gdy jak zawsze rozważałam dalej **GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ**, mój uwielbiony Jezus powiedział do mnie: *Córko moja, świat jest w procesie nieustannego odnawiania mojej Męki. A ponieważ moja Nieskończoność ogarnia wszystko zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz stworzeń, więc w kontakcie z nimi jestem zmuszony przyjąć gwoździe, ciernie, chłosty, wzgardę, oplucie i wszystko, co przecierpiałem w czasie Męki, a nawet i jeszcze więcej. Przez kontakt z duszami, które rozważają owe **GODZINY MOJEJ MĘKI**, czuję, jak są Mi wyciągane gwoździe, łamane ciernie, gojone rany i zmywane oplucia. Czuję, jak zło, które czynią Mi inni, wymieniane jest na dobro. I czując, że kontakt z nimi nie czyni Mi zła, lecz dobro, coraz bardziej się na nich wspieram.*

Ponadto błogosławiony Jezus, wracając do rozmowy o tych **GODZINACH MĘKI**, powiedział: *Córko moja, wiedz, że gdy dusza rozważa te **GODZINY**, bierze moje myśli i czyni je swoimi, bierze moje najbardziej intymne włókna i czyni je swoimi, i wznosząc się pomiędzy Niebem a Ziemią, sprawuje mój własny urząd, i jako współodkupicielka mówi razem ze Mną: „Ecce ego, mitte me [oto ja, poślij mnie]. Chcę Ci zadośćuczynić za wszystkich, odpowiedzieć za wszystkich i wyprosić dobro dla wszystkich”. **(Tom 11, 6 listopada 1914)***

Dziś rano, kiedy przyszedł błogosławiony Jezus, powiedział do mnie: *Córko moja, jeśli krzyże, umartwienia i każdy rodzaj krzyża zanurzone są myślami w mojej Męce, tracą połowę swojego trudu i ciężaru. Potem zniknął jak błyskawica.*

Gdy w swoim wnętrzu składałam zadośćuczynienie i uwielbienie, On powrócił i dodał: *Jestem ogromnie pocieszony, gdy widzę, jak ponownie uczyniłaś w sobie to, co uczyniło moje Człowieczeństwo wiele wieków wcześniej, ponieważ cokolwiek ustaliłem do zrobienia dla każdej duszy, było to najpierw uczynione w moim Człowieczeństwie. Jeśli dusza odpowiada pozytywnie, czyni w sobie to, co Ja dla niej uczyniłem. Jeśli nie odpowiada na to pozytywnie, pozostaje to uczynione tylko we Mnie, a Ja zaznam nieopisaną goryczy. **(Tom 6, 5 czerwca 1905)***

Dodam, że rozmyślałam sobie o ukochanej Mamie, a Jezus powiedział do mnie: *Córko moja, mojej kochanej Mamie nigdy nie umknęła myśl o mojej Męce, a dzięki jej powtarzaniu, wypełniła się Mną calutka. Tak samo dzieje się z duszą. Dzięki powtarzaniu tego, co przecierpiałem, wypełnia się Mną. (Tom 11, 24 marca 1913)*

Modliłam się z pewnym niepokojem i lękiem za umierającą duszę, a mój uwielbiony Jezus przyszedł i rzekł do mnie: *Córko moja, dlaczego się lękasz? Czyż nie wiesz, że z każdym słowem mojej Męki, z każdą myślą, współczuciem, zadośćuczynieniem, wspomnieniem mojego bólu pomiędzy Mną a duszą jak w elektryczności otwiera się wiele nici łączności i dlatego dusza przystrojona jest w tak wiele form piękności? Ona rozważała GODZINY MOJEJ MĘKI, więc przyjmę ją jako córkę mojej Męki, przybraną w moją Krew i ozdobioną moimi ranami. Kwiat ten rozwijał się w twoim sercu, a Ja go błogosławię i przyjmuję w swoim Sercu jako mój kwiat umiłowany. Gdy to mówił, kwiat się wydobył z mojego serca i wleciał do Jezusa. (Tom 12, 12 lipca 1918)*

Rozmyślałam o Męce swojego ukochanego Jezusa, a On przyszedł i powiedział do mnie: *Córko moja, za każdym razem, gdy dusza rozmyśla nad moją Męką, gdy wspomina, co przecierpiałem, lub Mi współczuje, otrzymuje na nowo dar zasług mojego cierpienia. Moja Krew tryska, aby ją zalać, a moje Rany pospieszają, aby ją wyleczyć, jeśli jest pokryta ranami albo ją upiększyć, jeśli jest zdrowa, a wszystkie moje zasługi przelewają się, aby ją wzbogacić. Ruch, który wywołuje, jest zaskakujący. To tak jakby umieściła w banku wszystko, co uczyniłem i wycierpiałem, zyskując dwukrotnie więcej. Wszystko więc, co uczyniłem i wycierpiałem, nieustannie się oddaje człowiekowi, tak jak słońce nieustannie daje ziemi światło i ciepło. Moje działanie się nie wyczerpuje. Wystarczy, że dusza tego zapragnie i ile razy chce, tyle razy może otrzymać owoc mojego Życia. Jeśli więc wspomina moją Mękę dwadzieścia razy lub sto tysięcy razy, tyle razy więcej będzie się cieszyła jej owocami. Ale jak mało jest tych, którzy czynią z niej skarb! Mimo całego dobra mojej Męki, widać dusze słabe, ślepe, głuche, nieme, chrome, żywe trupy, które budzą jedynie wstręt. Dlaczego? Ponieważ moja Męka poszła w zapomnienie. Moje bóle, moje rany i moja krew są wzmocnieniem, które przewycięża słabości, są światłem, które daje wzrok ślepym, są językiem, który rozwiązuje języki i otwiera słuch, są drogą, która wyprostowuje chromych, są życiem, które wskrzesza umarłych... Wszelkie środki zaradcze niezbędne ludziom znajdują się w moim Życiu i w mojej Męce, ale stworzenia gardzą lekarstwem i się nie troszczą o środki. Widać więc, że mimo całego Odkupienia, stan człowieka się pogarsza, jakby był*

dotknięty nieuleczalną chorobą. Ale najbardziej Mnie boli widok ludzi religijnych, którzy się trudzą, aby zdobyć doktryny, filozofie, mało znaczące rzeczy, a o moją Mękę wcale się nie troszczą. Moja Męka jest więc często wydalana z kościołów i z ust kapłanów. Ich mowa jest zatem pozbawiona światła, a społeczeństwa są jeszcze bardziej spragnione niż wcześniej. (Tom 13, 21 października 1921)

Rozważałam **GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ**, Błogosławiony Jezus powiedział zaś do mnie: *Córko moja, w ciągu mojego Życia na ziemi tysiące aniołów towarzyszyło mojemu Człowieczeństwu i gromadziło wszystko, co robiłem: słowa, czyny, kroki, a nawet westchnienia, ból, krople mojej krwi, jednym słowem wszystko. Byli to aniołowie wyznaczeni, aby się Mną opiekować i oddawać Mi cześć, gotowi na każde moje skinienie. Schodzili z Nieba i wstępowali do niego, aby zanieść Ojcu wszystko, co robiłem. A teraz ci aniołowie posiadają specjalne zadanie. Gdy dusza wspomina moje Życie, moją Mękę i moje modlitwy, otaczają ją, zbierają jej słowa, jej modlitwy, współczucie, które Mi okazuje, jej łzy i ofiary, łączą je z moimi i zanoszą przed mój Majestat, aby Mi odnowić chwałę mojego własnego Życia. A radość aniołów jest tak wielka, że pełni szacunku oczekują, aby usłyszeć, co dusza powie, i się modlą razem z nią... Z jaką więc uwagą i z jakim szacunkiem dusza powinna rozważać owe GODZINY, pamiętając, że aniołowie chłoną jej słowa, żeby powtórzyć po niej to, co mówi! A następnie dodał: Przy tylu goryczach, które otrzymuję od stworzeń, owe GODZINY są małymi słodkimi łykami, jakie dają Mi dusze. Ale za mało jest tej słodyczy w porównaniu do tak wielu gorzkich łyków, które otrzymuję. Dlatego bardziej je rozpowszechniajcie, bardziej rozpowszechniajcie! (Tom 11, 13 października 1916)*

Byłam zasmucona z powodu nieobecności swojego ukochanego Jezusa. Jeśli przybywa, wdycham trochę życia i jestem jeszcze bardziej zasmucona, widząc Go bardziej strapionym niż ja i widząc, że nie chce się ułagodzić, ponieważ stworzenia zmuszają Go do zesłania kolejnych kar i wydzierają je z Niego. Ale gdy On karze, rozpacza nad dolą człowieka i kryje się wewnątrz mojego serca, jakby po to, żeby nie widzieć, jak człowiek cierpi... Wygląda na to, że nie można dłużej żyć w tak okropnych czasach. Jednak to tylko początek. Gdy więc byłam pełna obaw o swój trudny i smutny los, będąc pozbawioną Go tak często, mój ukochany Jezus przyszedł, zarzucił mi rękę wokół szyi i powiedział: *Córko moja, nie wznagaj mojego bólu swoimi obawami. Jest go i tak za dużo. Nie tego od ciebie oczekuję. Raczej chciałbym, abyś uczyniła swoimi moje bóle, moje modlitwy i całego Mnie, gdyż chcę znaleźć w tobie drugiego siebie. W tych czasach potrzebuję ogromnego zadośćuczynienia*

*i tylko ten, kto czyni siebie Mną, może Mi je dać. A to, co Ojciec we Mnie znalazł dla dobra wszystkich, to znaczy chwałę, zadowolenie, miłość oraz całkowite i doskonale zadośćuczynienie, pragnę znaleźć w tych duszach, które jak wielu drugich Jezusów odpłacą Mi się na równi. Powinnaś powtarzać te intencje w każdej **GODZINIE MĘKI**, którą rozważasz, w każdym czynie, we wszystkim. A jeśli nie znajdę swojego zadośćuczynienia, ach, to koniec ze światem! Kary będą spływać w dół potokami. Ach, córko moja! Ach, córko moja...! (Tom 11, 9 grudnia 1916)*

JAKA JEST FUNKCJA TYCH ZEGARÓW? W JAKI SPOSÓB MOŻNA ROZWAŻAĆ OWE GODZINY MĘKI?

- Jedną z metod jest rozważanie jednej **GODZINY** dziennie samemu lub z rodziną, lub z innymi osobami. W ten sposób w ciągu 24 dni rozważane są w komplecie **24 GODZINY**. Dobry zegar nigdy się nie zatrzymuje. Życie także się nie zatrzymuje.

- Inną metodą jest utworzenie grup składających się z czterech, ośmiu, dwunastu lub nawet 24 osób, również i rodzin. Każda z tych osób rzetelnie się zobowiązuje do rozważania jednej z **GODZIN**, tej, którą jej powierzono, przez pewien czas aż do zmiany **GODZINY**. Dobry zegar wskazuje wszystkie **GODZINY**, żadnej nie pomija...

- Trzecim sposobem jest rozważanie co najmniej jednej **GODZINY** dziennie, tej, która wypada w danej chwili dnia. W każdym razie byłoby pożądane, aby dojść do takiej znajomości **GODZIN MĘKI PAŃSKIEJ** i przyswoić je w takim stopniu, żeby można było śledzić myślami ich zawartość przez cały dzień.

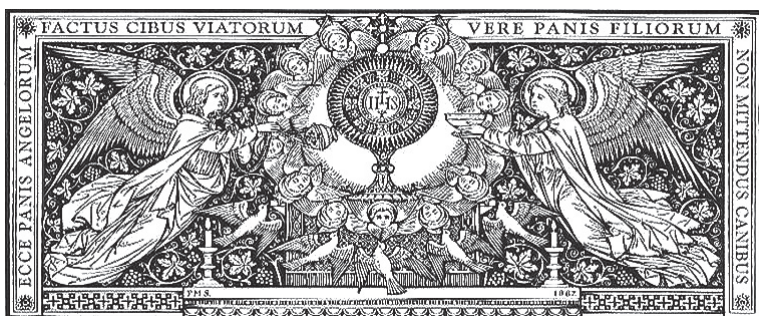
*„Rozważać” **GODZINĘ MĘKI PAŃSKIEJ** oznacza czytać ją dokładnie, zagłębiać ją, kontemplować i czynić modlitwą i własnym życiem... Tak, ponieważ nie jest to powierzchowne rozważanie Męki, którą każdy czyni, jak może, tak jak na przykład rozważa się tajemnice bolesne Różańca Świętego, ale jest to konkretny i specyficzny sposób, zainspirowany miłością Jezusa, aby przede wszystkim **utożsamić się z Wolą Bożą oraz stale i nieprzerwanie przeżywać wewnętrzne Życie Jezusa** i wszystko, co uczynił w czasie swojej Męki.*

*Każda **GODZINA** zajmuje niewiele czasu. Niektóre **GODZINY** są dłuższe, a inne krótsze. Spokojne i uważne czytanie zajmuje przeciętnie mniej niż pół godziny. Niektóre mogą być dłuższe. **GODZINY**, które są trudne do zrobienia we wskazanym czasie jak na ogół godziny nocne, mogą być przeniesione i rozważane w innym czasie.*

Jednak ważne jest, aby podjęte zobowiązanie było codziennie dotrzymywane. Kiedy dana osoba zobowiązuje się przez jakiś czas rozważać pewną GODZINĘ, nie powinna się przejmować, myśląc: „ależ wciąż ta sama GODZINA”, ponieważ jeśli ją rozważa uważnie i z należytą miłością, nigdy nie będzie ona taka sama. Następnie należy ćwiczyć się w stałym jej rozważaniu i nie brać pod uwagę nic innego jak tylko to, aby dotrzymywać towarzystwa naszemu Panu. Po pewnym czasie, gdy widzimy, że ZEGAR działa, możemy przejść do rozważania kolejnych GODZIN. W ten sposób widać wyraźnie, że nie jest to „coś do przeczytania” i na tym koniec ani nie jest to kolejne pobożne ćwiczenie czy religijna praktyka, ale jest to **wychowanie do życia – do wewnętrznego Życia, które przeżył Jezus**. I tak nadejdzie taki moment, kiedy te zadośćuczynienia i czyny wewnętrzne Jezusa wypełnią nasz umysł i serce nie tylko podczas tego czytania, lecz także podczas wykonywania innych czynności lub w kontakcie z innymi osobami, przez całą GODZINĘ i przez cały dzień. Poczujemy wówczas raz za razem, że Jezus żyje w nas nie tylko naszym życiem, lecz także swoim własnym Życiem.

KOMUNIKAT

GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ są modlitwą Luizy. Tak więc napisała je, używając podmiotu w liczbie pojedynczej rodzaju żeńskiego (w końcówkach przymiotników itp.). Dlatego też nawet jeśli są to modlitwy przeznaczone dla wszystkich, musimy wziąć pod uwagę, że wiele wyrażen i sposobów obcowania z Jezusem są charakterystyczne dla Luizy, czyli dla tej, która jest Oblubienicą, jak również dla jej osobowości. Co więcej, słowa Jezusa nie są dosłownie przez Niego wypowiedziane (w przeciwieństwie do „Dziennika”), ale zostały wypielegnowane przez Luizę w głębi jej duszy.





Dixit autem Maria : Ecce
ancilla Domini, fiat mihi
secundum verbum tuum.

PRZYGOTOWANIE DO KAŻDEJ GODZINY

O mój Panie Jezu Chryste, upadam na twarz w Twojej boskiej obecności i błagam Twoje najgoręcej kochające Serce, aby zechciało mnie wprowadzić w bolesne rozważanie **24 GODZIN**, w trakcie których z miłości do nas chciałeś cierpieć tak bardzo w swym uwielbionym Ciele i w swej Najświętszej Duszy, aż po śmierć na Krzyżu. Och, udziel mi pomocy, łaski, miłości, głębokiego współczucia i zrozumienia Twoich cierpień, gdy teraz rozważam godzinę... A dla tych godzin, których nie mogę rozważać, ofiarowuję Ci swoją wolę rozpamiętywania ich i zamierzam świadomie je rozważać w każdym czasie, który muszę poświęcić na pełnienie swoich obowiązków lub na sen. Przyjmij, o miłościwy Panie, moją pełną miłości intencję i spraw, aby było to dla pożytku mojego i innych, jak gdybym w sposób najbardziej skuteczny i święty dopełnił tego, co chcę uczynić. Tymczasem składam Ci dzięki, o mój Jezu, że za pośrednictwem modlitwy wzywasz mnie do zjednoczenia się z Tobą. I aby sprawić Ci jeszcze większą radość, biorę Twoje myśli, Twój język, Twoje Serce i zamierzam się nimi modlić, wtapiając całego siebie w Twoją Wolę i w Twoją Miłość. I wyciągając ramiona, aby Cię objąć, kładę głowę na Twoim Sercu i zaczynam...

DZIĘKCZYNIENIE PO KAŻDEJ GODZINIE

Mój uwielbiony Jezu, zawołałeś mnie w tej **GODZINIE** swojej Męki, abym Ci dotrzymał towarzystwa, i ja przybiegłem. Zdawało mi się, że słyszę Cię, jak w udręce i boleści się modlisz, składasz zadośćuczynienie, cierpisz oraz upraszasz o zbawienie dusz najbardziej wzruszającymi i wymownymi słowami. Starałem się towarzyszyć Ci we wszystkim. A ponieważ muszę Cię teraz opuścić, żeby się zająć swoją pracą, czuję się w obowiązku powiedzieć Ci **dziękuję i błogosławię Cię**. Tak, o Jezu, to dziękuję powtarzam Ci tysiąc tysięcy razy i **błogosławię Cię** za wszystko, co uczyniłeś i przecierpiałeś za mnie i za każdego. **Dziękuję Ci i błogosławię Cię** za każdą kroplę krwi, którą przelałeś, za każdy oddech, za każde uderzenie serca, za każdy krok, słowo, spojrzenie, gorycz i upokorzenie, którego doznałeś. Wszystko, o mój Jezu, zamierzam oznaczyć moim dziękuję **Ci i błogosławię Cię**. Tak, o Jezu, spraw, aby z całej mojej istoty płynął ku Tobie nieprzerwany potok dziękczynienia i błogosławieństw, tak abym mógł ściągnąć na siebie i na wszystkich potok Twoich błogosławieństw i Twoich łask. Och, Jezu, przytul mnie do swojego Serca i swoimi najświętszymi rękami oznacz każdą cząstkę mojej istoty Twoim **błogosławię Cię**, tak aby nie mogło wypłynąć ze mnie nic prócz nieustannego hymnu na Twoją cześć.

PIERWSZA GODZINA

od 5 do 6 po południu

JEZUS ŻEGNA SWOJĄ NAJŚWIĘTSZĄ MATKĘ

O Niebieska Mamo, zbliża się godzina rozstania, a ja przychodzę do Ciebie. O Matko, daj mi swoją miłość i swoje zadośćuczynienia, daj mi swój ból, bo wspólnie z Tobą chcę podążać krok w krok za ukochanym Jezusem.

A oto nadchodzi Jezus. Ty zaś z sercem przepelnionym miłością wybiegasz Mu naprzeciw, ale gdy Go widzisz tak pobladłego i zmartwionego, Serce Ci się ściska z bólu, słabniesz i niemal upadasz u Jego stóp... O moja słodka Mamo, czy wiesz, dlaczego ukochany Jezus przyszedł do Ciebie? Ach, przyszedł, żeby się po raz ostatni z Tobą pożegnać, żeby powiedzieć Ci ostatnie słowo, żeby otrzymać Twój ostatni uścisk! O Mamo, przytulam się do Ciebie z całą czułością, do jakiej zdolne jest to moje biedne serce, tak iż przyciśnięta i przytulona do Ciebie, ja również będę mogła otrzymać uściski uwielbionego Jezusa. Czy może mną wzgardzisz? A może nie jest pociechą dla Twojego Serca mieć blisko Ciebie duszę, która dzieli Twoje bolesti, uczucia i zadośćuczynienia?

O Jezu, w tej tak rozdzierającej dla Twojego najczulszego Serca godzinie jakiejże nauki nam nie udzielasz o synowskim i kochającym posłuszeństwie wobec swojej Mamy! Jaka słodka harmonia łączy Ciebie i Maryję! Co za słodki zachwyty miłości, która się wzbija aż do tronu Przedwiecznego i się rozciąga, aby przynieść zbawienie wszystkim stworzeniom na ziemi!

O moja Niebieska Mamo, czy wiesz, czego oczekuje od Ciebie ukochany Jezus? Nic innego jak tylko ostatniego błogosławieństwa. Prawdą jest, że z każdej cząstki Twojej istoty nie płynie nic innego jak tylko błogosławieństwo i uwielbienie dla Twojego Stwórcy, ale Jezus, żegnając się z Tobą, chce usłyszeć słodkie słowa: **błogosławię Cię, o Synu**. I to **błogosławię Cię** usuwa z Jego uszu wszelkie bluźnierstwa i spływa słodko i łagodnie do Jego Serca. Jezus potrzebuje Twojego **błogosławię Cię...**, aby przysłonić nim wszystkie zniewagi doznane od stworzeń. Ja również przyłączam się do Ciebie, o słodka Mamo. Na skrzydłach wiatru chcę obejść Niebo, żeby poprosić Ojca, Ducha Świętego i wszystkich aniołów o **błogosławię Cię** dla Jezusa i w ten sposób zanieść Mu Ich błogosławieństwo. A tu, na ziemi, chcę pójść do wszystkich stworzeń i prosić każde usta, każde uderzenie serca, każdy krok, każdy oddech, każde spojrzenie i każdą myśl o błogosławieństwo i uwielbienie dla

Jezusa. A jeśli nikt nie zechce mi ich dać, to zamierzam uczynić to w ich imieniu. O ukochana Mamo, po kilkukrotnym obejściu wokół, prosząc Tróję Przenajświętszą, aniołów, wszystkie stworzenia, światło słońca, zapach kwiatów, fale morza, każdy powiew wiatru, każdą iskrę ognia, każdy liść, który się porusza, migotanie gwiazd, każde drgnienie natury o **błogosławie Cię** dla Jezusa, przychodzę do Ciebie i łączę swoje błogosławieństwa wraz z Twoimi.

Moja ukochana Mamo, widzę, że doznajesz pocieszenia i ulgi i ofiarowujesz Jezusowi wszystkie moje błogosławieństwa jako zadośćuczynienie za bluźnierstwa i przekleństwa, które On otrzymuje od stworzeń... Gdy Ci to wszystko ofiarowuję, słyszę Twój drżący głos, który mówi: **Synu, pobłogosław także i Mnie!**

O moja słodka Miłości, Jezu, pobłogosław także i mnie wraz ze swoją Mamą. Pobłogosław moje myśli, moje serce, moje ręce, moje uczynki, moje kroki i wraz ze swoją Matką pobłogosław wszystkie stworzenia. O moja Matko, patrząc na Oblicze zasmuconego Jezusa, poblądłe, smutne i udręczone, odżywa w Tobie pamięć o cierpieniu, które będzie musiał znieść wkrótce. Widzisz z wyprzedzeniem Jego oplutą Twarz i Ją błogosławisz, głowę przebitą cierniem, przewiązane oczy, Ciało zmasakrowane biczami, ręce i stopy przebite gwoździami, i dokądkolwiek On idzie, Ty towarzyszysz Mu swoim błogosławieństwem. Ja również towarzyszę Mu razem z Tobą. Gdy Jezus będzie smagany biczami, koronowany cierniem, policzkowany, przebijany gwoździami, znajdzie wszędzie razem z Twoim również i moje **błogosławie Cię.**

O Jezu, o Matko, współczuję Wam. Wasz ból w tych chwilach jest ogromny. Wydaje się, że Serce jednego rozrywa Serce drugiego. O Matko, oderwij moje serce od ziemi i przywiąż je mocno do Jezusa, tak abym przytulona do Niego, mogła dzielić Twoje bóle. Obym i ja, będąc pomiędzy Waszymi Sercami, mogła otrzymać Wasze ostatnie pocałunki i Wasze ostatnie uściski, gdy Wy tulicie się do siebie, obejmujecie się wzajemnie i wymieniacie ostatnie spojrzenia i ostatnie pocałunki. Czyż nie widzicie, że nie mogę bez Was żyć pomimo mojej nędzy i oziębłości?

Jezu, Mamo, trzymajcie mnie przytuloną do Was, dajcie mi Waszą Miłość i Waszą Wolę. Strzałami miłości przeszycie moje biedne serce, ściśnijcie mnie w swoich ramionach. Razem z Tobą, o słodka Matko, chcę podążać krok w krok za ukochanym Jezusem, aby przynieść Mu pocieszenie, ulgę, miłość i zadośćuczynienie za wszystkich.

O Jezu, razem z Twoją Mamą całuję Twoją lewą stopę, prosząc Cię o przebaczenie dla mnie i dla wszystkich stworzeń za tyle razy, ile nie kierowaliśmy swoich kroków w kierunku Boga. Całuję Twoją prawą stopę – przebacz mnie i każdemu za tyle razy, ile nie szliśmy drogą doskonałości, jakiej od nas oczekiwałaś. Całuję Twoją lewą rękę – daj nam swoją czystość. Całuję Twoją prawą rękę – pobłogosław wszystkie moje uderzenia serca, myśli i uczucia, tak aby wzmocnione Twoim błogosławieństwem, wszystkie mogły się uświęcić, a wraz ze mną pobłogosław również wszystkie stworzenia i potwierdź tym błogosławieństwem zbawienie ich dusz. Jezu, obejmując Cię razem z Twoją Mamą i całując Twoje Serce, proszę Cię, abyś włożył moje serce pomiędzy Wasze Serca, aby nieustannie mogło się ono żywić Waszymi uczuciami i Waszymi pragnieniami oraz Waszym własnym Życiem. Niech tak się stanie.

DRUGA GODZINA *od 6 do 7 wieczorem*

JEZUS OPUSZCZA SWOJĄ NAJŚWIĘTSZĄ MATKĘ I UDAJE SIĘ DO WIECZERNIKA

Mój uwielbiony Jezu, gdy razem z Tobą dzielę Twoje cierpienie i cierpienie Twojej bolejącej Mamy, widzę, że decydujesz się podążyc tam, gdzie wzywa Cię Wola Ojca. Miłość Syna i Matki jest tak wielka, że czyni Was nierozłącznymi. Ty więc pozostawiasz siebie w Sercu Mamy i Królowej, a ukochana Mama składa siebie w Twoim Sercu, w przeciwnym razie nie byłoby dla Was możliwe wzajemnie rozstanie się. Potem błogosławicie się nawzajem, a Ty dajesz Jej ostatni pocałunek, aby Ją wzmocnić w dotkliwym bólu, jakiego dozna. Żegnasz się z Nią po raz ostatni i odchodzisz.

Ale błądź Twojej Twarzy, Twoje drgające wargi, Twój zdławiony głos, jak gdybyś chciał wybuchnąć płaczem przy żegnaniu się z Nią, ach, wszystko to mówi mi, jak bardzo cierpisz, gdy Ją opuszczasz!

Ale aby spełnić Wolę Ojca, z Sercami wtopionymi jedno w drugie podporządkowujecie się wszystkiemu, chcąc zadośćuczynić za tych, którzy nie przewyciężając czułości rodziców i przyjaciół, więzi i przywiązań, nie starają się spełnić Świętej Woli Boga i osiągnąć stan świętości, do jakiej Bóg ich powołuje. Ogromna jest miłość, którą chcesz im ofiarować, ale oni się zadowalają miłością stworzeń!

Moja cudowna Miłości, podczas gdy razem z Tobą oddaję zadośćuczynienie, pozwól mi pozostać z Twoją Mamą, aby Ją pocieszyć i podtrzy-

mać w momencie, gdy Ją opuszczasz. Później przyśpieszę kroku, aby się do Ciebie przyłączyć. Ale odczuwam ogromny ból, gdy widzę, że moja udręczona Mama drży, a Jej boleść jest tak wielka, że gdy chce pożegnać swojego Syna, głos się Jej łamie i nie może wymówić ani słowa. Jest bliska utraty przytomności i w tym miłosnym omdleniu mówi: **Synu mój, Synu, błogosławię Cię! Co za gorzka rozłąka, bardziej okrutna niż jakakolwiek śmierć...!** Ale ból odbiera Jej mowę i zmusza Ją do milczenia!

Zatroskana Królowo, pozwól, że Cię podtrzymam, otrę Twoje łzy i będę Ci współczuła w Twojej gorzkiej boleści. Moja Mamo, nie zostawię Cię samej. Ty zaś weź mnie ze sobą i naucz mnie w tych chwilach, tak pełnych boleści dla Ciebie i dla Jezusa, tego co mam czynić – jak mam Go bronić, jak Mu zadośćuczynić i jak Go pocieszyć oraz czy mam oddać swoje życie, aby bronić Jego życia. Nie, nie ruszę się spod Twojego płaszcza. Na Twój znak wlecę do Jezusa i przekażę Mu Twoją Miłość, Twoje uczucia i Twoje pocałunki razem z moimi i umieszczę je w każdej ranie, w każdej kropli Jego Krwi, w każdym bólu i zniewadze, a gdy w każdym swoim bólu poczuje pocałunki i miłość swojej Mamy, Jego cierpienie zostanie złagodzone. Potem powrócę pod Twój płaszczyk i przyniosę Ci Jego pocałunki, aby ukoić Twoje przeszyte bólem Serce... Moja Mamo, moje serce mocno bije, chcę iść do Jezusa. I gdy całuję Twoje matczyne ręce, pobłogosławił mnie, tak jak błogosławiłaś Jezusa, i pozwól mi pójść do Niego.

Mój słodki Jezu, miłość wskazuje mi Twoje kroki i docieram do Ciebie, gdy Ty idziesz ulicami Jerozolimy ze swoimi umiłowanymi uczniami. Spoglądam na Ciebie i widzę, że jesteś nadal blady. Słyszę Twój głos, łagodny, ale tak dostoyny, że łamie serca Twoich uczniów, którzy są zaniepokojeni. **To jest ostatni raz** – mówisz – **gdy idę sam tymi ulicami. Jutro będę nimi szedł związany i wleczony pośród tysiąca obelg.** I wskazując na miejsca, gdzie będziesz znieważany i torturowany, mówisz dalej: **Moje życie tutaj na dole jest bliskie zachodu, tak jak słońce, które teraz zachodzi, i jutro o tej godzinie już Mnie tu nie będzie... Ale tak jak Słońce wszędzie dnia trzeciego.** Po Twoich słowach uczniowie stają się smutni i milczący i nie wiedzą, co odpowiedzieć, ale Ty dodajesz: **Odwagi, nie zalamujcie się. Dla dobra was wszystkich konieczne jest, abym umarł.**

Gdy tak mówisz, jesteś poruszony, ale drżącym głosem nadal ich pouczasz. A zanim się zamkniesz w Wieczerniku, spoglądasz na słońce, które zachodzi, tak jak wkrótce przeminie Twoje życie, i ofiarowujesz swoje kroki za tych, którzy znajdują się u schyłku swojego życia.

Udzielasz im łaski, żeby mogli zakończyć je w Tobie i jednocześnie wynagradzasz za tych, którzy pomimo smutków i iluzji życia uparcie nie chcą się Tobie podporządkować... Potem spoglądasz ponownie na Jeruzolimę, ośrodek Twoich cudów i szczególnego upodobania Twojego Serca, która w zamian przygotowuje Ci Krzyż i ostrzy gwoździe, żeby zabić Boga. A Ty drżysz, Serce Ci się ściska z bólu i płaczesz nad jej zgubą. Dajesz tym zadośćuczynienie za tak wiele poświęconych Ci dusz, z których z taką troską chciałeś uczynić okazy swojej Miłości, ale one, niewdzięczne i niewierne, zadają Ci jeszcze większe cierpienia... Chcę razem z Tobą oddać zadośćuczynienie, aby złagodzić ból Twojego Serca, ale widzę, że jesteś przerażony widokiem Jeruzolimy i odwracając wzrok, wchodzisz do Wieczernika. Miłości moja, przytul mnie do swojego Serca, abym mogła uczynić Twój smutek moim i wspólnie z Tobą ofiarować go Ojcu. Spójrz miłosiernie na moją duszę i wlewając w nią swoją Miłość, daj mi swoje błogosławieństwo.

TRZECIA GODZINA

od 7 do 8 wieczorem

WIECZERZA STAROTESTAMENTALNA

O Jezu, przybywasz z ukochanymi uczniami do Wieczernika i zasiadasz wraz z nimi do wieczerzy. Jaką słodycz i jaką uprzejmość okazujesz całą swoją Osobą, zniżając się do spożycia po raz ostatni pożywienia materialnego! Wszystko jest w Tobie miłością. Nawet i w tym akcie nie tylko dajesz zadośćuczynienie za grzechy obżarstwa, lecz także wypraszasz uświęcenie pożywienia. I tak jak jedzenie przemienia się w siłę, tak Ty wypraszasz dla nas świętość nawet w najbardziej podstawowych i prozaicznych rzeczach.

Jezu, Życie moje, Twoje łagodne i głębokie spojrzenie wydaje się przenikać wszystkich apostołów i nawet w tym akcie spożywania pokarmu Twoje Serce jest głęboko zranione, bo widzisz drogich Ci apostołów stale słabych i bezsilnych, zwłaszcza perfidnego Judasza, który jest już jedną nogą w piekle. Z głębi Serca mówisz z goryczą: ***Jaki jest pożytek z mojej Krwi? Oto dusza, tak bardzo przez ze Mnie obsypywana dobrodziejstwami, idzie na zatracenie! I*** spoglądasz na niego oczami promieniującymi światłem, jak gdybyś chciał dać mu do zrozumienia całe zło, które uczynił. Ale Twoja Najwyższa Miłość pozwala Ci znieść ten ból i nie okazujesz go nawet swoim ukochanym apostołom...

I gdy cierpisz z powodu Judasza, widzisz po swojej lewej stronie ukochanego ucznia Jana i Twoje Serce chciałoby się napełnić radością,

i to tak bardzo, że nie mogąc już więcej pomieścić w sobie miłości, przyciągasz go delikatnie do siebie i pozwalasz mu położyć głowę na Twoim Sercu, dając mu zawczasu odczuć rozkoszy raj.

To w tej uroczystej godzinie w tych dwóch uczniach zostają zobrazowane dwie grupy ludzi, potępiona i wybrana – potępiona w Judaszu, który już odczuwa piekło w swoim sercu, wybrana w Janie, który w Tobie odpoczywa i się raduje.

O moja słodka Dobroci, ja również się do Ciebie przybliżam i razem z Twoim ukochanym uczniem chcę położyć swoją zmęczoną głowę na Twoim uwielbionym Sercu i prosić Cię, abyś dał mi odczuć, nawet na tej ziemi, rozkoszy Nieba. I tak zachwycona słodką harmonią Twojego Serca, ziemia już więcej nie będzie dla mnie ziemią, ale Niebem.

Ale pośród tych najśodszych i boskich harmonii wyczuwam bolesne uderzenia wydobywające się z Twojego Serca – to z powodu straconych dusz! O Jezu, och, nie pozwól, aby nowe dusze szły na zatracenie. Spraw, aby Twoje uderzenie serca, przepływając przez ich uderzenia serca, pozwoliło im odczuć rytm życia Nieba, tak jak odczuwa to Twój ukochany uczeń Jan. A zachwyceni łagodnością i słodyczą Twojej Miłości, niech wszyscy się Tobie podporządkują.

O Jezu, gdy przebywam w Twoim Sercu, proszę Cię, daj także i mnie pożywienie, które dałeś apostołom, pożywienie Twojej Bożej Woli, pożywienie Miłości, pożywienie Bożego Słowa. Nigdy mi nie odmawiaj, o mój Jezu, tego pożywienia, które Ty tak bardzo pragniesz mi dać, aby ukształtować we mnie swoje własne życie.

Moja słodka Dobroci, będąc blisko Ciebie, widzę, że pożywienie, które przyjmujesz wraz ze swoimi drogimi uczniami, nie jest niczym innym jak barankiem. Jest to symboliczny baranek. I tak jak w tym baranku nie ma już sił witalnych, bo zostały strawione siłą ognia, tak i Ty, Mistyczny Baranek, który dla stworzeń masz być całkowicie strawiony siłą miłości, nie zachowasz dla siebie nawet jednej kropli krwi, przelewając ją całą z miłości do nas...

Tak więc, o Jezu, nie ma niczego, co czynisz, a co nie odzwierciedlałoby na żywo Twojej bolesnej Męki, która jest stale obecna w Twoim umyśle, w Twoim Sercu i we wszystkim. A to uczy mnie, że jeśli i ja zachowam pamięć o Twojej Męce w swoim umyśle i sercu, to Ty nigdy nie odmówisz mi pożywienia swojej miłości. Jak bardzo Ci za to dziękuję!

O mój Jezu, nie umyka Ci żaden czyn, w którym nie byłabym obecna i który nie miałby na celu przyniesienia mi szczególnego dobra. Dlatego proszę Cię, aby Twoja Męka była stale obecna w moim umyśle, w moim sercu, w moich spojrzeniach, w moich czynach i w moich krokach. Obym, gdziekolwiek się obrócę, zawsze mogła znaleźć Ciebie obecnego wewnątrz i na zewnątrz mnie. Daj mi łaskę, abym nigdy nie zapomniała tego, co dla mnie przecierpiałeś i czego doświadczyłeś. Niech to będzie moim magnesem, który przyciągając do Ciebie całą moją istotę, nie pozwoli mi już nigdy więcej się od Ciebie oddalić.

CZWARTA GODZINA *od 8 do 9 wieczorem*

WIECZERZA EUCHARYSTYCZNA

Moja słodka Miłości, nigdy niezaspokojony w swojej Miłości, widzę, że gdy kończysz posiłek wraz ze swoimi drogimi uczniami, wstajesz od stołu i zjednoczony z nimi, wznosisz hymn dziękczynienia do Ojca za to, że dał wam pożywienie. Chcesz tym zadośćuczynić za wszystkie te razy, gdy stworzenia nie składają Ojcu dziękczynienia za tak wiele środków, jakie nam zapewnia do utrzymania naszego życia materialnego. Dlatego Ty, o Jezu, we wszystkim, co czynisz, czego dotykasz lub co widzisz, nieustannie powtarzasz słowa: *Niechaj oddane Ci będą dzięki, o Ojcze...* Również i ja, Jezu, zjednoczona z Tobą, wyjmuję Ci słowa z ust i będę mówiła zawsze i we wszystkim: Dziękuję w imieniu własnym i wszystkich, aby kontynuować zadośćuczynienie za brak dziękczynienia.

MYCIE STÓP

Ale, o mój Jezu, wydaje się, że Twoja miłość nie ma chwili wytchnienia... Widzę, że pozwalasz swoim ukochanym uczniom ponownie usiąść. Bierzesz miednicę z wodą, obwiązujesz się białą chustą i upadasz do stóp apostołów z gestem takiej pokory, że przyciągasz uwagę całego Nieba i wprawiasz je w zachwyt. Sami apostołowie zastygają niemal w bezruchu, widząc Cię upokorzonego u swoich stóp... Ale powiedz mi, Miłości moja, co zamierzasz. Czego się domagasz tym aktem takiej pokory? Pokory nigdy dotąd niespotykanej i jakiej nigdy się już nie zobaczy!

Ach, córko moja, chcę wszystkich dusz. I upadając do ich stóp jak biedny żebrak, proszę je i naprzykrzam się im. Płacząc, zastawiam na nie pułapki miłości, aby je zdobyć...! Upokarzając się u ich stóp z tą miednicą wody zmieszanej z moimi łzami, chcę je oczyścić z wszel-

kich niedoskonałości i przygotować na przyjęcie Mnie w Sakramencie Eucharystii... Tak bardzo leży Mi na sercu ten akt przyjęcia Mnie w Eucharystii, że nie chcę powierzyć tego zadania aniolom ani nawet mojej drogiej Mamie, ale sam chcę oczyścić nawet ich najgłębsze zakamarki, ażeby przygotować je na przyjęcie Owocu Przenajświętszego Sakramentu. A w apostołach zamierzałem przygotować wszystkie dusze. Zamierzam zadośćuczynić za wszelkie święte uczynki i za udzielanie sakramentów, czynione w duchu pychy zwłaszcza przez kapłanów, za uczynki pozbawione ducha Bożego i bezinteresowności... Ach, jakże wiele dobrych uczynków dociera do Mnie, bardziej aby Mnie znieważyć niż oddać Mi cześć, bardziej aby sprawić Mi przykrość niż sprawić Mi radość, bardziej aby przynieść Mi śmierć niż dać Mi życie! Są to zniewagi, które najbardziej Mnie zasmucają... Ach tak, córko moja, wyliczaj wszystkie najgłębsze zniewagi, których doznaję i daj Mi zadośćuczynienie moim własnym zadośćuczynieniem. Przynies pocieszenie mojemu rozgoryczonemu Sercu.

O moja cierpiąca Dobroci, czynię Twoje Życie swoim własnym i razem z Tobą zamierzam Ci zadośćuczynić za wszystkie te zniewagi. Chcę wejść do najgłębszych zakamarków Twojego Boskiego Serca i zadośćuczynić Twoim własnym Sercem za najbardziej intymne i skryte zniewagi, których doznajesz od swoich najukochańszych. Chcę, o mój Jezu, naśladować Cię we wszystkim. Razem z Tobą chcę obejść wszystkie dusze, które mają Cię przyjąć w Eucharystii. Razem z Tobą pragnę wkroczyć do ich serc. Kładę swoje ręce razem z Twoimi, aby oczyścić te dusze. Ach, o Jezu, tymi Twoimi łzami i wodą, którymi obmywałeś stopy apostołów, oczyścimy dusze mające Cię przyjąć, oczyścimy ich serca, rozpalmy je i strzepmy z nich kurz, którym są zabrudzone, tak więc gdy będą Cię przyjmować, będziesz mógł w nich znaleźć swoje zadowolenie w miejsce goryczy.

Ale, moja czuła Dobroci, gdy cały jesteś pochłonięty myciem stóp apostołów, spoglądam na Ciebie i widzę inny ból przeszywający Twoje Przenajświętsze Serce. Ci apostołowie reprezentują wszystkie przysze dzieci Kościoła i w każdym z nich widzisz szereg każdej z Twoich boleści... W jednym słabość, w innym oszustwa, w tym hipokryzję, w tamtym przesadną miłość do korzyści; w Świętym Piotrze brak stałości i wszystkie przewinienia przywódców Kościoła; w Świętym Janie zniewagi, których doznajesz od swoich najwierniejszych; w Judaszu wszystkich odstępców z całym szeregiem ogromnego zła, jakie oni czynią... Ach, Twoje Serce przytłoczone jest bólem i miłością, tak że nie mogąc tego wytrzymać, przystajesz u stóp każdego z apostołów

i wybuchasz płaczem. Modlisz się i wynagradzasz każde z tych przewinień oraz wypraszasz dla wszystkich odpowiednie lekarstwo...

Jezu mój, ja również się do Ciebie przyłączam. Czynię moimi Twoje modlitwy, Twoje zadośćuczynienia oraz Twoje najważniejsze lekarstwa dla każdej z dusz. Chcę mieszać swoje łzy z Twoimi, abyś nigdy nie był sam, ale zawsze miał mnie przy sobie do dzielenia Twoich boleści.

Ale gdy się zajmujesz, moja słodka Miłości, myciem stóp apostołom, widzę, że jesteś już przy stopach Judasza. Słyszę Twój ciężki oddech... Widzę, że nie tylko płaczesz, lecz także szlochasz. I gdy myjesz te stopy, całujesz je i przytulasz do swojego Serca. A nie mogąc wydobyć głosu, ponieważ jest zduszony płaczem, spoglądasz na niego opuchniętymi od łez oczami i mówisz do niego Sercem: **Synu mój! Och, błagam cię głosem swoich łez, nie idź do piekła! Daj Mi swoją duszę, o którą cię proszę, upadając do twoich stóp. Powiedz Mi, czego chcesz. Czego żądasz? Oddam ci wszystko, abyś tylko nie poszedł na zatracenie. Och, oszczędź tej boleści Mnie, twojemu Bogu!**

I ponownie przytulasz te stopy do swojego Serca. Ale gdy widzisz zatwardziałość Judasza, Twoje Serce jest jakby przyparte do muru. Twoje Serce Cię dusi i jesteś bliski omdlenia... Serce moje i Życie moje, pozwól, że Cię podtrzymam w swoich ramionach. Rozumiem, że są to Twoje miłosne sztuczki, które stosujesz wobec każdego zatwardziałego grzesznika.

Och, Serce moje, gdy Ci współczuję i wynagradzam Ci zniewagi, których doznajesz od dusz zatwardziałych i niechających się nawrócić, proszę Cię, pójdźmy razem naokoło ziemi. I gdziekolwiek są zatwardziali grzesznicy, dajmy im Twoje łzy, aby ich zmiękczyć, Twoje pocałunki i Twoje uściski miłości, aby ich do Ciebie przywiązać, żeby nie mogli uciec. A w ten sposób pocieszymy Cię w bólu po stracie Judasza.

USTANOWIENIE EUCHARYSTII

Jezu mój, radości moja i rozkoszy moja, widzę, że Twoja Miłość gna, i to gna bardzo szybko. Podnosisz się przepęlniony bólem i niemal pędzisz do ołtarza, gdzie leżą chleb i wino przygotowane do Konsekracji. Widzę Cię, Serce moje, jak przyjmujesz całkowicie nową i nigdy dotąd niespotykaną postawę – Twoja Boska Osoba przybiera czuły, kochający i serdeczny wygląd, Twoje Oczy błyszczą światłem silniejszym od słońca, Twoja rumiana Twarz jest pełna blasku, Twoje usta są uśmiechnięte

i płoną miłością, a Twoje twórcze dłonie przygotowują się do tworzenia... Widzę Cię, Miłości moja, że jesteś całkowicie przeobrażony. Twoja Boskość wydaje się przelewać z Twojego Człowieczeństwa. Serce moje i Życie moje, Jezu, ten Twój wygląd, nigdy dotąd niewidziany, przyciąga uwagę wszystkich apostołów. Zostali czule zachwyceni i nie mają nawet odwagi się odezwać. Ukochana Mama przybiega w duchu do stóp ołtarza, aby podziwiać cuda Twojej Miłości. Aniołowie zstępują z Nieba i pytają się między sobą: Cóż to jest? Cóż to jest? Są to prawdziwe szaleństwa i prawdziwie niewyobrażalne rzeczy! Bóg, który stwarza nie Niebo czy ziemię, ale samego siebie... I to gdzie? Wewnątrz marnej materii – w kawałku chleba i w odrobinie wina...

Gdy wszyscy są zgromadzeni wokół Ciebie, o nieugaszona Miłości, widzę, jak bierzesz chleb w swoje ręce i ofiarowujesz go Ojcu, oraz słyszę Twój łagodny głos, który mówi: *Ojciec Święty, niechaj oddane Ci będą dzięki, bo Ty zawsze wysłuchujesz swojego Syna. Ojciec Święty, przyłącz się do Mnie. Pewnego dnia posłałeś Mnie z Nieba na ziemię, abym się wcielił w łono swojej Mamy i przyszedł zbawić nasze dzieci. A teraz pozwól Mi się wcielić w każdą Hostię, abym mógł kontynuować ich zbawienie i być Życiem każdego ze swoich dzieci... Czy widzisz, o Ojciec? Pozostało Mi zaledwie kilka godzin Życia. Któż byłby bez serca, żeby pozostawić moje dzieci sierotami i samotnymi? Wrogowie, ciemności, namiętności i słabości, którym ulegają, są liczne. Kto im pomoże? Och, błagam Cię, abym mógł pozostać w każdej Hostii i być życiem w każdym z nich, i tym samym zmusił wrogów do ucieczki, stał się ich światłem, siłą i pomocą we wszystkim... W przeciwnym razie, gdzie oni pójdą? Kto im pomoże? Nasze dzieła są odwieczne, moja miłość jest nieugięta. Nie mogę ani też nie chcę zostawić swoich dzieci.* Ojciec jest poruszony czułym i serdecznym głosem Syna. Zstępuje z Nieba, jest już na ołtarzu wraz z Duchem Świętym, aby współdziałać z Synem. Jezus zaś dźwięcznym i wzruszonym głosem wypowiada słowa Konsekracji i nie opuszczając samego siebie, stwarza samego siebie w tym chlebie i winie. Następnie udzielasz Komunii swoim apostołom. I sądzę, że nasza Niebieska Mama nie pozostała bez otrzymania Ciebie... Och, Jezu, Niebioso nisko się kłaniają i wszyscy składają Ci uwielbienie w Twoim nowym stanie całkowitego unicestwienia.

Ale, o słodki Jezu, gdy Twoja Miłość zostaje zaspokojona i usatysfakcjonowana, gdyż nie pozostało Ci już nic do zrobienia, widzę, o moja Dobroci, na tym ołtarzu, w Twoich dłoniach, wszystkie konsekrowane Hostie, które będą zawsze aż do końca wieków. A w każdej Hostii obecna jest w sposób uporządkowany cała Twoja bolesna Męka, po-

nieważ stworzenia w zamian za nadmiar Twojej Miłości przygotowują Ci nadmiar niewdzięczności i ogrom zbrodni... Ja zaś, Serce mojego serca, chcę zawsze być z Tobą w każdym Tabernakulum, we wszystkich Puskach i w każdej konsekrowanej Hostii, która zaistnieje aż do końca świata, ażeby dawać Ci zadośćuczynienie odpowiednio do krzywd, które otrzymujesz.

Dlatego, Serce moje, zbliżam się do Ciebie i całuję *Twoje majestatyczne czoło*, ale całując Cię, czuję ukłucia cierni. O mój Jezu, w tej Świętej Hostii stworzenia nie oszczędzają Ci cierni. Widzę, jak przychodzą przed Twoje Oblicze i zamiast składać Ci hołdy w postaci dobrych myśli, posyłają Ci złe myśli, a Ty ponownie opuszczasz głowę jak podczas Męki oraz przyjmujesz i tolerujesz ciernie tych złych myśli. O Miłości moja, przybliżam się do Ciebie, aby dzielić Twoje bolesti. Składam wszystkie swoje myśli w Twoim umyśle, żeby usunąć ciernie, które zadają Ci tyle bólu. I niech każda z moich myśli przepłynie w każdej z Twoich myśli, aby Ci zadośćuczynić za każdą złą myśl i tym samym ukoić Twoje smutne myśli.

Jezu, moja Dobroci, całuję *Twoje piękne oczy*. Widzę Twoje kochające spojrzenie, skierowane na tych, którzy stają przed Tobą, pragnące otrzymać w zamian ich spojrzenia miłości. Ale jakże wielu przychodzi przed Twoje Oblicze i zamiast spoglądać na Ciebie i Cię poszukiwać, patrzy na rzeczy, które je rozpraszają. Pozbawiają Cię więc radości z wymiany spojrzeń miłości! Ty płaczesz, a ja całując Cię, czuję, że moje wargi są wilgotne od Twoich łez. Jezu mój, nie płacz. Chcę włożyć swoje oczy w Twoje, żeby wspólnie z Tobą dzielić ten ból i razem z Tobą płakać. I chcąc zadośćuczynić za wszystkie roztargnione spojrzenia stworzeń, ofiarowuję Ci swoje spojrzenia, nieustannie utkwione jedynie w Tobie.

Jezu, Miłości moja, całuję *Twoje Przenajświętsze uszy* i widzę, że uważnie słuchasz, czego stworzenia od Ciebie potrzebują, żeby otrzymać pocieszenie. One natomiast sprawiają, że do Twoich uszu docierają modlitwy źle odmawiane, pełne nieufności, modlitwy klepane z przyzwyczajenia, a Twój słuch jest bardziej umęczony w tej Świętej Hostii niż w czasie Twojej Męki. O mój Jezu, chcę wziąć wszystkie harmonie Nieba i złożyć je w Twoich uszach, aby oddać Ci zadośćuczynienie. Pragnę włożyć swoje uszy w Twoje, nie tylko po to, by dzielić z Tobą Twoje bolesti, ale i po to, by ofiarować Ci swoje nieustanne zadośćuczynienie oraz przynieść Ci pocieszenie.

Jezu, Życie moje, całuję *Twoje Przenajświętsze Oblicze*. Widzę, że jest we krwi, sine i opuchnięte. Stworzenia, o Jezu, przychodzą przed tę Świętą Hostię i swoimi nieprzyzwoitymi postawami i złymi rozmowami zamiast oddawać Ci cześć, wymierzają Ci policzki i plują na Ciebie. A Ty jak podczas Męki przyjmujesz to z pełnym spokojem i cierpliwością oraz znosisz wszystko. O Jezu, chcę przybliżyć swoją twarz do Twojej, nie tylko po to, żeby Cię pocałować i otrzymać wszystkie policzki, które wymierzają Ci stworzenia, ale i po to, żeby zanurzyć swoją twarz w Twojej i dzielić z Tobą wszystkie Twoje boleści. I zamierzam pogłaskać Cię swoimi rękami, wytrzeć oplucia i przytulić Cię mocno do swojego serca. A ze swojej osoby pragnę zrobić wiele małych cząsteczek i ustawić je przed Tobą jak wiele klęczących figurek, a ze wszystkich swoich ruchów zamierzam uczynić nieustanne akty upadania do Twoich stóp, aby Ci zadośćuczynić za hańbę, jaką otrzymujesz od wszystkich stworzeń.

Jezu mój, całuję *Twoje Przenajświętsze usta* i widzę, że zstępując do serc stworzeń, zmuszony jesteś spocząć na wielu ostrych, nieczystych i złych językach... Och, jakże jesteś rozgoryczony! Czujesz się, jakbyś był zatruty przez te języki, a jest nawet jeszcze gorzej, gdy zstępujesz do ich serc. O Jezu, gdyby to było możliwe, chciałabym znaleźć się na ustach każdego stworzenia, aby złagodzić wszystkie obelgi, które od nich otrzymujesz i zadośćuczynić Ci za nie.

Moja utrudzona Dobroci, całuję *Twoją Przenajświętszą szyję*. Widzę, że jest zmęczona, wyczerpana i całkowicie pochłonięta Twoim dziełem miłości. Powiedz mi, co Ty czynisz. A Ty: *Córko moja, w tej Hostii pracuję od rana do wieczora, tworząc łańcuchy miłości. I gdy dusze do Mnie przychodzą, przywiązują je do swojego Serca. Ale czy wiesz, co one Mi czynią? Wiele z nich uwalnia się siłą, rozbijając moje łańcuchy na kawałki. A ponieważ łańcuchy te są przytwierdzone do mojego Serca, Ja jestem torturowany i wpadam w obłęd. A następnie rozrywają moje łańcuchy i czynią one moje dzieło bezużytecznym, oglądając się za łańcuchami stworzeń. A robią to nawet w mojej obecności, wykorzystując Mnie, żeby osiągnąć swój cel. Sprawia Mi to straszliwy ból, który wywołuje gwałtowną gorączkę, że aż tracę przytomność i wpadam w szal.*

Jak bardzo Ci współczuję, o Jezu! Twoja Miłość jest jakby przyparta do muru. Ja zaś chcę Cię pokrzepić w krzywdach, których doznajesz od tych dusz, dlatego proszę Cię, połącz moje serce z tymi porozrywanyymi przez te dusze łańcuchami, abym mogła w ich imieniu

zanieść Ci swoje odwzajemnienie miłości.

Jezu mój, mój Boski Strzelcze, *całuję Twoją pierś*. Ogień, który w niej zawierasz jest tak wielki, że aby dać niewielkie ujście swoim płomieniom i chcąc uczynić małą przerwę w swojej pracy, zaczynasz prowadzić grę z przychodzącymi do Ciebie duszami, rzucając w nie strzały miłości, które wychodzą z Twojej piersi. Twoją grą jest tworzenie strzał, grotów i błyskawic i gdy trafią one duszę, sprawia Ci to radość. Ale wielu, o Jezu, odrzuca je, posyłając Ci w zamian strzały oziębłości, groty obojętności i błyskawice niewdzięczności. Zadaje Ci to taki ból, że aż płaczesz... O Jezu, oto moja pierś, gotowa przyjąć nie tylko Twoje strzały dla mnie przeznaczone, lecz także te, które odrzucają inne dusze. W ten sposób już więcej nie poniesiesz klęski w swojej miłości. Chcę Ci również zadośćuczynić za oziębłość, obojętność i niewdzięczność, które od nich otrzymujesz.

O Jezu, *całuję Twoją lewą rękę* i chcę Ci zadośćuczynić za wszystkie niedozwolone i nieprzyzwoite dotknięcia uczynione w Twojej obecności, i proszę Cię, abys trzymał mnie zawsze przyciśniętą do Twojego Serca.

O Jezu, *całuję Twoją prawą rękę* i chcę Ci zadośćuczynić za wszystkie świętokradztwa, zwłaszcza za źle celebrowane Msze Święte. Ileż to razy, Miłości moja, jesteś zmuszony zstąpić z Nieba do rąk niegodnych kapłanów i mimo że odczuwasz wstręt, znajdując się w tych rękach, Miłość zmusza Cię do pozostania w nich. A co więcej, w niektórych z Twoich kapłanów znajdujesz kapłanów Twojej Męki, którzy przez swoje poważne przestępstwa i świętokradztwa ponownie zabijają Boga! Jezu, jestem przerażona na samą myśl o tym! Ale niestety, tak jak podczas Męki, gdy byłeś w rękach Żydów, pozostajesz w tych niegodnych rękach jak łagodny baranek, czekając ponownie na swoją śmierć. O Jezu, jak bardzo cierpisz! Chciałbyś, aby jakaś kochająca ręka uwolniła Cię z tych okrutnych rąk. O Jezu, gdy się znajdziesz w takich rękach, proszę Cię, zawołaj mnie do siebie, a ja, aby Ci zadośćuczynić, okryję Cię czystością aniołów i pokropię Cię aromatem Twoich cnót, aby zmniejszyć wstręt, który odczuwasz, gdy się znajdujesz w tych rękach. Dam Ci również swoje serce jako ratunek i schronienie. I gdy będziesz we mnie przebywał, będę się do Ciebie modliła za kapłanów, żeby każdy z nich był Twoim godnym przedstawicielem.

O Jezu, *całuję Twoją lewą stopę* i chcę Ci zadośćuczynić za tych, którzy Cię przyjmują z przyzwyczajenia i bez należytego przygotowania.

O Jezu, całuję *Twoją prawą stopę* i chcę Ci zadośćuczynić za tych, którzy Cię przyjmują po to, żeby Cię znieważać. Och, gdy będą mieli odwagę to uczynić, proszę Cię, abyś powtórzył cud, którego dokonałeś u Longina, uzdrawiając i nawracając go samym dotknięciem krwi, która wypłynęła z Twojego przebitego włócznią Serca ... W ten sam sposób swoim sakramentalnym dotknięciem przemień zniewagi w miłość, a tych, którzy Cię znieważają w tych, którzy Cię kochają.

O Jezu, *całuję Twoje Serce*, do którego spływają wszystkie zniewagi, i zamierzam zadośćuczynić Ci za wszystko, odwzajemnić Ci się miłością w imieniu wszystkich oraz dzielić z Tobą Twój ból.

O Niebieski Strzelcze, jeśli oddając zadośćuczynienie, przeoczyłam jakkolwiek zniewagę, proszę Cię, zamknij mnie w swoim Sercu i w swojej Woli, aby nic nie mogło umknąć moim zadośćuczynieniom. Poproszę ukochaną Mamę, żeby mnie zawsze trzymała przy sobie, abym mogła zadośćuczynić za wszystko i za wszystkich. Będziemy Cię razem całować i osłaniając Cię, odepchniemy od Ciebie fale goryczy, które otrzymujesz od stworzeń... Och, Jezu, pamiętaj, że ja również jestem biednym więźniem. Prawdą jest, że Twoje więzienie, którym jest mała przestrzeń Hostii, jest ciasniejsze. Zamknij mnie więc w swoim Sercu i łańcuchami swojej Miłości nie tylko uwięź mnie, ale i zwiąż, jedna po drugiej, moje myśli, jedno po drugim, moje uczucia i moje pragnienia. Przywiąż moje ręce i moje stopy do Twojego Serca, abym nie miała innych rąk i innych stóp jak tylko Twoje. I tak, Miłości moja, moim więzieniem będzie Twoje Serce, a moje łańcuchy będą utworzone z miłości. Twoje płomienie będą moim pokarmem, Twój oddech będzie moim, a kratą, która uniemożliwi mi wyjście na zewnątrz, będzie Twoja Przenajświętsza Wola. I w ten sposób nie będę widziała nic prócz płomieni, nie będę dotykała niczego prócz ognia, który dając mi życie, przyniesie mi śmierć, taką jaką Ty przeżywasz w Świętej Hostii. Tym sposobem oddam Ci swoje życie. I podczas gdy ja pozostanę uwięziona w Tobie, Ty zostaniesz uwolniony we mnie. Czyż to nie jest Twoją intencją, gdy się zamykasz w więzieniu Hostii – być uwolnionym przez przyjmujące Cię dusze, aby utworzyć w nich Twoje własne życie? A teraz na znak miłości, proszę, pobłogosław i pocałuj mnie. Ja zaś obejmuję Cię i pozostaję w Tobie.

O moje słodkie Serce, spostrzegam, że po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, widząc ogromną niewdzięczność i zniewagi ze strony stworzeń wobec ogromu Twojej miłości, jakkolwiek zraniony i rozgoryczony, Ty jednak się nie cofasz, a raczej chcesz zatopić wszystko w bezmiarze swojej Miłości. Widzę Cię, o Jezu, jak udzielasz samego

siebie apostołom, a następnie dodajesz, że oni również mają czynić to, co Ty uczyniłeś, i udzielasz im mocy Konsekracji. Wyświęcasz ich więc na kapłanów i ustanawiasz pozostałe sakramenty. Dopilnowujesz wszystkiego i dajesz zadośćuczynienie za wszystko – za źle głoszone kazania, za sakramenty udzielane i przyjmowane bez należytego przygotowania, a więc bez należytych efektów, za pomyłkowe powołania kapłanów, zarówno z ich strony, jak i ze strony tych, którzy ich wyświęcają, nie stosując wszystkich środków, aby rozpoznać prawdziwe powołanie... Ach, nic nie uchodzi Twojej uwadze, o Jezu, a ja zamierzam podążać za Tobą i dać Ci zadośćuczynienie za wszystkie te zniewagi.

Potem, po dopełnieniu wszystkiego, zbierasz swoich apostołów i wyruszasz do ogrodu Getsemani, aby rozpocząć swoją bolesną Mękę. Będę za Tobą podążać we wszystkim, aby Ci dotrzymać wiernego towarzystwa.

PIĄTA GODZINA
od 9 do 10 w nocy

PIERWSZA GODZINA KONANIA W OGRODZIE GETSEMANI

Mój cierpiący Jezu, czuję, że jestem przyciągana do tego Ogrodu jak gdyby prądem elektrycznym. Zdaję sobie sprawę, że Ty, potężny magnes mojego zranionego serca, wzywasz mnie, a ja biegnę, myśląc sobie: cóż to za urok miłości, który w sobie czuję? Ach, może mój prześladowany Jezus jest w takim stanie rozgoryczenia, że odczuwa potrzebę mojego towarzystwa... I pędzę. Ależ nie! Czuję się przerażona, wchodząc do tego Ogrodu... Ciemności nocy, dokuczliwe zimno, powolne poruszanie się liści, które jak smętne głosy zapowiadają ból, smutek i śmierć mojego zboląłego Jezusa, delikatne migotanie gwiazd, które jak płaczące oczy wyteżają wzrok i powtarzają echem płacz Jezusa oraz wyrzucają mi moją niewdzięczność. A ja drżę, szukam Go po omacku i wołam do Niego: *Jezu, gdzie jesteś? Wołasz mnie i się nie pokazujesz? Wołasz mnie i się ukrywasz?*

Wszystko budzi przerażenie i strach, wszystko jest w głębokiej ciszy... Ale nadstawiam uszu i słyszę ciężki oddech, i to właśnie Jezusa znajduję... Ależ jaka bolesna zmiana! To już nie słodki Jezus z Wieczerzy Eucharystycznej, którego twarz jaśniała olśniewającą i zachwycającą pięknnością. Jest On smutny, i to śmiertelnym smutkiem zniekształcającym Jego naturalne piękno... Jest już w agonii, ja zaś odczuwam niepokój na samą myśl, że może już więcej nie usłyszę Jego głosu, ponieważ wydaje się, że umiera... Obejmuję zatem Jego stopy. Staję się bardziej

odważna i przybliżam się do Jego ramion. Kładę rękę na Jego czole, żeby Go podtrzymać, i przyciszonym głosem wołam do Niego: *Jezu, Jezu!*

A On, poruszony moim głosem, spogląda na mnie i mówi:

Córko, jesteś tutaj? Czekałem na ciebie. I to był smutek, który dokuczał Mi najbardziej – całkowite opuszczenie przez wszystkich. Czekałem na ciebie, aby cię uczynić świadkiem swojego bólu i pozwolić ci wypić razem ze Mną kielich goryczy, który wkrótce mój Ojciec Niebieski przysłał Mi przez anioła. Wysączymy go wspólnie, bo nie będzie to kielich pocieszenia, ale wielkiej goryczy. Czuję potrzebę, aby jakaś kochająca dusza wypila z niego przynajmniej kilka kropel. Wezwałem więc ciebie, abyś go przyjęła i dzieliła ze Mną mój ból, i zapewniła Mnie, że nie zostawisz Mnie samego w tak ogromnym opuszczeniu!

Ach tak, mój udręczony Jezu, wypijemy razem kielich Twojej goryczy, będziemy cierpieć Twój ból, a ja nigdy nie odejdę od Twojego boku!

I cierpiący Jezus, zapewniony przeze mnie, popada w śmiertelną agonię, znosi taki ból, jaki nigdy przedtem nie był widziany ani odczuwany... A ja, nie mogąc tego wytrzymać i chcąc okazać Mu współczucie oraz przynieść Mu ulgę, mówię do Niego:

Powiedz mi, dlaczego jesteś taki smutny, cierpiący i samotny w tym Ogrodzie i tej nocy. Jest to ostatnia noc Twojego życia na ziemi. Pozostało Ci zaledwie kilka godzin do rozpoczęcia Twojej Męki... Myślałam, że znajdę przynajmniej Twoją Niebieską Mamę, kochającą Magdalenę i wiernych apostołów, natomiast znajduję Ciebie, samotnego, pogrążonego w smutku, który zadaje Ci okrutną śmierć i nie pozwala Ci umrzeć... O moja Dobroci i moje Wszystko, nie odpowiadasz mi? Przemów do mnie! Ale wydaje mi się, że brak Ci słów, tak wielki jest smutek, który Cię dręczy. Ale, o mój Jezu, to Twoje spojrzenie pełne światła, ale cierpiące i badawcze, które wydaje się jakby szukało pomocy, Twoje pobladłe oblicze, Twoje wargi spierzchnięte z miłości, Twoja Boska Osoba, która drży cała od stóp do głów, Twoje Serce, które uderza mocno, mocno – a te uderzenia poszukują dusz i wywołują takie duszności, że wydaje się, że w każdej chwili możesz wydać swoje ostatnie tchnienie – wszystko to mówi mi, że jesteś sam i dlatego potrzebujesz mojego towarzystwa. Oto jestem, o Jezu, cała dla Ciebie i razem z Tobą. A co więcej, nie mam serca, żeby patrzeć na Ciebie porzuconego na ziemi... Biorę Cię w swoje ramiona i przytulam Cię do swojego serca. Chcę po-

liczyć, jedno po drugim, Twoje zmartwienia, jedna po drugiej, zniwagi, które stają przed Tobą, aby przynieść Ci ulgę we wszystkim, zadośćuczynienie za wszystko i przynajmniej jedną moją radość za wszystko... Ale, o mój Jezu, gdy Cię trzymam w swoich ramionach, Twoje cierpienia się wzmagają ... Życie moje, czuję ogień płynący w Twoich żyłach i czuję, jak Twoja krew się gotuje i chce rozerwać żyły, aby się wydostać... Powiedz mi, Miłości moja, co robisz. Nie widzę biczów ani cierni, ani gwoździ, ani krzyża, a jednak gdy kładę głowę na Twoim Sercu, czuję, że okrutne ciernie przekuwają Twoją głowę, że bezlitosne bicze nie oszczędzają Ci żadnej cząstki wewnątrz i na zewnątrz Twojej Boskiej Osoby i że Twoje ręce są bardziej sparaliżowane i powykręcane, niż gdyby były przebite gwoździami... Powiedz mi, moja słodka Dobroci, kto ma taką moc również w Twoim wnętrzu, żeby Cię dręczyć i sprawiać, że przechodzisz tyle śmierci, ile jest udręk, jakie Ci zadaje.

Ach, wydaje się, że błogosławiony Jezus otwiera swoje słabe i umierające usta i mówi do mnie: **Córko moja, chcesz wiedzieć, kto Mnie dręczy bardziej niż sami oprawcy? A raczej, udręki oprawców są niczym w porównaniu z tym! Jest to Odwieczna Miłość, która chcąc mieć pierwszeństwo we wszystkim, sprawia, że cierpię wszystko na raz, a w najbardziej intymnych miejscach każe Mi cierpieć to, co oprawcy każą Mi przecierpieć stopniowo... Ach, córko moja, to Miłość całkowicie dominuje nade Mną i we Mnie. Miłość jest dla Mnie gwoździem, Miłość jest dla Mnie biczem, Miłość jest dla Mnie koroną z cierni, Miłość jest dla Mnie wszystkim. Miłość jest moją nieustającą Męką, podczas gdy Męka zadawana przez człowieka jest tylko czasowa... Ach, córko moja, wejdź w moje Serce, przyjdź, żeby się rozpuścić w mojej Miłości. I tylko w mojej Miłości będziesz mogła zrozumieć, jak bardzo cierpiałem i jak bardzo cię kochałem, oraz nauczysz się Mnie kochać i cierpieć tylko z miłości.**

O mój Jezu, skoro wzywasz mnie do wnętrza swojego Serca, żeby pokazać mi, co Miłość kazała Ci przecierpieć, to ja do Niego wchodzę. Ale gdy wchodzę, widzę cuda Miłości, która koronuje Twoją głowę nie materialnymi cierniami, ale cierniami z ognia, która biczuje Cię nie biczami z powroza, ale biczami z ognia, która przybija Cię do krzyża nie gwoździami z żelaza, ale gwoździami z ognia... Wszystko jest Ogniem, który przenika nawet do Twoich kości i szpiku. A przemieniając całe Twoje Najświętsze Człowieczeństwo w Ogień, zadaje Ci śmiertelne cierpienia, na pewno daleko większe niż sama Męka, i przygotowuje kąpiel Miłości dla wszystkich dusz, które zechcą się oczyścić z wszelkiej zmyzy i zdobyć prawo córek Miłości.

O Miłości bez granic, czuję, że jestem niczym wobec takiego ogromu Miłości i widzę, że aby móc wkroczyć do Miłości i ją zrozumieć, cała powinnam się stać miłością! O mój Jezu, ja nią nie jestem! Ale skoro Ty pragniesz mojego towarzystwa i chcesz, abym wniknęła w Ciebie, proszę Cię, spraw, abym się stała w pełni miłością.

Dlatego proszę Cię, abyś ukoronował moją głowę i każdą moją myśl koroną Miłości. Błagam Cię, o Jezu, abyś biczował moją duszę, moje ciało, moje władze duchowe, moje odczucia, moje pragnienia, moje uczucia, w sumie wszystko, biczami miłości, abym we wszystkim była biczowana i pieczętowana miłością. Spraw, o nieskończona Miłości, aby nie było we mnie niczego, co by nie brało życia z Miłości.

O Jezu, ośrodku wszelkiej miłości, błagam Cię, abyś przybił moje ręce i moje stopy gwoździami miłości, tak abym całkowicie przeszyta Miłością, miłością się stała, miłość zrozumiała, w miłość się przyobkleła i miłością się odżywiła. Niech miłość zachowa mnie całkowicie przybitą w Tobie, tak aby żadna rzecz wewnątrz i na zewnątrz mnie nie miała odwagi odwrócić i oderwać mnie od miłości, o Jezu!

SZÓSTA GODZINA

od 10 do 11 w nocy

DRUGA GODZINA KONANIA W OGRODZIE GETSEMANI

O mój ukochany Jezu, minęła już godzina od czasu, gdy się znalazłeś w tym Ogrodzie. Miłość przejęła pierwszeństwo nad wszystkim, sprawiając, że cierpisz na raz wszystko to, co oprawcy każą Ci przecierpieć podczas całego trwania Twojej bolesnej Męki. A co więcej, Miłość nadrabia i każe Ci cierpieć to, czego oni nie są w stanie Ci uczynić w najbardziej skrytych zakamarkach Twojej Boskiej Osoby. O mój Jezu, widzę, że się słaniasz na nogach, a mimo to chcesz dokądś pójść... Powiedz mi, o moja Dobroci, gdzie chcesz iść. Ach, zrozumiałam. Pragniesz iść do swoich ukochanych uczniów. Ja również chcę Ci towarzyszyć, ażeby Cię podtrzymać, gdy się zachwiejesz.

Ale, o mój Jezu, następna gorycz Twojego Serca. Oni już śpią. A Ty, zawsze litościwy, wołasz ich, budzisz i z całą ojcowską miłością napominasz, i zalecasz im czuwanie oraz modlitwę. Powracasz do Ogrodu, ale niesiesz następną ranę w swoim Sercu... W tej ranie widzę, o moja Miłości, wszystkie rany, które zadają Ci dusze poświęcone Tobie. Dusze te, czy to z powodu pokusy, czy stanu ducha, czy braku umartwienia, za-

miał przylgnąć do Ciebie, czuwać i się modlić, zamykają się same w sobie. I zamiast czynić postępy w miłości i w zjednoczeniu z Tobą, ospałe, posuwają się do tyłu... Jakże Ci współczuje, o żarliwa Miłości, i daję Ci zadośćuczynienie za wszelką niewdzięczność Twoich najwierniejszych. To te zniewagi najbardziej zasmucają Twoje uwielbione Serce, a ich go-rzyc jest tak wielka, że doprowadzają Cię do szaleństwa...

Ale, o Miłości bez granic, Twoja Miłość, która już się gotuje w Twoich żyłach, przezwycięża wszystko i zapomina o wszystkim... Wi-dzę, że w pokorze leżysz na ziemi, modlisz się, ofiarowujesz samego siebie, wynagradzasz i we wszystkim starasz się oddać Ojcu chwałę za zniewagi wyrządzone Mu przez stworzenia. Ja również, o mój Jezu, upa-dam wraz z Tobą na ziemię i wspólnie z Tobą zamierzam czynić to, co Ty czynisz.

Ale, o Jezu, radości mojego serca, widzę, że nawał wszystkich grzechów, nasze nieszczęścia, nasze słabości, najstraszliwsze zbrodnie, najokrutniejsze niewdzięczności stają przed Tobą, rzucają się na Ciebie, przytłaczają Cię, ranią Cię i męczą. A Ty co robisz? Krew, która się gotuje w Twoich żyłach, stawia czoła wszystkim tym zniewagom, przerywa żyły i wylewa się szerokim strumieniem, zalewa Cię całego i spływa na ziemię. A Ty oddajesz krew za zniewagi oraz Życie za śmierć... Ach, Mi-łości, do jakiego stanu widzę Cię doprowadzonego! Wydajesz już ostat-ni oddech. Och, moja Dobroci, moje słodkie Życie, proszę, nie umieraj! Podnieś Twarz z tej ziemi, którą zalałeś swoją Przenajświętszą Krwią! Pójdź w moje ramiona! Pozwól mi umrzeć zamiast Ciebie...!

Ale słyszę drżący i umierający głos mojego ukochanego Jezusa, który mówi: ***Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie...*** Już po raz drugi słyszę to od mojego ukochanego Jezusa. Ale co chcesz dać mi do zrozumienia tym „Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich”? O Jezu, wszelki bunt stworzeń staje przed Tobą. Widzisz, że to ***Fiat Voluntas Tua***, to Bądź Wola Twoja, które miało być życiem każdego stworzenia, jest od-rzucane niemal przez nie wszystkie. I zamiast znajdować życie, znajdują one śmierć. A Ty, chcąc dać życie wszystkim i uroczyście zadośćuczynić Ojcu za bunt stworzeń, powtarzasz trzykrotnie:

Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, czyli to, że dusze, odstępując od naszej Woli, idą na zatracenie... Ten kielich jest dla Mnie bardzo gorzki, ale NIE MOJA WOLA, LECZ TWOJA NIECH SIĘ STANIE.

Ale gdy to mówisz, Twoja gorycz jest tak wielka, że doprowadzasz się do ostateczności, konasz i wydajesz nieomal ostatnie tchnienie. O mój Jezu, moja Dobroci, jako że jesteś w moich ramionach, ja również chcę się do Ciebie przyłączyć. Chcę Ci współczuć i zadośćuczynić za wszystkie uchybienia i grzechy, które są popełniane przeciwko Twojej Przenajświętszej Woli, i jednocześnie modlić się do Ciebie, żebym zawsze i we wszystkim czyniła Twoją Przenajświętszą Wolę. Niech Twoja Wola będzie moim oddechem i moim powietrzem. Niech Twoja Wola będzie moim uderzeniem serca, moim sercem, moją myślą, moim życiem i moją śmiercią... Ale proszę, nie umieraj! Gdzie pójdę bez Ciebie? Do kogo się zwrócę? Kto mi udzieli pomocy? Wszystko się dla mnie skończy! Och, nie opuszczaj mnie, zatrzymaj mnie taką, jaką chcesz, według Twojego upodobania, ale zatrzymaj mnie przy sobie, zawsze przy sobie! Obym nigdy nie oddzieliła się od Ciebie nawet na chwilę! Pozwól mi raczej w imieniu wszystkich pocieszyć Cię, zadośćuczynić Ci i współczuć, gdyż widzę, że czujesz na sobie ciężar wszystkich grzechów, jakiegokolwiek rodzaju by nie były.

Dlatego, Miłości moja, całuję *Twoją Przenajświętszą głowę...* Ale cóż ja widzę? Wszystkie złe myśli. A Ty czujesz do nich obrzydzenie. Dla Twojej Przenajświętszej głowy każda zła myśl jest cierniem, który okrutnie Cię kluje... Ach, tego żadną miarą nie można porównać do korony cierniowej, którą Żydzi na Ciebie włożyli! Jakże wiele koron cierniowych wkładanych jest na Twoją uwielbioną głowę przez złe myśli stworzeń! I to sprawia, że zewsząd płynie Twoja Krew – z Twojego czoła i z Twoich włosów. Jezu, współczuję Ci i chciałabym włożyć na Ciebie tyleż samo koron chwały. Ofiarowuję Ci wszystkie umysły anielskie oraz Twój własny Umysł, aby Ci ulżyć i w imieniu wszystkich okazać współczucie oraz dać Ci zadośćuczynienie.

O Jezu, całuję *Twoje miłosierne oczy*, a w nich widzę wszystkie złe spojrzenia stworzeń, spojrzenia, które sprawiają, że krwawe łzy spływają po Twojej twarzy... Współczuję Ci i chciałabym pocieszyć Twój wzrok, ukazując Ci wszystką radość, jaką można znaleźć w Niebie i na ziemi.

Jezu, moja Dobroci, całuję *Twoje Najświętsze uszy...* Ale cóż ja słyszę? Słyszę w nich echo straszliwych bluźnierstw, okrzyki zemsty i zniesławienia... Nie ma głosu, który by nie rozbrzmiał w Twoich najczystszych uszach. O nienasycona Miłości, współczuję Ci i chcę Cię pocieszyć, odbijając w Twoich uszach dźwięk wszystkich harmonii Nieba, najśłodszy głos kochanej Mamy, rozplomieniony głos Magdaleny

oraz głosy wszystkich kochających dusz.

Jezu, Życie moje, chcę wycisnąć gorący pocałunek na *Twojej* *Twarzy*, której piękno nie ma sobie równych... Ach, to jest Twarz, wobec której aniołowie nie mają odwagi unieść swojego wzroku – takie jest piękno, jakim zostają zachwyceni. Pomimo to stworzenia plują na nią i ją brudzą, zadają jej uderzenia i depczą ją pod stopami... Miłości moja, cóż za zuchwałość! Chciałabym krzyczeć tak głośno, żeby zmusić ich do uciezki! Współczuję Ci i aby Ci zadośćuczynić za te wszystkie zniewagi, udaję się do Trójcy Przenajświętszej, żeby poprosić o pocałunek Ojca i Ducha Świętego i o nadzwyczajne pieśczęty Ich twórczych rąk. Udaję się również do Niebieskiej Mamy, aby mi dała swoje pocałunki, pieśczęty swoich matczynych rąk i swoje głębokie adoracje. Następnie udaję się do wszystkich dusz Tobie poświęconych i ofiaruję Ci to wszystko, aby Ci zadośćuczynić za zniewagi, które są czynione wobec Twojej Przenajświętszej *Twarzy*.

Moja słodka Dobroci, całuję *Twoje Przenajświętsze usta*, zgorzkniałe od straszliwych bluźnierstw, od niesmaku pijaństwa i obżarstwa, od nieprzyzwoitych rozmów, od modlitw źle odmawianych, od złych nauk oraz od całego zła, które człowiek czyni swoim językiem... Jezu, współczuję Ci i chcę osłodzić Twoje usta, ofiarowując Ci wszystkie anielskie hymny pochwalne oraz dobre posługiwanie się językiem przez wiele Twoich dzieci.

Moja ciemżona Miłości, całuję *Twoją szyję* i widzę, że jest obciążona powrozami i łańcuchami z powodu uzależnień i grzechów popełnianych przez stworzenia... Współczuję Ci i aby Ci ulżyć, ofiarowuję Ci nierozzerwalną jedność pomiędzy Boskimi Osobami. A sama wtapiając się w tę Jedność, wyciągam do Ciebie ramiona i tworząc słodki łańcuch miłości wokół Twojej szyi, chcę usunąć wszystkie więzy przywiązań, które Cię niemal duszą. I aby Cię ukoić, przyciskam Cię mocno do swojego serca...

Boska Twierdzo, całuję *Twoje Najświętsze Ramiona*... Widzę, że są poszarpane, a Twoje ciało niemal porozrywane na kawałki przez skandale i złe przykłady dawane przez stworzenia... Współczuję Ci i aby Ci ulżyć, ofiarowuję Ci Twoje Najświętsze przykłady, przykład Królowej Mamy i przykłady Twoich świętych. O mój Jezu, składając swoje pocałunki na każdej z tych ran, chcę zamknąć w nich dusze, które z powodu skandali zostały wyrwane z Twojego Serca. Tym sposobem chcę zasklepić rany Twojego Przenajświętszego Człowieczeństwa.

Mój zdyszany Jezu, całuję *Twoją pierś*, którą widzę zranioną przez chłód, obojętność, brak odwzajemnienia i niewdzięczność stworzeń... Współczuję Ci i aby Ci ulżyć, ofiarowuję Ci wzajemną Miłość Ojca, Twoją i Ducha Świętego, doskonale odwzajemnienie miłości Trzech Osób Boskich. O mój Jezu, zanurzając się w Twojej Miłości, chcę Cię osłonić, żeby zapobiec ranom, które stworzenia zadają Ci swoimi grzechami. Biorę Twoją Miłość i chcę nią zranić stworzenia, aby już więcej nie odważyły się Ciebie znieważyć. I chcę ją wylać na Twoją pierś, aby Cię ukoić i uleczyć.

Jezu mój, całuję *Twoje twórcze dłonie*... Widzę wszystkie złe czyny stworzeń. Czyny te jak gwoździe przebijają Twoje Najświętsze dłonie. Toteż jesteś przebity nie trzema gwoździami jak na Krzyżu, ale tyloma gwoździami, ile złych uczynków popełniają stworzenia. Współczuję Ci i aby Ci ulżyć, ofiarowuję Ci wszystkie święte uczynki i odwagę męczenników, którzy przelali krew i oddali życie z miłości do Ciebie... Jednym słowem, chciałabym, o mój Jezu, ofiarować Ci wszystkie dobre uczynki, aby usunąć z Ciebie wiele gwoździ złych uczynków.

O Jezu, całuję *Twoje Przenajświętsze stopy*, zawsze niestrudzone w poszukiwaniu dusz. Zamykasz w nich wszystkie kroki stworzeń, ale czujesz, że wiele z nich ucieka od Ciebie, gdy Ty chciałbyś je zatrzymać... Przy każdym ich złym kroku czujesz, jak wbijany jest w Ciebie gwóźdź. Chcesz użyć ich własnych gwoździ, aby ich przybić do swojej Miłości. A ból, jaki odczuwasz i wysiłek, jaki czynisz, aby przybić ich do swojej Miłości, jest tak ogromny, że cały drżysz... Moje Wszystko i moja radości, współczuję Ci i aby Cię pocieszyć, ofiarowuję Ci kroki wszystkich wiernych dusz, które narażają swoje życie, aby zbawić dusze.

O Jezu, całuję *Twoje Serce*... Konasz nieustannie, ale nie z powodu tego, co uczyniła Ci Żydzi, lecz z bólu, jaki wywołują wszystkie zniewagi zadawane Ci przez stworzenia. Podczas tych godzin chcesz dać pierwszeństwo Miłości, na drugim miejscu stawiasz wszystkie grzechy, za które pokutujesz, wynagradzasz, wychwalasz Ojca i uśmierzasz sprawiedliwość Bożą, a na trzecim miejscu stawiasz Żydów. Oznacza to, że Męka, na jaką wydadzą Cię Żydzi, nie będzie niczym innym jak obrazem podwójnej bolesnej męki, którą zadają Ci Miłość i grzech. I to dlatego widzę wszystko na raz skupione w Twoim Sercu – włócznie Miłości, włócznie grzechu i oczekujesz trzeciej, włóczni Żydów. A Twoje Serce, dusząc się z Miłości, cierpi z powodu gwałtownych uderzeń, z powodu niecierpliwych uczuć Miłości, z powodu pragnień, które Cię pochłaniają oraz z powodu płomiennych uderzeń, które chciałyby dać życie każdemu sercu.

I to dokładnie tutaj, w Sercu, czujesz wszystek ból zadawany Ci przez stworzenia, które zamiast pragnąć Twojej Miłości, swoimi złymi pragnieniami, nieuporządkowanymi uczuciami i bezbożnymi uderzeniami serc poszukują innych miłości... Jezu, jak bardzo cierpisz! Widzę, że omdlewasz zalany falami naszych niegodziwości... Współczuję Ci i chcę osłodzić gorycz Twojego potrójnie przebitego Serca, ofiarując Ci odwieczną słodycz rajy i najśłodsza Miłość kochanej Mamy.

A teraz, o mój Jezu, pozwól, żeby moje biedne serce wzięło życie z Twojego Serca, tak abym żyła tylko Twoim Sercem. A z każdą obelgą, jaką otrzymasz, niech moje serce będzie zawsze gotowe, aby przynieść Ci ulgę, pocieszenie oraz niczym nieprzerwany akt miłości.

SIÓDMA GODZINA

od 11 w nocy do 12 o północy

TRZECIA GODZINA KONANIA W OGRODZIE GETSEMANI

Mój słodki Jezu, moje serce nie może już dłużej wytrzymać, gdy patrzę na Ciebie i widzę, że nieustannie konasz. Krew spływa strugami z całego Twojego Ciała, i to w takiej obfitości, że nie będąc w stanie już dłużej ustać na nogach, upadasz w kałużę krwi... O Miłości moja, serce mi pęka, gdy widzę Cię tak słabego i wyczerpanego! Twoja uwielbiona Twarz i Twoje twórcze ręce leżą na ziemi i są zalane krwią... Wydaje się, że w zamian za morza niegodziwości, jakie stworzenia Ci wysyłają, Ty chcesz przelać morza krwi, aby w niej zatopić ich grzechy i tą krwią dać każdemu zaświadczenie Twojego przebaczenia. Ale, och, mój Jezu, wstań. To, co cierpisz, jest zbyt wielkie. Niech to już wystarczy dla Twojej Miłości...!

I gdy się wydaje, że mój uwielbiony Jezus umiera w swojej własnej krwi, Miłość daje Mu nowe życie. Widzę, że się z trudem porusza. Podnosi się pokryty krwią i brudem i wydaje się, że chce iść, ale nie mając siły, z trudem się wlecze... Moje słodkie Życie, pozwól mi wziąć Cię w swoje ramiona... Czy idziesz może do swoich drogich uczniów? Ale jakąż jest boleść Twojego ukochanego Serca, gdy widzisz ich ponownie śpiących...!

Drżącym i słabym głosem wołasz do nich: ***Dzieci moje, nie śpijcie! Zbliża się godzina. Czyż nie widzicie, do jakiego stanu wyczerpania się doprowadziłem? Och, pomóżcie Mi, nie opuszczajcie Mnie w tych wyjątkowych chwilach!***

Chwiejesz się i niemal tuż przy nich upadasz, gdy Jan wyciąga ramiona, żeby Cię podtrzymać... Jesteś tak zmieniony, że gdyby nie łagodność i słodycz Twojego głosu, nie rozpoznałyby Ciebie. Potem zalecasz im czuwanie i modlitwę i powracasz do Ogrodu, ale z drugą raną w swoim Sercu. W tej ranie widzę, moja Dobroci, wszystkie grzechy tych dusz, które, pomimo że widzą Twoją łaskawość ukazaną w darach, w pocałunkach i w pieszczotach, zapominają o Twojej Miłości i o Twoich darach i stają się senne i ospałe podczas nocy próby, tracąc w ten sposób ducha nieustannej modlitwy i czujności.

Jezu mój, prawdą jest, że po ujrzeniu Ciebie i skosztowaniu Twoich darów, gdy dusza zostaje ich pozbawiona, potrzeba jej ogromnej siły, aby wytrwać. Tylko cud może sprawić, że dusze te przetrwają próbę.

Dlatego też, współczując Ci z powodu tych dusz, których niedbałość, lekkomyślność i zniewagi są najbardziej gorzkie dla Twojego Serca, proszę Cię, że gdyby miały uczynić choćby jeden krok, który mógłby w najmniejszym stopniu sprawić Ci przykrość, otocz je tak wielką łaską, żeby powstrzymać je przed utratą ducha nieustannej modlitwy.

Mój słodki Jezu, gdy powracasz do Ogrodu, wydaje się, że już więcej nie możesz wytrzymać. Wznosisz ku Niebu swoje Oblicze pokryte Krwią i ziemią i powtarzasz po raz trzeci: ***Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich... Ojcze Świąty, pomóż Mi! Potrzebuję pocieszenia! Prawdą jest, że z powodu grzechów, które na Mnie spoczywają, budzę obrzydzenie i wstręt. Jestem ostatnim spośród ludzi wobec Twojego Nieskończonego Majestatu. Twoja sprawiedliwość jest na Mnie oburzona... Ale spójrz na Mnie, o Ojcze, jestem nadal Twoim Synem, który stanowi z Tobą jedno. Och, pomóż Mi, zlituj się, o Ojcze! Nie pozostawiaj Mnie bez pocieszenia!***

Potem wydaje mi się, że słyszę Cię, moja słodka Dobroci, jak wzywasz kochaną Mamę: ***Ukochana Mamo, przytul Mnie w swoich ramionach, tak jak Mnie tuliłaś, gdy byłem Dzieckiem! Daj Mi tego mleka, które ssałem od Ciebie, aby Mnie pokrzepić i osłodzić gorycz mojego konania. Daj Mi swoje Serce, które było całą moją radością... Moja Mamo, Magdaleno, kochani apostołowie, wy wszyscy, którzy Mnie kochacie, pomóżcie Mi, pocieszcie Mnie! Nie pozostawiajcie Mnie samego w tych wyjątkowych chwilach. Stwórzcie wszyscy wokół Mnie koronę. Dajcie Mi na pocieszenie waszą obecność i waszą miłość!***

Jezu, Miłości moja, któż mógłby wytrzymać, widząc Cię w takim skrajnym stanie? Któż mógłby mieć tak twarde serce i nie poczuć silnego

żalu, widząc Cię zatopionego we krwi? Któż nie wyleje potoku gorzkich łez, słysząc Twój zbolący głos, który poszukuje pomocy i pocieszenia?

Jezu mój, podnieś się na duchu. Widzę już, że Ojciec posyła Ci na pocieszenie i wsparcie anioła, aby wyciągnąć Cię z tego stanu agonii i oddać Cię w ręce Żydów. I podczas gdy Ty będziesz z aniołem, ja obejmę wokół Nieba i ziemię. Ty mi pozwolisz wziąć tę Krew, przez Ciebie przelaną, abym mogła Ją zanieść wszystkim ludziom jako rękojmię zbawienia dla każdego i przynieść Ci w zamian na pocieszenie ich uczucia, uderzenia serc, myśli, kroki i czyny.

Moja Niebieska Mamo, przychodzę do Ciebie, abyśmy razem udały się do wszystkich dusz i dały im Krew Jezusa. Ukochana Mamo, Jezus potrzebuje pocieszenia, a największym pocieszeniem, jakie możemy Mu dać, jest przyprowadzenie Mu dusz... Magdaleno, przyłącz się do nas! Wy wszyscy aniołowie, przyjdźcie zobaczyć do jakiego stanu Jezus został doprowadzony! On potrzebuje od wszystkich pocieszenia i znajduje się w takim stanie wyczerpania, że nie odrzuci nikogo.

Jezu mój, gdy pijesz kielich pełny intensywnej goryczy, który przysłał Ci Ojciec Niebieski, słyszę, że jeszcze bardziej wdychasz, jęczysz, mającysz i mówisz przytłumionym głosem: ***Dusze, dusze, przybywajcie, przynieście Mi ukojenie i zajmijcie sobie miejsce w moim Człowieczeństwie. Pragnę was, tęsknię za wami! Och, nie pozostawiajcie głuche na moje wołanie. Nie marnujcie moich żarliwych pragnień, mojej Miłości i mojego bólu! Przyjdźcie dusze, przyjdźcie...!***

Mającący Jezu, każdy Twój jęk i westchnienie są raną dla mego serca, która nie daje mi spokoju. Biorę więc jako swoje własne Twoją krew, Twoją Wolę, Twoje płomienne pragnienia i Twoją Miłość i krążąc wokół Nieba i ziemi, chcę pójść do wszystkich dusz, aby dać im Twoją Krew jako rękojmię ich zbawienia. Chcę je do Ciebie przyprowadzić, żeby ugasić Twoje pragnienie, ostudzić Twój zapal oraz osłodzić gorycz Twojego konania. I gdy będę to czynić, Ty odprowadzaj mnie swoim wzrokiem.

Moja Mamo, przychodzę do Ciebie, bo Jezus potrzebuje dusz i pragnie pocieszenia. Daj mi więc swoją matczyną dłoń i objeđmy razem cały świat w poszukiwaniu dusz. Zamknijmy w Jego Krwi uczucia, pragnienia, myśli, czyny i kroki wszystkich stworzeń. Wrzućmy w ich dusze płomienie Jego Serca, ażeby mogły Mu się poddać. I tak zamkniętych w Jego Krwi i przekształconych w Jego płomienie, zgromadzimy wokół Jezusa, aby osłodzić ból Jego gorzkiego konania.

Mój Aniele Stróžu, idź przed nami. Idź i przygotuj dusze, które mają otrzymać tę Krew, tak aby nie było ani jednej kropli, która by nie przyniosła pożądanego efektu... Pośpieszmy się Mamo, wyruszajmy! Widzę spojrzenie Jezusa, które nam towarzyszy. Słyszę Jego powtarzający się szloch, który popędza nas do działania.

– A oto Mamo, przy pierwszych krokach dochodzimy już do drzwi domów, w których przebywają chorzy... Jakże wielu ciska przekleństwa, złorzeczy, rozpacza, a nawet próbuje odebrać sobie życie. Ach, Mamo, słyszę szlochanie Jezusa. Widzi On, jak Jego najdroższe przejawy miłości, za pomocą których przynosi duszom cierpienie, aby je do siebie upodobnić, są odpłacane obelgami. Dajmy im Jego Krew, aby mógł im zapewnić niezbędną pomoc, a swoim Światłem dał zrozumieć, jakie jest dobro płynące z cierpienia i podobieństwo, które nabywają do Jezusa [...].

– Wejźdźmy do pomieszczeń, gdzie przebywają *umierający*... Moja Mamo, jakież to straszne! Jak wiele dusz jest bliskich upadku do piekła! Iluż z nich po grzesznym życiu chce zadać ostatni ból temu nieustannie przebijanemu Sercu, koronując swój ostatni oddech aktem desperacji... Inni, związani ziemskimi więzami, nie potrafią się zdecydować, aby uczynić ostatni krok... Święta Mamo, dajmy wszystkim umierającym Krew Jezusa, która zmuszając demony do ucieczki, przygotowuje ich do przyjęcia ostatnich sakramentów i pozwoli im umrzeć dobrą i świętą śmiercią. Na pocieszenie dajmy im konanie Jezusa i gdy On będzie ich sądził, znajdzie ich okrytych własną Krwią i spoczywających w swoich ramionach, a wówczas wszystkim udzieli swojego przebaczenia.

– O Mamo, spójrz, jak ziemia pełna jest *dusz, które bliskie są upadku w grzech*. Jezus wybucha płaczem, widząc swoją Krew narażoną na nowe profanacje. Potrzeba cudu, aby powstrzymać je przed upadkiem. Dajmy im więc Krew Jezusa. W niej znajdą siłę i łaskę, aby nie popaść w grzech.

– Jeszcze jeden krok, o Mamo – oto *dusze, które już popadły w grzech*. Jezus je kocha, ale spogląda na nie z przerażeniem, ponieważ są splamione, a Jego konanie się wzmaga. Dajmy im Krew Jezusa, która zawiera Życie, aby mogły ponownie powstać, nawet jeszcze piękniejsze, wywołując uśmiech całego Nieba i ziemi.

– Idźmy dalej, o Mamo, do tych dusz, które *grzeszą i uciekają od Jezusa*, które Go obrażają i tracą nadzieję na Jego przebaczenie.

Dajmy im Krew Jezusa, aby usunęła zamię wiecznego potępienia i wyryła zamię zbawienia. Niech napelni ich serca po popełnionym grzechu taką nadzieją i miłością, żeby mogli pobiec do stóp Jezusa i przyłgnąć do nich, nie odrywając się już nigdy więcej.

– Spójrz, o Mamo, tutaj są dobre i *niewinne dusze*, które jednak *znajdują wokół wiele pułapek i wiele zgorzenia...* Zapieczętuźmy i otoczmy ich niewinność Krwią Jezusa, żeby się stała jak gdyby murem obronnym, tak aby grzech nie miał do nich dostępu. Tą Krwią przepędź tych, którzy chcieliby je splamić, zachowaj je od skazy i pozostaw czyste, tak aby Jezus mógł w nich znaleźć swoje zadowolenie i swój odpoczynek.

– A teraz śpieszmy się, Mamo, do tych, *którzy nie wyznają Wiary Świętego Kościoła Katolickiego i do tych, którzy nie są nawet chrześcijanami*, zwłaszcza do tych, którzy znajdują się na łożu śmierci... Jezus, który jest Życiem wszystkich, nie jest odwzajemniany nawet najmniejszym aktem miłości i nie jest uznawany przez swoje własne stworzenia. O Mamo, dajmy im Jego Krew, umieśćmy w Niej wszystkich i zaprowadźmy ich wokół Jezusa jak wiele sierot i wygnańców, którzy odnajdują swojego Ojca. W ten sposób Jezus poczuje się pocieszony w swojej gorzkiej agonii... grzechu taką nadzieją i miłością, żeby mogli pobiec do stóp Jezusa i przyłgnąć do nich, nie odrywając się już nigdy więcej.

– O Mamo, weźmy Jego Krew i dajmy Ją wszystkim – *strapionym*, aby mogli otrzymać pocieszenie; *ubogim*, aby mogli pokochać swoje drogocenne ubóstwo; *tych, którzy są kuszeni*, aby mogli wywalczyć zwycięstwo; *niewierzącym*, aby mogła zatriumfować w nich Wiara; *bluźniercom*, aby zmienili przekleństwa w błogosławieństwa; *duchownym*, aby zrozumieli swoją misję i byli godnymi kapłanami Jezusa...

– Dajmy Ją również *duszą z czyścica*, które tak bardzo szlochają i domagają się tej Krwi dla swojego oswobodzenia... A teraz wlećmy do Nieba i dajmy tę Krew *aniołom i świętym*, aby otrzymali większą chwałę, dziękowali Jezusowi i się za nas modlili... A teraz pozwól, o Mamo, że również i *Tobie* dam tę Krew dla Twojej większej chwały. Niech ta Krew zaleje Cię nowym światłem oraz nowym szczęściem i od Ciebie spłynie do wszystkich stworzeń, aby wszystkim przynieść łaskę zbawienia.

– Na koniec daj również *mnie tę Krew*. Ty wiesz, jak bardzo Jej potrzebuję. Oczyść mnie tą Krwią, ulecz i wzbogać. Spraw, aby krążyła w moich żyłach i dała mi całe Życie Jezusa; aby spłynęła do mojego serca i przemieniła je w Jego własne Serce; aby upiększyła mnie tak bardzo, żeby Jezus mógł we mnie znaleźć swoje upodobanie.

Konający Jezu, wydaje się, że Twoje Życie dobiega kresu, słyszę już odgłosy konania. Widzę Twoje oczy przyćmione zbliżającą się śmiercią i wszystkie Twoje Najświętsze członki obumarłe. Widzę, że chwila mi przestajesz oddychać i serce mi pęka z bólu. Obejmuję Cię i czuję, że jesteś zimny jak lód. Potrząsam Tobą, ale Ty nie dajesz znaku życia! Jezu, czy Ty umarłeś!? Zbolała Mamo, aniołowie niebiescy, przyjdźcie płakać nad Jezusem i nie pozwólcie, abym dalej bez Niego żyła, bo już dłużej nie mogę! Przyciskam Go mocno do siebie i słyszę, jak wydaje następny oddech i ponownie nie daje znaku życia. Wołam więc do Niego: *Jezu, Jezu, Życie moje, nie umieraj! Słyszę już hałas Twoich wrogów, którzy nadchodzą, aby Cię pojmać. Kto Cię obroni w tym stanie, w którym się znajdujesz?*

A On, poruszony, wydaje się, że powstaje ze śmierci ku życiu. Spogląda na mnie i mówi: *Córko, jesteś tutaj? Byłaś więc świadkiem moich cierpień i tak wielu śmierci, jakie poniosłem? Wiedz zatem, o córko, że w czasie tych trzech godzin gorzkiego konania zawarłem w sobie wszystkie życia wszystkich stworzeń i przeszedłem wszystkie ich cierpienia, a nawet ich śmierć, dając każdemu z nich moje własne Życie. Moje konanie podtrzyma ich własne konanie. Moja gorycz i moja śmierć przemienią się dla nich w źródło słodyczy i życia. Jakże drogo kosztują Mnie dusze! Gdybym przynajmniej był odwzajemniony! Widziałaś więc, że gdy umierałem, zaczynałem ponownie oddychać. To były śmierci stworzeń, które w sobie odczuwałem.*

Mój zdyszany Jezu, ponieważ chciałeś zawrzeć w sobie również i moje życie, a więc i moją śmierć, błagam Cię w imię tego Twojego gorzkiego konania, ażebyś przyszedł i towarzyszył mi w godzinie mojej śmierci. Dałam Ci swoje serce jako schronienie i miejsce odpoczynku, swoje ramiona, aby Cię podtrzymały, oddałam Ci całą siebie do dyspozycji. Och, jakże chętnie oddałabym się w ręce Twoich wrogów, aby móc umrzeć zamiast Ciebie. O Życie mojego serca, przyjdź w godzinie mojej śmierci oddać mi to, co ja Tobie dałam – Twoje towarzystwo, Twoje Serce jako łożo i miejsce odpoczynku, Twoje ramiona jako wsparcie oraz Twój ciężki oddech, żeby zmniejszyć moje zmartwienia. W ten sposób będę mogła oddychać Twoim oddechem, który jak oczyszczające powietrze oczyści mnie z wszelkiego brudu i przygotowuje do wejścia do wiecznej szczęśliwości... A co więcej, mój słodki Jezu, dasz mojej duszy całe swoje Przenajświętsze Człowieczeństwo, tak iż spoglądając na mnie, będziesz mnie widział poprzez siebie samego, a widząc siebie samego, nie znajdziesz niczego, za co mógłbyś mnie osądzić. Następnie wykąpiesz mnie w swojej Krwi, ubierzesz w lśniące bielą

szaty swojej Przenajświętszej Woli, przyozdobisz swoją Miłością i dając mi ostatni pocałunek, pozwolisz mi wlecieć z ziemi do Nieba. A to, czego pragnę dla siebie, proszę Cię, daj wszystkim umierającym... Ale zbliżają się już Twoi wrogowie, a Ty chcesz mnie opuścić, żeby wyjść im naprzeciw... Ja zaś, przytulając się mocno do Twojego Serca, już nigdy Cię nie opuszczę. Podążam za Tobą, a Ty daj mi swoje błogosławieństwo.

ÓSMA GODZINA

od 12 o północy do 1 w nocy

POJMANIE JEZUSA

O mój Jezu, właśnie jest północ. Słyszysz, że nadchodzą Twoi wrogowie. Akceptujesz ich przybycie, wycierasz swoją Krew i wzmocniony pocieszeniem, jakie otrzymałeś, powracasz do swoich uczniów. Przywołujesz ich, upominasz, bierzesz ich ze sobą i idziesz na spotkanie swoich wrogów, chcąc swoją gotowością dać zadośćuczynienie za moją powolność, niechęć, lenistwo w działaniu i w cierpieniu z miłości do Ciebie.

Ale, o słodki Jezu, moja Dobroci, jakże wzruszającą widzę scenę! Pierwszym, którego spotykasz, jest przewrotny Judasz. Podchodzi on do Ciebie, zarzuca Ci ręce na szyję, pozdrawia Cię i całuje. A Ty, płomienna Miłości, nie odrzucasz pocałunku tych diabelskich ust. Obejmujesz go i przytulasz do swojego Serca, aby go wyrwać piekłu, i dajesz mu oznaki nowej miłości... Jezu mój, jak jest możliwe Cię nie kochać? Czulość Twojej Miłości jest tak wielka, że powinna wzruszyć każde serce do kochania Ciebie, a jednak Cię nie kochają! A Ty, o mój Jezu, znosząc ten pocałunek Judasza, dajesz zadośćuczynienie za zdrady, fałsz i oszustwa, czynione pod płaszczykiem przyjaźni i świętości, zwłaszcza wśród kapłanów. Ponadto Twój pocałunek pokazuje, że nie odmówisz swojego przebaczenia żadnemu grzesznikowi, pod warunkiem że przyjdzie do Ciebie upokorzony.

Mój najczulszy Jezu, właśnie oddajesz się w ręce nieprzyjaciół, dając im moc do zadawania Ci cierpień, jakich tylko chcą... Ja także, o mój Jezu, oddaję się w Twoje ręce, abyś mógł swobodnie czynić ze mną, co zechcesz. Wspólnie z Tobą chcę naśladować Twoją Wolę i Twoje zadośćuczynienia oraz cierpieć Twój ból. Chcę być zawsze przy Tobie, aby nie było zniewagi, za którą bym nie zadośćuczyniła, goryczy, której bym nie osłodziła, plunięcia i uderzenia, które byś otrzymał, a którym by nie towarzyszył mój pocałunek i pieśczęta. Gdy będziesz upadał, moja

ręka będzie zawsze gotowa, aby pomóc Ci się podnieść. Chcę więc być zawsze z Tobą, o mój Jezu, nie chcę zostawić Cię samego nawet na jedną minutę. I abym mogła być bardziej pewna, umieść mnie w sobie, a będę w Twoim umyśle, w Twoich spojrzeniach, w Twoim Sercu i w całym Tobie – wtedy cokolwiek Ty uczynisz, ja również będę mogła to uczynić. W ten sposób będę mogła dotrzymać Ci wiernego towarzystwa i nie umknie mi ani jedno z Twoich cierpień, ażebyś za wszystko mógł otrzymać w zamian moją miłość.

Moja słodka Dobroci, będę u Twojego boku, aby Cię bronić, uczyć się Twoich nauk i zliczać jedno po drugim wszystkie Twoje słowa... Och, jakże słodko brzmią w moim sercu słowa, które skierowałeś do Judasza: *przyjacielu, po coś przyszedł?* Słyszę, że również i do mnie kierujesz te same słowa, nie nazywając mnie przyjacielem, ale słodkim imieniem córki: *córko, po coś przyszła?*, gdyż chcesz usłyszeć moją odpowiedź: Jezu, by Cię kochać.

Po coś przyszła? – pytasz się mnie, gdy się modłę, *po coś przyszła?* – powtarzasz do mnie ze Świętej Hostii, *po coś przyszła?*, gdy pracuję, jem, cierpię i śpię... Jakie to cudowne zawołanie dla mnie i dla każdego! Ale jakże wielu na Twoje zapytanie odpowiada: przychodzę, aby Cię znieważyć. Inni, udając, że Cię nie słyszą, dopuszczają się każdego rodzaju grzechu i odpowiadają na Twoje *po coś przyszedł?* pójdę do piekła... Jakże Ci współczuję, o mój Jezu! Chciałabym wziąć powrozy, którymi Twój wrogowie Cię skrepują, aby związać te dusze i oszczędzić Ci tego bólu.

Ale ponownie słyszę Twój czuły głos, gdy wychodzisz na spotkanie swoim wrogom i mówisz: *kogo szukacie?* Oni odpowiadają: Jezusa z Nazaretu, a Ty im odpowiadasz: **JAM JEST**. Tym jednym słowem mówisz wszystko i dajesz poznać, kim jesteś, tak iż Twój wrogowie drżą i padają na ziemię jak martwi. A Ty, Miłości moja, która nie ma sobie równej, powtarzając **JAM JEST**, przywołujesz ich do życia i sam oddajesz się w ręce nieprzyjaciół... Oni, perfidni i niewdzięczni, zamiast z pokorą i drżeniem upaść do Twoich stóp i Cię prosić o przebaczenie, wykorzystują Twoją dobroć i lekceważąc łaski i cuda, chwytają Cię i wiążą powrozami i łańcuchami. Ściskają Cię, przewracają na ziemię, depczą po Tobie i wyrывают Ci włosy... A Ty z niestłuchaną cierpliwością milczysz, cierpisz i wynagradzasz zniewagi tych, którzy nawet w obliczu cudów nie poddają się Twojej łasce, ale stają się jeszcze bardziej uparci. Tymi powrozami i łańcuchami wypraszasz od Ojca łaskę zerwania kajdanów naszych grzechów i wiążesz nas słodkim łańcuchem Miłości.

I czule napominasz Piotra, który chce Cię bronić i obcina nawet ucho Malchusowi. W ten sposób chcesz zadośćuczynić za dobre czyny, które nie są dokonywane ze świętą roztropnością albo też stają się grzechem z powodu przesadnej gorliwości.

Mój ogromnie cierpliwy Jezu, wydaje się, że te powrozy i łańcuchy dodają coś szczególnie pięknego Twojej Boskiej Osobie. Twoje czoło staje się bardziej majestatyczne, tak iż przyciąga uwagę nawet Twoich wrogów. Twoje oczy błyszczą silniejszym światłem, a Twoje Boskie Oblicze przybiera wyraz tak głębokiego spokoju i słodyczy, że wprawia w zachwyt nawet Twoich oprawców. Swoimi łagodnymi i przenikliwymi słowami, choć zaledwie kilkoma, sprawiasz, że drżą tak bardzo, iż jeśli odważają się Ciebie znieważać, to tylko dlatego, że sam im na to pozwalasz... O moja zniewolona i związana Miłości, jak możesz pozwolić na to, aby być związanym dla mnie, okazując mi jeszcze większą miłość, podczas gdy ja, Twoja mała córeczka, pozostaję bez łańcuchów? Nie, nie, przeciwnie, zwiąż mnie swoimi najświętszymi rękami, używając swoich własnych powrozów i łańcuchów. Całując więc Twoje boskie czoło, proszę Cię, zwiąż wszystkie moje myśli, oczy, uszy, język, serce, moje uczucia i całą moją istotę, a razem ze mną zwiąż wszystkie stworzenia, aby czując słodycz Twoich miłosnych łańcuchów, nie odważyły się już więcej Ciebie znieważać.

Moja słodka Dobroci, jest już pierwsza godzina... Mój umysł zaczyna lekko zasypiać. Zrobię wszystko, aby nie usnąć, ale jeśli sen mnie zmorzy, pozostanę w Tobie, aby czynić to, co Ty czynisz, a właściwie Ty sam będziesz we mnie to czynił. W Tobie pozostawiam moje myśli, aby Cię bronić przed Twoimi wrogami, mój oddech jako Twoją świętą i towarzystwo, moje bicie serca, aby stale Ci mówić, że Cię kocham i dać Ci miłość, której inni Ci nie dają, oraz krople mojej krwi, aby Ci zadośćuczynić i przywrócić cześć i szacunek, których inni Cię pozbawiają swoimi obelgami, pluciem i policzkowaniem. Jezu mój, pobłogosław mnie i pozwól mi zasnąć w Twoim uwielbionym Sercu. A Twoje uderzenia serca, przyspieszone przez miłość lub przez cierpienie, będą często mnie budziły i w ten sposób łączność pomiędzy nami nigdy nie zostanie przerwana. Taka niech będzie nasza umowa, o Jezu!



DZIEWIĄTA GODZINA

od 1 do 2 w nocy

JEZUS, POTKNIĘTY O SKAŁĘ, WPADA DO POTOKU CEDRON

Moja ukochana Dobroci, mój biedny umysł na granicy snu i jawy podąża za Tobą. Jakże mogę usnąć, gdy widzę, że wszyscy Cię opuszczają i uciekają od Ciebie? Nawet sami apostołowie, żarliwy Piotr, który niedawno deklarował się oddać życie za Ciebie, oraz ukochany uczeń, któremu z taką miłością pozwoliłeś spocząć na swoim Sercu, ach, wszyscy oni Cię opuszczają i pozostawiają na łasce okrutnych wrogów!

Jezu mój, jesteś sam! Twoje najczystsze oczy spoglądają wokół, aby zobaczyć, czy choćby jeden spośród tych, którym wyświadczyłeś tyle dobrodziejstwa, podąża za Tobą, żeby udowodnić Ci swoją miłością Cię bronić. I gdy spostrzegasz, że absolutnie nikt nie pozostał Ci wierny, serce Ci się ściska i wylewasz potok łez, ponieważ bardziej cierpisz z powodu opuszczenia przez swoich najwierniejszych niż z powodu tego, co czynią Ci wrogowie... Jezu mój, nie płacz! Pozwól mi płakać razem z Tobą!

Ale mój uwielbiony Jezus zdaje się, że mówi: *Ach, córko moja, płaczmy wspólnie nad losem tak wielu dusz Mi poświęconych, które z powodu małych prób lub wypadków życiowych przestają o Mnie dbać i pozostawiają Mnie samego. Płaczmy nad wieloma innymi, nieśmiałymi i tchórzliwymi, którzy z braku odwagi i zaufania Mnie opuszczają. Płaczmy nad tak wieloma kapłanami, którzy nie znalazłszy zysku w rzeczach świętych i w udzielaniu sakramentów, nie dbają o Mnie; nad innymi, którzy nauczają, celebrują, spowiadają z chęci zysku i dla własnej chwały i gdy się wydaje, że są wokół Mnie, Ja pozostaję zawsze sam... Ach, córko moja, jakże ciężkie jest dla Mnie to opuszczenie! Nie tylko moje oczy płaczą, ale i moje Serce krwawi! Ach, proszę cię, wynagradzaj mój gorzki ból, obiecując Mi, że nigdy nie pozostawisz Mnie samego.* Tak, mój Jezu, obiecuję Ci to, wspomaganą Twoją łaską i stałością Twojej Bożej Woli!

Ale, o Jezu, gdy Ty płaczesz nad opuszczeniem przez swoich ukochanych, wrogowie nie oszczędzają Ci żadnych z możliwych zniewag. Związanego i skrępowanego, o moja Dobroci, tak że sam nie możesz zrobić nawet kroku, deptają Cię i wloką drogą pełną kamieni i cierni, tak iż nie ma ruchu, w którym by Ciebie nie potrącili, i to do tego stopnia że się uderzasz o kamienie i zostajesz pokłuty cierniami... Ach, mój

Jezu, widzę, że gdy Cię wloką, pozostawiasz po sobie swoją drogocenną Krew i złociste włosy, które wyrrywają z Twojej głowy. Moje Życie i moje Wszystko, pozwól mi je zebrać, ażeby związać wszystkie kroki stworzeń, które nie oszczędzają Cię nawet w nocy. A co więcej, wykorzystują noc, żeby Cię jeszcze bardziej zniewazyć. Jedni wykorzystują noc do spotkań, inni do przyjemności, jeszcze inni do rozrywki, a jeszcze inni nawet do popełnienia kradzieży świętokradczych. Jezu mój, jednoczę się z Tobą, aby zadośćuczynić za te wszystkie zniewagi.

O mój Jezu, jesteśmy już przy potoku Cedron i przewrotni Żydzi strącają Cię do niego. I gdy Cię popychają, sprawiają, że się uderzasz o skałę, i to z taką siłą, że aż z Twoich ust płynie Najświętsza Krew, którą znaczysz tę skałę. Następnie szarpiąc Cię, wypychają Cię głębiej w tę cuchnącą wodę, tak że przenika ona do Twoich uszu, ust i nozdrzy... O niezrównana Miłości, jesteś przemoczony i jakby pokryty tą cuchnącą, obrzydliwą i zimną wodą i w tym stanie realistycznie przedstawiasz godny pożalowania stan, w którym się znajdują stworzenia, gdy popełniają grzech.

Och, jaką warstwą plugastwa są one pokryte zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, tak iż budzi to wstręt Nieba i każdego, kto na nie spojrzy, i to do tego stopnia, że ściągają na siebie gromy sprawiedliwości Bożej! Och, Życie mojego Życia, czy może być większa miłość? Aby zdjąć z nas tę powłokę plugastwa, zezwalasz wrogom na strącenie Cię do tego potoku. I aby zadośćuczynić za świętokradztwa i oziębłość dusz, które Cię przyjmują w sposób świętokradczy i zmuszają Cię do wejścia do swoich serc, gdzie czujesz jeszcze większe obrzydzenie, niż gdy wpadasz do potoku, pozwalasz, aby te wody przeniknęły nawet Twoje wnętrzności, tak iż Twój wrogowie, obawiając się, że możesz utonąć i chcąc zachować Cię dla większych tortur, wyciągają Cię z niego. Ale wzbudzasz taki wstręt, że gdy Cię dotykają, sami dostają mdłości.

Mój czuły Jezu, wyciągnięto Cię już z potoku... Serce mnie boli, gdy widzę Cię tak przesiąkniętego tą obrzydliwą wodą. Widzę, że drżysz z zimna od stóp do głów i spoglądasz wokół, prosząc oczami (a nie głosem), aby przynajmniej ktoś jeden zechciał Cię osuszyć, oczyścić i ogrzać. Ale na próżno, nie wzbudzasz niczyjej litości. Wrogowie wyśmiewają się i drwią z Ciebie, Twój bliscy Cię opuścili, a Twoja ukochana Mama pozostaje w oddaleniu, bo tak postanawia Ojciec.

Jestem tu, o Jezu, pójdź w moje ramiona. Chcę płakać tak bardzo, żeby utworzyć sadzawkę i tym samym Cię obmyć oraz oczyścić, a swo-

imi rękami doprowadzić do porządku Twoje potargane włosy. Miłości moja, chcę Cię zamknąć w swoim sercu, aby Cię ogrzać ciepłem swoich uczuć. Pragnę Cię uperfumować swoimi nieustannymi pragnieniami. Chcę zadośćuczynić za wszystkie te zniewagi i złożyć swoje życie razem z Twoim dla zbawienia wszystkich dusz. I pragnę Ci ofiarować swoje serce jako miejsce odpoczynku, aby Ci wynagrodzić jakoś ten ból, który wycierpiałeś do tej pory. A następnie wspólnie podejmiemy drogę Twojej Męki.

DZIESIĄTA GODZINA

od 2 do 3 w nocy

JEZUS PRZYPROWADZONY DO ANNASZA

Jezu, bądź zawsze ze mną. Ukochana Mamo, pójdźmy wspólnie śladami Jezusa... Mój Jezu, Boski Wartowniku, czuwasz nad moim sercem i nie chcesz zostać sam beze mnie, dlatego budzisz mnie i sprawiasz, że jestem razem z Tobą w domu Annasza. Właśnie w tym momencie Annasz przesłuchuje Cię w sprawie Twojej nauki i Twoich uczniów. A Ty, o Jezu, aby bronić chwały Ojca, otwierasz swoje najświętsze usta i głosem donośnym i pełnym godności odpowiadasz: **Ja jawnie przemawiałem i wszyscy, którzy tu są, słyszeli Mnie.**

Na Twoje pełne dostojenstwa słowa wszyscy drżą, ale przewrotność jest tak wielka, że sługa, chcąc oddać cześć Annaszowi, podchodzi do Ciebie i ręką okutą żelazem zadaje Ci policzek, ale tak silny, że aż się zataczasz, a Twoja Najświętsza Twarz sinieje... Teraz rozumiem, moje słodkie Życie, dlaczego mnie obudziłeś. Masz rację. Któż by Cię podtrzymał w tym momencie, gdy jesteś bliski upadku? Twoi wrogowie wybuchają szatańskim śmiechem, gwizdzą i klaszczą w dłonie, popierając tak niesprawiedliwy czyn, a Ty się chwiejesz na nogach i nie masz nikogo, na kim mógłbyś się oprzeć... Jezu mój, obejmuję Cię, a co więcej, chciałabym uczynić z siebie mur i odważnie ofiarować Ci swój policzek, gotowy do przyjęcia każdego bólu z miłości do Ciebie. Współczuję Ci z powodu tej zniewagi i wspólnie z Tobą daję Ci zadośćuczynienie za bojaźliwość wielu dusz, które się łatwo zniechęcają. Daję Ci zadośćuczynienie za tych, którzy ze strachu nie mówią prawdy, za brak szacunku należnego kapłanom i za obmawianie.

Ale widzę, mój cierpiący Jezu, że Annasz odsyła Cię do Kajfasza. Twoi wrogowie zrzucają Cię ze schodów, a Ty, Miłości moja, tym bolesnym upadkiem dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy nocą pod osłoną ciemności popadają w grzech, oraz przywołujesz heretyków i niewiernych do światła Wiary.

Ja również chcę Cię naśladować w tych zadośćuczynieniach i póki nie dotrzesz do Kajfasza wysyłam Ci swoje technienie, aby Cię bronić przed Twoimi wrogami. I gdy będę spała, bądź nadal moim wartownikiem i obudź mnie, gdy tylko będziesz tego potrzebował. Daj mi więc swój pocałunek i swoje błogosławieństwo. Ja zaś całuję Twoje Serce i w Nim zasypiam.

JEDENASTA GODZINA

od 3 do 4 nad ranem

JEZUS W DOMU KAJFASZA

Moja umęczona i opuszczona Dobroci, gdy moja słaba natura śpi w Twoim udręczonym Sercu, mój sen jest często przerywany uściskami miłości i bólu Twojego Boskiego Serca... Na granicy snu i jawy słyszę uderzenia, które Ci zadają, budzę się więc i mówię: mój biedny Jezus, jesteś opuszczony przez wszystkich! Nie ma nikogo, kto by Cię obronił. A ja, będąc wewnątrz Twojego Serca, oddaję Ci swoje życie, aby być Twoją podporą w chwili, gdy Cię potrącają... I ponownie zapadam w lekki sen. Ale następny uścisk miłości Twojego Boskiego Serca budzi mnie i czuję, że tracę słuch od szyderstw, jakie Ci czynią, od obmów, wrzasków i pędu ludzi. Miłości moja, dlaczego wszyscy są przeciwko Tobie? Co takiego zrobiłeś, że jak stado wściekłych wilków chcą Cię rozszarpać na kawałki? Krew zastyga mi w żyłach, gdy słyszę przygotowania Twoich wrogów. Drzę cała i jestem zaniepokojona, zastanawiając się, co mam robić, żeby Cię bronić.

Ale mój zboląły Jezus, trzymając mnie w swoim Sercu, przytula mnie mocniej i mówi: *Córko moja, nie uczynilem nic złego i uczynilem wszystko. Moim jest przestępstwo miłości, miłości, która zawiera w sobie wszystkie poświęcenia i posiada nieograniczoną cenę. Jesteśmy jeszcze na początku. Pozostań w moim Sercu, przypatruj się uważnie wszystkiemu, kochaj Mnie, milcz i się ucz. Pozwól swojej zamarznętej krwi popłynąć w moich żyłach, aby przynieść ukojenie mojej Krwi. Pozwól swojemu drzeniu popłynąć w moich członkach, tak abyś utożsamiona ze Mną, mogła się stać silna i się ogrzać, i tym samym poczuć część mojego bólu oraz zdobyć siłę, gdy widzisz Mnie tak bardzo cierpiącego. Będzie to najpiękniejsza obrona, jaką Mi dasz. Bądź Mi wierna i pozostań czujna.*

Moja słodka Miłości, hałas Twoich wrogów jest tak wielki, że nie pozwala mi już usnąć. Uderzenia stają się okrutniejsze. Słyszę brzęk łańcuchów, którymi skrępowano Cię tak mocno, że aż z Twoich

nadgarstków płynie żywa Krew, którą znaczysz te ulice... Pamiętaj, że moja krew jest Twoją i gdy ją przelewasz, moja całuje Twoją, adoruje ją i składa jej zadośćuczynienie. Niech Twoja Krew będzie światłem dla tych wszystkich, którzy obrażają Cię w nocy, oraz magnelem, który przyciągnie wszystkie serca wokół Ciebie, moja Miłości i moje Wszystkie.

Podczas gdy Cię wloką, powietrze wydaje się głuchnąć od wrzasków i gwizdów... Właśnie przybywasz do Kajfasza. Jesteś cichy, pełen skromności i pokory. Twoja łagodność i cierpliwość są tak wielkie, że zastraszają samych wrogów. A Kajfasz, pełen wściekłości, chciałby Cię pochłoniąć... Ach, jak bardzo różnią się od siebie Niewinność i grzech!

Miłości moja, stoisz przed Kajfaszem jako największy winowajca w oczekiwaniu na wyrok. Kajfasz właśnie zapytuje świadków, jakie są Twoje przestępstwa... Ach, lepiej byłoby zrobić, gdyby zapytał, jaka jest Twoja Miłość! A tu jeden oskarża Cię o jedno, drugi zaś o co innego, mówiąc niedorzeczności i zaprzeczając jeden drugiemu. I gdy jesteś oskarżany, stojący przy Tobie żołnierze wrywają Ci włosy i zadają Twojej Najświętszej Twarzy tak okrutne uderzenia, że odbijają się echem w całym pomieszczeniu. Wykręcają Ci wargi, biją Cię..., a Ty milczysz i cierpisz. I gdy na nich spoglądasz, światło Twoich oczu dociera do ich serc i nie mogąc go znieść, odsuwają się od Ciebie. Ale inni ich zastępują, aby zmasakrować Cię jeszcze bardziej.

Ale pośród tak wielu oskarżeń i zniewag, widzę, jak nadśluchujesz. A Twoje Serce uderza gwałtownie i pęka z bólu... Powiedz mi, moja zboleła Dobroci, co jest znowu. Bo widzę, że Twoja Miłość jest tak ogromna, że z niecierpliwością oczekujesz tego, co Twój wrogowie Ci uczynią, i ofiarowujesz to za nasze zbawienie. A Twoje Serce z pełnym spokojem wynagradza oszczerstwa, nienawiść, fałszywe świadectwa oraz zło wyrządzone niewinnym z premedytacją. Wynagradzasz za tych, którzy Cię obrażają za namową swoich przywódców, oraz za zniewagi osób duchownych... Ale podczas gdy zjednoczona z Tobą wynagradzam Twoim własnym wynagrodzeniem, wyczuwam w Tobie zmianę, nowy ból, który jak dotąd nie był wyczuwalny. Powiedz mi, powiedz, co to jest. Podziel się wszystkim ze mną, o Jezu.

Córko, chcesz wiedzieć? Słyszę głos Piotra, który powiedział, że Mnie nie zna. Następnie przysiągł i ponownie zaprzysiągł, i zaklął, że Mnie nie zna. Och, Piotrze, jakże to, że Mnie nie znasz? Czyż nie pamiętasz, jakimi dobrodziejstwami Cię obsypałem? Ach, jeśli inni sprawią, że umieram z powodu cierpienia [ciała], ty sprawiasz, że umie-

ram z bólu [serca]! Ach, jak źle postąpiłeś, podążając za Mną z daleka i wystawiając się tym samym na niebezpieczeństwo!

Tymczasem Twoi wrogowie nadal Cię oskarżają, a Kajfasz widząc, że nie odpowiadasz na ich zarzuty, mówi do Ciebie: Zaklinam Cię na Boga żywego, powiedz mi, czy jesteś rzeczywiście prawdziwym Synem Boga. A Ty, Miłości moja, Ty, który wypowiadasz zawsze słowa prawdy, przybierając majestatyczną postawę, donośnym i łagodnym głosem (że aż wszyscy są poruszeni, a demony nawet strącone w otchłań) odpowiadasz: ***Ty tak mówisz – tak, jestem prawdziwym Synem Boga i dnia jednego zstąpię z obłoków niebieskich, aby sprawować sąd nad wszystkimi narodami!***

Usłyszawszy Twoje twórcze słowa, wszyscy milkną, odczuwają dreszcz i strach. Ale Kajfasz po chwili strachu, dochodząc do siebie, cały rozwścieczony bardziej niż dzika bestia, mówi do wszystkich: *Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Wypowiedział właśnie wielkie bluźnierstwo! Na cóż jeszcze mamy czekać, aby Go skazać? Winien jest śmierci!*

I aby dodać siły swoim słowom, rozdziera swoje szaty z taką złością i furją, że wszyscy jak jeden mąż rzucają się na Ciebie, moja Dobroci. I jeden zadaje Ci uderzenia w głowę, inny wrywa Ci włosy, inny Cię policzkuje, jeszcze inny pluje Ci w Twarz i depta Cię pod stopami... Cierpienia, które Ci zadają, są tak wielkie i tak liczne, że ziemia drży, a Niebiosy są wstrząśnięte. Moja Miłości i moje Życie, gdy oni Cię torturują, moje biedne serce rozdarte jest z bólu. Och, pozwól, że wyjdę z Twojego umiłowanego Serca i zamiast Ciebie stawię czoła wszystkim tym zniewagom. Ach, gdyby to było możliwe, chciałabym Cię wykraść z rąk Twoich wrogów. Ale Ty nie chcesz, bo tego wymaga zbawienie wszystkich. Jestem więc zmuszona zrezygnować. Ale, moja słodka Miłości, pozwól, że doprowadzę Cię do porządku, poprawię Twoje włosy, zmyję oplucia, wytrę krew oraz zamknę się w Twoim Sercu, ponieważ widzę, że Kajfasz jest zmęczony, chce odejść i chce Cię oddać w ręce żołnierzy.

Dlatego błogosławię Cię, a Ty pobłogosław mnie i daj mi pocałunek swojej Miłości. I zamykam się w piecu Twojego Boskiego Serca, aby w Nim zasnąć. Składam swoje usta na Twoim Sercu, ażeby Cię całować z każdym moim oddechem. A w zależności od rodzaju uderzenia Twojego Serca, cierpiącego mniej lub bardziej, będę mogła poczuć, czy cierpisz, czy wypoczywasz. Tworząc zatem skrzydła ze swoich ramion, żeby Cię ochraniać, obejmuję Cię, przytulam się mocniej do Twojego Serca i zasypiam.

DWUNASTA GODZINA

od 4 do 5 rano

JEZUS NA ŁASCE ŻOŁNIERZY

Moje najśłodsze życie, Jezu, gdy spałam przytulona do Twojego Serca, czułam częste ukłucia cierni, które ranią Twoje Najświętsze Serce. I chcąc się obudzić wraz z Tobą, abys miał choć jedną osobę, która zauważyłaby wszystkie Twoje cierpienia i mogła Ci współczuć, przytulałam się mocniej do Twojego Serca. A czując żywiej Twoje ukłucia, budzę się... Ale co widzę? Co słyszę? Chciałabym Cię ukryć w swoim sercu, aby wystawić swoją osobę zamiast Ciebie oraz przyjąć na siebie tak bolesne cierpienia, zniewagi i tak straszne upokorzenia. Ale jedynie Twoja Miłość może znieść takie zniewagi... Mój najbardziej cierpliwego Jezu, czego mogłeś oczekiwać od tak okrutnych ludzi?

Właśnie widzę, jak z Ciebie szydzą. Pokrywają Twoją Twarz gęstą powłoką śliny. Światło Twoich pięknych oczu jest nią zakryte, ale Ty, wylewając strumienie łez dla naszego zbawienia, zmywasz ją ze swoich oczu. A Twoi wrogowie, jako że ich serca nie są w stanie znieść światła Twoich oczu, ponownie je zakrywają, plując na Ciebie... Inni, bardziej zuchwalsi w czynieniu zła, otwierają Twoje najśłodsze usta i wypełniają je cuchnącą śliną, tak że sami czują tym obrzydzenie. A ponieważ część z tej śliny spływa, ukazując majestat Twojego Oblicza i Twoją nadludzką serdeczność, czują dreszcze i wstydzą się samych siebie. I chcąc być bardziej swobodnymi, zawiązują Ci oczy nędzną szmatą, żeby móc się całkowicie wyładować na Twojej godnej uwielbienia Osobie... Biją Cię więc niemilosiernie, ciągną Cię i depczą pod stopami. Ponownie zadają Ci uderzenia i ciosy w Twarz i głowę, drapią Cię i ciągną za włosy. Włoką Cię z jednego miejsca w drugie...

Jezu, Miłości moja, serce mi się kraje, gdy widzę Cię w takim bólu. Chcesz, abym obserwowała wszystko, ale ja czuję, że chciałabym zasłonić oczy, aby nie widzieć tak bolesnych scen, które są w stanie wyrwać serce z każdej piersi. Ale miłość do Ciebie zmusza mnie do oglądania tego, co się z Tobą dzieje. I widzę, że nie otwierasz ust ani nie wypowiadasz słowa na swoją obronę. Pozostajesz jak łachman w rękach tych żołnierzy, mogą oni robić z Tobą, co im się podoba. Widząc ich skaczących po Tobie, obawiam się, że możesz umrzeć pod ich stopami.

Moja Dobroci i moje Wszystko, mój ból, jaki czuję z powodu Twoich cierpień, jest tak wielki, że chciałabym głośno krzyknąć, aby być usłyszana tam wysoko w Niebie i aby wezwać Ojca, Ducha Świę-

tego oraz wszystkich aniołów. A tu na ziemi, z jednego krańca w drugi, chciałabym wezwać w pierwszej kolejności naszą ukochaną Mamę oraz wszystkie kochające Cię dusze, tak abyśmy tworząc krąg wokół Ciebie, mogli powstrzymać tych aroganckich żołnierzy od zbliżania się do Ciebie i tym samym od dalszego obrażania i zdręczania Ciebie. I wspólnie z Tobą dajemy zadośćuczynienie za wszystkie rodzaje grzechów popełnione nocą, zwłaszcza za te popełniane przez sekciarzy wobec Twojej Sakramentalnej Postaci oraz za wszystkie zniewagi tych dusz, które nie pozostają Ci wierne podczas nocy próby.

Ale widzę, moja znieważona Dobroci, że żołnierze, zmęczeni i pijani, chcieliby odpocząć. A moje biedne serce, przybite i udręczone z powodu tak wielu Twoich boleści, nie chce pozostać jedynie z Tobą, ale potrzebuje kogoś jeszcze do towarzystwa. Och, moja ukochana Mamo, Ty bądź moją nierozłączną towarzyszką. Obejmijmy razem Jezusa, aby Go pocieszyć! O Jezu, całuję Cię razem z Mamą i razem z Nią zasnę snem miłości na Twoim uwielbionym Sercu.

TRZYNASTA GODZINA

od 5 do 6 rano

JEZUS W WIĘZIENIU

Mój Więźniu Jezu, budzę się i nie znajduję Ciebie. Moje serce mocno bije i tęskni z miłości... Powiedz mi, gdzie jesteś. Aniele mój, zaprowadź mnie do domu Kajfasza. Ale krążę tam i z powrotem, szukam wszędzie i nie mogę Cię znaleźć... Miłości moja, szybciej, porusz swoimi rękami łańcuchy, którymi przywiązałeś moje serce do Twojego i przyciągnij mnie do siebie, abym mogła wlecieć i rzucić się w Twoje ramiona.

A Ty, Jezu, Miłości moja, zraniony moim głosem i spragniony mojego towarzystwa, już mnie do siebie przyciągasz. Widzę, że umieścili Cię w więzieniu... Podczas gdy moje serce nie posiada się z radości, że Cię znalazło, jest jednocześnie przeszyte bólem na widok stanu, do jakiego Cię doprowadzono.

Widzę, że Twoje ręce są przywiązane z tyłu do kolumny, a Twoje stopy związane i skrępowane. Widzę Twoją Najświętszą Twarz poranioną, opuchniętą i pokrwawioną od straszliwych uderzeń, jakie Jej zadano... Twoje niewinne oczy posiniaczone, Twój wzrok strudzony i smutny z powodu czuwania, Twoje włosy w całkowitym nieładzie, Twoja Najświętsza Postać cała potłuczona, a w dodatku nie możesz

sobie ani pomóc, ani się oczyścić, ponieważ jesteś związany... A ja, o mój Jezu, zanosząc się od płaczu, obejmuję Twoje stopy i mówię do Ciebie: ***Och, do jakiego stanu Cię doprowadzili, o Jezu!***

A Jezu, spoglądając na mnie, odpowiada mi: ***Podejdz, moja córko i zwracaj uwagę na to, co widzisz, że Ja czynię, abys mogła czynić to razem ze Mną i w ten sposób była w stanie kontynuować w sobie moje Życie.***

A oto ku mojemu zdumieniu widzę, że zamiast zajmować się własnym cierpieniem, z nieopisaną miłością myślisz o uwielbieniu Ojca, aby Mu oddać to, co my winniśmy Mu oddać. I przywołujesz wokół siebie wszystkie dusze, aby wziąć od nich na siebie całe ich zło, a im dać całe swoje dobro. A ponieważ wstaje nowy dzień, słyszę Twój najśodszy głos, który mówi: ***Ojczy Święty, składam Ci podziękowania za wszystko to, co wycierpiałem i za to, co Mi jeszcze pozostało do wycierpienia. I tak jak ten świt przywołuje dzień, a dzień sprawia, że wschodzi słońce, tak również pozwól, aby świt łaski pojawił się we wszystkich sercach. A gdy wstaje dzień, spraw, abym Ja, Boskie Słońce, powstał we wszystkich sercach i zapanował nad nimi wszystkimi. Czy widzisz te dusze, o Ojczy? Chcę odpowiadać przed Tobą za każdą z nich, za ich myśli, słowa, czyny i kroki, za cenę krwi i śmierci.***

Jezu mój, Miłości bez granic, łączę się z Tobą i ja również dziękuję Ci za wszystko cierpienie, które od Ciebie otrzymałam i za to, co mi jeszcze pozostało do wycierpienia. Proszę, spraw, aby świt łaski pojawił się we wszystkich sercach, żebyś Ty, Boskie Słońce, mógł wejść we wszystkich sercach i panować nad nimi wszystkimi.

Ale widzę jeszcze, mój ukochany Jezu, jak naprawiasz wszystkie pierwsze myśli, uczucia i słowa, których nie ofiarowano Ci na początku dnia, aby Ci oddać cześć. Widzę, jak zbierasz w sobie myśli, uczucia i słowa stworzeń, aby dać Ojcu zadośćuczynienie i oddać Mu chwałę, którą są Mu winni.

Jezu mój, Boski Mistrzu, skoro mamy w tym więzieniu godzinę do dyspozycji i jesteśmy sami, nie tylko chcę czynić to, co Ty czynisz, lecz także pragnę Cię oczyścić, osuszyć Twoje włosy i całą siebie wtopić w Ciebie.

Zbliżam się zatem do *Twojej Najświętszej Głowy* i układając Twoje włosy, chcę Ci zadośćuczynić za tak wiele wypaczonych umysłów i tak przepełnionych sprawami ziemi, że nie poświęcają Ci ani jednej

myśli. I wtapiając się w Twój umysł, chcę zebrać w Tobie wszystkie myśli stworzeń i wtopić je w Twoje myśli, aby znaleźć wystarczające zadośćuczynienie za wszystkie złe myśli i za tak wiele zaduszonych światła i inspiracji... Chciałabym spleść wszystkie myśli stworzeń w jedno z Twoimi, aby oddać Ci prawdziwe zadośćuczynienie i doskonałą chwałę.

Mój utrudzony Jezu, całuję *Twoje oczy, smutne i pełne łez...* Mając ręce przywiązane do kolumny, nie możesz ich osuszyć ani wytrzeć śliny, którą Cię opluto. A pozycja, w jakiej Cię związane, jest tak zadrażniająca, że nie możesz nawet zmrużyć zmęczonych oczu, aby wypocząć... Miłości moja, jak bardzo chciałabym, aby moje ramiona były dla Ciebie łóżem, ażebyś mógł wypocząć. Chcę osuszyć Twoje Oczy i prosić Cię o przebaczenie. Pragnę Ci zadośćuczynić za tyle razy, ile nie dążyliśmy do tego, aby sprawić Ci przyjemność i nie usiłowaliśmy przypatrywać się Tobie, żeby dostrzec, czego od nas oczekiwałeś, co powinniśmy byli czynić i gdzie chciałeś, abyśmy poszli. Chcę wtopić swoje oczy i oczy wszystkich stworzeń w Twoje, aby móc zadośćuczynić Twoimi własnymi oczami za całe zło, jakie uczyniliśmy naszym wzrokiem.

Mój miłosierny Jezu, całuję *Twoje Najświętsze uszy*, zmęczone szyderstwami po całej nocy, a jeszcze bardziej echem, jakie się w nich odbija z powodu wszystkich zniewag doznanych ze strony stworzeń. Proszę Cię o przebaczenie i daję Ci zadośćuczynienie za tyle razy, ile Ty nas zwywałeś, a my byliśmy głusi lub udawaliśmy, że Cię nie słyszymy. A Ty, moja przemęczona Dobroci, powtarzałeś swoje wezwania, ale na próżno! Chcę wtopić swoje uszy i uszy wszystkich stworzeń w Twoje, aby Ci dawać nieustanne i całkowite zadośćuczynienie.

Mój kochający Jezu, wielbię i całuję *Twoje Najświętsze Oblicze*, całe sine od uderzeń. Proszę Cię o przebaczenie i daję Ci zadośćuczynienie za tyle razy, ile nas zwywałeś do składania Ci zadośćuczynienia, a my, przyłączając się do Twoich wrogów, zadawaliśmy Ci uderzenia i pluliśmy na Ciebie... Jezu mój, chcę wtopić swoją twarz w Twoją, aby Ci przywrócić Twoje naturalne piękno i oddać Ci całkowite zadośćuczynienie za całą pogardę, która okazywana jest Twojemu Najświętszemu Majestatowi.

Moje napojone goryczą Dobro, całuję *Twoje najśłodsze usta*, zbolące od uderzeń i spierzchnięte z miłości. Chcę wtopić swój język oraz języki wszystkich stworzeń w Twój, aby zadośćuczynić Twoim własnym językiem za wszystkie grzechy oraz za złe rozmowy, jakie się prowadzi.

I chcę, mój spragniony Jezu, zjednoczyć głosy wszystkich stworzeń, aby stanowiły jedno z Twoim i w ten sposób, gdy będą bliscy znieważenia Ciebie, Twój głos, płynący w ich głosach, zadusi głosy grzechu i przemieni je w głosy chwały i miłości.

Przykuty Jezu, *cahuję Twoją szyję*, przygniecioną ciężkimi łańcuchami i powrozami, które biegnąc od Twojej piersi, przez ramiona, aż po plecy, przytwierdzają Cię mocno do kolumny... Twoje ręce są już opuchnięte i pociemniałe od ciasnych powrozów, a w wielu miejscach płynie z nich krew. Och, pozwól, że Cię uwolnię, mój związany Jezu, a jeśli chcesz być związany, zwiążę Cię łańcuchami miłości, których słodycz Cię ukoi, zamiast sprawić Ci ból...

I gdy będę Cię rozwiązywać, chcę się wtopić w *Twoją szyję*, w *Twoją pierś*, w *Twoje barki*, w *Twoje ręce* i w *Twoje stopy*, aby móc razem z Tobą zadośćuczynić za wszystkie przywiązania i dać wszystkim łańcuchy Twojej Miłości; aby móc razem z Tobą zadośćuczynić za wszelką oziębłość i napełnić piersi wszystkich stworzeń Twoim ogniem, bo widzę, że masz go tak dużo, iż nie możesz go w sobie pomieścić; aby móc razem z Tobą zadośćuczynić za wszystkie zakazane przyjemności i zamięłowanie do wygod i tym samym przekazać wszystkim ducha poświęcenia i zamięłowanie do cierpienia.

I chcę się wtopić w *Twoje ręce*, aby zadośćuczynić za wszystkie złe czyny i za dobro uczynione w zły sposób i w duchu pychy, oraz aby dać wszystkim aromat Twoich uczynków. Chcę się wtopić w *Twoje stopy*, aby zamknąć w sobie wszystkie kroki stworzeń i za nie zadośćuczynić, a *Twoje kroki* dać wszystkim, aby wszyscy kroczyli w sposób święty.

W końcu, moje słodkie Życie, gdy się wtapiam w *Twoje Serce*, pozwól, że zamknę w sobie wszystkie uczucia, uderzenia serca i pragnienia, aby razem z Tobą za nie zadośćuczynić, a każdemu dać *Twoje uczucia*, uderzenia serca i pragnienia, żeby już nikt nigdy nie mógł Cię obrażać.

Ale słyszę szczęk przekręcanego klucza. To Twoi wrogowie, którzy nadchodzą, aby Cię wyprowadzić z więzienia. A ja drzę, Jezu, czuję się zmrożona. Będziesz znowu w rękach swoich wrogów. Co się z Tobą stanie?... Zdaje mi się, że słyszę jeszcze szczęk przekręcanych kluczy w Tabernakulach. Jak wiele profanujących rąk przyjdzie, aby je otworzyć, a może nawet sprawić, że zstąpisz do świętokradzkich serc! W jakże wielu niegodnych rękach jesteś zmuszony przebywać! Mój Więźniu Jezu, chcę się znaleźć we wszystkich Twoich więzieniach

miłości, aby być świadkiem, gdy Twoi kapłani będą Cię wyjmować i aby dotrzymać Ci towarzystwa, i zadośćuczynić za zniewagi, jakich możesz doznać.

Widzę, że nadchodzą Twoi wrogowie, podczas gdy Ty witasz wschodzące słońce w tym ostatnim z Twoich dni. Gdy oni Cię odwiązują i widzą cały Twój Majestat i że spoglądasz na nich z miłością, w zamian zadają Ci tak silne uderzenia w Twarz, że zabarwia się Ona na czerwono Twoją drogocenną Krwią. Jezu, Miłości moja, zanim opuścisz więzienie, proszę Cię, pobłogosław mnie w swojej boleści, abym mogła otrzymać siłę do towarzyszenia Ci w Twojej dalszej Męce.

CZTERNASTA GODZINA

od 6 do 7 rano

JEZUS PONOWNIE PRZED KAJFASZEM, KTÓRY POTWIERDZA WYROK ŚMIERCI I ODSYŁA GO DO PIŁATA

Mój cierpiący Jezu, jesteś już na zewnątrz więzienia. Jesteś tak bardzo wyczerpany, że zataczasz się z każdym krokiem... Chcę stanąć u Twego boku, aby Cię podtrzymać, gdy zobaczę, że jesteś bliski upadku, ale widzę, że żołnierze przyprowadzają Cię przed Kajfasza. A Ty, o mój Jezu, jak Słońce pojawiaasz się pomiędzy nimi i choć oszpecony, promieniejesz wokół światłem... Zauważam, że Kajfasz napawa się radością, widząc Cię doprowadzonego do tak nieszczęsnego stanu. W blasku Twego światła zaślepia się jeszcze bardziej i w swej złości pyta Cię ponownie: *Czy rzeczywiście jesteś prawdziwym Synem Boga?*

A Ty, Miłości moja, majestatycznie, z wdziękiem swoich słów oraz swoim typowym, słodkim i wzruszającym głosem, który podbija serca, odpowiadasz: Tak, jestem prawdziwym Synem Boga.

A Twoi wrogowie, choć czują w sobie całą siłę Twoich słów, to jednak zaduszają w sobie wszystko i nie chcąc wiedzieć nic więcej, krzyczą jednym głosem: *Winien jest śmierci, winien jest śmierci!*

Kajfasz potwierdza wyrok śmierci i odsyła Cię do Piłata. A Ty, mój skazany Jezu, akceptujesz ten wyrok z taką miłością i uległością, że niemal wyrwasz go z ust niesprawiedliwego kapłana. I dajesz zadośćuczynienie za wszystkie grzechy popełnione z premedytacją i w złej woli oraz za tych, którzy zamiast żałować za popełnione zło, cieszą się i rozkoszują samym grzechem, co sprawia, że ślepną i tłumią jakiegokolwiek światło i łaskę... Moje Życie, Jezu, Twoje zadośćuczynienia i mo-

dlitwy odbijają się echem w moim sercu, dają więc zadośćuczynienie i modlą się razem z Tobą.

Moja słodka Miłości, widzę, że żołnierze stracili resztkę szacunku, który mieli dla Ciebie, gdyż zobaczyli, że zostałeś skazany na śmierć. Chwytają Cię więc, zwiększają ilość powrozów i łańcuchów i krępują Cię tak mocno, że prawie uniemożliwiają wykonanie jakiegokolwiek ruchu twojej Boskiej Osobie. Popychając Cię i wlokąc, wyprowadzają Cię na zewnątrz pałacu Kajfasza...

Tłum ludzi oczekuje na Ciebie, ale nikt po to, aby Cię bronić. A Ty, moje Boskie Słońce, wchodzisz pomiędzy nich, chcąc ich wszystkich objąć swoim Światłem. I gdy stawiasz pierwsze kroki, pragnąc zamknąć w nich wszystkie kroki stworzeń, modlisz się i dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy stawiają pierwsze kroki, popełniając złe czyny – niektórzy z zemsty, inni, aby obrabować, jeszcze inni, aby zdradzić, inni, aby zabić lub uczynić jeszcze coś innego... Och, jakże wszystkie te grzechy ranią Twoje Serce! I aby zapobiec tak wielkiemu złu, modlisz się, dajesz zadośćuczynienie i ofiarowujesz samego siebie.

Ale gdy za Tobą podążam, widzę, że Ty, moje Słońce Jezu, opuszczając pałac Kajfasza, spotykasz piękną Maryję, naszą ukochaną Mamę... Wasze spojrzenia się spotykają i ranią siebie nawzajem. I choć jesteście pocieszeni, widząc siebie nawzajem, to jednak powstają nowe cierpienia – u Ciebie, gdy widzisz piękną Mamę, głęboko zranioną, pobladłą i okrytą żalobą, a u Twojej drogiej Mamy, gdy widzi Ciebie, Boskie Słońce, przyćmionego, okrytego tyłoma obrzydliwościami, płaczącego i pokrytego krwią... Ale nie na długo możecie się cieszyć wymianą spojrzeń. Z bólem, że nie możecie wymienić ani jednego słowa, Wasze Serca mówią sobie wszystko. I wtapiając się jedno w drugie, odrywacie od siebie spojrzenia, ponieważ żołnierze Cię popychają. Tak deptany i wleczony, docierasz do Piłata... Jezu mój, przyłączam się do Twojej głęboko zranionej Mamy, podążającej za Tobą, aby razem z Nią wtopić się w Ciebie. A Ty rzuć na mnie swoje spojrzenie miłości i pobłogosław mnie.



PIĘTNASTA GODZINA

od 7 do 8 rano

JEZUS PRZED PIŁATEM, PIŁAT ODSYŁA GO DO HERODA

Mój skrzępowany Jezu, Twoi wrogowie wraz z kapłanami ukazują Cię Piłatowi. Przybierając pozory pobożności i sumiennosci, pozostają na zewnątrz atrium, ponieważ mają świętować Paschę. A Ty Miłości moja, widząc głębię ich złej woli, wynagradzasz wszelką hipokryzję kręgów kościelnych. Ja również wynagradzam razem z Tobą. Ale podczas gdy Ty zajmujesz się czynieniem dla nich dobra, oni natomiast zaczynają Cię oskarżać przed Piłatem, wymiotując całą truciznę, którą mają przeciwko Tobie. Piłat okazuje niezadowolenie z *zarzutów, jakimi Cię obarczają, i aby móc słusznie Cię skazać, przywołuje Cię na stronę i sam Cię przesłuchuje oraz zapytuje: Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?*

A Ty, Jezu, mój prawdziwy Królu, odpowiadasz: ***Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby tak było, tysiące anielskich legionów stanęłoby w mojej obronie.***

A Piłat, poruszony słodyczą i dostojeństwem Twoich słów, zaskoczony mówi do Ciebie: *Jak to? Tyś Królem?*

A Ty: ***Tak jest, jak mówisz, jestem Królem i przyszedłem na świat, aby uczyć Prawdy.***

A Piłat, nie chcąc wiedzieć nic więcej, przekonany o Twojej niewinności, wychodzi na taras i oświadcza: *Nie znajduję żadnej winy w tym Człowieku.*

Żydzi są wściekli i oskarżają Cię o wiele innych rzeczy, a Ty milczysz i się nie bronisz. Wynagradzasz słabość sędziów, gdy znajdują się w obliczu despoty. Wynagradzasz ich niesprawiedliwość, jak również modlisz się za niewinnych, ciemieżonych i opuszczonych. Piłat, widząc wściekłość Twoich wrogów oraz chcąc się Ciebie pozbyć, odsyła Cię do Heroda.

JEZUS PRZED HERODEM

Mój Boski Królu, chcę powtórzyć Twoje modlitwy i zadośćuczynienia oraz towarzyszyć Ci w drodze do Heroda. Widzę, że Twoi rozwścieczeni wrogowie chętnie by Cię pozarli. Prowadzą Cię pośród obelg, kpín i drwin i tak dostarczają Cię przed Heroda który, nadęty, zadaje Ci wiele pytań. Ty nie odpowiadasz i nawet na niego

nie patrzysz. A Herod zirytowany, ponieważ nie może zaspokoić swojej ciekawości, i czując się poniżony Twoim długim milczeniem, oznajmia wszystkim, że jesteś obłąkany i pozbawiony rozumu. I rozkazuje, aby Cię jako takiego traktowano. Aby zrobić z Ciebie pośmiewisko, nakazuje Cię ubrać w białą szatę i oddaje Cię w ręce żołnierzy, aby mogli się znęcać nad Tobą, najgorzej jak mogą...

Mój niewinny Jezu, nikt nie znajduje w Tobie winy. Jedynie Żydzi, ponieważ ich fałszywa religijność nie zasługuje na to, aby światło Prawdy mogło rozbłysnąć w ich umysłach. Jezu mój, Nieskończona Mądrości, jakże wiele kosztuje Cię bycie uznanym za obłąkanego! Żołnierze, znęcając się nad Tobą, obalają Cię na ziemię, kopią, opluwają, wyszydzają z Ciebie i biją Cię kijami. Uderzeń jest tak wiele, iż czujesz, że umierasz... Boleści, obelgi i upokorzenia, które Ci zadają, są tak wielkie i tak liczne, że aniołowie płaczą i zakrywają twarz skrzydłami, aby tego nie widzieć. Mój obłąkany Jezu, ja też chcę Cię nazwać obłąkanym, ale obłąkanym z miłości. Twoje miłosne obłąkanie jest tak wielkie, że zamiast się unieść gniewem, modlisz się i dajesz zadośćuczynienie za ambicje królów i przywódców, którzy dążą do królestw poprzez rujnowanie ludzi, za wiele rzezi, których dokonują, za tak wiele krwi, którą przelewają dla kaprysu, oraz za grzechy popełniane w sądach, na dworach i w wojsku.

Jezu mój, wzruszające jest patrzeć na Ciebie, jak pośród tak wielu zniewag modlisz się i wynagradzasz! Twoje słowa rozbrzmiewają w moim sercu i czynię to, co Ty czynisz. A teraz pozwól, że stanę u Twego boku, podzielę Twój ból i pocieszę Cię swoją miłością. A oddalając Twoich wrogów, wezmę Cię w swoje ramiona, aby Cię wzmocnić i pocałować w czoło... Moja słodka Miłości, widzę, że nie chcesz zostawić Cię w spokoju, a Herod odsyła Cię do Piłata. Twoja droga do Heroda była bolesna, ale Twój powrót będzie jeszcze bardziej tragiczny, bo widzę, że Żydzi są jeszcze bardziej rozwścieczeni niż wcześniej i za wszelką cenę zdecydowani doprowadzić do Twojej śmierci... Dlatego zanim opuścisz pałac Heroda, chcę Cię pocałować i pośród tak wielu cierpień potwierdzić swoją miłość do Ciebie. Dodaj mi sił swoim pocałunkiem i swoim błogosławieństwem, abym mogła podążać za Tobą do Piłata.



SZESNASTA GODZINA

od 8 do 9 rano

JEZUS JEST PONOWNIE PRZYPROWADZONY DO PIŁATA, A BARABASZ ZOSTAJE PRZEDŁOŻONY NAD JEZUSA. BICZOWANIE JEZUSA

Mój udręczony Jezu, moje biedne serce pośród lęków i cierpień podąża za Tobą. A widząc Cię przebranym za obłąkanego i wiedząc, kim jesteś, nieskończona Mądrości, Ty, który dajesz mądrość wszystkim, wpadam w obłęd i mówię: Jak to być może! Jezus obłąkany? Jezus złoczyńcą? I jakby to nie było wystarczające, największy złoczyńca, Barabasz, będzie teraz przedłożony nad Ciebie!

Jezu mój, Świętości, która nie ma sobie równych, znajdujesz się ponownie przed Piłatem... Ten, widząc Cię w tak nieszczęsnym stanie i przebranego za wariata i widząc, że nawet Herod Cię nie skazał, jest jeszcze bardziej oburzony na Żydów i jeszcze bardziej się przekonuje o Twojej niewinności i do tego, żeby Cię nie skazać. Ale jednocześnie, pragnąc dać Żydom pewien rodzaj satysfakcji i chcąc jakby przygasić ich nienawiść, wściekłość, gniew oraz ich płomienne pragnienie Twojej Krwi, przedstawia Cię z Barabaszem i daje im wybór. Ale Żydzi krzyczą: *Nie chcemy uwolnienia Jezusa, lecz Barabasza!*

Tak więc Piłat, nie wiedząc, co czynić, aby ich uciszyć, skazuje Cię na ubiczowanie. Mój odrzucony Jezu, serce mi się kraje, kiedy widzę, że podczas gdy Żydzi są pochłonięci tym, jak doprowadzić do Twojej śmierci, Ty natomiast, zamknięty w sobie, myślisz, jak oddać Życie za każdego. Nadstawiam uszu i słyszę Cię, jak mówisz: *Ojciec Święty, spójrz na swojego Syna przebranego za wariata. Niech to Ci zadośćuczyni za szaleństwo tak wielu stworzeń, które popadły w grzech. Niech ta biała szata będzie w Twoich oczach jakby usprawiedliwieniem dla tak wielu dusz, które przywdziewają się w mroczną szatę grzechu... Czy widzisz, o Ojciec, ich złość, jaką do Mnie mają i ich gniew, jakim na Mnie płoną, co sprawia, że niemal tracą światło rozumu, tak spragnieni są mojej Krwi? A Ja chcę Ci zadośćuczynić za całą nienawiść, mściwość, gniew, zabójstwa i pragnę wyprosić dla wszystkich światło rozumu. Ojciec mój, spójrz na Mnie ponownie. Czyż może być większa zniewaga? Przedłożyli największego zbrodniarza nade Mnie! A Ja chcę Ci zadośćuczynić za wszelką niesprawiedliwość, jaką się czyni... Ach, cały świat jest pełen niesprawiedliwości. Niektórzy przedkładają ponad Nas podłą interesowność, inni honor, jeszcze inni próżność, przyjemność, własne przy-*

wiązania, godność, obżarstwo, a nawet grzech sam w sobie. Wszystkie stworzenia jednogłośnie Nas odrzucają nawet w obliczu malej blahostki. A Ja jestem gotów przyjąć umieszczenie Barabasz nade Mną, aby zadośćuczynić za niesprawiedliwość, jaką stworzenia Nam czynią.

Jezu mój, czuję, że umieram z boleści i z zażenowania, widząc Twoją wielką Miłość pośród tak wielu cierpień i heroizm Twoich cnót pośród tak wielu boleści i zniewag. Twoje słowa i zadośćuczynienia jak wiele ran odbijają się echem w moim biednym sercu i w swojej udręce powtarzam Twoje modlitwy oraz Twoje zadośćuczynienia. Nawet na jedną chwilę nie chcę się od Ciebie odłączyć, w przeciwnym razie wiele rzeczy, które czynisz, umknie mojej uwadze... A oto cóż ja widzę? Widzę, że żołnierze przyprowadzają Cię do kolumny, aby Cię ubiczować. Miłości moja, ja podążam za Tobą, a Ty rzuć na mnie swoje spojrzenie miłości i daj mi siłę uczestniczenia w Twojej bolesnej masakrze.

BICZOWANIE JEZUSA

Mój najczystszy Jezu, jesteś już przy kolumnie. Rozwścieczeni żołnierze rozwiązują Cię, żeby Cię do niej przywiązać. Ale to nie wszystko, zdzierają z Ciebie szaty, aby zmasakrować Twoje Przenajświętsze Ciało... Miłości moja, Życie moje, czuję, że omdlewam z bólu, widząc Cię obnażonym. Drżysz od stóp do głów, a Twoje Najświętsze Oblicze pokrywa się dziewiczym rumieńcem. Jesteś tak zmieszany i wyczerpany, że nie mogąc ustać na własnych nogach, niemal upadasz u stóp kolumny. Ale żołnierze Cię podtrzymują, nie po to by Ci pomóc, ale po to by Cię przywiązać. I w ten sposób nie dopuszczają do Twojego upadku...

Sięgają już po sznury i krępują Twoje ręce tak mocno, że natychmiast nabrzmiewają, a z koniuszków Twoich palców spływa krew. Następnie przeciągają sznury i łańcuchy przez pierścień kolumny i opasują je wokół Twojej Najświętszej Osoby aż do samych stóp. Przywiązują Cię do kolumny, i to tak mocno, że nie możesz uczynić nawet najmniejszego ruchu. W ten sposób mogą swobodnie się nad Tobą znęcać.

Mój obnażony Jezu, pozwól, że wyrzucę z siebie swoje uczucia, w przeciwnym razie nie będę mogła dłużej przyglądać się Twoim tak ogromnym cierpieniom. Jak to być może, że Ty, który przyoblekasz wszelkie stworzone rzeczy – słońce w światło, niebo w gwiazdy, rośliny w liście, ptaki w pióra – sam jesteś obnażony? Cóż to za zuchwałość! Ale mój kochający Jezus z oczami pełnymi światła mówi do mnie: ***Ucisz się, o córko. Konieczne było, abym został obnażony w celu zadośćuczynienia za tak wielu, którzy obnażają się z wszelkiego poczucia***

wstydu, czystości i niewinności, którzy obnażają się z wszelkiego dobra, cnoty i mojej łaski, a przyoblekają się w każdy rodzaj bestialstwa i żyją jak bestie. Moim dziewiczym rumieńcem chciałem zadośćuczynić za tak wiele nieuczciwości, luksusów i zwierzęcych przyjemności. Zwracaj więc baczną uwagę na to, co robisz, módl się, wynagradzaj wraz ze Mną i się uspokój.

Biczowany Jezu, Twoja Miłość przelewa się z jednego nadmiaru w drugi... Widzę, że kaci biorą bicz i biją Cię tak niemiłosiernie, że całe Twoje Przenajświętsze Ciało staje się sine. A zaciętrzewienie i złość, z jaką Cię biją, jest tak wielka, że są już zmęczeni. Ale dwóch innych ich zastępuje. Chwytają oni kolczaste witki i biją Cię tak mocno, że krew natychmiast zaczyna spływać strugami z Twojego Najświętszego Ciała. Następnie biczują Twoje Ciało wszędzie, tworząc bruzdy. Pokrywają Je również ranami. Ale to nie wystarczy. Jeszcze dwóch następnych ich zastępuje i żelaznymi łańcuchami z nabitymi hakami kontynuuje bolesną masakrę... Już przy pierwszych uderzeniach Twoje zmiażdżone i poranione Ciało rozrywane jest jeszcze bardziej i w kawałkach spada na ziemię. Ukazują się nagie kości, a krew się leje tak bardzo, że tworzy jezioro krwi wokół kolumny.

Jezu mój, moja obnażona Miłości, podczas gdy Ty znajdujesz się pod tym gradem ciosów, ja obejmuję Twoje stopy, aby dzielić Twój ból i okryć się całkowicie Twoją drogocenną Krwią. Ale każdy cios, który otrzymujesz, jest raną dla mojego serca, głównie dlatego, że nadstawiwszy uszu, słyszę Twój jęk, który jest niedosłyszalny dla innych, ponieważ grad uderzeń zagłusza przestrzeń wokół. A wśród tych jęków mówisz: *Wy wszyscy, którzy Mnie kochacie, przyjdźcie się uczyć heroizmu prawdziwej miłości! Przyjdźcie ugasić w mojej Krwi pragnienie waszych pasji, pragnienie tak wielu ambicji, tak wielu próżności i rozkoszy oraz tak wielu namiętności! W mojej Krwi znajdziecie lekarstwo na całe wasze zło. Twoje jęki mówią dalej: Spójrz na Mnie, o Ojczy, jestem cały poraniony od tego gradu uderzeń. Ale to nie wystarczy. Chcę utworzyć tak wiele ran na swoim Ciele, żeby uczynić wystarczającą ilość schronień dla wszystkich dusz w Niebie mojego Człowieczeństwa, tak aby ukształtować w sobie ich zbawienie, a następnie pozwolić im przejść do Nieba mojej Boskości... Ojczy mój, niech każde uderzenie tego biczowania zadośćuczyni Ci za każdy, jeden po drugim, rodzaj grzechu. I jak te ciosy na Mnie spadają, tak też niech usprawiedliwią tych, którzy popełniają te grzechy. Niech te ciosy podbiją serca stworzeń i powiedzą im o mojej Miłości, aby zmusić ich do poddania się Mnie...*

I gdy to mówisz, choć z ogromnym bólem, Twoja Miłość jest tak wielka, że niemal skłaniasz oprawców do zadawania Ci jeszcze silniejszych uderzeń... Mój ogołocony z ciała Jezus, Twoja Miłość mnie przytłacza, czuję, że tracę zmysły. Twoja Miłość jest niezmordowana, podczas gdy kaci stracili siły i nie są w stanie kontynuować Twojej bolesnej masy.

Przecinają już sznury, a Ty prawie martwy upadasz w swoją własną Krew. I widząc kawałki swojego Ciała, czujesz, że umierasz z bólu, gdyż w tych oddzielonych od siebie strzępach ciała widzisz potępione dusze. Twój ból jest tak wielki, że się dusisz w swojej własnej Krwi.

Jezu mój, pozwól, że Cię wezmę w swoje ramiona, aby choć trochę Cię wzmocnić swoją miłością. Całuję Cię i swoim pocałunkiem zamykam w Tobie wszystkie dusze. Tym sposobem nikt już nie pójdzie na zatracenie. Ty zaś daj mi swoje błogosławieństwo.

SIEDEMNASTA GODZINA

od 9 do 10 rano

JEZUS CIERNIEM UKORONOWANY I PRZEDSTAWIONY LUDOWI: „OTO CZŁOWIEK!”. JEZUS SKAZANY NA ŚMIERĆ

Jezu mój, nieskończona Miłości, im dłużej patrzę na Ciebie, tym bardziej rozumiem, jak bardzo cierpisz... Jesteś już cały w ranach, nie ma na Tobie cało zachowanego miejsca. Twoi oprawcy stawiają Cię na nogi, ale są wściekli, widząc, że w takich bólach, spoglądasz na nich z tak wielką miłością, widząc, że Twoje miłosne spojrzenie jak słodkie zachwycenie, jak wiele głosów błaga o więcej cierpień i o nowe cierpienia. I choć są okrutni, czynią to zmuszeni Twoją Miłością. A Ty nie możesz się utrzymać na nogach i ponownie upadasz w swoją własną krew. A ci się irtują i popychaniem i uderzeniami dowlekają Cię do miejsca, na którym Cię ukoronują cierniem. Miłości moja, jeśli mnie nie wzmocnisz swoim spojrzeniem miłości, nie będę w stanie dalej patrzeć na Twoje cierpienia. Czuję drżenie w kościach, serce mi łomocze i mam wrażenie, że umieram. Jezu, Jezu, pomóż mi! A mój uwielbiony Jezus mówi do mnie: *Córko moja, odwagi. Nie przegap niczego z moich cierpień. Bacz pilnie na moje nauki. Muszę we wszystkim przerobić człowieka. Grzech pozbawił go korony i ukoronował go hańbą i wstydem, tak iż nie może się ukazać przed moim Majestatem. Grzech go zhańbił i sprawił, że stracił wszelkie prawa do czci i chwały... Dlatego też chcę być ukoronowany cierniem, aby włożyć koronę na czoło człowieka i przywrócić*

mu wszystkie prawa do wszelkiej czci i chwały. Moje ciernie będą wobec mojego Ojca wynagrodzeniem i głosami usprawiedliwienia za tak wiele grzechów popełnionych w myślach, zwłaszcza pychy. A dla każdego stworzonego umysłu będą głosami światła i błaganiem, ażeby Mnie nie znieważali. Dlatego przyłącz się do Mnie, módl się i wynagradzaj wspólnie ze Mną.

Ukoronowany Jezu, Twój wrogowie, coraz bardziej okrutni, zmuszają Cię, abyś usiadł. Zarzucają na Ciebie czerwoną płachtę, biorą koronę cierniową i z szatańską złością zakładają ją na Twoją uwielbioną głowę. Potem uderzeniami kija wbijają ciernie korony cierniowej w Twoje czoło, a niektóre ciernie docierają do Twoich oczu, uszu, kości głowy, a nawet tyłu szyi... Miłości moja, cóż za tortura! Cóż za niewypowiedziane cierpienia! Jakże wiele okrutnych śmierci przeżywasz!

Krew spływa po Twojej Twarzy, tak że nie widać już nic prócz krwi. Ale spod tych cierni i spod tej krwi, przebija Twoje Najświętsze Oblicze, jaśniejące łagodnością, pokojem i miłością... A kaci, chcąc dopełnić tragedii, zawiązują Ci oczy, wkładają trzcinę jako berło w Twoją dłoń i zaczynają swoje kpiny. Pozdrawiają Cię jako Króla Żydów, uderzają w Twoją koronę, policzkują Cię i mówią do Ciebie: *Zgadnij, kto Cię uderzył!*

A Ty milczysz i odpowiadasz zadośćuczynieniem za ambicje tych, którzy dążą do zdobycia królestw, dostojęństw i honorów oraz za tych, którzy doszedłszy do tak wielkiej władzy, nie postępują uczciwie i przyczyniają się do upadku narodów i dusz sobie powierzonych, a ich złe przykłady popychają innych do zła i są przyczyną zguby dusz... Tą trzciną, którą ściskasz w dłoni, dajesz zadośćuczynienie za tak wiele dobrych dzieł, ale pozbawionych wewnętrznego ducha i dokonanych nawet w złych intencjach. Obelgami i zawiązaniem oczu dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy ośmieszają rzeczy najświętsze, dyskredytując i profanując je, oraz dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy zasłaniają oczy swojego umysłu, żeby nie dostrzec światła Prawdy. Tymi zawiązanymi oczami wypraszasz dla nas zdjęcie z nas zaślepienia namiętnościami, bogactwem i przyjemnościami.

Mój Królu Jezu, Twój wrogowie kontynuują swoje zniewagi. Krwi, która spływa z Twojej Najświętszej Głowy, jest tak dużo, że dochodzi nawet do Twoich ust i sprawia, że Twój łagodny głos nie dociera do mnie w sposób wyraźny. Nie mogę zatem robić tego, co Ty robisz. Dlatego przychodzę w Twoje ramiona, pragnę podtrzymać Twoją głębo-

ko zranioną i zbolałą głowę oraz chcę włożyć pod te ciernie swoją głowę, ażeby poczuć ich ukłucia...

Ale gdy to mówię, mój Jezus wzywa mnie swoim spojrzeniem miłości. A ja się natychmiast przytulam do Jego Serca i staram się podtrzymać Jego głowę. Och, jakże miło jest przebywać z Jezusem, nawet pośród tysiąca tortur!

A On mówi do mnie: *Córko moja, te ciernie mówią, że chcę być obrany Królem każdego serca. Mnie się należą wszelkie rządy. Weź te ciernie i przebij nimi swoje serce, pozbaw je wszystkiego, co do Mnie nie należy. A następnie pozostaw w nim jeden cierni jako pieczęć na znak, że to Ja jestem twoim Królem, i żeby nie pozwolić na wtargnięcie do ciebie czegokolwiek innego. Następnie obejdz wszystkie serca i je przebij, aby odprowadzić z nich wszelki odór pychy i zepsucia, jaki w sobie zawierają, oraz mianuj Mnie Królem każdego serca.*

Miłości moja, serce mi się ściska, gdy Cię opuszczam. Dlatego proszę Cię, żebyś ogłuszył moje uszy Twoimi cierniami, abym mogła słyszeć jedynie Twój głos. Przykryj moje oczy Twoimi cierniami, abym mogła spoglądać tylko na Ciebie. Wypełnij moje usta Twoimi cierniami, tak aby mój język stał się niemy na wszystko, co mogłoby Cię znieważać, a był swobodny w wielbieniu Cię i błogosławieniu we wszystkim. O mój Królu Jezu, otocz mnie cierniami, aby mnie one strzegły, chroniły i trzymały całą zwróconą ku Tobie. A teraz chcę zetrzeć Twoją Krew i Cię ucałować, gdyż widzę, że Twój wrogość prowadzi Cię do Piłata, który skaże Cię na śmierć... Miłości moja, pomóż mi kontynuować Twoją bolesną Drogę i pobłogosław mnie.

JEZUS PONOWNIE PRZED PIŁATEM, KTÓRY POKAZUJE GO LUDOWI

Mój ukoronowany Jezu, moje biedne serce, zranione Twoją Miłością i przebite Twoim bólem, nie może bez Ciebie żyć. Dlatego szukam Cię i znajduję Cię ponownie przed Piłatem. Ale cóż za wstrząsający widok! Niebiosy są przerażone, a piekło drży ze strachu i wściekłości... Życie mojego serca, moje spojrzenie nie może znieść Twojego widoku bez wrażenia, że sama umieram. Ale porywająca siła Twojej Miłości zmusza mnie do spojrzenia na Ciebie, abym mogła dobrze zrozumieć Twój ból. Wśród łez i wzdychań przypatruję się Tobie.

Jezu mój, jesteś nagi i zamiast w szaty widzę Cię przybranego w krew. Widzę Twoje porozrywane Ciało, Twoje odkryte kości, Twoje Naj-

świętsze Oblicze, które jest nie do poznania... Ciernie, wbite w Twoją Najświętszą głowę, docierają do Twoich oczu i Twarzy i nie widzę nic prócz krwi, która spływa aż do ziemi, tworząc krwawy strumyk pod Twoimi stopami... Jezu mój, już Cię nie rozpoznaję. Do jakiego stanu zostałeś doprowadzony! Twój stan osiągnął absolutny szczyt poniżenia i cierpienia! Ach, już dłużej nie mogę znieść Twojego tak żalosego widoku! Czuję, że umieram! Chciałabym zabrać Cię sprzed oblicza Piłata, aby zamknąć Cię w swoim sercu i zapewnić Ci odpoczynek. Swoją miłością chciałabym uleczyć Twoje Rany, a Twoją Krwią zatopić cały świat, aby zamknąć w niej wszystkie dusze i przyprowadzić je do Ciebie jako zdobycz Twoich boleści.

A Ty, o cierpliwy Jezu, wydaje się, że z trudem spoglądasz na mnie przez ciernie i mówisz do mnie: *Córko moja, pójdź w te moje związane ramiona. Złóż swoją głowę na mojej piersi, a ujrzysz jeszcze dotkliwsze i bardziej gorzkie boleści, bo to, co widzisz na zewnątrz mojego Człowieczeństwa, nie jest niczym innym jak ujściem moich wewnętrznych cierpień. Przysłuchuj się uderzeniom mojego Serca, a usłyszysz, że wynagradzam niesprawiedliwość tych, którzy rządzą; ciemienie biednych i niewinnych, nad którymi przedkładani są winni; pychę tych, którzy dla podtrzymania dostojenstw, pozycji i bogactw nie przejmują się złamaniem wszelkiego prawa ani też wyrządzeniem bliźniemu zła, zamykając oczy na Światło Prawdy. Tymi cierniami chcę roztrzaskać ducha pychy «ich dostojności». A otworami, jakie robią w mojej głowie, chcę sobie utorować drogę w ich umysłach, aby uporządkować w nich wszystko zgodnie ze Światłem Prawdy... Będąc tak upokorzonym przed tym niesprawiedliwym sędzią, chcę dać do zrozumienia wszystkim, że jedynie cnota jest tym, co ustanawia człowieka królem samego siebie, i nauczam tych, którzy rządzą, że cnota w połączeniu z właściwą wiedzą jest jedyną godną rzeczą. Jest ona zdolna do rządzenia i potrafi sprawować władzę nad innymi, podczas gdy wszystkie inne godności nieposiadające cnoty są niebezpieczne i godne potępienia... Córko moja, powtarzaj moje wynagrodzenia i zwracaj nadal baczność na moje cierpienia.*

Jezu, Miłości moja, dostrzegam, że Piłat drży, widząc Cię w tak żalosem stanie, i poruszony do głębi oświadcza: *Czyż możliwa jest taka potworność w ludzkich sercach? Ach, nie to było moją wolą, gdy Go skazywałem na ubiczowanie!*

Aby Cię uwolnić z rąk wrogów i tym samym znaleźć bardziej uzasadnioną podstawę (będąc całkowicie spokojny, odwraca od Ciebie

swoje spojrzenie, gdyż nie może znieść Twojego zbyt bolesnego widoku), ponownie Cię zapytuje: *Ale powiedz mi, co żeś uczynił. Twoi ludzie wydali Cię w moje ręce. Powiedz mi, czy Ty jesteś Królem. Jakie jest Twoje Królestwo?*

Na grad pytań Piłata, Ty, o mój Jezu, nie dajesz żadnej odpowiedzi i zamykając się w sobie, myślisz o zbawieniu mojej biednej duszy za cenę tak wielu boleści. A Piłat, widząc, że mu nie odpowiadasz, dodaje: *Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Cię lub skazać?* A Ty, Miłości moja, chcąc, aby światło prawdy zajaśniało w umyśle Piłata, odpowiadasz: ***Nie miałbyś nade Mną żadnej władzy, gdyby Ci jej nie dano z Góry. Jednakże Ci, którzy wydali Mnie w twoje ręce, popelnili cięższy grzech niż twój.***

Piłat, jakby poruszony łagodnością Twojego głosu, niezdecydowany i z sercem pełnym niepokoju, myśląc, że serca Żydów są bardziej współczujące, postanawia pokazać Cię z tarasu, mając nadzieję, że poczują litość, gdy zobaczą Cię tak umęczonego, a on w ten sposób będzie mógł Cię uwolnić.

Cierpiący Jezu, moje serce omdlewa, gdy widzę Cię kroczącego za Piłatem. Z trudem się poruszasz, zgięty pod tą straszliwą koroną z cierni. Krew znaczy Twoje kroki i gdy wychodzisz, słyszysz wzbурzony tłum, który z niecierpliwością czeka na Twój wyrok.

Piłat wymusza ciszę, aby przyciągnąć uwagę wszystkich i aby wszyscy mogli go usłyszeć. Ze wstrętem chwytając dwa końce czerwonego płaszcza, który okrywa Twoją pierś i plecy, unosi je, żeby pokazać wszystkim, do jakiego stanu zostałeś doprowadzony, i głośno mówi: *ECCE HOMO! Oto Człowiek! Spójrzcie na Niego! On już nie jest podobny do człowieka! Przypatrzcie się Jego ranom. Jest już nie do poznania. Jeśli uczynił zło, odcierpiał już wystarczająco, a nawet za dużo. Żałuję, że kazałem Mu tak cierpieć. Uwolnijmy Go zatem!*

Jezu, Miłości moja, pozwól, że Cię podtrzymam, bo widzę, jak się chwiejesz, nie mogąc się utrzymać na nogach pod ciężarem tak wielkiego bólu... Ach, w tej uroczystej chwili decyduje się Twój los. Gdy Piłat wypowiada te słowa, zapada głęboka cisza w Niebie, na ziemi i w piekle... A potem jakby jednogłośnie słyszę krzyk wszystkich: *ukrzyżuj Go, ukrzyżuj! Za wszelką cenę chcemy Jego śmierci!*

Jezu, moje Życie, widzę, że drzysz... Wołanie o śmierć dociera do Twojego Serca, a w tych głosach słyszysz głos Twojego drogiego Ojca,

który mówi: **Synu mój, chcę Twojej śmierci, i to śmierci na Krzyżu!...** Ach, słyszysz również swoją drogą Mamę, która choć zraniona i zasmucona, jak echo powtarza za Twoim drogim Ojcem: **Synu, chcę Twojej śmierci!...** Aniołowie, święci, piekło, wszyscy jednym głosem wołają: ukrzyżuj Go, ukrzyżuj! Nie ma więc duszy, która by chciała, abyś pozostał przy życiu... I och, och, z największym wstydem, z bólem i zgrozą, ja również czuję się zmuszona przez najwyższą siłę do wołania: **ukrzyżuj Go!** Jezu mój, przebac mi, jeśli i ja, nędzna grzesznica, chcę Twojej śmierci! Ale proszę Cię, pozwól mi umrzeć razem z Tobą...

A Ty tymczasem, o mój udręczony Jezu, poruszony moim bólem, wydaje się, że mówisz do mnie: **Córko moja, przytul się do mojego Serca i dziel mój ból i moje zadośćuczynienie. Chwila jest podniosła, musi zapaść decyzja, albo moja śmierć, albo śmierć wszystkich stworzeń... W tym momencie dwa strumienie wpływają do mojego Serca. W jednym są dusze, które, jeśli chcą mojej śmierci, to dlatego, że chcą znaleźć we Mnie Życie. W ten sposób, gdy Ja przyjmuję śmierć za nich, one uwalniane są od wiecznego potępienia, a bramy Nieba otwierają się na ich przyjęcie... W drugim strumieniu są dusze, które pragną mojej śmierci z nienawiści i dla potwierdzenia swojego potępienia. Moje Serce przeszycie jest bólem i odczuwa śmierć każdej z nich. Odczuwa także ich bóle w piekle... Moje Serce nie może znieść tego gorzkiego bólu. Czuję śmierć z każdym uderzeniem serca, z każdym oddechem i powtarzam: dlaczego tak wiele krwi będzie wylanej niepotrzebnie? Dlaczego moje cierpienia będą bezowocne dla tak wielu? Ach, córko, pomóż Mi, bo nie mogę już dłużej tego znieść! Dziel ze Mną mój ból i niech twoje życie będzie nieustanną ofiarą, aby zbawiać dusze i łagodzić moje tak straszliwe cierpienia.**

JEZUS SKAZANY NA ŚMIERĆ

Serce moje, Jezu, Twój ból jest moim i jak echo powtarzam Twoje zadośćuczynienia. Ale widzę, że Piłat jest zaskoczony i pospiesznie mówi: *Jak to? Czy mam ukrzyżować waszego Króla? Ja nie znajduję w Nim winy, aby Go skazać!*

A Żydzi krzyczą, zagłuszając wszystko wokół: *Nie mamy innego króla, tylko Cezara i jeśli Go nie skążesz, nie jesteś przyjacielem Cezara! Precz, precz! Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!*

Piłat, nie wiedząc, co zrobić, i z obawy, że zostanie pozbawiony władzy, rozkazuje przynieść naczynie z wodą i umywając ręce, mówi: *Nie jestem winny Krwi tego Sprawiedliwego. I skazuje Cię na śmierć.*

Ale Żydzi krzyczą: *Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci!*

A widząc, że zostałeś skazany, radują się, klaszczą w dłonie, gwizdzą i krzyczą, podczas gdy Ty, o Jezu, dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy znalazłszy się na wysokim stanowisku, z próżnej trwogi i żeby nie stracić swojej pozycji, łamią najświętsze prawa, nie przejmując się upadkiem całych narodów, popierając nikczemnych i skazując niewinnych. Dajesz też zadośćuczynienie za tych, którzy popełniwszy grzech, prowokują gniew Boży do wymierzenia im kary. A gdy dajesz za to zadośćuczynienie, Serce Ci krwawi z bólu, widząc naród przez Ciebie wybrany, a obłożony teraz klątwą z Nieba. Klątwę tę oni sami z własnej woli na siebie ściągnęli, przypieczętowując ją Twoją Krwią, którą przeklęli! Ach, Twoje Serce omdlewa! Pozwól, że Cię podtrzymam w swoich dłoniach, czyniąc moimi Twoje zadośćuczynienia i Twój ból... Ale Twoja Miłość popycha Cię jeszcze wyżej i niecierpliwie wyglądasz już Krzyża!

OSIEMNASTA GODZINA

od 10 do 11 rano

JEZUS BIERZE KRZYŻ I WYRUSZA NA KALWARIE, GDZIE ZOSTAJE OBNAŻONY

Jezu mój, Miłości nienasycona, widzę, że nie dajesz sobie chwili wytchnienia. Słyszę Twoje pragnienie miłości i Twój ból. Twoje Serce łomocze i z każdym uderzeniem słyszę wybuchy, męczarnie i porywy miłości. Nie mogąc opanować ognia, który Cię pochłania, tracisz oddech, jęczysz i wzdychasz. A z każdym jękiem słyszę, jak mówisz: „Krzyż!”. Każda kropla Twojej Krwi powtarza: „Krzyż!”. Wszystkie Twoje cierpienia, w których pływasz jak w bezkresnym morzu, powtarzają między sobą: „Krzyż!”. I wydajesz okrzyk: ***O ukochany i wyteskniony Krzyżu, tylko Ty zbawisz moje dzieci, w Tobie więc skupiam całą swoją Miłość!***

DRUGIE UKORONOWANIE CIERNIEM

Tymczasem Twoi wrogowie przyprowadzają Cię z powrotem do Pretorium i zdejmują z Ciebie czerwony płaszcz, aby ponownie Cię ubrać w Twoje szaty. Ale, och, ileż bólu! Bardziej znośne byłoby dla mnie umrzeć niż widzieć Cię tak cierpiącego... Płaszcz zaczyna się o koronę i nie mogą go odzepić, toteż z niespotykanym dotąd okrucieństwem zdzierają wszystko razem, zarówno płaszcz, jak i koronę. Przy okrutnym szarpnięciu ciernie się łamią i pozostają wbite w Twoją Najświętszą Głowę. Krew się leje strumieniami, a Twój ból jest tak wielki, że aż jęczysz. Ale wrogowie, nie zwracając uwagi na Twoje tortury, ponownie

odziewają Cię w szatę, ponownie nakładają Ci koronę i na siłę wciskając ją na Twoją głowę, sprawiają, że ciernie docierają do Twoich oczu i uszu. I nie ma już miejsca na Twojej Najświętszej Głowie, które nie czułoby ukłuć tymi cierniami... Twój ból jest tak wielki, że się chwiejesz pod tymi okrutnymi rękami, drżysz od stóp do głów. Prawie umierasz pośród tych okropnych męczarni. Oczami osłabionymi i wypełnionymi krwią z trudem na mnie spoglądasz i prosisz mnie o pomoc w tak strasznym bólu...

Jezu mój, Królu Bolesci, pozwól, że Cię podtrzymam i przytulę do swojego serca. Chciałabym wziąć ten ogień, który Cię pochłania, aby zamienić Twoich wrogów w popiół, a Ciebie ocalić. Ale Ty tego nie chcesz, ponieważ Twoja tęsknota za Krzyżem staje się żarliwsza. Na tym Krzyżu chcesz natychmiast złożyć siebie w ofierze, nawet za nich, Twoich wrogów... Ale gdy Cię przytulam do mojego serca, Ty mnie przytulasz do Twojego i mówisz do mnie: *Córko moja, pozwól Mi wyłać swoją Miłość. Wynagradzaj ze Mną za tych, którzy czyniąc dobro, okrywają Mnie hańbą. Ci Żydzi przyoblekają Mnie w moje szaty, aby bardziej Mnie zdyskredytować przed ludźmi i przekonać ich, że jestem zbrodniarzem. Czynność ubierania Mnie była pozornie czymś dobrym, ale sama w sobie była zła... Ach, jakże wielu spełnia dobre uczynki, udziela sakramentów lub je przyjmuje z ludzkim a nawet złym zamiarem! Ale dobro źle uczynione przynosi zatwardziałość. A Ja chcę być ukoronowany po raz drugi, przechodząc jeszcze okrutniejsze cierpienia niż za pierwszym razem, ażeby przełamać tę zatwardziałość i swoimi cierniami przyciągnąć ich do siebie... Ach, córko moja, ta druga koronacja jest dla Mnie jeszcze bardziej bolesna. Czuję, jak gdyby moja głowa pływała w kolcach i przy każdym poruszeniu, które czynię lub przy każdym pchnięciu, które Mi zadają, ponoszę wiele okrutnych śmierci... Naprawiam w ten sposób zły zamiar znieważania. Wynagradzam za tych, którzy bez względu na stan duszy, w jakim się znajdują, zamiast myśleć o własnym uświęceniu, zajmują się zbędnymi rzeczami i odrzucają moją łaskę, i w ten sposób zadają mi jeszcze dotkliwsze ukłucia cierniami. Ja tymczasem jestem zmuszony jęczeć, płakać krwawymi łzami i łaknąć ich zbawienia. Ach, robię wszystko, aby ich kochać, a oni robią wszystko, aby Mnie obrażać! Przynajmniej ty jedna nie pozostawiaj Mnie samego w moim bólu i zadośćuczynieniu.*



JEZUS OBEJMUJE KRZYŻ

Moja udręczona Dobroci, wynagradzam wraz z Tobą i cierpię wraz z Tobą, ale widzę, że Twoi wrogowie zrzucają Cię ze schodów. Wściekły lud z niecierpliwością czeka na Ciebie. Przygotowali już dla Ciebie Krzyż, którego oczekujesz z wielką tęsknotą. Z miłością na Niego spoglądasz i pewnym krokiem podchodzisz, aby Go objąć. Ale najpierw Go całujesz i gdy dreszcz zadowolenia przebiega przez Twoje Najświętsze Człowieczeństwo, ponownie z największym zadowoleniem patrzysz na Niego oraz odmierzasz Jego długość i rozpiętość... Ustanawiasz w Nim porcję dla wszystkich stworzeń, odpowiedni posąg, aby powiązać je z Boskością węzłem małżeńskim i przywrócić im dziedzictwo Królestwa Niebieskiego. A następnie, nie mogąc pomieścić w sobie miłości, z jaką ich kochasz, ponownie całujesz Krzyż i mówisz do Niego: *Uwielbiony Krzyżu, nareszcie Cię obejmuję! To Ty byłeś tęsknotą mojego Serca, męczeństwem mojej Miłości. Ale Ty, o Krzyżu, ociągałeś się aż do dzisiaj, podczas gdy moje kroki zawsze ku Tobie były skierowane. Krzyżu Święty, to Ty byłeś celem moich pragnień, celem mojego życia tu na ziemi. W Tobie skupiam całą swoją Istotę. W Tobie umieszczam wszystkie swoje dzieci. Ty będziesz ich życiem i światłem, ich obroną, pieczęią i siłą. Ty będziesz we wszystkim o nie dbał i w chwale przyprowadzisz je do Mnie, do Nieba... O Krzyżu, Katedro Mądrości, Ty jeden będziesz uczył prawdziwej świętości, Ty jeden będziesz kształtował bohaterów, siłaczy, męczenników i świętych. Wspaniały Krzyżu, Ty jesteś moim Tronem, a ponieważ Ja muszę odejść z tej ziemi, Ty pozostaniesz zamiast Mnie. Tobie daję w posagu wszystkie dusze. Pilnuj i zbaw je dla Mnie, Tobie je powierzam.*

Wypowiadasz te słowa i z niecierpliwością kładziesz krzyż na swoje ramiona... Ach, mój Jezu, ten krzyż jest za lekki dla Twojej Miłości, ale do wagi tego krzyża dodane są wszystkie nasze grzechy, tak ogromne i niezgłębione jak przestrzeń Nieba. A Ty, moja wycieńczona Dobroci, czujesz się przytłaczany ciężarem tak wielu grzechów. Twoja Dusza jest przerażona ich widokiem i czujesz ból każdego grzechu. Twoja Świętość jest wstrząśnięta tak wielką brzydotą. A ponieważ krzyż się obniża na Twoich ramionach, Ty się zataczasz i z trudem chwytasz powietrze, a z Twojego Najświętszego Człowieczeństwa spływa śmiertelny pot.

Jezu, Miłości moja, nie mam serca, aby zostawić Cię samego. Chcę dzielić z Tobą ciężar krzyża. I aby Cię uwolnić od ciężaru grzechów, obejmuję Twoje stopy. W imieniu wszystkich stworzeń chcę dać Ci miłość

za tego, kto Cię nie kocha, chwałę za tego, kto Tobą pogardza oraz błogosławieństwo, dziękczynienie i posłuszeństwo za wszystkich... Za każdą obelgę, jaką otrzymasz, jako zadośćuczynienie dla Ciebie zamierzam Ci ofiarować całą swoją istotę. Swoimi czynami chcę przeciwstawić zniewagi, jakich doznajesz od stworzeń, a swoimi pocałunkami oraz niestannymi aktami miłości zamierzam Cię pocieszyć. Ale widzę, że jestem zbyt nędzna. Potrzebuję Ciebie, aby dać Ci prawdziwe zadośćuczynienie. Dlatego przyłączam się do Twojego Najświętszego Człowieczeństwa i wspólnie z Tobą przyłączam swoje myśli do Twoich, aby Ci zadośćuczynić za moje złe myśli i za złe myśli każdego. Przyłączam swoje oczy do Twoich, aby Ci zadośćuczynić za złe spojrzenia. Przyłączam swoje usta do Twoich, aby Ci zadośćuczynić za bluźnierstwa i za złe rozmowy. Przyłączam swoje serce do Twojego, aby Ci zadośćuczynić za złe skłonności, złe pragnienia i złe uczucia... Jednym słowem, chcę Ci dać takie samo zadośćuczynienie, jakie daje Twoje Najświętsze Człowieczeństwo, i przyłączyć się do Twojej bezgranicznej Miłości dla każdego i do nieskończonego dobra, jakie dajesz każdemu. Ale nie jestem jeszcze usatysfakcjonowana. Chcę się przyłączyć do Twojej Boskości, aby rozproszyć w Niej swoją nicość i oddać Ci w ten sposób wszystko...

PEŁNA BOLEŚCI DROGA NA KALWARIĘ

Mój cierpliwy Jezu, widzę, że czynisz pierwsze kroki pod ogromnym ciężarem krzyża. A ja jednocześnie swoje kroki z Twoimi i gdy Ty będziesz bliski upadku, słaby, tracący wiele krwi oraz chwiejący się, ja będę u Twojego boku, aby Cię podtrzymać. Podstawię pod krzyż swoje ramiona, aby dzielić z Tobą jego ciężar. Ty zaś nie pogardzaj mną, ale przyjmij mnie jako swoją wierną towarzyszkę.

O Jezu, spoglądasz na mnie i widzę, że wynagradzasz za tych, którzy nie dźwigają z uległością swoich krzyży. Przeciwnie, przeklinają, irtują się, popełniają samobójstwa i morderstwa. A Ty wypraszasz dla wszystkich miłość do własnego krzyża i pogodzenie się z nim. Ale Twój ból jest tak ogromny, że czujesz się zmiażdżony pod ciężarem krzyża...

Czynisz zaledwie pierwsze kroki i już pod nim upadasz. I gdy upadasz, uderzasz się o kamienie. Ciernie wbijają się głębiej w Twoją głowę, a wszystkie Twoje rany się powiększają i krwawią jeszcze bardziej. A ponieważ nie masz siły, aby się podnieść, Twój rozgniewani wrogowie za pomocą kopniaków i szturchańców próbują postawić Cię na nogi. Moja przewrócona na ziemię Miłości, pozwól, że pomogę

Ci się podnieść na nogi, pocałuję Cię, oczyszczę z krwi i wspólnie z Tobą wynagrodzę Ci za tych, którzy grzeszą z powodu niewiedzy, słabości i uległości. Proszę Cię, abyś zapewnił pomoc tym duszom.

Życie moje, Jezu, Twoim wrogom, zadającym Ci niewypowiedziane cierpienia, udaje się postawić Cię na nogi. I gdy idziesz chwiejnym krokiem, słyszysz Twój ciężki oddech. Twoje Serce uderza coraz mocniej i nowe cierpienia przesywają je intensywnie... A Ty potrząsas głową, aby usunąć krew zalewającą Twoje oczy, i spoglądasz pełen troski... Ach, mój Jezu, zrozumiałam wszystko. To Twoja Mama, która jak pełna boleści gołębnica poszukuje Ciebie, chce Ci powiedzieć swoje ostatnie słowo i otrzymać Twoje ostatnie spojrzenie. Ty czujesz Jej boleść, a w swoim Sercu Jej rozdarte Serce, poruszone i zranione Jej i Twoją Miłością... Już Ją widzisz, jak toruje sobie drogę pośród tłumu i za wszelką cenę chce Cię zobaczyć, objąć i po raz ostatni się Tobą pożegnać. Ale jesteś jeszcze bardziej zraniony, widząc Jej śmiertelną błądź oraz wszystkie Twoje cierpienia odtworzone w Niej siłą miłości... Jeśli Ona żyje, to jedynie za sprawą cudu Twojej Wszechpotęgi.

Kierujesz już swoje kroki w Jej kierunku, ale z trudem możecie wymienić Wasze spojrzenia... O rozdarcie tych Dwojga Serc! Żołnierze to dostrzegają i popychaniem i szturchańcami nie dopuszczają do ostatniego pożegnania się Mamy i Syna. Boleść Obydwojga jest tak wielka, że Twoja Mama kamienieje z bólu i jest bliska śmierci. Wierny Jan i pobożne niewiasty Ją podtrzymują, gdy Ty ponownie upadasz pod krzyżem... Twoja Bolesna Mama czyni więc swoją duszą to, czego nie może swoim ciałem, bo zostało Jej to zabronione. Wnika w Ciebie, czyni Wolę Ojca Przedwiecznego swoją i jednocząc się z Tobą we wszystkich Twoich cierpieniach, sprawuje urząd Mamy wobec Ciebie. Całuje Cię, oddaje Ci zadośćuczynienie, łagodzi Twój ból i wlewa balsam swojej bolesnej miłości we wszystkie Twoje rany.

Mój cierpiący Jezu, ja także się przyłączam do zbolełej Mamy. Czynię wszystkie Twoje boleści moimi i w każdej kropli Twojej Krwi i w każdej ranie chcę sprawować urząd Mamy wobec Ciebie. I wspólnie z Nią i z Tobą daję zadośćuczynienie za wszystkie niebezpieczne spotkania oraz za tych, którzy narażają się na grzech lub którzy, zmuszeni do narażania się, zostają uwikłani w grzech.

Ty tymczasem jęczysz, przewrócony pod Krzyżem. Żołnierze obawiają się, że możesz umrzeć pod ciężarem tyłu męczarni i z powodu utraty dużej ilości krwi. Pomimo to za pomocą batów i kopniaków

z trudem udaje im się ponownie postawić Cię na nogi... Oddajesz tym zadośćuczynienie za powtarzające się popadanie w grzech i za grzechy ciężkie popełniane przez wszystkie grupy ludzi. Modlisz się za zatwardziałyh grzeszników i ronisz krwawe łzy za ich nawrócenie.

Moja umęczona Miłości, gdy za Tobą podążam w dawaniu zadośćuczynienia, widzę, że już dłużej nie możesz utrzymać ogromnego ciężaru krzyża. Drżysz cały. Nieustanne ciosy, które otrzymujesz, powodują, że ciernie wbijają się jeszcze głębiej w Twoją Najświętszą głowę. Krzyż z powodu ogromnego ciężaru wgniata się tak bardzo w Twoje ramię, że powstaje na tyle głęboka rana, iż odsłania kości... Przy każdym kroku wydaje się, że umierasz i nie możesz iść dalej, ale Twoja Miłość, która może uczynić wszystko, dodaje Ci sił. I czując Krzyż wciskający się w Twoje ramię, wynagradzasz ukryte grzechy, które przez to, że nie są wynagrodzone, wzmagają okrucieństwo Twojej Męki. Jezu mój, pozwól, że podłożę swoje ramię pod krzyż, aby przynieść Ci ulgę, i wynagrodzę razem z Tobą wszystkie ukryte grzechy.

Ale Twoi wrogowie, ponieważ się obawiają, że możesz umrzeć pod jego ciężarem, zmuszają Cyrenejczyka, aby Ci pomógł dźwigać Krzyż. A on, niechętnie i narzekając, pomaga Ci, nie z miłości, ale z przymusu. A w Twoim Sercu odbija się wówczas echo wszystkich narzekań tych, którzy cierpią, ich brak uległości, bunt, gniew i pogarda w cierpieniu. Ale zostajesz jeszcze głębiej zraniony, gdy widzisz, że dusze Tobie poświęcone, dusze, które powołujesz jako towarzyszki i pomoc w swoim cierpieniu, uciekają od Ciebie. A jeśli za pomocą cierpienia przyciągasz je do siebie, ach, one same uwalniają się z Twoich ramion, żeby szukać przyjemności, i w ten sposób pozostawiają Cię samego w cierpieniu. Jezu mój, podczas gdy wynagradzam razem z Tobą, proszę Cię, abyś ścisnęła mnie w swoich ramionach, i to tak mocno, żeby nie było cierpienia, jakie znosisz, a w którym ja również bym nie uczestniczyła, po to aby przeobrazić się w te dusze i wynagrodzić Ci za to, że zostałeś opuszczony przez wszystkie stworzenia.

Mój wycieńczony Jezu, z trudem się poruszasz, jesteś cały wygięty. Ale widzę, że się zatrzymujesz i starasz się spojrzeć wokół. Serce moje, co jest? Co byś chciał? Ach, to jest Weronika, która nie obawiając się niczego, odważnie ociera chustą Twoją Twarz, całą pokrytą krwią. A Ty odbijasz na chuście oznakę swojego zadowolenia... Mój hojny Jezu, ja też chcę Cię osuszyć, ale nie chustą, lecz całą swoją istotą, ażeby Cię wesprzeć. Chcę wniknąć w Twoje wnętrze i dać Ci, o Jezu, uderzenie serca za uderzenie serca, oddech za oddech, uczucie za uczucie, pragnienie

za pragnienie. Zanurzam się w Twój Najświętszy Umysł i przetaczając w bezmiarze Twojej Woli wszystkie te uderzenia serca, oddechy, uczucia i pragnienia, chcę je rozmnożyć w nieskończoność... O mój Jezu, chcę utworzyć fale uderzeń serca, aby ani jedno złe uderzenie nie odbiło się w Twoim Sercu. W ten sposób będę mogła złagodzić całą Twoją wewnętrzną gorycz. Chcę utworzyć fale uczuć i pragnień, aby oddalić wszystkie złe uczucia i pragnienia, które nawet w najmniejszym stopniu mogłyby zasmucić Twoje Serce. Chcę utworzyć fale oddechów i myśli, aby oddalić jakikolwiek oddech lub jakąkolwiek myśl, które by mogły sprawić Ci nawet najmniejszą przykrość. Będę na straży, o Jezu, aby już nic więcej nie mogło Cię zmartwić i dodać do Twoich cierpień nowych goryczy... O Jezu, spraw, aby całe moje wnętrze pływało w bezmiarze Twojego. W ten sposób zdobędę dostatecznie dużo Twojej Miłości i Twojej Woli, żeby nie pozwolić na przeniknięcie do Twojego wnętrza złej miłości i złej woli, które by mogły sprawić Ci przykrość.

Tymczasem Twoi wrogowie, źle postrzegając czyn Weroniki, biją Cię, popychają i zmuszają do zrobienia ruchu... Kilka następnych kroków i znowu przystajesz, ale Twoja Miłość nie ustaje mimo ciężaru tak wielu cierpień. I widząc pobożne niewiasty, które rozpaczają z powodu Twoich boleści, zapominasz o sobie i je pocieszasz, mówiąc do nich: ***Córki, nie płaczcie nad moim bólem, ale nad swoimi grzechami i nad swoimi dziećmi...***

Cóż za podniosła lekcja! Jakże słodkie są Twoje słowa! O Jezu, wraz z Tobą wynagradzam brak miłości i proszę Cię o łaskę, abym zapomniała o sobie i pamiętała tylko o Tobie.

Ale Twoi wrogowie, słysząc Cię mówiącego, wpadają w szal. Ciągną Cię za sznury i popychają z taką zawziętością, że się przewracasz. I gdy upadasz, uderzasz się o kamienie. Ciężar krzyża jest dla Ciebie udreką i czujesz, że umierasz. Pozwól, że Cię podtrzymam i swoimi rękami ochronię Twoją Najświętszą Twarz!... Widzę, że dotykasz [twarzą] ziemi, a Twoje usta napełniają się krwią. Ale Twoi oprawcy chcą Cię postawić na nogi. Ciągną Cię za sznury, podnoszą za włosy i kopią, ale wszystko na próżno... Ty umierasz, mój Jezu! Co za boleść! Serce pęka mi z bólu! I niemal wlokąc Cię, dociągają Cię na górę Kalwarię. Podczas gdy Cię ciągną, słyszę, jak wynagradzasz wszystkie zniewagi, których dopuszczają się dusze poświęcone Tobie i które nakładają na Ciebie tak ogromny ciężar, że niezależnie od tego, jak bardzo chciałbyś się podnieść, nie możesz tego uczynić. Tak wleczony i deptany, docierasz na Kalwarię, pozostawiając za sobą czerwone ślady swojej drogocennej Krwi.

JEZUS OBNAŻONY I UKORONOWANY CIERNIEM PO RAZ TRZECI

Ale tutaj czekają już na Ciebie nowe cierpienia. Ponownie Cię obnażają i zrywają z Ciebie szatę i koronę z cierni. Ach, Ty jęczysz, gdy czujesz ciernie wyrwane z Twojej głowy. I gdy zdzierają z Ciebie szatę, wyszarpują również rozerwane i przyklejone do niej kawałki Twojego Ciała... Otwierają się rany, Krew strużkami spływa na ziemię i ból jest tak wielki, że niemal padasz martwy. Ale nie wzbudzasz żadnego współczucia, moja Dobroci. Przeciwnie, z bestialską furią ponownie zakładają na Ciebie koronę cierniową, wbijają ją bardzo mocno, a tortura z powodu rozdarcia ran i wyrywania włosów pełnych zakrzepłej krwi jest tak wielka, że tylko aniołowie są w stanie powiedzieć, jak Ty cierpisz. Ale Oni z przerażenia odwracają swoje niebiańskie spojrzenia i płaczą... Mój obnażony Jezu, pozwól, że Cię przytulę do swojego serca, aby Cię ogrzać, bo widzę, że drżysz i że zimny i śmiertelny pot wystąpił na Twoim Najświętszym Człowieczeństwie... Jak bardzo chciałabym Ci oddać moje życie i moją krew, aby zastąpić nimi Twoje, które Ty straciłeś, aby dać mi Życie!

Jezus tymczasem, jakby patrząc na mnie swoim tęsknym i umierającym wzrokiem, zdaje się mówić do mnie: *Córko moja, jak wiele kosztują Mnie dusze! Tutaj jest miejsce, gdzie oczekuję wszystkich, aby ich zbawić, i gdzie chcę dać zadośćuczynienie za grzechy tych, którzy upadają poniżej poziomu zwierzęcia i tak upierają się, żeby Mi ubliżyć, że osiągają punkt, w którym nie są już w stanie żyć bez popełniania grzechów. Ich umysł staje się ślepy i grzeszą jak szaleni. Oto dlaczego ukoronowano Mnie cierniem po raz trzeci... A swoim obnażeniem daję zadośćuczynienie za tych, którzy się stroją w luksusowe i nieskromne ubiory, za grzechy przeciwko skromności i za tych, którzy są tak przywiązani do bogactw, honorów i przyjemności, że czynią z nich boga w swoich sercach. Ach tak, każda z tych zniewag jest śmiercią, którą odczuwam, i jeśli nie umieram, to dlatego, że Wola mojego Ojca Przedwiecznego zdecydowała, że to nie jest jeszcze moment mojej śmierci!*

Moja obnażona Dobroci, podczas gdy wynagradzam wraz z Tobą, proszę Cię, abys swoimi Najświętszymi rękami obnażył mnie ze wszystkiego i nie pozwolił żadnym złym uczuciom wnikać do mojego serca. Stań na jego straży, otocz je swoim bólem i napełnij swoją Miłością. Niech moje życie nie będzie niczym innym jak tylko powtórzeniem Twojego. Swoim błogosławieństwem zatwierdź moje obnażenie. Pobłogosław mnie swoim Sercem i daj mi siłę towarzyszenia Ci w Twoim bolesnym ukrzyżowaniu, ażebym została ukrzyżowana razem z Tobą.

DZIEWIĘTNASTA GODZINA

od 11 rano do 12 w południe

JEZUS UKRZYŻOWANY

Część pierwsza: UKRZYŻOWANIE

Jezu, Miłości moja, już zdarli z Ciebie szaty. Twoje Najświętsze Ciało jest tak poszarpane, że wyglądasz jak owca obdarta ze skóry... Widzę, że drżysz, podczas gdy wrogowie przygotowują Ci krzyż. I nie mogąc się utrzymać na nogach, upadasz na ziemię, tu na tej górze. Moja Dobroci i moje Wszystko, serce mi się ściska z bólu, gdy widzę krew spływającą ze wszystkich miejsc Twojego Najświętszego Ciała, które jest okaleczone od stóp do głów.

Twoi wrogowie, zmęczeni, ale jeszcze nienasyчени, obnażając Cię, zerwali koronę cierniową z Twojej głowy, zadając Ci nieopisany ból. A potem znów wbili ją na Ciebie, powodując niebывałe cierpienie i okaleczając Twoją Najświętszą Głowę nowymi ranami... Ach, Ty naprawiasz perfidię i zawziętość w grzechu, zwłaszcza grzechu pychy. Jezu, widzę, że gdyby miłość nie popychała Cię jeszcze wyżej, to byłbyś umarł na skutek przenikliwego bólu, jaki cierpiełaś podczas tego trzeciego koronowania cierniem. Ale widzę, że już nie jesteś w stanie znieść tego bólu i oczami przysłoniętymi krwią spoglądasz, czy może przynajmniej ktoś jeden nie podejdzie bliżej do Ciebie, aby Cię podtrzymać w tak wielkim cierpieniu i zamęcie...

Moja słodka Dobroci, moje drogie Życie, tutaj nie jesteś sam jak podczas nocy swojej Męki. Jest tu pełna boleści Mama, która z rozdartym Sercem przeżywa po tylekroć śmierć, ile razy Ty przeżywasz ból. Jest tu również wierny Jan. Zaniemówił on na skutek tak silnego bólu, jaki odczuwa z powodu Twojej Męki. Jest to góra kochających. Nie możesz zostać sam... Powiedz mi, Jezu, Miłości moja, kogo chcesz do podtrzymania Cię w tak ogromnym bólu. Och, pozwól, że ja Cię podtrzymam. To ja, bardziej niż ktokolwiek inny, potrzebuję tego. Kochana Mama wraz z innymi ustępuje mi miejsca i już jestem, Jezu, podchodzę do Ciebie. Obejmuję Cię i proszę, abys złożył swoją głowę na moim ramieniu i dał mi odczuć Twoje ciernie na mojej głowie...

Nie tylko chcę poczuć Twoje ciernie, lecz także pragnę obmyć Twoją drogocenną Krwią, która spływa z Twojej głowy, wszystkie moje myśli, aby mogły być w ciągłym ruchu, dając Ci zadośćuczynienie za wszelkie zniewagi, jakich stworzenia dopuszczają się w myślach...

Jezu, Miłości moja, przytul się do mnie! Chcę pocałować kropła po kropli Krew, która spływa po Twoim Najświętszym Obliczu, i podczas gdy otaczam ją czciami, modłę się do Ciebie, żeby każda z tych kropli była światłem dla umysłu każdego stworzenia, aby nikt nie mógł Cię obrażać złymi myślami.

O Jezu, widzę, że spoglądasz na Krzyż, który Twoi wrogowie dla Ciebie przygotowują. Słyszysz uderzenia, jakie czynią, robiąc dziury, do których Cię przybijają. O mój Jezu, słyszę, jak Twoje Serce bije gwałtownie oraz drży, pragnąc, jakkolwiek z nieopisanym bólem, tego najbardziej przez Ciebie pożądanego łoża, w którym przypieczętowujesz w sobie zbawienie naszych dusz. I słyszę Cię, jak mówisz: *Miłości moja, kochany Krzyżu, moje drogocenne łoże, byłeś moim męczeństwem w życiu, a teraz jesteś moim wytchnieniem! Proszę, o Krzyżu, przyjmij mnie szybko w swoje ramiona. Z niecierpliwością cię oczekuję! Krzyżu Święty, w tobie wszystko wypełnię. Pośpiesz się, o Krzyżu, spełnij żarliwe i pochłaniające Mnie pragnienie dania duszom życia. Życia te zostaną opieczętowane przez Ciebie, o Krzyżu. Och, już dłużej nie zwlekaj. Z niecierpliwością czekam, aby się na tobie położyć i tym samym otworzyć Niebo wszystkim moim dzieciom, i zamknąć przed nimi piekło. Och, Krzyżu, prawdą jest, że jesteś moim zmaganiem, ale jesteś również moim zwycięstwem i całkowitym triumfem. Za twoim pośrednictwem będę dawał swoim dzieciom obfite dziedzictwa, zwycięstwa, triumfy i korony...*

Ale któż może wypowiedzieć wszystko to, co mój ukochany Jezus mówi do Krzyża? Ale podczas gdy Jezus wyznaje Krzyżowi swoje uczucia, wrogowie rozkazują Mu położyć się na nim, a On z pośpiechem spełnia ich wolę, aby zadośćuczynić za nasze nieposłuszeństwa...

Miłości moja, zanim się położysz na krzyżu, pozwól, że przytulę Cię mocniej do swojego serca i Cię pocałuję. Słuchaj, Jezu, nie chcę Cię opuścić. Chcę się razem z Tobą położyć na krzyżu i razem z Tobą zostać do niego przybita. Prawdziwa miłość nie toleruje żadnej rozłąki. Przebac mi śmiałość mojej miłości i pozwól, żebym została ukrzyżowana razem z Tobą... Spójrz, Jezu, nie ja jedna Cię o to proszę, ale również udręczona bólem Mama, nierozłączna Magdalena, najukochańszy Jan – wszyscy Ci mówią, że bardziej znośne byłoby dać się z Tobą ukrzyżować niż być świadkiem i widzieć, jak sam jesteś ukrzyżowany... Dlatego razem z Tobą ofiarowuję siebie Ojcu Przedwiecznemu, łącząc się z Twoją Wolą, z Twoją Miłością, z Twoimi zadośćuczynieniami, z Twoim własnym Sercem i z całym Twoim bólem.

Ach, wydaje się, że mój pełen boleści Jezus mówi do mnie: ***Córko moja, odgadłaś moją Miłość. Moją Wolą jest, aby wszyscy, którzy Mnie kochają, byli wraz ze Mną ukrzyżowani. Ach tak, podejź, aby się ze Mną położyć na Krzyżu. Uczynię cię życiem mojego Życia, będziesz dla Mnie ukochaną mojego Serca.***

A oto kładziesz się na krzyżu i spoglądasz na swoich oprawców, którzy trzymają w rękach gwoździe i młoty gotowe, żeby Cię przybić. Spoglądasz na nich z taką miłością i słodyczą, że aż czynisz słodkie zaproszenie, aby czym prędzej Cię ukrzyżowali. A oni, choć czują odrazę, to jednak z nieludzką furią chwytają Twoją prawą rękę, przykładają gwoździe i uderzeniami młota przebijają go na drugą stronę krzyża...

Ból, który odczuwasz jest tak wielki, o mój Jezu, że cały drżysz. Światło Twoich pięknych oczu gaśnie, Twoja Najświętsza Twarz blednie i staje się sina... Całuję Twoją błogosławioną prawą rękę i współczuję Ci, adoruję Cię i dziękuję Ci w imieniu swoim i wszystkich. Za tyle uderzeń, ile otrzymałeś, proszę Cię o uwolnienie w tym momencie takiej samej ilości dusz od potępienia w piekle. Za tyle kropli Krwi, ile przelałeś, proszę Cię o obmycie takiej samej ilości dusz w tej Twojej drogocennej Krwi. I za gorzki ból, jaki przecierpiałeś podczas przebijania Twojej prawej ręki i podczas rozciągania ścięgien ramion, proszę Cię, abyś otworzył Niebo dla wszystkich i dał wszystkim swoje błogosławieństwo. Niech Twoje błogosławieństwo przywoła grzeszników do nawrócenia się, a heretyków i niewierzących do światła Wiary.

Jezu, moje słodkie Życie, jak tylko oprawcy skończyli przybijać Twoją prawą rękę, z nieopisanym okrucieństwem chwytają Twoją lewą rękę i aby dosięgnąć zaznaczonej dziury, naciągają ją z taką siłą, że aż czujesz, jak Twoje ramiona i barki wychodzą ze stawów. A na skutek tak silnego bólu Twoje nogi podkurczają się w konwulsjach...

Lewa ręko mojego Jezusa, całuję cię, współczuję ci, adoruję cię i dziękuję ci. Za tyle uderzeń i tyle bólu, ile przecierpiałeś, gdy ją przybijali, proszę Cię o przyzwolenie w tym momencie na przejście takiej samej ilości dusz z czyśćca do Nieba. Za Krew, którą przelałeś, proszę Cię o ugaszenie płomieni palących te dusze, i proszę Cię, spraw, aby ta Krew stała się dla wszystkich orzeźwieniem i zdrową kąpielą oczyszczającą ich z wszelkiej zmyzy i przygotowała ich do wizji uszczęśliwiającej. Dla przenikliwego bólu, który znosiłeś, gdy przybijali Twoją lewą rękę, moja Miłości i moje Wszystko, proszę Cię, abyś zamknął piekło przed wszystkimi duszami i powstrzymał gromy sprawiedliwości Bo-

żej, rozgniewanej, niestety, naszymi grzechami. Spraw, o Jezu, aby ten gwoździec w Twojej błogosławionej lewej ręce stał się kluczem, który zamknie sprawiedliwość Bożą, żeby nie mogła spuścić na ziemię swoich gromów, kluczem, który dla dobra wszystkich otworzy skarby miłosierdzia Bożego. Proszę Cię więc, abys ściąnął nas w swoich ramionach.

Jezu, wydaje się, że jesteś całkowicie unieruchomiony, a my jesteśmy swobodni w czynieniu z Tobą wszystkiego. Dlatego składam świat i wszystkie pokolenia w Twoich ramionach i błagam Cię głosami Twojej własnej Krwi, abys nikomu nie odmówił swojego przebaczenia, a dla zasług tej Twojej drogocennej Krwi proszę Cię o zbawienie i łaskę dla wszystkich. Nie wykluczaj nikogo, o mój Jezu!

Jezu, Miłości moja, Twoi wrogowie nie są jeszcze usatysfakcjonowani... Z diabelską furią chwytają Twoje Najświętsze stopy, niestrudzone w nieustannym poszukiwaniu dusz, a teraz obkurczone z powodu silnego bólu w Twoich dłoniach. Naciągają je tak bardzo, że Twoje kolana, żebra i wszystkie kości klatki piersiowej zostają przemieszczone...

Moje serce nie może tego znieść, moja Dobroci! Widzę, że Twoje piękne oczy, przygasłe i przesłonięte krwią, są wytrzeszczone z powodu silnego bólu. Twoje sine i opuchnięte od uderzeń usta się wykrzywiają, Twoje policzki się zapadają, zęby szcękają, pierś traci oddech, a Serce jest całe wycieńczone z powodu silnych naciągnięć rąk i stóp.... Miłości moja, jakże chętnie zajęłabym Twoje miejsce, aby zaoszczędzić Ci tak wielkiego bólu! Chcę się rozłożyć na wszystkich Twoich członkach, aby przynieść Ci ulgę, pocałować Cię, pocieszyć i zadośćuczynić Ci za wszystkich.

Jezu mój, widzę, że kładą Twoje stopy, jedna na drugiej, i przebijają je gwoździem, i na dodatek jest on tępy... Och, mój Jezu, podczas gdy gwoździec przebija Twoje stopy, pozwól, że w prawej stopie umieszczę wszystkich kapłanów, zwłaszcza tych, którzy nie żyją życiem dobrym i świętym, aby mogli stać się światłem dla wszystkich ludzi; a w lewej umieszczę wszystkie narody, aby mogli otrzymać światło od kapłanów, szanowali ich i byli im posłuszni. I tak jak gwoździec przebija Twoje stopy, tak też niech przebiję kapłanów i ludzi, aby ani jedni, ani drudzy nie mogli się od Ciebie odłączyć. Błogosławione stopy mojego Jezusa, całuję was, współczuję wam, wielbię was i dziękuję wam. Dla gorzkiego bólu, który przecierpiałeś, dla naciągnięć, które przemieściły wszystkie Twoje kości oraz dla Krwi, którą przelałeś, proszę Cię, zamknij w swoich ranach wszystkie dusze. Nikim nie pogardzaj, o Jezu! Niech Twoje gwoździe

przybiją nasze siły duchowe, aby się nie mogły od Ciebie odłączyć, niech przybiją nasze serca, aby zawsze były przytwierdzone tylko w Tobie. Niech wszystkie nasze uczucia zostaną przybite Twoimi gwoździami, aby nie miały innego zadowolenia jak tylko to, które pochodzi od Ciebie.

O mój ukrzyżowany Jezu, widzę, że cały zakrwawiony pływasz w kąpieli Krwi... Te krople Krwi nie mówią nic innego jak „dusze”. A w każdej kroplicy widzę gromadzące się dusze ze wszystkich pokoleń. Tak więc wszystkich nas zawarłeś w sobie, o Jezu. A zatem mocą tej Krwi, proszę Cię, aby nikt już więcej od Ciebie nie uciekł!

Jezu mój, oprawcy kończą przybijanie Twoich stóp, a ja się zbliżam do Twojego Serca. Widzę, że już dłużej nie możesz tego znieść, ale Miłość jeszcze głośniejszy krzyczy: **więcej bólu!...**

Jezu mój, przytulam się do Twojego Serca, całuję Cię, współczuję Ci, adoruję Cię, dziękuję Ci w imieniu swoim i wszystkich. Chcę położyć swoją głowę na Twoim Sercu, aby poczuć, jak bardzo cierpisz podczas tego bolesnego ukrzyżowania... Och, słyszę, jak każde uderzenie młota odbija się echem w Twoim Sercu! Twoje Serce jest ośrodkiem wszystkiego, od Niego zaczynają się cierpienia i w Nim się kończą. Płomienie Twojej Miłości i Krew, która się przelewa w Twoim wnętrzu, otworzyłyby sobie drogę rozdarłyby Twoje Serce, gdyby nie to, że oczekujesz włócznie, którą masz być przebity. Ta Krew i te płomienie przywołują kochające Cię dusze do uczynienia szczęśliwego siedliska w Twoim Sercu. A ja z miłości do Twego Serca i Twej Krwi proszę Cię, o Jezu, o świętość dla tych, którzy Cię kochają. Och, nie pozwól im nigdy opuścić Twojego Serca, a mocą Twojej łaski pomnóż powołania dusz ofiarnych, aby mogły kontynuować Twoje Życie na ziemi. Chciałeś dać specjalne miejsce w swoim Sercu duszom, które Cię kochają. Spraw, aby nigdy nie straciły tego miejsca... O Jezu, niech płomienie Twojego Serca spalą mnie i pochłoną, niech Twoja Krew mnie upiększy, a Twoja Miłość na zawsze przybije mnie do Miłości wraz z bólem i zadośćuczynieniem!

Jezu mój, po tym jak oprawcy przybili Twoje ręce i stopy do krzyża, odwracają go, żeby przybić końcówki gwoździ i zmuszają Twoją uwielbioną Twarz do dotknięcia ziemi przesiąkniętej Twoją własną krwią. Ty całujesz ją swoimi boskimi ustami... Tym pocałunkiem chcesz ucałować wszystkie dusze i przywiązać je do swojej Miłości, potwierdzając ich zbawienie. Jezu, pozwól mi zająć Twoje miejsce, tak aby Twoje Przenajświętsze Ciało nie dotykało tej ziemi, nawet jeśli jest nasiąknięta Twoją drogocenną Krwią. Pozwól mi ścisnąć Cię w swoich ramionach

i podczas gdy oprawcy przybijają gwoździe, spraw, aby te uderzenia zraniły także i mnie i całkowicie przygwoździły do Twojej Miłości.

Jezu mój, podczas gdy ciernie wbijają się coraz głębiej w Twoją głowę, ja oddaję Ci wszystkie swoje myśli jako miłosne pocałunki, aby mogły Cię pocieszyć i złagodzić gorycz Twoich cierni.

Widzę, że Twoi wrogowie nie są jeszcze zaspokojeni w obrażaniu Cię i w szydzeniu z Ciebie. Ja zaś moim spojrzeniem miłości chcę wzmocnić Twoje boskie spojrzenie. Twój język jest niemal przyklejony do podniebienia z powodu goryczy żółci woli ludzkiej i z powodu palącego Cię pragnienia. Chcąc ugasić swoje pragnienie, o mój Jezu, chciałbyś, aby wszystkie serca stworzeń przelewały się od nadmiaru miłości. A ponieważ ich nie posiadasz, wypalasz się dla nich jeszcze bardziej. Moja słodka Miłości, chcę Ci posłać rzeki miłości, aby jakoś złagodzić gorycz żółci i Twoje palące pragnienie... Jezu, widzę, że przy każdym poruszeniu, które czynisz, rany na Twoich rękach rozdzierają się coraz bardziej, a ból staje się intensywniejszy i dotkliwszy. Moja kochana Dobroci, aby zmniejszyć i złagodzić ten ból, ofiarowuję Ci święte czyny wszystkich stworzeń.

Jezu, jak bardzo cierpisz w swoich Najświętszych stopach! Wydaje się, że każde poruszenie Twojego Najświętszego Ciała znajduje w nich swoje odbicie i nie ma blisko Ciebie nikogo, kto mógłby Cię wesprzeć lub choć trochę złagodzić gorycz Twojego bólu. Moje najśodsze Życie, chcę zgromadzić kroki wszystkich stworzeń ze wszystkich pokoleń, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, i skierować je wszystkie ku Tobie, aby przynieść Ci ulgę w Twoim strasliwym bólu.

Jezu mój, ach, jak rozdarte jest Twoje biedne Serce! Jak mogę Cię pocieszyć w tak wielkim bólu? Wniknę sobą w Ciebie, włożę swoje serce w Twoje, a w Twoje płomiennie pragnienia swoje pragnienia, aby zniweczyć jakiegokolwiek złe pragnienie. Wtopię swoją miłość w Twoją, aby mocą Twojego ognia spalić serca wszystkich stworzeń i zniweczyć nieczystą miłość. Twoje Najświętsze Serce dozna ukojenia, a ja od tej chwili obiecuję Ci, o Jezu, pozostać na zawsze przybitą do tego miłującego Serca, gwoździami Twoich pragnień, Twojej Miłości i Twojej Woli... Jezu mój, ukrzyżowano Ciebie, niech i ja będę ukrzyżowana w Tobie. Nie pozwól mi nawet w najmniejszym stopniu się od Ciebie odłączyć. Niech na zawsze pozostanę przybita do Ciebie, aby Cię kochać, dać Ci za wszystkich zadośćuczynienie i złagodzić ból, który stworzenia zadają Ci swoimi grzechami.

Część druga: JEZUS UKRZYŻOWANY

(W tej godzinie w intymnej jedności z Jezusem, spełniając swój urząd ofiary, dusza pragnie rozbroić sprawiedliwość Bożą)

Mój dobry Jezu, widzę, że Twoi wrogowie podnoszą ciężkie drzewo krzyża i pozwalają mu opaść w otwór, który przygotowali. A Ty, moja słodka Miłości, pozostajesz zawieszony pomiędzy Niebem a ziemią. W tym uroczystym momencie zwracasz się do Ojca i zduszonym i słabym głosem mówisz do Niego: *Ojcze Świąty, oto jestem, obciążony wszystkimi grzechami świata. Nie ma ani jednego grzechu, który by się na Mnie nie przelał. Dlatego też nie spuszczaaj już więcej bicia Twojej Bożej sprawiedliwości na ludzi, ale na Mnie, Twojego Syna. Och, Ojcze, pozwól Mi przywiązać wszystkie dusze do tego Krzyża i błagać dla nich o przebaczenie głosami mojej Krwi i moich ran. Och, Ojcze, czy nie widzisz do jakiego stanu się doprowadziłem? Dla tego Krzyża, dla tych cierpień daj wszystkim prawdziwe nawrócenie, pokój, przebaczenie i świętość!*

Moja ukrzyżowana Miłości, ja także chcę za Tobą podążać przed tron Ojca Przedwiecznego i wspólnie z Tobą rozbrajać sprawiedliwość Bożą. *Czynię swoim własnym Twoje Najświętsze Człowieczeństwo połączone z Twoją Wolą i razem z Tobą chcę czynić to, co Ty czynisz...* Spraw, aby moje myśli popłynęły w Twoich, aby moja wola, moje pragnienia, moja miłość popłynęły w Twoich, aby moje bicie serca popłynęło w Twoim Sercu, a cała moja istota w Tobie, tak aby nic nie mogło mi umknąć i abym mogła powtarzać czynność po czynności, słowo po słowie, wszystko, co Ty czynisz.

A Ty, moja ukrzyżowana Dobroci, widząc Boskiego Ojca ogromnie zagniewanego na stworzenia, upadasz przed Nim na twarz i ukrywasz wszystkie stworzenia wewnątrz swojego Najświętszego Człowieczeństwa. Dajesz im bezpieczne schronienie, tak aby Ojciec, widząc w Tobie stworzenia, z miłości do Ciebie, nie odtrącił ich od siebie. A jeśli spogląda na nie z oburzeniem, to dlatego, że tak wiele dusz zdeformowało piękny obraz przez Niego stworzony, a i dalej myśli tylko o tym, jak Go znieważyć. A z umysłu, który miał się zajmować poznaniem Boga, czynią norę, w której ukrywają wszystkie grzechy.

A Ty, o mój Jezu, aby przebłagać Ojca, kierujesz Jego uwagę na swoją Przenajświętszą Głowę, która jest przesyta cierniami pośród tak okrutnych męczarni. W ten sposób jakby przybijasz do swojego umysłu wszystkie umysły stworzeń i za każdy z nich pokutujesz, ażeby zaspoko-

ić sprawiedliwość Bożą. Och, jakże te ciernie usprawiedliwiają wszystkie złe myśli stworzeń i są budzącymi litość głosami przed Majestatem Bożym! Jezu mój, moje myśli stanowią jedno z Twoimi, dlatego razem z Tobą się modłę i błagam. Razem z Tobą przepraszam przed Majestatem Bożym za całe zło popełnione przez stworzenia za pomocą ich umysłów oraz je naprawiam. Pozwól, że wezmę Twoje ciernie i Twój własny umysł i pójdę z Tobą do każdego stworzenia, aby przytwierdzić Twój umysł do ich umysłu. Mocą Twojej Świętości chcę przywrócić im umysł, taki jaki Ty pierwotnie stworzyłeś. Świętością Twoich myśli chcę uporządkować w Tobie wszystkie myśli stworzeń, a Twoimi cierniami przebić umysły stworzeń, aby Ci przywrócić panowanie i władzę nad wszystkimi... O Jezu, Ty jeden stań się Władcą każdej myśli i każdego uczucia stworzeń! Ty jedyny władaj wszystkim, a wtedy przemieni się oblicze ziemi, która wzbudza przerażenie i strach!

Ale Boski Ojciec jest nadal oburzony, widząc wszystkie biedne stworzenia pokryte brudem grzechu i najwstrętniejszym plugastwem, które wywołuje wstręt całego Nieba. Och, jak bardzo zostaje naruszona czystość Ducha Bożego! Już prawie nie można rozpoznać biednego stworzenia jako dzieła Jego najświętszych rąk! Co gorsza, stworzenia wyglądają jak zgraja potworów, które okupują ziemię i ściągają gniew ojcowskiego spojrzenia... Ale Ty, o mój Jezu, aby zjednać Ojca, starasz się Go przebłagać, chcąc wymienić Twoje oczy z Jego oczami i ukazując Mu Twoje, pokryte krwią i spuchnięte od łez. Płaczesz i płaczesz przed Majestatem Bożym, aby wzbudzić w Nim litość dla nieszczęsnego losu tak wielu biednych stworzeń. I słyszę Twój głos, który mówi:

Ojcze mój, prawdą jest, że niewdzięczne stworzenia coraz bardziej zanieczyszczają się grzechem i nie zasługują już więcej na Twoje ojcowskie spojrzenie. Ale spójrz na Mnie, o Ojcze, chcę tak bardzo płakać przed Tobą, aby utworzyć kąpiel z łez i krwi i tym samym zmyć to plugastwo, którym stworzenia są pokryte. Ojcze mój, czyżbyś chciał Mnie odrzucić? Nie, nie możesz tego uczynić, jestem Twoim Synem, a będąc Twoim Synem, jestem jednocześnie Głową wszystkich stworzeń, a one moimi członkami. Zbawmy je, o Ojcze! Zbawmy!

Jezu mój, bezgraniczna Miłości, Twoimi własnymi oczami chciałabym płakać przed Najwyższym Majestatem z powodu zguby tak wielu biednych stworzeń. Pozwól, że wezmę Twoje łzy i Twoje własne spojrzenia, które stanowią jedno z moimi, i pójdę do wszystkich stworzeń. I aby wzbudzić w nich współczucie dla ich duszy i dla Twojej Miłości, pokaże im, że Ty płaczesz z ich powodu i że podczas gdy się brudzą

grzechem, Ty trzymasz swoje łzy i swoją Krew gotowe do ich oczyszczenia. A oni, gdy zobaczą Cię płaczącego, poddadzą się Tobie... Twoimi łzami pozwól mi zmyć wszelki brud stworzeń. Niech spłyną do ich serc, zmiękczą tak wiele dusz zatwardziałych w grzechu oraz przewzyciężą ich upór. Chcę ich przeniknąć Twoim wzrokiem, ażeby wzniesli swój wzrok ku Niebu oraz Cię kochali, i tym samym nigdy więcej nie bładzili spojrzeniem po ziemi i Cię obrażali. W ten sposób Boski Ojciec nie odczuje pogardy, gdy spojrzy na biedną ludzkość.

Ale widzę, że Jego gniew jeszcze nie łagodnieje, ponieważ gdy Jego ojcowiska dobroć wypełnia Niebo i ziemię tak wielką miłością, tyłoma przejawami miłości i tyłoma dobrodziejstwami dla stworzenia, że prawie na każdym kroku i w każdym czynie czuje się miłość i łaski, które płyną z Jego Ojcowskiego Serca, stworzenie, ciągle niewdzięczne, pogardza tą Miłością i nie chce Go znać. A co więcej, przeciwstawia się Mu, wypełniając Niebo i ziemię obelgami, pogardą i zniewagami. A nawet umieszcza Go pod swoimi nieczystymi stopami, chcąc Go niemal zniszczyć, ażeby wielbić samego siebie. Ach, wszystkie te zniewagi docierają nawet do Nieba i dochodzą przed Majestat Boży. Och, jakże jest On oburzony, widząc, że nikczemne stworzenie posuwa się tak daleko, że znieważa i obraża Boga na wszystkie sposoby!

Ale Ty, o mój Jezu, chcąc nas zawsze bronić, porywającą siłą swojej Miłości zmuszasz Ojca do spojrzenia na Twoje Przenajświętsze Oblicze, pokryte tymi wszystkimi obelgami i szyderstwami, i mówisz:

Ojcie mój, nie pogardzaj biednym stworzeniem. Jeśli wzgardzisz nimi, wzgardzisz także i Mną. Och, daj się ulagodzić. Wszystkie te zniewagi noszę na swoim Obliczu, które odpowiada przed Tobą za wszystkich. Ojcie mój, powstrzymaj swój gniew przeciwko biednej ludzkości. Oni są ślepi i nie wiedzą, co czynią. Toteż przypatrz Mi się uważnie, do jakiego stanu się doprowadziłem z ich powodu. Jeśli nie jesteś poruszony współczuciem dla biednej ludzkości, to daj się zmiękczyć tym moim Obliczem, które jest oplute, pokryte krwią, poranione i spuchnięte od tak wielu policzków i uderzeń, jakie otrzymało... Miej litość, mój Ojcie! Byłem najpiękniejszym spośród wszystkich, a teraz jestem tak zniekształcony, że już nie rozpoznaję samego siebie. Stałem się przedmiotem pogardy dla wszystkich. Za wszelką cenę chcę więc zbawić biedne stworzenie!

Jezu mój, czy to możliwe, żebyś tak nas kochał? A ponieważ chcę Cię naśladować we wszystkim, pozwól, że wezmę Twoje Przenaj-

świętsze Oblicze, aby je mieć w swoim posiadaniu. Tak zniekształcone, pokażę Ojcu, aby wzbudzić w Nim współczucie dla biednej ludzkości, która tkwi jakby konająca pod biczem sprawiedliwości Bożej. Pozwól, że pójdę pomiędzy wszystkie stworzenia i pokażę im Twoje Oblicze, tak zniekształcone z ich powodu, żeby wzbudzić w nich litość dla ich własnych dusz i dla Twojej Miłości. A tym światłem, które promieniuje z Twojego Oblicza, i porywającą siłą Twojej Miłością dam im poznać, kim Ty jesteś, a kim są oni, którzy odważają się Ciebie obrażać, i tym samym pozwolę ich duszom podnieść się z wielu grzechów, w których żyją umarli dla łaski, oraz sprawię, że upadną przed Tobą na twarz w akcie adoracji i uwielbienia.

Mój godny uwielbienia i ukrzyżowany Jezu, stworzenia nieustannie rozdrażniają sprawiedliwość Bożą, a z ich języków wydobywa się echo odrażających bluźnierstw, głosów przekleństw i złorzeczeń, złych dysput oraz spisków jak mordować jeden drugiego i dokonywać rzezi... Ach, wszystkie te głosy zagłuszają ziemię i docierają nawet do Nieba, zagłuszając boskie ucho Boga. On, znużony tym zatrutym echem, które Mu wysyłają stworzenia, chciałby się ich pozbyć i przepędzić daleko od siebie, gdyż wszystkie te zatrute głosy, złorzecząc, domagają się sprawiedliwości i zemsty na stworzeniach. Och, jak bardzo sprawiedliwość Boża czuje się zmuszona do zesłania kary! Och, jakże wiele odrażających bluźnierstw rozpala Jej gniew na stworzenia!

Ale Ty, o mój Jezu, miłując nas Najwyższą Miłością, przeciwstawiasz tym śmiertelności głośom swój wszechpotężny i twórczy głos, w którym zamykasz wszystkie te głosy. Sprawiasz, że Twój niezwykle łagodny głos rozbrzmiewa w uchu Ojca głosami błogosławieństw i uwielbienia i tym samym łagodzi męczarnie, które zadają Mu stworzenia. Wołasz także, prosząc o miłosierdzie, łaskę i miłość dla biednego stworzenia.

I aby przebłagać Go jeszcze bardziej, ukazujesz Mu swoje najświętsze usta i mówisz do Niego:

Ojcze mój, spójrz na Mnie raz jeszcze. Nie słuchaj głosów stworzeń, ale posłuchaj Mnie. To Ja odpłacam Ci za wszystkich. Proszę Cię więc, abyś spojrział na stworzenie i abyś na nie spojrział wewnątrz Mnie. Jeśli na nie spojrzysz na zewnątrz Mnie, to co się z nim stanie? Jest ono słabe, nieobeznane, zdolne tylko do czynienia zła i pełne wszelkiej nędzy... Litości, litości dla biednego stworzenia! Odpowiadam za nie tym moim językiem, zgorzkniałym od żółci, wyschniętym z pragnienia, pło-

nącym i rozpalonym z Miłości...

Mój rozgoryczony Jezu, mój głos w Twoim chce sprostać wszystkim tym obelgom. Pozwól, że wezmę Twój język i Twoje wargi i obejdę wkoło wszystkie stworzenia, aby Twoim językiem dotknąć ich języków, tak aby mogli poczuć gorycz Twojego języka, gdy tylko będą chcieli Cię obrazić. I jeśli nie z miłości, to przynajmniej z powodu tej goryczy nie będą już więcej bluźnili. Pozwól, że dotknę ich wargi Twoimi wargami i dam im poczuć na wargach ogień grzechu oraz pozwolę Twojemu wszechpotężnemu głosowi zabrzmieć w każdej piersi, aby powstrzymać strumień wszelkich złych głosów i zamienić wszystkie ludzkie głosy w głosy błogosławieństw i uwielbienia.

Ukrzyżowany Jezu, w obliczu Twojego tak wielkiego bólu i tak wielkiej Miłości stworzenie jeszcze się nie poddaje. Przeciwnie, pogardza Tobą i dodaje grzech do grzechu, popełniając przerażające świętokradztwa, zabójstwa, samobójstwa, nadużycia, oszustwa, tocząc spory, dopuszczając się okrucieństwa i zdrady... Ach, wszystkie te złe czyny ciążą na ojcowskich ramionach. A ponieważ Ojciec nie może utrzymać ich ciężaru, zamierza opuścić swoje ramiona i zesłać na ziemię gniew i zagładę.

A Ty, o mój Jezu, chcąc wyrwać stworzenie spod gniewu Bożego, w obawie, że zobaczysz je zgładzone, wyciągasz do Ojca Twoje ramiona, aby nie mógł On opuścić swoich i zgładzić stworzenie. A pomagając swoimi ramionami podtrzymać ten ciężar, rozbrajasz Go i powstrzymujesz sprawiedliwość przed wszczęciem działania. I aby wzbudzić w Nim współczucie dla nieszczęsnej ludzkości i Go zmiękczyć, mówisz do Niego bardziej wzruszającym głosem:

Ojciec mój, spójrz na te rozszarpane ręce i na te gwoździe, które je przeszywają i które przybijają Mnie razem ze wszystkimi złymi czynami. Ach, to w rękach czuję wszystkie cierpienia, które te złe czyny Mi zadają! Czyż nie jesteś zadowolony, mój Ojciec, z moich boleści? Czy może nie są one w stanie Ci zadośćuczynić? Te moje przemieszczone ramiona będą na zawsze łańcuchami, trzymającymi mocno biedne stworzenia, tak aby nie mogły ode Mnie uciec z wyjątkiem tych, które siłą woli będą chciały się ode Mnie oderwać. Te moje ramiona będą miłosnymi łańcuchami, które Cię zwiążą, mój Ojciec, aby Cię powstrzymać przed zniszczeniem biednego stworzenia. A co więcej, będę Cię przyciągał do niego jeszcze bliżej, abyś mógł wylać na nie swoje łaski i miłosierdzie.

Jezu mój, Twoja Miłość czule mnie zachwyca i skłania do czynienia tego, co Ty czynisz. Daj mi więc swoje ramiona, bo razem z Tobą za cenę wszelkiego bólu chcę powstrzymać sprawiedliwość Bożą od wszczęcia działań przeciwko biednej ludzkości. A Krwią, która płynie z Twoich rąk, chcę ugasić ogień grzechu, który rozpala sprawiedliwość Bożą, oraz pragnę złagodzić Jej gniew. I aby wzbudzić u Ojca współczucie wobec stworzeń, pozwól, że złożę w Twoich ramionach tak wiele stworzeń, które są rozdartymi członkami [Twojego Ciała Mistycznego], jak również jęki wielu zranionych nieszczęśników oraz wiele cierpiących i umęczonych serc. Pozwól, że pójdę do wszystkich stworzeń i ścisnę je w Twoich ramionach, aby wszystkie mogły powrócić do Twojego Serca. Pozwól, że siłą Twoich twórczych rąk zatrzymam strumień tak wielu złych czynów i powstrzymam każdego od czynienia zła.

Mój ukochany i ukrzyżowany Jezu, stworzenie nie jest jeszcze usatysfakcjonowane w obrażaniu Ciebie. Chce ono wypić do dna wszystkie szumowiny grzechu. Niemal opętańczo biegnie drogą zła. Popada z grzechu w grzech, nie przestrzega Twoich Praw, a nie uznając Ciebie, powstaje przeciwko Tobie i niemal na złość chce iść do piekła... Och, jakże zagniewany jest Najwyższy Majestat! A Ty, o mój Jezu, triumfujący nad wszystkim, nawet nad zawziętością stworzeń, chcąc zjednać Bożego Ojca, pokazujesz Mu całe swoje Najświętsze Człowieczeństwo, okaleczone, przemieszczone i zmasakrowane w straszliwy sposób. Pokazujesz Mu swoje Najświętsze, przebite stopy – to w nich skupiasz wszystkie kroki stworzeń, kroki, które zadają Ci śmiertelny ból. Twoje stopy są aż powykręcane na skutek tego okrutnego cierpienia. I słyszę Twój głos, bardziej wzruszający niż kiedykolwiek, jak gdyby w chwili wydawania ostatniego tchnienia, chcący przezwyciężyć stworzenie siłą bólu i Miłości oraz zatriumfować nad Ojcowskim Sercem: ***Ojczy mój, spójrz na Mnie od stóp do głów. Nie ma we Mnie ani jednego cało zachowanego miejsca. Nie mam już miejsca na sobie, gdzie mógłbym otworzyć nowe rany i zdobyć nowe boleści. Jeśli nie zjedna Cię ten widok Miłości i bólu, to kto kiedykolwiek będzie w stanie Cię ulagodzić? Och, stworzenia, jeśli się nie poddadacie tak wielkiej Miłości, jakąż pozostaje nadzieja, że się nawrócicie? Te moje rany i ta moja Krew będą ciągłymi głosami przywołującymi z Nieba na ziemię łaski skruchy, przebaczenia i litości dla biednej ludzkości!***

Jezu mój, widzę, że odczuwasz napięcie, chcąc jednocześnie zjednać Ojca i przezwyciężyć biedne stworzenie. Pozwól, że wezmę Twoje najświętsze stopy i obejmę wszystkie stworzenia, aby do Twoich stóp przywiązać ich kroki. Gdyby więc chciały iść drogą zła, czując więź, jaką stworzyłeś

między sobą a nimi, nie będą mogły tego uczynić. Och, tymi Twoimi stopami spraw, aby się wycofały z drogi zła, umieść je na drodze dobra i uczyn je bardziej posłusznymi Twojemu Prawu. A swoimi gwoździami zamknij piekło, aby już nikt więcej do niego nie trafił!

Jezu mój, ukrzyżowany Oblubieńcu, widzę, że już więcej nie możesz tego znieść. Straszliwe napięcie, jakie cierpisz na krzyżu; nieustanne trzeszczenie Twoich kości, które przy każdym najmniejszym ruchu przemieszczają się coraz bardziej; Twoje Ciało rozrywające się coraz bardziej; powtarzające się obelgi, które do Ciebie docierają i wznawiają Twoje Męki oraz sprawiają, że ponosisz wiele jeszcze bardziej bolesnych śmierci; palące pragnienie, które Cię trawi; wewnętrzne cierpienie, które dusi Cię goryczą, bólem i miłością; ludzka niewdzięczność, która wobec tak wielu Twoich męczarni przeciwstawia się Tobie i jak potężna fala przenika nawet do Twojego przebitego Serca – ach, wszystko to Cię przytłacza, a Twoje Najświętsze Człowieczeństwo, nie mogąc wytrzymać ciężaru tak wielu męczarni, jest bliskie śmierci i jakby mającąc z miłości i bólu, prosi o pomoc i litość...

Ukrzyżowany Jezu, czy to możliwe, abyś Ty, który panujesz nad wszystkim i dajesz życie każdemu, prosił o pomoc? Ach, chcę wniknąć w każdą kroplę Twojej Krwi i wlać moją, aby osłodzić każdą Twoją ranę, złagodzić ból każdego ciernia, uczynić ich przebicia mniej bolesnymi oraz złagodzić każdy wewnętrzny ból Twojego Serca, zmniejszając intensywność Twojej goryczy! Chcę Ci oddać życie za Życie! I jeśli byłoby to możliwe, chciałabym zdjąć Cię z Krzyża, aby wejść na Twoje miejsce. Ale widzę, że jestem niczym i że nie mogę nic uczynić, zbyt mało znaczę. Daj mi więc samego siebie. Podejmę życie w Tobie, a gdy będę w Tobie, dam Ci Ciebie samego. W ten sposób zaspokoję swoje pragnienia.

Torturowany Jezu, widzę, że Twoje Najświętsze Człowieczeństwo umiera, ale nie dla Ciebie, lecz po to, aby we wszystkim dopełnić naszego Zbawienia. Potrzebujesz pomocy i wsparcia. Och, jakże Boski Ojciec poruszony jest do głębi, widząc przerażające tortury Twojego Najświętszego Człowieczeństwa, straszliwe dzieło, jakie grzech uczynił Twoim Najświętszym członkiem! I aby zaspokoić swoją Miłość, przytula Cię do swojego Ojcowskiego Serca i udziela Ci koniecznej pomocy, abyś mógł dopełnić naszego Zbawienia... Ale gdy Cię przytula, Ty ponownie i jeszcze silniej czujesz w swoim Sercu uderzenia gwoździ, chłosty bicia, rozszarpywanie ran i ukłucia cierni. Och, jakże Ojciec jest poruszony! Jakie ogarnia Go oburzenie, gdy widzi, że wszystkie te boleści zadają Ci bezpośrednio w Twoim Sercu nawet dusze Ci konsekrowane! I w swoim

smutku mówi do Ciebie:

Czy możliwe jest, mój Synu, że nawet ci, wybrani przez Ciebie, nie są wszyscy razem z Tobą? Wręcz przeciwnie, wydaje się, że są dusze, które proszą o schronienie i przystulek w Twoim Sercu, żeby Cię rozgoryczyć i zadać Ci jeszcze bardziej bolesną śmierć. Co gorsza, cały ten ból zadają Ci w ukryciu i pod płaszczykiem hipokryzji. Ach, Synu, nie mogę już dłużej powstrzymać swojego gniewu z powodu niewdzięczności tych dusz, które zadają Mi więcej bólu niż wszystkie inne stworzenia razem wzięte!

Ale Ty, o mój Jezu, triumfujący nad wszystkim, bronisz tych dusz. A nieskończoną Miłością swojego Serca ochraniaś się przed falą goryczy i ostrego bólu, jakie Ci te dusze zadają. I aby przebłagać Ojca, mówisz do Niego:

Ojcie mój, spójrz na to moje Serce. Niech ten cały ból będzie dla Ciebie wynagrodzeniem. I im bardziej jest on okrutny, niech ma większą siłę nad Twoim Sercem Ojca, aby wyblagać dla nich łaski, światło i przebaczenie. Ojcie mój, nie odrzucaj ich, to oni będą moimi obrońcami, którzy będą kontynuować moje życie na Ziemi.

Najukochańszy Ojcie, jeśli Moje Człowieczeństwo osiągnęło teraz szczyt boleści, to moje Serce także pęka z goryczy, z powodu wewnętrznych boleści i niesłyszanych mąk, które znosiło w czasie 34 lat, poczynając od pierwszej chwili mojego Poczęcia. Ty znasz, o Ojcie, intensywność tych wewnętrznych goryczy, które mogłyby spowodować moją śmierć w każdej chwili tej czystej udręki, gdyby nasza wszechpotęga Mnie nie wspomagała, przedłużając moje cierpienie aż do tego ostatecznego konania... Ach, jeśli do tej chwili ofiarowałem Ci wszystkie boleści swojego Człowieczeństwa, aby złagodzić Twoją sprawiedliwość i przyciągnąć Twoje triumfujące miłosierdzie nad każdego, to teraz oddaję Ci swoje Serce, wycieńczone, obciążone i złamane z powodu nawału przewinień dusz Nam poświęconych!

Ojcie mój, jest to Serce, które kochało Cię Miłością nieskończoną, które zawsze płonęło Miłością do moich braci, Twoich dzieci we Mnie. Jest to wielkoduszne Serce, którym pragnąłem cierpienia, aby dać Ci całkowite zadośćuczynienie za wszystkie grzechy ludzi. Miej litość nad Jego osamotnieniem, nad Jego nieustanną boleścią, nad Jego udrękami i zmęczeniem, nad Jego smutkiem w obliczu śmierci! Och, mój Ojcie, czy było może jedno tylko uderzenie mojego Serca, które by nie dążyło

do Twojej Chwały i do zbawienia moich braci za cenę bólu i krwi? Czyż nie wychodziły z mojego ciągle gnębionego Serca płomienne błagania, jęki, wzdychanie i wołanie, którymi przez 34 lata płakałem i wzywałem miłosierdzia w Twojej Obecności? Ty Mnie wysłuchałeś, o Ojczy, wiele razy, dając Mi mnóstwo dusz i składam Ci za to nieskończone dzięki. Ale spójrz, o Ojczy, jak moje Serce nie może się ukoić w swoich boleściach, gdy umyka Jego Miłości nawet jedna tylko dusza, ponieważ My kochamy jedną tylko duszę tak bardzo, jak wszystkie dusze razem wzięte! Czyż możliwe jest, abym miał wydać ostatnie tchnienie na tym bolesnym narzędziu zagłady, widząc, że nawet dusze Nam poświęcone nieszczęśliwie giną? Umieram w morzu strapienia z powodu niegodziwości i wiecznej utraty perfidnego Judasza, który był tak nieugięty i niewdzięczny, że odrzucił całą moją Miłość i łaskawość. Obdarzyłem go takimi dobrodziejstwami, że nawet uczyniłem go kapłanem i biskupem tak jak i moich pozostałych apostołów... Ach, mój Ojczy, dosyć tej otchłani bólu, dosyć! Ileż widzę dusz wybranych przez Nas do tego, by za Mną podążali, a które, jedna bardziej, druga mniej, chcą naśladować Judasza! Pomóż Mi, mój Ojczy, pomóż! Nie mogę znieść tych wszystkich boleści! Spójrz, czy jest w moim Sercu jakieś włókno, które nie byłoby bardziej udręczone niż całe moje storturowane boskie Ciało. Spójrz, czy wszystka Krew, którą przelewam, nie płynie obficie z mojego Serca, wyniszczającego się z miłości i z bólu, niż z moich ran. Zlituj się, mój Ojczy, zlituj, nie nade Mną, ponieważ chcę cierpieć w nieskończoność za biedne stworzenia, ale nad wszystkimi duszami, w szczególności nad tymi, które zostały wezwane do bycia zarówno moimi oblubienicami, jak i kapłanami!

O Ojczy, posłuchaj mojego Serca, które czuje, że umiera, i przyspiesza swoje rozpalone uderzenia oraz woła, prosząc Cię w imię moich ogromnych boleści o skuteczne łaski skruchy i prawdziwego nawrócenia dla wszystkich tych nieszczęsnych dusz. Nie pozwól Nam umknąć ani jednej z tych dusz! Pragnę, mój Ojczy! Pragnę wszystkich dusz, zwłaszcza tych! Pragnę cierpieć jeszcze bardziej za każdą z tych dusz! Zawsze spełniałem Twoją Wolę, mój Ojczy. Ach, spraw, aby moja Wola, która jest również i Twoją, została doskonale spełniona w imię Miłości do Mnie, Twojego najbardziej umiłowanego Syna, w którym znalazłeś całe swoje upodobanie!

Jezu mój, przyłączam się do Twoich błagań, do Twoich boleści i do Twojej cierpiącej Miłości. Daj mi swoje Serce, abym mogła czuć Twoje własne pragnienie dusz Tobie poświęconych i zwrócić Ci miłość i uczucia ich wszystkich... Pozwól mi pójść do każdej z nich i zanieść im

Twoje Serce. Przy zetknięciu z Nim, niech zimni zostaną ogrzani, letni poruszeni, a ci, którzy zbyczyli z uczciwej drogi, niech poczują wezwanie i odzyskają tak wiele odrzuconych łask. Twoje Serce dusi się z bólu i z goryczy, gdy widzi, że wiele zamiarów, które miałeś wobec dusz Tobie poświęconych, są udaremniane z powodu braku pozytywnej odpowiedzi; gdy widzi, że tak wiele innych dusz, które za ich pośrednictwem miało otrzymać życie i odkupienie, ponosi przykre tego konsekwencje. Ale ja chcę pokazać im Twoje Serce, tak rozgoryczone z ich powodu. Pragnę ugodzić ich strzałami Twojego Serca. Chcę sprawić, aby usłyszały Twoje błagania i wszystkie Twoje boleści, które za nie przecierpiałeś, a niemożliwe będzie, aby się Tobie nie poddały. W ten sposób powrócą skruszone do Twoich stóp, a Twoje pełne miłości zamierzenia, które wobec nich miałeś, zostaną przywrócone. Będą w Tobie i wokół Ciebie, już nie po to, aby Cię obrażać, ale aby Ci dawać zadośćuczynienie, pocieszać Cię i bronić.

Mój ukrzyżowany Jezu, moje Życie, widzę Cię konającego na krzyżu. A ponieważ Twoja Miłość nie jest jeszcze zaspokojona, chcesz dopełnić wszystkiego. Ja także konam z Tobą oraz wzywam wszystkich... Aniołowie, święci, przyjdźcie na Kalwarię, aby podziwiać nadmiar i szaleństwo miłości Boga! Ucałujmy Jego krwawiące rany i oddajmy im cześć. Podtrzymajmy te poszarpane członki i podziękujmy Jezusowi za nasze Odkupienie! Spójrzcie na głęboko zranioną Mamę, która odczuwa tyle bólu i śmierci w swoim Niepokalanym Sercu, ile widzi bólu w swoim Synu i Bogu! Nawet Jej szaty są przesiąknięte krwią. Góra Kalwaria jest nią zroszona...

Wszyscy razem weźmy tę Krew, poprośmy zbolałą Mamę, aby się do nas przyłączyła. Rozejdźmy się po całym świecie i zanieśmy pomoc każdemu... Pomóżmy tym, których życie jest w zagrożeniu, aby nie zginęli; upadłym w grzechu, aby mogli ponownie powstać; bliskim upadku, aby nie upadli. Dajmy tę Krew wielu biednym ślepcom, aby mogli ujrzeć światło Prawdy. Pójdźmy do tych, którzy cierpią, aby ich pocieszyć. I jeśli znajdziemy dusze, które są bliskie śmierci i upadku do piekła, dajmy im tę boską Krew, która zawiera cenę Zbawienia, i wyrwijmy je Szatanowi... I gdy będę przytulać Jezusa do swojego serca, aby Go bronić i dać Mu za wszystko zadośćuczynienie, przytulę wszystkich do Jego Serca, aby wszyscy mogli otrzymać skuteczne łaski nawrócenia, łaskę oraz zbawienie.

Jezu, widzę, że krew ścieka strumieniami z Twoich rąk i stóp... Płaczący aniołowie tworzą wokół Ciebie jakby koronę i podziwiają

cuda Twojej niezmiernej Miłości. U stóp krzyża widzę Twoją ukochaną i głęboko zranioną Mamę, drogą Magdalenę, ukochanego Jana, wszystkich w porywie zdumienia, miłości i bólu.

Jezu, przyłączam się do Ciebie i obejmuję Twój Krzyż. Zbieram wszystką Twoją Krew i wlewam ją do swojego serca... Gdy zobaczę Twoją sprawiedliwość rozgniewaną na grzeszników, pokażę Ci wtedy tę Krew, aby Cię ułagodzić. Gdy będę chciała nawrócenia dusz uporczywie trwających w grzechu, pokażę Ci tę Krew, a z racji Jej zasług nie będziesz mógł odrzucić mojej modlitwy, ponieważ będę trzymała rękojmię w swoich dłoniach... A teraz, moja ukrzyżowana Dobroci, w imieniu wszystkich pokoleń – przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, wraz z Twoją Mamą i ze wszystkimi aniołami, upadam na twarz przed Tobą i mówię do Ciebie:

**WIELBIMY CIĘ, O CHRYSTE I BŁOGOSŁAWIMY TOBIE ŻEŚ
PRZEZ KRZYŻ SWÓJ ŚWIĘTY ŚWIAT ODKUPIĆ RACZYŁ.**

DWUDZIESTA GODZINA

od 12 w południe do 1 po południu

PIERWSZA GODZINA KONANIA NA KRZYŻU

Pierwsze słowo Jezusa

Moja ukrzyżowana Dobroci, widzę Cię na Krzyżu jak na tronie triumfu, w chwili gdy podbijasz wszystko i wszystkie serca oraz przyciągasz je tak bardzo do siebie, że wszyscy odczuwają Twoją nadludzką siłę... Natura, przerażona tak wielką zbrodnią, kłania Ci się uniżenie i w ciszy oczekuje na jedno Twoje słowo, aby oddać Ci cześć i uznać Twoje zwierzchnictwo. Słońce, płacząc, chowa swoje światło, gdyż nie może znieść Twojego zbyt bolesnego widoku. Piekło odczuwa silny strach i w milczeniu oczekuje. Wszystko więc pozostaje w ciszy... Twoja głęboko zraniona Mama, wierni Ci towarzysze, wszyscy pozostają niemi i skamienieli widokiem, ach, zbyt bolesnym, Twojego rozdartego i zdeformowanego Człowieczeństwa, i w ciszy oczekują na Twoje słowo. Twoje Człowieczeństwo, pograżone w oceanie bólu wśród okrutnych boleści konania, jest tak ciche, że istnieje obawa, iż możesz umrzeć pomiędzy jednym tchnieniem a drugim... Cóż jeszcze? Nawet perfidni Żydzi i okrutnicy, którzy jeszcze kilka minut temu Ci ubliżali, wyśmiewali się z Ciebie i nazywali Cię oszustem i przestępcą, jak również złoczyńcy, którzy Ci bluźnili, wszyscy milkną i tracą mowę. Prześladują ich wyrzuty sumienia i nawet jeśli próbują rzucić na Ciebie jakąś obelgę, to ta zamiera im na ustach.

Ale gdy wnikam w Twoje wnętrze, widzę, jak Twoja Miłość się przelewa i Cię dusi, a Ty nie możesz jej w sobie pomieścić. I przymuszony swoją Miłością, która męczy Cię bardziej niż sam ból, silnym i wzruszającym głosem przemawiasz jak Bóg, którym jesteś, wznosisz swoje umierające oczy ku Niebu i wołasz: ***Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!***... I ponownie pogrążasz się w milczeniu, zatopiony w niebywających boleściach. Ukrzyżowany Jezu, jak możliwa jest tak wielka miłość? Ach, po wielu cierpieniach i obelgach pierwszym Twoim słowem jest przebaczenie! Usprawiedliwasz nas przed Ojcem z tak wielu grzechów! Ach, sprawiasz, że to słowo zstępuje do każdego uwikłanego w grzech serca, i to Ty jako pierwszy dajesz przebaczenie! Ale jakże wielu je odrzuca i nie chce go przyjąć! Twoja Miłość szaleje, ponieważ Ty, tracąc rozum, każdemu chcesz dać przebaczenie i pocałunek pokoju... Na to Twoje słowo piekło drży i rozpoznaje w Tobie Boga. Przyroda i wszyscy są zdumieni, uznają Twoją Boskość oraz Twoją nieugaszoną Miłość i w milczeniu oczekują, aby zobaczyć, co jeszcze jesteś w stanie uczynić. A to nie tylko Twój głos, lecz także Twoja Krew i Twoje rany wołają do każdego uwikłanego w grzech serca: ***Pójdź w moje ramiona, bo Ja ci przebaczam, a pieczęcią przebaczenia jest cena mojej Krwi!***

Och, mój kochany Jezu, powtarzaj ciągle to słowo do tyłu grzeszników, ilu ich jest na świecie. Błagaj o miłosierdzie dla wszystkich. Daj wszystkim nieskończone zasługi swojej drogocennej Krwi. O dobry Jezu, kontynuuj łagodzenie Bożej sprawiedliwości wobec wszystkich i daj łaskę temu, kto znajdzie się w sytuacji, że będzie musiał przebaczyć, ale nie będzie miał siły tego uczynić.

Mój uwielbiony i ukrzyżowany Jezu, w ciągu tych trzech godzin najboleśniejszego konania chcesz wszystko wypełnić. I podczas gdy w milczeniu pozostajesz na krzyżu, widzę, że w swoim wnętrzu chcesz za wszystko zadośćuczynić Ojcu. Dziękujesz Mu w imieniu wszystkich. Ty sam dajesz zadośćuczynienie za wszystkich. Prosisz o przebaczenie dla wszystkich i dla wszystkich wypraszasz łaskę, aby nie obrażali Cię już nigdy więcej. I aby wybłagać to od Ojca, podsumowujesz całe swoje Życie – od pierwszego momentu swojego Poczęcia aż do ostatniego tchnienia. Jezu mój, nieskończona Miłości, pozwól mi wraz z Tobą i z zropanzoną Mamą podsumować całe Twoje Życie.

Podsumowanie Życia i boleści Jezusa

Mój ukochany Jezu, ***dziękuję Ci*** za te ciernie, które przebiły Twoją uwielbioną głowę, za Krew, którą z niej przelałeś, za uderzenia, które w nią

otrzymałeś i za włosy, które Ci wyrwano... Dziękuję Ci za całe dobro, które uczyniłeś i wyblagałeś dla każdego, za światło i dobre natchnienia, które nam dałeś i za tyle razy, ile przebaczyłeś nam grzechy popełnione w myślach, grzechy pychy, dumy i samouwielenia. O Jezu, w imieniu wszystkich **proszę Cię o przebaczenie** za tak wiele razy, ile koronowaliśmy Cię cierniem, za Krew, jaką spowodowaliśmy, że popłynęła z Twojej Najświętszej głowy, i za te wszystkie razy, kiedy nie odpowiedzieliśmy na Twoje natchnienia. Dla tego całego bólu, który zносиłeś, **proszę Cię** o danie nam łaski, żebyśmy już więcej nie popełniali w myślach grzechu. Na koniec **ofiarowuję Ci** wszystko to, co wycierpiałeś w swojej Najświętszej głowie, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby zrobiły dobry użytek ze swojego rozumu.

Adoruję Twoje Najświętsze oczy, o Jezu, i **dziękuję Ci** za łzy i za Krew, które one przelały z powodu okrutnego klucia cierniami, z powodu obelg, drwin i pogard, które musiałeś znieść w czasie całej swojej Męki. **Proszę Cię o przebaczenie** dla wszystkich tych, którzy używają swojego wzroku, aby Ci ubliżyć i Cię znieważać. A dla boleści, które przecierpiałeś w swoich Najświętszych oczach, proszę Cię o udzielenie nam łaski, abyśmy już nigdy więcej nie obrażali Cię złym spojrzeniem. **Ofiarowuję Ci** wszystko to, co wycierpiałeś w swoich Najświętszych oczach, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby ich spojrzenia były skierowane tylko ku Niebu i gdyby spoglądali tylko na Ciebie, o Jezu.

Adoruję Twoje Najświętsze uszy i **dziękuję Ci** za wszystko, co przecierpiałeś, gdy lotrzy na Kalwarii ogłuszali Cię wrzaskami i szyderstwami. W imieniu wszystkich **proszę Cię o przebaczenie** za wszystkie złe rozmowy, którym się przysłuchują. I **proszę Cię**, aby zostały otwarte uszy wszystkich ludzi na odwieczną prawdę i na głosy łaski i aby nikt Cię już więcej nie obrażał swoim zmysłem słuchu. **Ofiarowuję Ci** wszystko to, co przecierpiałeś w swoim Najświętszym słuchu, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby używały tego zmysłu w sposób święty.

Adoruję i całuję, o mój Jezu, Twoje Najświętsze Oblicze i **dziękuję Ci** za wszystko, co wycierpiałeś z powodu opluć, policzkowania i szyderstw i za to, ilekroć pozwoliłeś, żeby Twoi wrogowie deptali po Tobie. W imieniu wszystkich **proszę Cię o przebaczenie** za te wszystkie razy, gdy mamy odwagę Ci ubliżyć. I dla tych policzków i opluć **proszę Cię**, spraw, aby Twoja Boskość została uznana, wielbiona i wychwalana przez wszystkich. Właściwie, o Jezu, ja sama chcę obejść cały świat, aby

zjednoczyć głosy wszystkich stworzeń i przemienić je w tyle samo aktów chwały, miłości i adoracji. Chcę przynieść Ci serca wszystkich stworzeń, abyś wszystkim mógł przynieść Światło, Prawdę i Miłość i aby wszyscy mogli poczuć litość dla Twojej Boskiej Osoby. I gdy będziesz wybaczał każdemu, **proszę Cię**, abyś nie zezwolił nikomu na ponowne ubliżanie Ci, nawet za cenę mojej krwi, gdyby to było możliwe. Na koniec **ofiarowuję Ci** wszystko to, co wycierpiałeś w swoim Najświętszym Obliczu, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby żadne z nich nie odważyło Ci się ubliżać.

Adoruję Twoje Najświętsze usta i **dziękuję Ci** za Twoje pierwsze kwilenia, za mleko, które ssaleś, za wszystkie słowa, które wypowiedziałeś, za pocałunki, które dawałeś swojej Najświętszej Mamie, za pożywienie, które przyjmowałeś, za gorycz żółci, za płonące pragnienie, które Cię męczyło na krzyżu i za modlitwy, które wznosiłeś do Ojca. **Proszę Cię o przebaczenie** za wszelkie szemrania oraz za złe i światowe rozmowy, które prowadzą stworzenia, a także za wszystkie bluźnierstwa, które wypowiadają. Chcę **Ci ofiarować** Twoje święte rozmowy jako wynagrodzenie za ich złe rozmowy; umartwienie Twojego smaku jako wynagrodzenie za ich obżarstwo i za wszystkie zniewagi, które Ci czynią nieodpowiednim używaniem języka. Chcę **Ci ofiarować** wszystko, co wycierpiałeś w swoich Najświętszych ustach, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby nie odważyły Ci się ubliżać swoim zmysłem smaku i nadużywaniem języka.

O Jezu, **dziękuję Ci** za wszystko i w imieniu wszystkich. Wnoszę do Ciebie hymn odwiecznego i nieskończonego dziękczynienia i chcę **Ci ofiarować** wszystko to, co wycierpiałeś w swojej Najświętszej Osobie, aby Ci oddać całą chwałę, którą wszystkie stworzenia oddałyby Tobie, gdyby przystosowały swoje życie do Twojego.

Dziękuję Ci, o Jezu, za wszystko, co wycierpiałeś w swoich Najświętszych barkach, za wszystkie uderzenia, które otrzymałeś, za wszystkie rany, które pozwoiliłeś otworzyć na swoim Najświętszym Ciele i za wszystką Krew, którą przelałeś. **Proszę Cię o przebaczenie** w imieniu każdego za wszystkie te razy, gdy jesteś obrażany z miłości do wygody niedozwolonymi i niedobrymi przyjemnościami. **Ofiarowuję Ci** Twoje bolesne biczowanie, aby Ci zadośćuczynić za wszystkie grzechy popełnione każdym zmysłem i za przywiązanie do własnych upodobań, do zmysłowych przyjemności, do własnego „ja” i do wszelkich naturalnych rozkoszy. I **ofiarowuję Ci** wszystko to, co wycierpiałeś w swoich Najświętszych barkach, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia od-

dałyby Tobie, gdyby we wszystkim starały się zadowolić jedynie Ciebie oraz gdyby poszukiwały ukojenia w cieniu Twojej boskiej opieki.

Jezu mój, *całuję* Twoją lewą stopę i *dziękuję Ci za* wszystkie kroki, które uczyniłeś w swoim ziemskim życiu i za wszystkie te razy, kiedy przemęczyłeś swoje biedne członki, idąc w poszukiwaniu dusz, ażeby przyprowadzić je do swojego Serca. *Ofiarowuję Ci* wszystkie Twoje czyny, ruchy i boleści, aby Ci zadośćuczynić za wszystko i za wszystkich. Proszę Cię o przebaczenie za tych, którzy nie działają w uczciwych zamiarach. *Łączę* swoje czyny z Twoimi, aby je przebóstwić, a przyłączając moje czyny do czynów, których dokonałeś w Twojej Bożej Woli swoim Najświętszym Człowieczeństwem, ofiarowuję je Tobie, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby postępowały w sposób święty i z czystych pobudek. *Całuję*, o Jezu, Twoją prawą stopę i *dziękuję Ci* za wszystko, co przecierpiałeś i co cierpisz za mnie, szczególnie w tej godzinie, w której wiesz na krzyżu. *Dziękuję Ci* za nieustanną i bolesną pracę, którą gwoździe wykonują w Twoich ranach, rozrywających się jeszcze bardziej pod ciężarem Twojego Najświętszego Ciała. *Proszę Cię o przebaczenie* za wszelkie nieposłuszeństwa i bunt, które wywołują stworzenia, i *ofiarowuję Ci* jako zadośćuczynienie za te zniewagi ból Twoich Najświętszych stóp, aby Ci oddać całą chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby były Ci podległe we wszystkim.

O mój Jezu, *całuję* Twoją lewą rękę i *dziękuję Ci* za wszystko, co dla mnie wycierpiałeś, za wszystkie te razy, kiedy łagodziłeś sprawiedliwość Bożą, dając za wszystkich zadośćuczynienie ... *Całuję* Twoją prawą rękę i *dziękuję Ci* za całe dobro, które uczyniłeś i które czynisz dla każdego. W szczególny sposób *dziękuję Ci* za dzieło Stworzenia, Odkupienia i Uświęcenia. W imieniu wszystkich *proszę Cię o przebaczenie* za te wszystkie razy, kiedy nie dziękowaliśmy Ci za Twoje dobrodziejstwa, jak również *proszę Cię o przebaczenie* za tak wiele czynów dokonanych bez czystej intencji. Jako zadośćuczynienie za wszystkie te przekroczenia chcę *Ci ofiarować* całą doskonałość i świętość Twoich czynów, aby Ci oddać całą tę chwałę, którą stworzenia oddałyby Tobie, gdyby Ci się odwzajemniły za te wszystkie dobrodziejstwa.

O mój Jezu, *całuję* Twoje Najświętsze Serce i *dziękuję Ci* za wszystko, co wycierpiałeś, czego pragnąłeś i czym gorliwie się zajmowałeś z miłości do wszystkich i do każdego z osobna. *Proszę Cię o przebaczenie* za tak wiele złych pragnień, niedobrych uczuć i skłonności oraz za tak wielu, o Jezu, którzy przedkładają miłość do stworzeń nad Twoją Miłość. I aby oddać Ci całą chwałę, której oni Ci odmówili, *ofiarowuję Ci*

wszystko to, co Twoje uwielbione Serce dokonało i czego nieustannie dokonuje.

DWUDZIESTA PIERWSZA GODZINA

od 1 do 2 po południu

DRUGA GODZINA KONANIA NA KRZYŻU

Drugie słowo na Krzyżu

Ukrzyżowany Jezu, podczas gdy się modłę wspólnie z Tobą, siłą Twojej Miłości i Twoich boleści zatrzymuje mój wzrok na Tobie. Ale serce mi się kraje, gdy widzę Cię tak bardzo cierpiącego. Cierpisz z miłości i z bólu, a płomień, które palą Twoje Serce, wznoszą się tak wysoko, że mogą Cię zetrzeć na popiół. Twoja wstrzymywana Miłość jest silniejsza niż śmierć. I aby dać jej upust, spoglądasz na łotra po Twojej prawej stronie i wyrzwasz go piekłu.

Swoją łaską poruszasz jego serce i złoczyńca zostaje całkowicie odmieniony. Rozpoznaje Cię, uznaje w Tobie Boga i pełen skruchy mówi: *Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa.*

A Ty bez wahania odpowiadasz mu: **Zaprawdę powiadam ci, dziś ze Mną będziesz w raju** i czynisz z niego pierwszy triumf swojej Miłości. Ale widzę, że w swojej Miłości nie tylko łotrowi kradniesz serce, lecz także wielu umierającym. Ach, oddajesz do ich dyspozycji swoją Krew, swoją Miłość i swoje zasługi. Używasz wszelkich sztuczek i zabiegów, aby poruszyć ich serca i wszystkie je wykraść dla siebie... Ale nawet i tutaj Twoja Miłość napotyka na opór! Jakże wielu Cię odrzuca! Jak wiele jest nieufności, jak wiele desperacji! A Twój ból jest tak wielki, że ponownie zmusza Cię do milczenia...

Chcę zadośćuczynić, o mój Jezu, za tych, którzy w momencie śmierci tracą nadzieję na miłosierdzie Boże. Jezu, Miłości moja, wzbudź w każdym nieskończone zaufanie i wiarę w Ciebie, zwłaszcza w tych, którzy przeżywają trwogę konania. I dla zasług tego Twojego Słowa obdarz ich światłem, siłą i pomocą, aby mogli umrzeć świętą śmiercią i przejść z ziemi do Nieba. W swoim Najświętszym Ciele, w swojej Krwi i w swoich ranach zawarłeś wszystkie dusze, o Jezu. Dla zasług tej Twojej drogocennej Krwi nie pozwól więc, aby nawet jedna dusza poszła na zatracenie! Niech Twoja Krew wraz z Twoim głosem nieustannie woła do każdej z nich: **Dzisiaj ze Mną będziesz w raju!**



Trzecie słowo na Krzyżu

Mój torturowany i ukrzyżowany Jezu, Twój ból wzmagają się coraz bardziej... Ach, na tym krzyżu jesteś prawdziwym Królem boleści! Pośród tak wielu boleści nie umyka Ci żadna dusza, a co więcej, każdej z nich dajesz swoje własne Życie. Ale Twoja Miłość czuje się odpychana, pogardzana i lekceważona przez stworzenia i nie znajdując sobie ujęcia, wzmagają się i zadają Ci niewypowiedziane tortury. A pośród tych tortur obmyśla, co jeszcze mogłaby dać człowiekowi, aby go zdobyć, i sprawia, że mówisz: ***Czy widzisz, mój synu, jak bardzo cię umiłowałem? Jeśli nie chcesz mieć litości dla siebie samego, miej przynajmniej litość dla mojej Miłości!***

Tymczasem widząc, że nie masz mu co dać, gdyż oddałeś mu wszystko, kierujesz swój tęskny wzrok na swoją Mamę. Z powodu Twojego bólu Ona również cierpi bardziej, niż gdyby była umierająca, a miłość, która Ją dręczy, jest tak wielka, że czyni Ją ukrzyżowaną na równi z Tobą... Matka i Syn, wy rozumiecie się nawzajem. Wzdychasz z ulgą i jesteś pocieszony, widząc, że możesz oddać stworzeniu swoją Mamę. A widząc całą ludzkość w Janie, głosem tak łagodnym, że mógłby poruszyć każde serce, mówisz: ***Niewiasto, oto syn Twój.*** A do Jana: ***oto Matka twoja!***

Twój głos zstępuje do Jej macierzyńskiego Serca i łącząc się z głosami Twojej Krwi, mówi dalej: ***Moja Matko, powierzam Ci wszystkie swoje dzieci. Daj im całą tę Miłość, którą do Mnie odczuwasz. Niech cała Twoja macierzyńska troska i czułość będą dla moich dzieci. Ty je wszystkie dla Mnie zbawisz.*** Twoja Mama to akceptuje.

Tymczasem Twoje boleści tak się nasilają, że ponownie pogrążasz się w milczeniu. O mój Jezu, chcę zadośćuczynić za zniewagi wyrządzone Najświętszej Dziewicy, za bluźnierstwa i niewdzięczność tak wielu, którzy nie chcą uznać dobrodziejstw, które przekazałeś każdemu, dając Ją nam za Matkę... Jak mamy Ci dziękować za tak wielkie dobrodziejstwo? Posłużę się Twoim własnym źródłem, o Jezu, i w podziękowaniu ofiarowuję Ci Twoją Krew, Twoje rany i nieskończoną Miłość Twojego Serca.

O Święta Mamo, jak bardzo jesteś poruszona, gdy słyszysz głos swojego Syna, który pozostawia Cię nam wszystkim jako naszą Matkę! Dziękuję Ci, o Błogosławiona Dziewico, i dziękując Ci tak, jak na to zasługujesz, składam Ci własne podziękowanie Twojego Jezusa. Ukocha-

na Mamo, Ty bądź naszą Matką, sprawuj nad nami opiekę i nie pozwól nigdy urazić Cię nawet w najmniejszym stopniu. Trzymaj nas zawsze przytulonych do Jezusa. Swoimi rękami przywiąż nas do Niego, abyśmy nigdy nie mogli od Niego uciec. Twoimi własnymi intencjami chcę w imieniu wszystkich zadośćuczynić za zniewagi wyrządzone Jezusowi i Tobie, moja ukochana Mamo.

Jezu mój, gdy jesteś pogrążony w tak wielkich cierpieniach, jeszcze goręcej błagasz o zbawienie dusz. Ja jednak nie pozostanę obojętna, ale chcę przemknąć po Twoich ranach, ażeby je ucałować i ukoić. Chcę się zanurzyć w Twojej Krwi, aby móc powiedzieć razem z Tobą: **dusze, dusze!** Chcę podtrzymać Twoją przebitą i zboliałą głowę, aby Ci zadośćuczynić i prosić Cię o miłosierdzie, miłość i przebaczenie dla wszystkich.

Czwarte słowo na Krzyżu

Cierpiący Jezu, zatopiona w Tobie i przytulona do Twojego Serca, zliczam Twoje bóle i widzę, że konwulsyjny dreszcz przenika Twoje Najświętsze Człowieczeństwo. Twoje członki się wiją, jak gdyby jeden chciał się oddzielić od drugiego, i pośród tego wykręcania, spowodowanego okropnym bólem, wołasz głośno: **Boże mój, Boże, czemuś Mnie opuścił?...**

Na ten okrzyk wszyscy drżą, ciemność staje się gęstsza, Twoja skamieniała Mama staje się blada i mdleje.

Moje Życie i moje Wszystko, Jezu, cóż ja widzę? Ach, jesteś bliski śmierci. Nawet Twoje bóle, tak Ci wierne, wkrótce Cię opuszczą. A tymczasem po tak straszliwych cierpieniach, z ogromną boleścią spozstrzegasz, że nie wszystkie dusze są w Tobie zjednoczone. A raczej, widzisz, że wiele z nich pójdzie na zatracenie. Czujesz ich bolesną rozłąkę, gdy się odłączają od Twoich członków. A ponieważ również i za nie musisz zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, odczuwasz śmierć wiekiustą każdej z nich oraz cierpienia, które będą przeżywać w piekle. I głośno wołasz do wszystkich serc: **Nie opuszczajcie Mnie! Jeśli chcecie więcej cierpień, jestem gotowy, ale nie oddzielajcie się od mojego Człowieczeństwa! To jest cierpienie nad cierpieniami, to jest śmierć śmierci. Wszystko inne byłoby niczym dla Mnie, gdybym nie cierpiał waszego oddzielenia się ode Mnie. Och, miejcie litość dla mojej Krwi, dla moich ran, dla mojej śmierci! Ten krzyk będzie nieustannie rozbrzmiewał w waszych sercach. Och, nie opuszczajcie Mnie!**

Miłości moja, jak bardzo ubolewam razem z Tobą...! Ty tra-

cisz oddech. Twoja Najświętsza głowa opada już na Twoją pierś, Życie Cię opuszcza... Jezu mój, czuję, że sama umieram. Ja również chcę wołać razem z Tobą: **dusze, dusze!** Nie odejdę od Twojego krzyża, od Twoich ran, by móc Cię prosić o dusze. A jeśli chcesz, zstąpię do serc stworzeń i otoczę je Twoimi boleściami, aby nie mogły od Ciebie uciec. A jeśli to by było możliwe, sama chciałabym się ustawić przed bramą piekła, aby odciągnąć dusze, które mają tam pójść, i skierować je do Twojego Serca... Ale Ty konasz i milczysz, a ja płacząc z powodu Twojej zbliżającej się śmierci. O mój Jezu, współczuję Ci i mocniej przyciskam Twoje Serce do mojego. Całuję Je i spoglądam na Nie z całą czułością, do jakiej jestem zdolna. A żeby przynieść Ci większą ulgę, czynię boskie Czułości swoimi i nimi zamierzam Ci współczuć. Chcę przemienić swoje serce w rzeki słodyczy i wlać je do Twojego, ażeby osłodzić gorycz, którą odczuwasz z powodu utraty dusz. Ten Twój krzyk jest pełen bólesci, Jezu. Bardziej niż opuszczenie Cię przez Ojca, utrata dusz, które od Ciebie odchodzą, wywołuje ten bolesny lament wydobywający się z Twojego Serca. O mój Jezu, przymnóż każdemu łask, aby nikt się nie zagubił. Niech moje zadośćuczynienie będzie w imieniu tych dusz, które miały być stracone, ażeby do tego nie dopuścić. Na koniec proszę Cię, o Jezu, abys dla tego Twojego skrajnego opuszczenia udzielił pomocy tak wielu duszom, które Cię kochają i które zdajesz się pozbawiać samego siebie i pozostawiasz w ciemności, ponieważ chcesz mieć towarzyszkę w swoim opuszczeniu. Niech ich ból będzie jakby błaganiem, które przywoła do Ciebie dusze i złagodzi Twoje cierpienia.

DWUDZIESTA DRUGA GODZINA

od 2 do 3 po południu

TRZECIA GODZINA KONANIA NA KRZYŻU ŚMIERĆ JEZUSA

Piąte słowo Jezusa na Krzyżu

O mój ukrzyżowany i umierający Jezu, obejmując Twój Krzyż, czuję ogień, który pali całą Twoją Najświętszą Osobę... Twoje Serce uderza tak gwałtownie, że unosi Twoje żebra, zadając Ci straszliwą i dręczącą torturę, a całe Twoje Najświętsze Człowieczeństwo ulega przekształceniu, tak iż zmienia Cię nie do poznania. Miłość, jaką płonie Twoje Serce, wysusza i pali Cię całkowicie. A nie mogąc jej w sobie pomieścić, odczuwasz silny ból z powodu fizycznego pragnienia na skutek utraty całej swojej Krwi, a jeszcze bardziej z powodu palącego pragnienia zbawienia naszych dusz. Chciałbyś nas pić jak wodę, aby nam wszystkim zapewnić w sobie bezpieczeństwo. Dlatego też, gromadząc wszystkie swoje zanikające siły, wołasz: **Ja pragnę!**

Ach, te słowa powtarzasz każdemu sercu: *Pragnę twojej woli, twoich uczuć, twoich pragnień i twojej miłości! Nie możesz dać Mi wody świeższej i przyjemniejszej od twojej duszy. Och, nie daj Mi splonąć! Mam silne pragnienie, które pali mój język i gardło do tego stopnia, że nie mogę już wymówić słowa. Czuję również wysuszenie Serca i wnętrza. Miej litość nad moim pragnieniem, miej litość...!*

I jak gdyby mającąc z powodu silnego pragnienia, oddajesz się Woli Ojca...

Ach, moje serce już dłużej nie może żyć, widząc niegodziwość Twoich wrogów, którzy zamiast wody podają Ci żółć i ocet! A Ty ich nie odrzucasz! Ach, rozumiem, jest to żółć tak wielu grzechów, jest to ocet naszych niepohamowanych namiętności, ocet, który zamiast Cię wzmocnić, pali Cię jeszcze bardziej... O mój Jezu, oddaję Ci swoje serce, swoje myśli, swoje uczucia, oddaję Ci całe swoje istnienie, aby ugasić Twoje pragnienie i przynieść ukojenie Twoim spierzchniętym i przesyconym goryczą ustom. Wszystko, czym jestem i wszystko, co posiadam, jest dla Ciebie, o Jezu. Jeśli do zbawienia nawet jednej tylko duszy konieczne są moje boleści, oto jestem gotowa odcierpieć wszystko. Oddaję Ci się całkowicie, czyni ze mną, co najlepiej Ci się podoba. Chcę Ci zadośćuczynić za ból, który cierpisz z powodu wszystkich dusz idących na zatracenie oraz z powodu tych dusz, które zamiast oddać Tobie (jako ukojenie palącemu i pochłaniającemu Cię pragnieniu) smutek i opuszczenie, przez Ciebie dopuszczone, zamykają się w sobie i tym sposobem zwiększają Twoje cierpienia.

Szóste słowo na Krzyżu

Moja umierająca Dobroci, niekończące się morze Twojego bólu, ogień, który Cię trawi, a nade wszystko Najwyższa Wola Ojca, która chce, żebyś umarł, pozbawiają nas nadziei, że pozostaniesz przy życiu... Jak ja natomiast będę mogła żyć bez Ciebie? Brakuje Ci już sił, Twoje oczy stają się zamglone, Twoje Oblicze się zmienia i pokrywa śmiertelną bladością. Twoje usta są na wpół otwarte, oddech staje się ciężki i przerywany. Nie ma już nadziei, że odżyjesz. Do ognia, który Cię pali, dochodzą lodowatość i zimny pot zraszający Twoje Czoło. Mięśnie i nerwy obkurczają się coraz bardziej z powodu dotkliwego bólu i na skutek przebiccia gwoździami. Rany rozdzierają się jeszcze bardziej. A ja drzę cała i czuję, że umieram. Spoglądam na Ciebie, moja Dobroci, i widzę ostatnie łzy spływające z Twoich oczu, zwiastuny zbliżającej się śmierci, podczas gdy Ty z trudem pozwalasz usłyszeć jeszcze jedno słowo:

dokonało się!

O mój Jezu, wyczerpałeś już wszystko, nic Ci nie zostało. Miłość osiągnęła swój szczyt... A czy ja wyniszczyłam się całkowicie Twoją Miłością? Jakież jest dziękczynienie, które powinnam Ci złożyć! Jakąż wdzięczność powinnam Ci okazać! Jezu mój, w imieniu wszystkich chcę Ci zadośćuczynić za brak odpowiedzi na Twoją Miłość i pocieszyć Cię w obliczu zniewag Twojej Miłości, których doznajesz od stworzeń, podczas gdy sam wyniszczasz się z miłości na krzyżu.

Siódme słowo na Krzyżu ŚMIERĆ JEZUSA

Mój ukrzyżowany i umierający Jezu, jesteś bliski wydania ostatniego tchnienia w swoim ziemskim życiu... Twoje Najświętsze Człowieczeństwo już zeszywniało. Wydaje się, że Twoje Serce przestało już bić. Wraz z Marią Magdaleną przywieram do Twoich stóp i gdyby to było możliwe, chciałabym oddać swoje życie, żeby przywrócić Twoje. Tymczasem widzę, o Jezu, że ponownie otwierasz swoje umierające oczy i spoglądasz wokół z krzyża, jak gdybyś chciał po raz ostatni pożegnać się ze wszystkimi... Patrzysz na swoją umierającą Mamę, która się już ani nie porusza, ani nie odzywa, tak wielkie są Jej cierpienia, jakie odczuwa, i mówisz: ***Do widzenia Mamo. Ja odchodzę, ale Ty pozostaniesz w moim Sercu. Miej litość dla moich i Twoich dzieci...*** Spoglądasz na szlochającą Magdalenę, na wiernego Jana i swoim spojrzeniem mówisz do nich: ***żegnajcie!*** Z miłością spoglądasz na swoich wrogów i mówisz do nich spojrzeniem: ***Przebaczam wam i daję wam pocałunek pokoju...***

Nic nie umknie Twojemu spojrzeniu. Ze wszystkimi się żegnasz i wszystkim przebaczasz. Potem zbierasz wszystkie swoje siły oraz mocnym i grzmącym głosem wołasz: ***Ojcze, w Twoje ręce oddaję Ducha mego.***

I skłoniwszy głowę, oddajesz ducha.

Jezu mój, na ten okrzyk cała przyroda się burzy oraz płacze nad Twoją śmiercią, nad śmiercią swojego Stwórcy. Ziemia drży potężnie i wydaje się, jakby tym drzeniem chciała płakać i wstrząsnąć ludźmi, aby uznali Cię za prawdziwego Boga. Rozdziera się zasłona Świątyni, zmarli powstają, słońce, które dotąd płakało nad Twoim bólem, przerażone, schowało swoje światło... Na ten okrzyk Twoi wrogowie padają na kolana i uderzając się w piersi, mówią: Prawdziwie jest On Synem Boga! A Twoja Matka, skamieniała i umierająca, odczuwa ból dotkliwszy niż śmierć. Mój zmarły Jezu, tym okrzykiem oddajesz również i nas wszyst-

kich w ręce Ojca, aby nie mógł nas odrzucić. Dlatego głośno wołasz nie tylko swoim głosem, lecz także całym swoim bólem i głosem swojej Krwi: *Ojcze, w Twoje ręce oddaję Ducha mego oraz wszystkie dusze!*

Jezu mój, ja także oddaję się Tobie. Daj mi łaskę, abym całkowicie umarła w Twojej Miłości i w Twojej Woli. Proszę Cię, abys nigdy nie pozwolił – ani w życiu, ani w śmierci – abym wyszła z Twojej Przenajświętszej Woli. Ponadto chcę zadośćuczynić za tych wszystkich, którzy się nie oddają całkowicie Twojej Przenajświętszej Woli i w ten sposób tracą lub zmniejszają drogocenny owoc Twojego Zbawienia. Jakaż jest boleść Twojego Serca, gdy widzisz, jak wielu ucieka z Twoich ramion i zamyka się w sobie? Miej litość nad wszystkimi, o Jezu, także i nad mną!

Całuję Twoją głowę ukoronowaną cierniem i proszę Cię o przebaczenie za tak wiele moich pysznych myśli, ambicji i za poczucie własnej godności. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy przyjdzie mi do głowy myśl, która nie byłaby przeznaczona wyłącznie dla Ciebie, o Jezu, oraz gdy znajdę się w sytuacji, w której miałabym Cię znieważać, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

O Jezu, całuję Twoje oczy, jeszcze wilgotne od łez i pokryte zakrzepłą krwią, i tylekroć proszę Cię o przebaczenie, ile razy obrażałam Cię złymi i nieskromnymi spojrzeniami. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy moje oczy będą spoglądać na rzeczy ziemskie, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

Jezu mój, całuję Twoje Najświętsze uszy, ogłuszane aż do ostatniej chwili wyzwiskami i straszliwymi bluźnierstwami, i tylekroć proszę Cię o przebaczenie, ile razy słuchałam lub sprawiałam, że inni słuchali rozmów, które nas od Ciebie odciągały. Proszę Cię również o przebaczenie za tak wiele złych rozmów, jakie prowadzą stworzenia. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy się znajdę w sytuacji, w której miałabym usłyszeć rozmowy niepodobające się Tobie, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

O mój Jezu, całuję Twoje Najświętsze Oblicze, pobladłe, zsiniałe i krwawiące, i proszę Cię o przebaczenie za tak wiele szyderstw, obelg i zniewag, jakich doznajesz od nas, najbardziej nikczemnych ze stworzeń, przez nasze grzechy. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy będę ulegała pokusie, aby nie oddać Ci całej chwały, miłości i uwielbienia, które Ci się należą, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam*

Wam swoją duszę!

Jezu mój, całuję Twoje Najświętsze usta, spierzchnięte i zgorzkniałe. Proszę Cię tylekroć o przebaczenie, ile razy obrażałam Cię zлыми rozmowami lub słowami i ile razy byłam przyczyną Twojego rozgoryczenia i wzmożenia Twojego pragnienia. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy przyjdzie mi na myśl, żeby wypowiedzieć coś, co mogłoby Cię obrazić, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

O Jezu, całuję Twoją Najświętszą szyję i nadal widzę ślady łańcuchów i powrozów, które Cię ścisnęły. Proszę Cię o przebaczenie za tak wiele przywiązań i zażyłości stworzeń, które dołożyły powrozów i łańcuchów do Twojej szyi. I obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy się poczuję zaniepokojona z powodu przywiązań, pragnień i uczuć, które nie byłyby przeznaczone dla Ciebie, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

Jezu mój, całuję Twoje Najświętsze barki i proszę Cię o przebaczenie za tak wiele zakazanych przyjemności i za tak wiele grzechów popełnionych przez pięć zmysłów naszego ciała. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy przyjdzie mi na myśl, żeby sprawić sobie jakąś przyjemność lub radość, które nie byłyby ku Twojej chwale, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam wam swoją duszę!*

Jezu mój, całuję Twoją Najświętszą pierś i proszę Cię o przebaczenie za tak wiele zimna, obojętności, oziębłości i okrutnej niewdzięczności, jakie otrzymujesz od stworzeń. I jeśli kiedykolwiek poczuję, że moja miłość wobec Twojej staje się chłodniejsza, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

O mój Jezu, całuję Twoje Najświętsze ręce i proszę Cię o przebaczenie za wszystkie czyny, które nie zostały dokonane dla Ciebie, za te złe, jak również za te, które stają się złe z powodu korzyści własnej lub poczucia własnej godności. Za każdym razem, gdy przyjdzie mi na myśl, żeby uczynić coś, ale nie z miłości do Ciebie, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!*

O mój Jezu, całuję Twoje Najświętsze stopy i proszę Cię o przebaczenie za tak wiele kroków i za tak wiele dróg przebytych bez czystej intencji i za tak wielu, którzy oddalają się od Ciebie, idąc w poszukiwaniu ziemskich przyjemności. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy przyjdzie mi do głowy myśl odsunięcia się od Ciebie, będę natychmiast wołać:

Jezu i Maryjo, powierzam Wam swoją duszę!

O Jezu, całuję Twoje Najświętsze Serce i zamierzam zamknąć w Nim wszystkie zbawione przez Ciebie dusze, razem z moją, tak aby wszystkie bez wyjątku mogły się zbawić... O Jezu, schowaj mnie w swoim Sercu i zamknij drzwi, tak abym nie widziała nic prócz Ciebie. Obiecuję Ci, że za każdym razem, gdy przyjdzie mi na myśl, żeby opuścić to Twoje Serce, będę natychmiast wołać: *Jezu i Maryjo, Wam oddaję swoje serce i swoją duszę!*

DWUDZIESTA TRZECIA GODZINA

od 3 do 4 po południu

ZMARŁY JEZUS PRZEBITY CIOSEM WŁÓCZNI

– **ZDJĘCIE Z KRZYŻA** –

O mój Jezu, Ty już nie żyjesz! Ja zaś, przebywając w Twoim Sercu, zaczynam korzystać z licznych owoców Twojego Zbawienia... Najbardziej niewierzący, pełni szacunku, pochylają się przed Tobą i biją się w piersi, i to czego nie czynili wobec Twojego żyjącego Ciała, czynią teraz wobec Twojego martwego Ciała. Przyroda się burzy, słońce się zaćmiewa, ziemia się trzęsie, żywioty odczuwają skutki i zdaje się, że biorą udział w Twojej bolesnej śmierci. Aniołowie, ogarnięci zachwytem i miłością, tysiącami zstępują z Nieba, wielbią Cię i potwierdzają, że jesteś naszym prawdziwym Bogiem... O mój Jezu, ja również przyłączam swoją adorację do ich adoracji i ofiarowuję Ci swoją wdzięczność i całą miłość swojego biednego serca.

Ale widzę, że Twoja Miłość nie jest jeszcze w pełni zaspokojona. I aby dać nam jeszcze pewniejszy znak, przyzwalasz, aby zbliżył się do Ciebie żołnierz i włócznią rozdarł Twoje Serce, powodując przelanie ostatnich kropel Krwi i wody, które były jeszcze w Nim zawarte. O Jezu, czy nie mógłbyś pozwolić na to, aby ta włócznia zraniła również i moje serce? Ach tak, niech ta włócznia zrani moje pragnienia, moje myśli, moje uderzenia serca i moją wolę, niech mi przekaże Twoją Wolę, Twoje myśli i całe Twoje życie – życie miłości i poświęcenia!

Serce mojego Jezusa, zranione tą włócznią, och, oczyść wszystkie dusze, daj schronienie wszystkim sercom i spoczynek wszystkim wycieńczonym! To z tej rany dajesz początek Kościołowi, swojej umiłowanej Oblubienicy. To tutaj dajesz początek sakramentom i życiu dusz. Ja zaś razem z naszą Najświętszą Mamą, okrutnie zranioną w Serce, za-

mierzam zadośćuczynić za zniewagi, nadużycia i świętokradztwa, które są czynione wobec Twojego Świętego Kościoła. Dla zasług tej rany i z miłości do Maryi, naszej najśodszej Mamy, proszę Cię, abyś zamknął wszystkich w swoim umiłowanym Sercu oraz osłaniał, chronił i oświecał pasterzy Twojego Kościoła.

O mój Jezu, po Twojej okrutnej i bolesnej śmierci wydaje się, że już więcej nie powinnam żyć własnym życiem, ale swoje życie powinnam odnajdywać jedynie w Twoim zranionym Sercu. Dlatego cokolwiek będę czyniła, będę zawsze czerpać z tego Boskiego Serca... Już nigdy więcej nie dam życia swoim myślom, a jeśli będą chciały żyć, wezmę Twoje. Już nigdy więcej nie dam życia swojej woli, a jeśli będzie chciała żyć, wezmę Twoją Przenajświętszą Wolę. Już nigdy więcej moja miłość nie będzie miała życia, a jeśli będzie chciała żyć, wezmę za życie Twoją Miłość... O mój Jezu, cała Twoja Wola jest moją wolą. To, czego Ty pragniesz, pragnę i ja.

Jezu mój, dałeś nam ostatni dowód swojej Miłości – Twoje Serce jest rozdarte i już więcej nic nie możesz dla nas uczynić. A tutaj się przygotowują, aby Cię zdjąć z Krzyża. A ja po złożeniu wszystkiego w Tobie wychodzę z Ciebie i wraz z Twoimi ukochanymi uczniami chcę wyjąć gwoździe z Twoich Najświętszych stóp i rąk. I podczas gdy wyciągam Ci gwoździe, Ty przygwoźdź mnie całą do siebie.

Jezu, pierwszą, która po zdjęciu z Krzyża przyjmuje Cię na swoje łono, jest Twoja bolesna Matka. Twoja przeszta głowa łagodnie spoczywa w Jej ramionach... O ukochana Mamo, nie pogardzaj moim towarzystwem i pozwól, że ja również razem z Tobą oddam ostatnią posługę swojemu ukochanemu Jezusowi. Moja najśodsza Matko, prawdą jest, że Ty przewyższasz mnie miłością i czułością w dotykaniu mojego Jezusa, ale ja postaram się Ciebie naśladować w jak najlepszy sposób, aby we wszystkim zadowolić uwielbionego Jezusa. Dlatego układam swoje ręce razem z Twoimi Przenajświętszymi rękami i wyjmuję wszystkie ciernie, które otaczają Jego głowę, aby przyłączyć swoją adorację do Twojej głębokiej adoracji.

Niebieska Mamo, przybliżasz swoje ręce do oczu mojego Jezusa (które kiedyś dawały światło całemu światu, a które teraz pociemniały i zgasły), żeby zdjąć z nich zakrzepłą Krew. O Mamo, do Ciebie się przyłączam. Ucałujmy wspólnie te oczy i oddajmy im najgłębszą cześć... Widzę uszy mojego Jezusa pokryte krwią, poranione uderzeniami i rozdarte cierniem. O Mamo, żeby przywołać tak wiele dusz głuchych i nie-

ugiętych na głosy łaski, złożmy naszą adorację w te uszy, które już nie słyszą, a które tak bardzo cierpiały. O ukochana Mamo, widzę Twoją bolesną i zapłakaną twarz, która spogląda na uwielbione Oblicze Jezusa. Przyłączam swój ból do Twojego. Wspólnie usuńmy błoto i ślinę, które Go tak zeszpecily i oddajmy chwałę temu Obliczu Boskiego Majestatu, Obliczu, które zachwycało Niebo i ziemię, a które teraz nie daje żadnego znaku życia... O ukochana Mamo, ucałujmy razem Jego usta, te boskie usta, które słodyczą swojego słowa przyciągały do Jego Serca tak wiele dusz. Mamo, Twoimi własnymi ustami zamierzam ucałować te zsiniałe i zakrwawione usta i oddać im głęboką cześć.

O moja ukochana Mamo, razem z Tobą chcę ucałować i jeszcze raz ucałować ukochane Ciało mojego Jezusa, które stało się jedną wielką raną. Składam swoje ręce w Twoje, ażeby zespolić te zwisające kawałki ciała. Oddajmy mu głęboką cześć... O Matko, ucałujmy te twórcze dłonie, które uczyniły dla nas tak wiele cudów, a które teraz są przebite, powykręcane, zimne i zeszywniałe z powodu śmierci. Zamknijmy w tych Najświętszych ranach los wszystkich dusz. Gdy Jezus zmartwychwstanie, znajdzie je tutaj złożone przez Ciebie i żadna z nich nie pójdzie na zatracenie. O Mamo, wspólnie oddajmy cześć tym głębokim ranom w imieniu wszystkich i razem ze wszystkimi.

O Niebieska Mamo, widzę, że się pochylasz, aby ucałować stopy biednego Jezusa... Jakże bolesne są te rany! Gwoździe wyrwały kawałki ciała i skóry, a ciężar Najświętszego Ciała okrutnie je porozrywał. Wspólnie je ucałujmy i oddajmy im cześć, tak aby stworzenia, idąc, mogły poczuć kroki Jezusa, podążającego tuż za nimi, i tym samym nie odważyły się Go obrażać.

Widzę, o ukochana Mamo, że kierujesz swój wzrok na Serce uwielbionego Jezusa... Co będziemy robić w tym Sercu? Ty mnie tego nauczysz, Mamo, pochowasz mnie w Nim i zamkniesz nade mną kamień. A kiedy złożysz tutaj moje serce i moje życie, będę ukryta aż po nieskończoność. Daj mi swoją Miłość, Mamo, abym mogła kochać Jezusa. Daj mi swój ból, abym mogła wstawiać się za wszystkich i zadośćuczynić za wszelkie zniewagi, jakich dozna to Serce!

Pamiętaj, o Mamo, że gdy będziesz składała Jezusa do grobu, ja również Twoimi własnymi rękami chcę być razem z Nim pochowana, abym mogła zmartwychwstać wraz z Nim i ze wszystkim, co do Niego należy.

A teraz jedno słowo do Ciebie, moja ukochana Mamo. Bardzo Ci współczuję i z całą czułością mojego biednego serca chciałabym zebrać wszystkie uderzenia serca, pragnienia i życie wszystkich stworzeń, aby przynieść je Tobie w geście współczucia i miłości. Współczuję Ci w niezgłębionej boleści, którą znosiłaś, gdy widziałeś Jezusa umarłego, ukoronowanego cierniem, porozrywanego od bicz i gwoździ; gdy spoglądałaś na te oczy, które już na Ciebie nie patrzą, na te uszy, które już nie słyszą Twojego głosu, na te usta, które już do Ciebie nie przemawiają; gdy spoglądałaś na te ręce, które już Cię nie obejmują, na te stopy, które nigdy od Ciebie nie odeszły i zawsze, nawet z daleka, towarzyszyły Twoim krokom... Chcę Ci ofiarować Serce samego Jezusa, przepelnione miłością, aby Ci okazać współczucie, na jakie zasługujesz, i przynieść ulgę Twoim okrutnym boleściom.

DWUDZIESTA CZWARTA GODZINA

od 4 do 5 po południu

ZŁOŻENIE JEZUSA DO GROBU

– NAJŚWIĘTSZA MARYJA OPUSZCZONA –

Moja pełna boleści Mamo, widzę, że się przygotowujesz na ostatnią ofiarę, w której musisz złożyć do grobu swojego zmarłego Syna Jezusa. Całkowicie poddana Woli Nieba, towarzyszysz Mu i swoimi własnymi rękami układasz Go w grobie. I gdy układasz te członki i żegnasz się z Nim po raz ostatni, i dajesz Mu ostatni pocałunek, czujesz, że Twoje serce rwie się na strzępy z powodu bólu. Miłość przygwaźdża Cię do tych członków i z powodu tak silnej miłości i tak silnego bólu Twoje życie już prawie wygasa razem z Twoim zmarłym Synem... Biedna Mamo, co zrobisz bez Jezusa? On jest Twoim Życiem, Twoim Wszystkim. A jednak taka jest Wola Boga Przedwiecznego, który chce tego. Będziesz musiała walczyć z dwoma siłami nie do przewyciężenia – z Miłością i z Wolą Bożą. Miłość Cię przygwaźdża, i to w taki sposób, że nie możesz się z Nim rozstać. Wola Boża nalega i żąda poświęcenia... Biedna Mamo, co zrobisz? Jak bardzo Ci współczuję! Och, aniołowie niebiescy, przyjdźcie i oderwijcie Ją od zeszywniałych członków Jezusa, w przeciwnym razie Ona umrze!

Ale o dziwo, podczas gdy wydawała się nieżywa razem z Jezusem, słyszę Jej drżący i przerywany szlochem głos, który mówi: *Synu ukochany, Synu, to było jedynym pocieszeniem, jakie Mi pozostało i jakie zmniejszyło mój ból – Twoje Najświętsze Człowieczeństwo, znaj-*

dowanie ujęcia w tych ranach, oddawanie im czci i całowanie ich. Teraz nawet i to jest Mi odbierane. Wola Boża żąda tego, a Ja się poddam. Ale wiedz, Synu, że chcę to zrobić, ale nie jestem w stanie. Na samą myśl, że mam to uczynić, opuszczają Mnie siły i życie ze Mnie uchodzi... Och, Synu, abym mogła otrzymać życie i siłę do tej gorzkiej rozłąki, pozwól, że się całkowicie w Tobie pochowam i wezmę dla siebie Twoje Życie, Twoje boleści, Twoje zadośćuczynienia i wszystko, czym jesteś. Ach, jedynie wymiana Życia pomiędzy Tobą a Mną może Mi dać siłę do poniesienia ofiary rozłąki z Tobą!

Tak zdeterminowana, moja cierpiąca Mamo, widzę, że ponownie wodzisz wzrokiem po tych członkach i składasz swoją głowę w głowie Jezusa. Całując ją, zamykasz w niej swoje myśli, a bierzesz dla siebie Jego ciernie, Jego smutne i udręczone myśli i wszystko, co wycierpiał w swojej Przenajświętszej głowie... Och, jakże chciałabyś swoim umysłem ożywić Umysł Jezusa, aby móc oddać życie za życie! Czujesz już, że życie do Ciebie powraca, gdy przyjęłaś do swojego umysłu myśli i ciernie Jezusa.

Bolesna Mamo, widzę, że całujesz zgasłe oczy Jezusa. Ja zaś czuję głęboki ból, widząc, że Jezus nie spogląda już więcej na Ciebie... Ileż to razy Jego spojrzenia napełniały Cię rajem i sprawiały, że powstawałaś ze śmierci ku życiu. A teraz, gdy widzisz, że już więcej na Ciebie nie spogląda, czujesz, że umierasz! Składasz więc swoje oczy w oczy Jezusa i bierzesz dla siebie Jego oczy, Jego łzy oraz Jego gorycz, którą odczuwał na widok obelg stworzeń, na widok tak wielu zniewag i szyderstw...

Ale widzę, moja głęboko zraniona Mamo, że całujesz Jego Najświętsze uszy i przywołujesz Go raz po raz, mówiąc: *Synu mój, jak to jest możliwe, że już nie możesz Mnie usłyszeć, Ty, który słyszałeś Mnie przy każdym moim najmniejszym skinieniu? A teraz płaczę i wołam Ciebie, a Ty Mnie nie słyszysz? Ach, miłość jest najokrutniejszym tyranem! Ty byłeś dla Mnie czymś więcej niż moje własne życie, a teraz mam nadal żyć pomimo tak wielkiego bólu? Dlatego, o Synu, pozostawiam nój słuch w Twoim, a dla siebie biorę to, co Twoje Najświętsze uszy wycierpiał, oraz echo wszystkich obelg, które w nich rozbrzmiewały. Jedynie to może dać Mi życie – Twoje boleści i Twoje cierpienia...*

I gdy tak mówisz, bóle i ucisk Twojego serca są tak wielkie, że tracisz głos i pozostajesz bez ruchu. Moja biedna Mamo, moja biedna Mamo, jak bardzo Ci współczuję! Ileż okrutnych śmierci ponosisz!

Ale Wola Boża wygrywa i Cię ożywia, a Ty spoglądasz na Jego Najświętsze Oblicze, całujesz Je i wydajesz okrzyk: *Uwielbiony Synu, jakże jesteś oszepecony! Ach, gdyby miłość Mi nie mówiła, że jesteś moim Synem, moim Życiem, moim Wszystkim, to już bym Cię nie rozpoznała, tak się zmieniłeś nie do poznania! Twoja piękność przemieniła się w brzydotę, Twoje policzki w siność, a światło i piękno Twojego Oblicza, które było takim, że patrzeć na Ciebie i stawać się błogosławionym stanowiło jedno, zamieniło się w śmiertelną bladeść, o ukochany Synu. Synu, do jakiego stanu zostałeś doprowadzony! Jakiego strasznego dzieła grzech dokonał w Twoich Najświętszych członkach! Ach, jak bardzo Twoja nierozłączna Mama chciałaby przywrócić Ci Twoje naturalne piękno! Chcę wnikać swoim obliczem w Twoje i wziąć dla siebie Twoje, razem z uderzeniami, opluciem, pogardą i wszystkim, co przecierpiałeś w swoim Najświętszym Obliczu. Ach, Synu, jeśli chcesz, żebym żyła, daj Mi swoje cierpienia, w przeciwnym razie umrę!*

A Twój ból jest tak wielki, że Cię dusi i odbiera Ci mowę. Pozostajesz jakby zamarła nad Twarzą Jezusa. Biedna Mamo, jak bardzo Ci współczuję!... Aniołowie moi, przyjdźcie wesprzeć moją Mamę. Jej ból jest ogromny, zalewa Ją i dusi. Nie ma już w Niej ani życia, ani siły. Ale Wola Boża, przełamując te fale, przywraca Ją do życia...

Jesteś już przy ustach Jezusa. Całując je, czujesz gorycz na swoich wargach z powodu żółci, która tak bardzo napełniła goryczą Jego usta. Szlochając, mówisz: *Synu, powiedz ostatnie słowo do swojej Mamy. Czy to możliwe, że już nigdy więcej nie usłyszę Twojego głosu? Wszystkie te słowa, które wypowiedziałeś do Mnie za życia, jak wiele strzał, bólem i miłością, przebijają moje Serce. A teraz, widząc Cię milczącym, ponownie się odzywają w moim rozdartym Sercu, zadają Mi wielokrotną śmierć i przemocą chciałyby wyrwać Twoje ostatnie słowo. A ponieważ go nie otrzymują, przesywają Mnie i mówią do Mnie: „Tak więc nie usłyszysz Go już nigdy więcej. Już nigdy nie usłyszysz Jego słodkiego głosu ani melodii Jego twórczego słowa!” Stwarzał we Mnie tyle rajów, ile słów wypowiadał... Ach, mój raj już się skończył i nie pozostało Mi nic prócz goryczy! Ach, Synu, chcę Ci dać mój język, aby ożywić Twój... Daj Mi to, co wycierpiałeś w swoich Najświętszych ustach, daj Mi gorycz żółci, Twoje palące pragnienie oraz Twoje zadośćuczynienia i modlitwy. W ten sposób, za ich przyczyną, gdy usłyszę Twój głos, moja boleść będzie bardziej możliwa do zniesienia i twoja Mama będzie mogła żyć poprzez Twoje cierpienia.*

Umęczona Mamo, widzę, że się śpieszysz, bo ci, którzy stoją wokół Ciebie, chcą zamknąć grób. W pośpiechu bierzesz ręce Jezusa w swoje ręce, całujesz je, przytulasz do serca i składając w nich swoje ręce, bierzesz dla siebie ból i przebicia tych Najświętszych rąk... Potem wodzisz wzrokiem po stopach Jezusa, spoglądając na okrutne tortury, jakie uczyniły w nich gwoździe. I gdy składasz w nich swoje stopy, zabierasz dla siebie te rany i oddajesz siebie, by w miejsce Jezusa pobiec za grzesznikami i wyrwać ich piekłu...

Udręczona Mamo, widzę Cię, jak po raz ostatni żegnasz przebite Serce Jezusa... Tutaj zatrzymujesz się na chwilę. To jest ostatni cios dla Twojego matczynego Serca. Czujesz, jak wyrywa się Ono z Twojej piersi siłą miłości i bólu i samo ucieka, aby spocząć w Najświętszym Sercu Jezusa. A Ty, widząc, że nie masz Serca, spieszysz, aby przyjąć w swoje Serce Jego Przenajświętsze Serce oraz Jego Miłość odrzuconą przez tak wiele stworzeń, Jego wiele żarliwych pragnień niezrealizowanych z powodu ich niewdzięczności, jak również ból i przebicia tego Najświętszego Serca, które sprawia, że będziesz ukrzyżowana na całą resztę swojego życia. I spoglądając na rozwartą ranę, całujesz ją i zbierasz z niej krew. A czując w sobie Życie Jezusa, masz siłę, by przejść gorzkie rozstanie. Dlatego też obejmujesz Go i pozwalasz na zasunięcie nad Nim kamienia grobowego.

Moja bolesna Mamo, płacząc, proszę Cię, abyś na razie nie zezwoliła na zabranie Jezusa z naszych oczu. Poczekaj, najpierw się zamknę w Jezusie, żeby przyjąć w sobie Jego Życie. Jeśli Ty, która jesteś bez zmyzy, najświętsza, pełna łaski, nie możesz żyć bez Jezusa, to tym bardziej ja, która jestem pełna słabości, nędzy i grzechów. Jakże mogę żyć bez Jezusa? Bolesna Mamo, nie pozostawiaj mnie samej, zabierz mnie ze sobą. Ale najpierw złóż mnie całą w Jezusie. Opróżnij mnie ze wszystkiego i włoż we mnie całego Jezusa, tak jak włożyłaś Go w samą siebie. Ode mnie rozpocznij sprawowanie swojego matczynego urzędu, który Jezus powierzył Ci na krzyżu. I swoimi własnymi rękami zamknij mnie całkowicie w Jezusie, tak aby moje straszliwe ubóstwo mogło wzruszyć Twoje matczyne Serce.

Zamknij myśli Jezusa w moim umyśle, aby żadna inna myśl nie mogła do mnie przeniknąć. Zamknij oczy Jezusa w moich, aby już nigdy nie mógł umknąć mojemu spojrzeniu. Zamknij Jego słuch w moim, abym zawsze Go słuchała i we wszystkim spełniała Jego Przenajświętszą Wolę. Włóż Jego Twarz w moją, abym przypatrując się tej Twarzy, tak zdeformowanej z miłości do mnie, mogła Go kochać, współczuć Mu i dawać

zadośćuczynienie. Włóż Jego język w mój, abym mówiła, modliła się i uczyła językiem Jezusa. Włóż Jego ręce w moje, aby każdy ruch, który wykonuję i każde dzieło, którego dokonuję, mogły czerpać życie z dzieł i Czynów Jezusa. Włóż Jego stopy w moje, aby każdy mój krok był życiem dla innych stworzeń, życiem, które z mocą i zapalem będzie je zbawiać.

A teraz, moja cierpiąca Mamo, pozwól mi ucałować Jego Serce i zebrać Jego Najcenniejszą Krew. Zamknij Jego Serce w moim i spraw, abym mogła żyć Jego Miłością, Jego pragnieniami i Jego cierpieniem... Na koniec podnieś zeszywniałą prawą rękę Jezusa, aby mógł mi dać swoje ostatnie błogosławieństwo.

Kamień zamyka grób. Udręczona, całujesz Go i płacząc, żegnasz się z Nim po raz ostatni i odchodzisz. Ale Twój ból jest tak ogromny, że stajesz się niemal skamieniała i zlodowaciała... Moja głęboko zraniona Mamo, razem z Tobą żegnam się z Jezusem i gdy płaczę, chcę stanąć u Twego boku, aby przy każdym Twoim westchnieniu, strapieniu i boleści dać Ci słowo otuchy oraz litościwe spojrzenie. Zbiorę Twoje łzy i podtrzymam Cię w swoich ramionach, jeśli zobaczę, że mdlejesz. Ale widzę, że jesteś zmuszona powrócić do Jerozolimy tą samą drogą, którą tu przybyłaś... Już po zrobieniu kilku kroków stoisz pod Krzyżem, na którym Jezus tak bardzo cierpiał, a potem umarł. Podbiegasz i go obejmujesz. A kiedy widzisz, że jest zabarwiony Krwią, ożywają w Twoim Sercu, jedno po drugim, cierpienia, które Jezus na nim przecierpiał. A ponieważ nie możesz opanować bólu, łkając, wydajesz okrzyk: ***O Krzyżu, jak mogłeś być tak okrutny dla mojego Syna? Ach, w niczym Go nie oszczędziłeś! Cóż złego Ci uczynił? Nie pozwoliłeś Mnie, zbolełej Mamie, dać Mu nawet łyka wody, gdy o nią prosił, a Jego wyschniętym ustom dałeś żółć i ocet! Czulałam, jak moje przebite Serce się roztopia i chciałam Je ofiarować Jego wargom, aby ugasić Jego pragnienie, ale poczułam ból, będąc odrzuconą... O Krzyżu, okrutny, ale święty, ponieważ przebóstwiony i uświęcony kontaktem z moim Synem! Przemień to okrucieństwo, które miałeś dla Niego, we współczucie dla nieszczęsnych śmiertelników. A dla cierpień, które na tobie przeżywał, ubłagaj łaskę i siłę dla dusz, które cierpią, aby żadna z nich nie została stracona z powodu utrapień i krzyży... Zbyt dużo kosztują Mnie dusze, kosztują Mnie życie Syna-Boga. Ja zaś jako Współodkupicielka i Matka przywiązuję je do ciebie, o Krzyżu.***

Całujesz go raz po raz i odchodzisz... Nieszczęsna Mamo, jak bardzo Ci współczuję! Z każdym krokiem i z każdą napotkaną rzeczą lub miejscem wzmagają się nowe cierpienia, które wzrastają w sile i goryczy.

Zalewają Cię i zatapiają, a Ty czujesz, jak gdybyś nieustannie umierała...

I tak oto dochodzisz już do miejsca, gdzie tego ranka spotkałaś Go, wycieńczonego pod ogromnym ciężarem krzyża, ociekającego krwią, z wiązką cierni na głowie, które wciskane przez krzyż, wbijały się coraz głębiej i głębiej, zadając Mu śmiertelny ból przy każdym wbiciu. Spojrzanie Jezusa, napotkawszy Twoje, błagało o litość. Ale żołnierze, żeby zabronić wam tej pociechy, popchnęli Go i spowodowali, że upadł, ponownie zalewając się krwią. Widzisz, że ziemia jest nią przesiąknięta. Rzucasz się na ziemię i gdy całujesz tę Krew, słyszę, jak mówisz: ***Aniolo-
wie moi, przyjdźcie przypilnować tej Krwi, aby żadna kropla nie została
zdeptana ani sprofanowana.***

Pełna Boleści Mamo, pozwól, że podam Ci rękę, aby Cię podnieść i przynieść Ci ulgę, bo widzę, że mdlejesz we Krwi Jezusa. Gdy idziesz dalej, napotykasz nowe cierpienia. Wszędzie widzisz ślady Krwi i przypominasz sobie cierpienia Jezusa. Toteż przyśpieszasz kroku i zamykasz się w Wieczerniku... Ja również zamykam się w Wieczerniku, ale moim Wieczernikiem jest Najświętsze Serce Jezusa. Stamtąd chcę przyjść do Ciebie, aby dotrzymać Ci towarzystwa w tej godzinie gorzkiego osamotnienia. Nie mam serca, żeby pozostawić Cię samą pośród tak wielkiego bólu.

Ale czuję się zraniona, widząc, że gdy poruszasz głowę, czujesz wbijające się ciernie, które wzięłaś od Jezusa, ukłucia wszystkich naszych grzechów popełnionych w myślach, które przenikając aż do Twoich oczu, powodują, że płaczesz łzami Krwi. A ponieważ w swoich oczach posiadasz wzrok Jezusa, to wszystkie zniewagi, których dopuszczają się stworzenia, przesuwiają się przed Twoim wzrokiem. Jaka jesteś nimi rozgoryczona! Jakże rozumiesz to, co Jezus przecierpiał, gdyż posiadasz w sobie Jego własny ból! A jedno cierpienie nie czeka na drugie... Gdy nadśluchujesz, czujesz się ogłuszona echem głosów stworzeń oraz różnymi zniewagami, które docierają aż do Twojego Serca i je przebijają. Ty zaś powtarzasz: ***Synu, ile Ty wycierpiałeś!***

Osamotniona Mamo, jak bardzo Ci współczuję! Pozwól, że otrę Twoją twarz, mokrą od łez i krwi. Ale czuję, że nie mogę wytrzymać, gdy widzę Twoją twarz siną, nie do poznania i śmiertelnie bladą... Rozumiem, są to udreki Jezusa, które przejęłaś na siebie i które powodują, że cierpisz tak bardzo, że gdy poruszasz wargami w modlitwie lub gdy Twoja rozpalona pierś wzdycha, czujesz gorycz w swoim oddechu i pieczenie w ustach od pragnienia Jezusa... Biedna Mamo, jak bar-

dzo Ci współczuję! Twoje bóleści wzmagają się jeszcze bardziej i gdy biorę Twoje dłonie w swoje, widzę, że Twoje przebite są gwoździami. To w swoich rękach odczuwasz ból i widzisz samobójstwa, zdrady, świętokradztwa i wszystkie złe czyny, które ponawiają uderzenia, poszerzając Twoje rany i jątrząc je coraz bardziej... Jak bardzo Ci współczuję! Jesteś prawdziwie ukrzyżowaną Mamą, do tego stopnia że nawet Twoje stopy nie są pozbawione gwoździ. A co więcej, czujesz, że są nie tylko przybijane, lecz także rozrywane przez tak wiele niegodziwych kroków i przez dusze, które idą do piekła. Ty zaś biegniesz za nimi, ażeby nie wpadły do piekielnych płomieni.

Ale to jeszcze nie wszystko, głęboko zraniona Mamo. Wszystkie Twoje cierpienia, łącząc się razem, odbijają się echem w Twoim Sercu i przebijają Je, nie siedmioma mieczami, ale tysiącami tysięcy mieczy. Ale to bardziej dlatego, że posiadając w sobie Boskie Serce Jezusa – które zawiera wszystkie serca i w którym znajdują się uderzenia wszystkich serc, i które gdy uderza, mówi: *dusze! miłość!* – Ty przy uderzeniu *dusze!* czujesz w swoim uderzeniu przepływ wszystkich grzechów i czujesz, że umierasz. A przy uderzeniu *miłość!* czujesz, że powraca do Ciebie życie. Pozostajesz więc w nieustannym akcie śmierci i życia.

Ukrzyżowana Mamo, patrzę na Ciebie i współczuję Twoim cierpieniom. Są one nie do opisanania. Chciałabym przemienić swoją osobę w język i głos, aby okazać Ci współczucie, ale w obliczu tak wielkiego bólu moje współczucie jest niczym. Przywołuję więc aniołów i samą Trójcę Przenajświętszą i proszę, aby otoczyli Cię swoją harmonią, radością i piękne i tym samym okazali Ci współczucie i złagodzili Twoje głębokie cierpienie. Proszę, aby podtrzymali Cię w swoich ramionach i miłością odwzajemnili się Tobie za wszystkie Twoje bóleści.

A teraz osamotniona Mamo, w imieniu każdego *dziękuję Ci* za wszystko, co wycierpiałaś i proszę Cię, dla tego Twojego gorzkiego osamotnienia przyjdź i bądź przy mnie w godzinie mojej śmierci... Gdy będę samotna i opuszczona przez wszystkich pośród tysiąca obaw i lęków, przyjdź wtedy i odwzajemnij mi towarzystwo, które Ci dałam wiele razy w życiu. Przyjdź i bądź przy mnie. Bądź u mojego boku i przepędź wroga. Obmyj moją duszę swoimi łzami i okryj mnie Krwią Jezusa. Oblecz mnie w Jego zasługi, przystrój mnie i daj uzdrowienie swoimi cierpieniami oraz wszystkimi bóleściami i czynami Jezusa. A mocą Jego bóleści i Jego czynów oddal ode mnie wszystkie moje grzechy, dając mi całkowite przebaczenie. A z moim ostatnim tchnieniem przyjmij mnie

w swoje ramiona, umieść pod swoim płaszczem i ukryj przed spojrzeniem wroga. Zanieś mnie prosto do Nieba i złóż w ramionach Jezusa. Taka niech będzie nasza umowa, moja droga Mamo!

I tak jak ja dotrzymałam Ci dzisiaj towarzystwa, tak też proszę Cię, abys i Ty dotrzymała towarzystwa wszystkim umierającym. Bądź Mamą dla wszystkich. Są to szczególne chwile i potrzebna jest wielka pomoc. Dlatego nie odmawiaj nikomu pomocy swojego Matczynego urzędu.

Jeszcze ostatnie słowo. Gdy Cię opuszczam, proszę Cię, abys mnie zamknęła w Przenajświętszym Sercu Jezusa. Ty, moja Bolesna Mamo, bądź moim wartownikiem, aby Jezus nie mógł mnie z Niego usunąć i abym ja nie mogła z Niego wyjść, nawet gdybym sama tego chciała. Całuję więc Twoją matczyną dłoń, a Ty udziel mi swojego błogosławieństwa.

***Ach, gdyby Boży FIAT Mnie nie podtrzymawał...,
umarlabyś tyle razy, ile razy cierpiał mój drogi Syn!***

(„Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej” – dzień 27)



CZEŚĆ DRUGA

Męka Jezusa Chrystusa

Teksty zaczerpnięte z pierwszych 16 tomów dziennika Luizy Piccarrety

DWADZIEŚCIA CZTERY GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ
i odpowiednie teksty zaczerpnięte z dziennika Luizy Piccarrety

(Od 5 do 6 po południu):

JEZUS ŻEGNA SWOJĄ MATKĘ

Gdy rozmyślałam nad godzinami Męki Pańskiej, kiedy Jezus się żegnał ze swoją Matką, aby pójść na śmierć, i kiedy się wzajemnie błogosławili, ofiarowywałam tę godzinę jako zadośćuczynienie za tych, którzy nie błogosławią we wszystkim Pana, a nawet Go obrażają. Chciałam tym wyblagać wszelkie błogosławieństwa, jakie są potrzebne, by utrzymać nas w łasce Bożej, oraz pragnęłam wypełnić puste przestrzenie chwały Bożej, jak gdyby wszystkie stworzenia Go błogosławiły.

Gdy to czyniłam, poczułam Jezusa poruszającego się w moim wnętrzu i mówiącego:

Córko moja, gdy błogosławiłem swoją Mamę, zamierzałem także pobłogosławić każde stworzenie z osobna i ogólnie, tak aby wszystko było przeze Mnie pobłogosławione – myśli, słowa, bicie serca, kroki i ruchy dla Mnie wykonane, tak aby wszystko zdobyło wartość dzięki mojemu błogosławieństwu. A co więcej, mówię ci, że wszelkie dobro, jakie czynią stworzenia – wszystko zostało uczynione przez moje Człowieczeństwo, po to aby wszelkie działanie stworzenia zostało najpierw przeze Mnie przebóstwione. Oprócz tego moje życie dalej się toczy w świecie w sposób prawdziwy i rzeczywisty nie tylko w Przenajświętszym Sakramencie, lecz także w duszach, które są w stanie mojej łaski. A ponieważ pojemność stworzenia jest ograniczona i samo nie jest w stanie objąć wszystkiego, co Ja uczyniłem, więc w jednej duszy podejmuję swoje zadośćuczynienie, w innej uwielbienie, w jeszcze innej dziękczynienie, w kolejnej gorliwość o zbawienie dusz, w innej swoje cierpienie, i tak z całą resztą. W zależności od tego, jak Mi odpowiadają,

tak rozwijam w nich swoje własne życie. Pomyśl zatem w jakie ciasnoty i w jakie boleści Mnie wciągają, gdy Ja pragnę w nich działać, lecz oni Mnie nie słuchają. (Tom 5, 03.10.1903)

Gdy się modliłam, rozmyślałam nad tym, kiedy Jezus się żegnał ze swoją Przenajświętszą Matką i wyruszył cierpieć swoją Mękę, i powiedziałam sobie: Jak to możliwe, że Jezus zdołał się odłączyć od swojej drogiej Mamy, a Ona od Jezusa?

A błogosławiony Jezus powiedział do mnie:

Córko moja, oczywiście, że nie mogło być rozłąki między Mną i moją ukochaną Mamą. Rozłąka była tylko pozorna. Ja i Ona byliśmy zespoleni, a zespolenie było tak wielkie, że Ja pozostałem z Nią, a Ona poszła ze Mną. Można więc powiedzieć, że była to pewnego rodzaju bilokacja. To samo się dzieje z duszami, gdy są naprawdę ze Mną zjednoczone. Gdy się modlą i pozwalają, aby modlitwa wstąpiła w ich dusze jako własne życie, następuje pewien rodzaj zespolenia lub bilokacji – gdziekolwiek Ja się znajduję, zabieram je ze sobą i jednocześnie pozostaję wraz z nimi.

Córko moja, nie możesz dobrze zrozumieć, czym była dla Mnie moja umiłowana Mama. Przychodząc na ziemię, nie mogłem przebywać bez Nieba, a moim Niebem była moja Mama. Między Mną a moją Matką przechodziła taka elektryczność, że nie umknęła Jej żadna myśl, której by nie zaczerpnęła z mojego umysłu. I to czerpanie ze Mnie słowa, woli, pragnienia, działania i kroku, jednym słowem wszystkiego, stwarzało w tym Niebie słońce, gwiazdy, księżyc i wszelką możliwą radość, jaką może Mi dać stworzenie i jaką ono samo może otrzymać. Och, jakże się radowałem w tym Niebie! Och, jakże się czułem pokrzepiony i odnowiony we wszystkim! Nawet pocałunki, które Mi dawała moja Mama, zawierały w sobie pocałunek całej ludzkości i oddawały Mi pocałunek wszystkich stworzeń. Wszędzie czułem swoją ukochaną Mamę. Czułem Ją w oddechu, a jeśli był ciężki, Ona Mi go podtrzymywała. Czułem Ją w Sercu i jeśli było rozgoryczone, Ona Mi je osładzała. Czułem Ją w krokach, a jeśli były zmęczone, Ona dodawała Mi siłę i przynosiła wytchnienie... I któż mógłby ci powiedzieć, jak Ją odczuwałem podczas swojej Męki? Przy każdym biczu, przy każdym cierniu, przy każdej ranie, przy każdej kropli mojej Krwi, wszędzie Ją odczuwałem. Pełniła dla Mnie urząd prawdziwej Matki... Ach, gdyby dusze były Mi wierne, gdyby wszystko ze Mnie czerpały, jakże wiele niebios i matek miałbym na ziemi! (Tom 11, 09.05.1913)

Rozmyślałam nad tym, kiedy mój słodki Jezus chciał pójść do swojej Mamy i poprosić Ją o błogosławieństwo, aby dać początek swojej bolesnej Męce. I błogosławiony Jezus powiedział do mnie:

Córko moja, jak wiele mówi ta tajemnica! Pragnąłem pójść i poprosić swoją kochaną Mamę o błogosławieństwo. Chciałem dać Jej sposobność, by także i Ona poprosiła Mnie o moje błogosławieństwo. Zbyt wiele było bóleści, jakie miała przejść i słuszne było, żeby moje błogosławieństwo Ją wzmocniło. Mam zwyczaj, że kiedy chcę dać, proszę. I moja Mama rozumiała Mnie od razu tak bardzo, że Mnie nie pobłogosławiła, dopóki Mnie nie poprosiła o moje błogosławieństwo. I jak tylko została przeze Mnie pobłogosławiona, pobłogosławiła także i Mnie.

Ale to nie wszystko. Aby stworzyć Wszechświat, wypowiedziałem FIAT i tylko jednym FIAT uporządkowałem oraz upiększyłem niebo i ziemię. Kiedy stworzyłem człowieka, moje wszechmocne Technienie nappełniło go życiem. Rozpoczynając Mękę, swoim wszechmocnym i twórczym słowem chciałem pobłogosławić swoją Mamę, i nie tylko Ją błogosławiłem. W swojej Mamie widziałem wszystkie stworzenia. To Ona miała pierwszeństwo we wszystkim i w Niej błogosławiłem wszystkich i każdego. A co więcej, błogosławiłem każdą myśl, czyn, słowo itp. Błogosławiłem każdą rzecz, która miała służyć stworzeniu. I tak jak mój wszechmocny FIAT stworzył słońce, a to słońce bez ubytku swojego światła i ciepła służy wszystkim i każdemu śmiertelnikowi, czyniąc swój obieg, tak też moje twórcze słowo błogosławiło i było w ruchu, nieustannie błogosławiąc. I nigdy nie przestanie błogosławić, tak jak słońce nigdy nie przestanie dawać swojego światła wszystkim stworzeniom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Swoim błogosławieństwem chciałem odnowić wartość dzieła Stworzenia. Chciałem wezwać swojego Ojca Niebieskiego, aby odnowił swoje błogosławieństwo i przekazał Moc stworzeniu. Chciałem pobłogosławić stworzenie w imieniu swoim i Ducha Świętego, aby przekazać mu Mądrość i Miłość i tym samym odnowić jego pamięć, umysł i wolę, przywracając mu władzę nad wszystkim. Wiedz jednak, że kiedy daję, chcę otrzymać. Moja droga Mama to rozumiała i natychmiast Mnie pobłogosławiła, nie tylko w swoim imieniu, lecz także w imieniu wszystkich.

Och, gdyby wszyscy mogli zobaczyć to moje błogosławieństwo, poczuliby je w wodzie, którą piją, w ogniu, który ich ogrzewa,

w jedzeniu, które spożywają, w bólu, który ich dotyka, w jękach przy modlitwie, w wyrzutach sumienia, w porzuceniu przez stworzenia... We wszystkim usłyszeliby moje twórcze słowo, które mówi do nich (ale niestety nie jest ono słyszane): „Błogosławię cię w imię Ojca, swoje, czyli Syna, i Ducha Świętego. Błogosławię cię, aby ci pomóc, błogosławię cię, aby cię chronić, aby ci wybaczyć i cię pocieszyć. Błogosławię cię, abyś mógł stać się świętym”. A stworzenie powtarzałoby echem moje błogosławieństwa, błogosławiąc również i Mnie we wszystkim. Są to skutki mojego błogosławieństwa. Dlatego mój Kościół, pouczony przeze Mnie, idzie w ślad za Mną. I we wszystkich prawie okolicznościach, w udzielaniu sakramentów i w innych rzeczach daje swoje błogosławieństwo. (Tom 12, 28.11.1920)

Rozmyślałam i towarzyszyłam Jezusowi w godzinie Męki, kiedy to poszedł do Bożej Mamy, aby poprosić Ją o święte błogosławieństwo. A mój najstarszy Jezus w moim wnętrzu powiedział do mnie:

Córko moja, przed rozpoczęciem Męki chciałem pobłogosławić swoją Mamę i być przez Nią pobłogosławiony. Ale nie tylko Mamę błogosławiłem, lecz także wszystkie stworzenia, nie tylko ożywione, ale i nieożywione⁹. Widziałem, że stworzenia były słabe, pokryte ranami i ubogie. Poczulem w sercu boleść i tkliwe współczucie i powiedziałem: „Biedna ludzkość, jak bardzo upadłaś! Chcę cię pobłogosławić, abyś powstała z upadku. Niech moje błogosławieństwo wyrwie w tobie potrójną pieczęć mocy, mądrości i miłości Trzech Osób Boskich, przywróci Ci siłę, uzdrowi cię i wzbogaci. I aby cię chronić, błogosławię wszystkie rzeczy przeze Mnie stworzone, tak abyś mogła otrzymać je wszystkie przez Mnie pobłogosławione. Błogosławię ci światło, powietrze, wodę, ogień i pożywienie, tak aby zostały jakby pochłonięte i pokryte moim błogosławieństwem”. A ponieważ ty na nie nie zasługiwałaś, więc chciałem pobłogosławić swoją Mamę, posługując się Nią jako kanałem, aby przekazać ci moje błogosławieństwo. I tak jak moja Mama Mi się odwzajemniła swoim błogosławieństwem, tak też chcę, aby stworzenia Mi się odwzajemniły swoim błogosławieństwem. Ale niestety zamiast odwzajemnienia błogosławieństwem, odwzajemniają Mi się zniewagą i przekleństwem. Dlatego, moja córko, wejdź w moją Wolę i przenosząc się na skrzydłach wszystkich rzeczy stworzonych, opieczętuj je wszystkie błogosławieństwem, jakie wszyscy powinni Mi dać, oraz przynieś mojemu bolesnemu i czulemu Sercu błogosławieństwa wszystkich.

Następnie, po wykonaniu tego, jakby chcąc mi wynagrodzić, powiedział do mnie:

Moja ukochana córko, błogosławię cię w szczególny sposób, błogosławię twoje serce, umysł, ruch, słowo, oddech, wszystko. Całą cię błogosławię. (Tom 14, 06.07.1922)

(Od 6 do 7):

JEZUS UDAJE SIĘ DO WIECZERNIKA

(Od 7 do 8):

WIECZERZA STAROTESTAMENTALNA

Rozmyślałam nad tym, kiedy mój słodki Jezus odbywał ostatnią wieczerzę ze swoimi uczniami. A mój kochany Jezus w moim wnętrzu powiedział do mnie:

Córko moja, gdy spożywałem wieczerzę ze swoimi uczniami, to nie tylko oni byli wokół Mnie, ale i cała ludzka rodzina, jeden po drugim, wszystkich miałem obok siebie, znałem wszystkich i wezwałem ich po imieniu. Wezwałem także i ciebie, przyznałem ci honorowe miejsce między Mną a Janem i ustanowiłem cię małą sekretarką mojej Woli. Agdy dzielilem baranka, podając go swoim apostołom, dawałem go wszystkim i każdemu. Ten baranek, zarżnięty, upieczony i pokrojony na kawałki, mówił o Mnie, był symbolem mojego Życia i stanu, do jakiego miałem się doprowadzić z miłości do wszystkich. Chciałem dać go wszystkim jako wyśmienity pokarm, który był obrazem mojej Męki, ponieważ moja Miłość przekształciła w pokarm dla człowieka wszystko to, co uczynilem, powiedziałem i przecierpiałem. Ale czy wiesz, dlaczego wezwałem wszystkich i dałem wszystkim baranka? Ponieważ Ja także potrzebowałem od nich pokarmu. Chciałem, aby wszystko, co by uczynili, było dla Mnie pokarmem. Pragnąłem pożywienia ich miłości, dzieł, słów, wszystkiego.

A ja: *Miłości moja, jak to możliwe, że nasze czyny stają się dla Ciebie pożywieniem?*

A Jezus: *Nie samym chlebem się żyje, lecz także tym, czemu moja Wola daje moc, by tym żyć. A jeśli chleb karmi człowieka, to dlatego że Ja tego chcę. To, co stworzenie za pomocą swojej woli postanowi uformować ze swoich czynów, taką właśnie formę przyjmuje. Jeśli ze swoich czynów chce uformować pokarm, tworzy dla Mnie pokarm; jeśli miłość, daje Mi miłość; jeśli zadośćuczynienie, daje Mi zadośćuczynienie; i jeśli w swojej woli chce Mnie obrazić, tworzy swoimi czynami nóż, aby Mnie zranić, a może nawet zabić. (Tom 13, 09.10.1921)*

(Od 8 do 9):

MYCIE STÓP I WIECZERZA EUCHARYSTYCZNA

[...] Kiedy śledziłam Wieczerzę Eucharystyczną, mój słodki Jezus się poruszył i czubkiem palca mocno zapukał w moim wnętrzu, tak że usłyszałam Go na własne uszy. I powiedziałam do siebie: czego pragnie Jezus, że puka? A On, wzywając mnie, powiedział:

Nie wystarczyło zapukać, byś Mnie usłyszała, ale musiałem także cię wezwać, by być wysłuchanym. Słuchaj, córko moja, gdy ustanawiałem Wieczerzę Eucharystyczną wezwałem wszystkich wokół siebie. Spojrzałem na wszystkie pokolenia, od pierwszego do ostatniego człowieka, aby dać wszystkim swoje sakramentalne Życie, i to nie jeden raz, ale tak wiele razy, jak wiele razy człowiek potrzebuje pokarmu cielesnego. Chciałem ustanowić siebie pokarmem duszy, ale poczułem się bardzo źle, widząc, że moje sakramentalne Życie osnute było pogardą, lekceważeniem, a nawet okrutną śmiercią. Poczulem się źle i doświadczyłem wszystkich ucisków śmierci swojego sakramentalnego Życia, tak wstrząsające i tak powtarzające się. Spojrzałem lepiej, skorzystałem z mocy swojej Woli i wezwałem wokół siebie dusze, które miały żyć w mojej Woli. Och, jakże poczułem się szczęśliwy! Poczulem się otoczony przez dusze, które były jakby zatopione dzięki mocy mojej Woli i których ośrodkiem życia była moja Wola. Widziałem w nich swój ogrom i byłem dobrze chroniony przez wszystkich, i im powierzyłem swoje sakramentalne Życie. Złożyłem w nich swoje sakramentalne Życie, aby nie tylko się Nim zaopiekowały, lecz także odwzajemniły Mi się swoim życiem za każdą konsekrowaną Hostię. I to się stało jakby w sposób naturalny, ponieważ moje sakramentalne Życie jest ożywiane moją Odwieczną Wolą, a życie tych dusz posiada jako ośrodek życia moją Wolę, tak iż kiedy się tworzy moje sakramentalne Życie, moja Wola, działająca we Mnie, działa i w nich, a Ja odczuwam ich życie w swoim sakramentalnym Życiu. Pomnażają się ze Mną w każdej Hostii i czują, jak Mi oddają życie za życie.

Och, jakże się uradowałem, gdy ujrzałem ciebie jako pierwszą, którą w szczególny sposób powołałem do życia w mojej Woli! Złożyłem w tobie swój pierwszy depozyt każdego swojego sakramentalnego Życia. Powierzyłem cię swojej mocy i swojemu bezmiarowi w Najwyższej Woli, aby uczyniły cię zdolną do przyjęcia tego depozytu. Już od tamtej pory byłaś Mi obecna i uczyniłem cię powierniczką swojego sakramentalnego Życia, a w tobie wszystkich innych dusz, które miały żyć w mojej Woli. Dałem ci prymat nad wszystkim, i to słusznie, ponieważ moja

Wola nie podlega nikomu. Dałem ci prymat nawet nad apostołami i nad kapłanami, ponieważ gdy oni Mnie konsekrują i nie prowadzą życia razem ze Mną (a nawet pozostawiają Mnie samego i w zapomnieniu, nie troszcząc się o Mnie), te dusze zaś są życiem w moim własnym życiu, są ze Mną nierozłączne. Dlatego tak bardzo cię kocham. To moją własną Wolę kocham w tobie. (Tom 14, 06.07.1922)

(Od 9 do 10):

PIERWSZA GODZINA KONANIA W OGRODZIE GETSEMANI

Z obawy, że mogłabym się sprzeciwić Woli swojego godnego uwielbienia Jezusa, poczułam się cała przygnębiona i strapiona. Modliłam się, żeby mnie uwolnił, i mówiłam: *Panie, zmiłuj się nade mną. Czyż nie widzisz, w jakim niebezpieczeństwie się znajduję? Czy to możliwe, że ja, nikczemny robak, ośmielałam się sprzeciwić Twojej Świętej Woli? A w dodatku, cóż dobrego mogłabym znaleźć i w jaką przepaść mogłabym wpaść, gdybym się oddzieliła od Twojej Woli?*

Kiedy to mówiłam, błogosławiony Jezus poruszył się w moim wnętrzu i światłem, które mi wysyłał, zdawało się, że mówił do mnie:

Nigdy niczego nie rozumiesz. Ten stan był ofiarą. Kiedy złożyłaś cię w ofierze za Corato, ty to przyjąłeś. Cóż złego jest w Corato? Czyż nie ma buntu stworzenia wobec Stwórcy, między kapłanami i świeckimi, między partiami i partiami? Twój niezamierzony stan buntu, twoja obawa i twoje bóle były pokutą. I ten stan pokuty Ja znosiłem w Getsemani, kiedy powiedziałem: „Jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie”, podczas gdy w przeciągu całego swojego życia pragnąłem go tak bardzo, że aż czułem się wyniszczony.

[...] Biedna córko, czy jest to dla ciebie bardzo trudne? Spotkał cię mój własny los. Ja byłem stale taki sam, zespolony w jedno z Trójcą Przenajświętszą. Miłowaliśmy się nawzajem wieczną i nierozzerwalną miłością. Jednak jako ofiara, pokryty wszelkimi nieprawościami ludzi, na zewnątrz byłem odrażający wobec Boskości, tak iż sprawiedliwość Boża nie oszczędziła Mnie w niczym. Była nieublagana, a nawet Mnie opuściła. Ty nadal jesteś przy Mnie taka sama. A ponieważ przyjąłeś stan ofiary, to w obliczu sprawiedliwości Bożej, z zewnątrz ukazujesz się pokryta grzechami innych. To dlatego powiedziałem ci te słowa. Ty jednak się uspokój, bo Ja nadal cię kocham. (Tom 4, 31.12.1902)

(Od 10 do 11):

DRUGA GODZINA KONANIA W OGRÓDZIE GETSEMANI

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, rozmyślałam nad konaniem Jezusa w Ogrójcu. A błogosławiony Jezus, zaledwie się ukazując, powiedział do mnie:

Córka moja, ludzie nie uczynili nic innego, jak tylko obrobili zewnętrzną część mojego Człowieczeństwa. Odwieczna Miłość zaś obrobiła całe moje wnętrze, tak iż podczas konania, to nie ludzie, lecz odwieczna Miłość, ogromna Miłość, nieobliczalna Miłość, ukryta Miłość otworzyła Mi szerokie rany, przebiła Mnie ognistymi gwoździami, ukoronowała Mnie płonącymi cierniami i napoiła Mnie wrzącą żółcią. A zatem moje biedne Człowieczeństwo, nie mogąc w tym samym czasie zawrzeć w sobie tak wiele rodzajów męczeństwa, wylało z siebie szerokie strumienie krwi. Wykręciło się, a nawet powiedziało: „Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie”, czego nie uczynilem w pozostałej części swojej Męki. Tak więc podczas konania [w Ogrójcu] przecierpiałem wszystko naraz to, co przecierpiałem podczas całej swojej Męki, ale w sposób intensywniejszy, boleśniejszy intymniejszy, ponieważ Miłość przeniknęła Mnie aż do szpiku kości, przeniknęła do najbardziej intymnych włókien mojego Serca, gdzie stworzenia nigdy by nie mogły dotrzeć. Miłość natomiast dociera wszędzie, nie ma niczego, co by mogło się jej oprzeć. Moim pierwszym oprawcą była więc Miłość. A podczas mojej Męki nie było we Mnie nawet jednego złego spojrzenia w kierunku tych, którzy byli moimi oprawcami, ponieważ miałem oprawcę surowszego i bardziej we Mnie czynnego, jakim była Miłość. A tam, gdzie oprawcy zewnętrzni nie dotarli i gdzie jakaś część została oszczędzona, tam Miłość wznowiła swoją pracę i nie oszczędziła Mnie w niczym. I tak się dzieje we wszystkich duszach. Pierwsze działanie podejmuje miłość. A kiedy miłość wykona swoją pracę i napelni duszę sobą, dobro, które jest widoczne na zewnątrz, nie jest niczym innym jak ujściem działania, które miłość dokonuje we wnętrzu duszy. (Tom 9, 25.11.1909)

Córko moja, pragnę ochłody na swoje płomienie. Chcę dać upust swojej Miłości, ale moja Miłość jest odrzucana przez stworzenia. Musisz wiedzieć, że przy stworzeniu człowieka wydobylem z wnętrza swojej Boskości taką ilość miłości, żeby mogła służyć jako podstawowe życie stworzeń i tym samym je wzbogacać, wspierać, wzmacniać i pomagać we wszystkich ich potrzebach. Ale człowiek odrzuca tę miłość. A odkąd został stworzony, moja Miłość się tuła i nieustannie krąży,

nigdy się nie zatrzymując. Odrzucona przez jednego, spieszy do drugiego, aby mu się oddać. A gdy zostaje odrzucona, wybucha płaczem. Zatem brak odpowiedzi na miłość sprawia, że Miłość wybucha płaczem. I gdy moja Miłość się tuła i spieszy, by się oddać, jeśli widzi, że ktoś jest słaby duchowo lub ubogi w łaskę, wybucha płaczem i mówi: „Ach, gdybyś nie pozwolił Mi się tułać i dał Mi schronienie w swoim sercu, byłbyś silny i nie brakowałoby ci niczego!”. Gdy widzi kolejnego, który popadł w grzech, zaczyna szlochać: „Ach, gdybyś Mi pozwolił wejść do swojego serca, nie upadłbyś!”. Z powodu jeszcze innego, którego widzi ogarniętego namiętnościami i zbrukanego ziemią, Miłość płacze i szlochając, powtarza: „Ach, gdybyś przyjął moją Miłość, namiętności by w tobie nie ożyły, ziemia nie mogłaby cię dotknąć, a moja Miłość wystarczyłaby ci za wszystko!”. W każdym więc nieszczęściu człowieka, małym czy dużym, wybucha płaczem i podejmuje tulaczkę, aby się oddać człowiekowi.

A kiedy w Ogrójcu ukazały się wszystkie grzechy przed moim Człowieczeństwem, każdy grzech posiadał jęk mojej Miłości i wszystkie bóleści mojej Męki. Każdemu uderzeniu bicia, każdemu cierniu i każdej ranie towarzyszył płacz mojej Miłości. Bo gdyby człowiek miłował, żadne nieszczęście nie mogłoby go spotkać. Brak miłości stworzył całe zło, a nawet moje własne bóleści. (Tom 14, 04.02.1922)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, rozmyślałam nad bólem, który mój słodki Jezus znosił w Ogrójcu, gdy przed obliczem Jego świętości ukazały się wszystkie nasze grzechy. A Jezus, cały zatroskany, powiedział do mnie w moim wnętrzu:

Córko moja, mój ból był ogromny i niepojęty dla stworzonego umysłu, zwłaszcza gdy ujrzałem, jak ludzki umysł był zdeformowany – mój piękny obraz, który w nim odtworzyłem, już nie był piękny, ale stał się brzydki, ohydny.

Obdarzyłem go wolą, rozumem i pamięcią. W woli jaśniał blaskiem mój Ojciec Niebieski, który jako pierwszy Akt przekazywał mu swoją moc, swoją świętość i swoją wielkość, dzięki którym wywyższał ludzką wolę, zalewając ją swoją świętością, mocą i godnością. Otwierał wszelką łączność pomiędzy sobą a wolą ludzką, aby coraz bardziej się wzbogaciła skarbami mojej Boskości. Między wolą ludzką a Bożą nie było tego co twoje ani tego co moje, ale wszystko było wspólne, wszystko za obopólną zgodą. Był naszym obrazem, naszą własnością, a więc Nas odzwierciedlał. Nasze Życie miało być zatem jego życiem i dlatego (aby mógł być naszym obrazem, obrazem Trójcy Przenajświęt-

szej) pierwszą rzeczą (pierwszym aktem), którą mu przekazałem, była wolna i niezależna wola, tak jak w Bogu pierwszą rzeczą (pierwszym aktem) jest wola mojego Ojca Niebieskiego. Ale jak bardzo wola ta się zespecila! Z wolnej stała się niewolnikiem podłych namiętności. Ach, to ona jest przyczyną wszelkiego zła człowieka, już się nie da jej rozpoznać! Jak bardzo pomniejszyła swoją godność! Budzi wstręt, gdy się na nią patrzy.

Jako drugi Akt wspomogłem Ja, Syn Boży, dając mu rozum i przekazując mu swoją mądrość i wiedzę o wszystkich rzeczach, tak aby znając je, mógł się cieszyć i delektować dobrem. Ale niestety, jakim korytem wad jest rozum stworzenia! Posłużył się wiedzą, aby zanegować swego Stwórcę. Następnie jako trzeci Akt wspomógł Duch Święty i dał mu pamięć, tak aby pamiętając o tak wielu dobrodziejstwach, mógł przebywać w stałej relacji miłości i w stałej łączności z Trzema Osobami Boskimi. Miłość miała go koronować, obejmować i kształtować całe jego życie. Ale jakże Odwieczna Miłość jest zasmucona! Pamięć ta pamięta o przyjemnościach, bogactwach i nawet o grzechu, a Trójca Święta jest odrzucana z darów przekazanych swojemu stworzeniu. Mój ból był nie do opisanania, gdy ujrzałem zniekształcenie trzech władz człowieka. My utworzyliśmy w nim swój pałac, a on Nas z niego wyrzucił. (Tom 14, 08.04.1922)

(Od 11 do 12 o północy):

TRZECIA GODZINA KONANIA W OGRODZIE GETSEMANI

... rozmyślałam nad konaniem naszego Pana, a Pan powiedział do mnie:

Córko moja, w szczególny sposób chciałem przejść konanie w Ogrójcu, po to aby pomóc wszystkim umierającym dobrze umrzeć. Spójrz dobrze, jak moje konanie współgra z konaniem chrześcijan: zmęczenie, smutek, trwoga i pot z krwi. Odczuwałem śmierć wszystkich i każdego, jak gdybym naprawdę umarł za każdego z osobna. Poczułem więc w sobie zmęczenie, smutek i trwogę każdego. A swoim zmęczeniem, smutkiem i trwogą udzielałem wszystkim pomocy, pocieszenia oraz nadziei i tym samym, gdy Ja odczuwałem w sobie ich śmierć, oni mogli uzyskać łaskę umierania we Mnie, jakby w jednym tchnieniu z moim tchnieniem. Ja zaś natychmiast mogłem ich uszczęśliwić swoją Boskością. (Tom 9, 04.07.1910)

Dotrzymywałam towarzystwa swojemu Jezusowi, konającemu

w ogrodzie Getsemani. I tak bardzo, jak mogłam, współczułam Mu i tuliłam Go mocno do swojego serca, próbując otrzeć z Niego śmiertelny pot. A mój bolejący Jezus słabym i konającym głosem powiedział do mnie:

Córko moja, ciężkie i bolesne było moje konanie w Ogrójcu, być może bolesniejsze niż to na krzyżu, ponieważ jeśli to na krzyżu było spełnieniem wszystkiego i triumfem nad wszystkim, tutaj w Ogrójcu był to początek. A boleści bardziej odczuwalne są na początku niż pod koniec, kiedy dobiegają kresu. Podczas tego konania najbardziej przeszywającym bólem było to, kiedy wszystkie grzechy, jeden po drugim, się przede Mną ukazały. Moje Człowieczeństwo rozumiało cały ich ogrom, a każda zbrodnia nosiła znamię „śmierć Bogu”, uzbrojona w miecz, żeby Mnie zabić! W obliczu Boskości grzech wydawał Mi się tak okropny, straszniejszy niż sama śmierć. Rozumiejąc jedynie, co oznacza grzech, czułem, że umieram, i naprawdę umierałem. Wołałem do Ojca, ale On był nieublagany. Nie było nikogo, kto mógłby Mi pomóc, abym nie umarł. Wołałem do wszystkich stworzeń, żeby się nade Mną zlitowały, ale na próżno. Moje Człowieczeństwo opadało więc z sił, a Ja miałem otrzymać ostatni cios śmierci. Ale czy wiesz, kto wstrzymał egzekucję i wsparł moje Człowieczeństwo, aby nie umarło? Najpierw była to moja nieodłączna Mama. Słyszając, jak prosiłem o pomoc, wleciała do Mnie i Mnie wsparła, a Ja oparłem na Niej swoje prawe ramię. Spojrzałem na Nią, niemal umierającą, i znalazłem w Niej bezmiar swojej Woli w stanie nieskazitelnym bez rozłamu między moją a Jej wolą. Moja Wola jest Życiem. A ponieważ Wola Ojca była nieugięta i śmierć przychodziła do Mnie ze strony stworzeń, więc inne Stworzenie, które zawarło w sobie Życie mojej Woli, dawało Mi Życie. Była Nim moja Mama, która poczęła Mnie w cudzie mojej Woli i zrodziła Mnie w czasie. A teraz po raz drugi daje Mi Życie, abym mógł dokonać dzieła Odkupienia.

Potem spojrzałem w lewo i znalazłem małą córeczkę mojej Woli. Znalazłem ciebie jako pierwszą wraz z innymi córkami mojej Woli. I tak jak potrzebowałem wraz ze Mną swojej Mamy jako pierwszego ogniwa miłosierdzia, przez które mieliśmy utworzyć drzwi dla wszystkich stworzeń, i potrzebowałem oprzeć na Niej swoją prawicę, tak też potrzebowałem Ciebie jako pierwszego ogniwa sprawiedliwości, żeby wstrzymać sprawiedliwość przed wyładowaniem się na wszystkich stworzeniach, tak jak na to zasługują. Chciałem oprzeć na tobie swoją lewicę, abyś ją podtrzymała razem ze Mną. Dzięki tym dwóm wsparciom poczułem, jak przywracane Mi było życie. I jak gdybym nic nie wycierpiał, ze stanowczym krokiem wyszedłem na spotkanie wrogom. We wszystkich cierpieniach, które znosiłem podczas swojej Męki, a wiele z nich

mogło zadać Mi śmierć, te dwa wsparcia nigdy Mnie nie opuściły. I gdy widziały Mnie prawie umierającego, wspierały Mnie i dawały Mi jakby wiele tyków życia za pomocą mojej Woli, którą w sobie posiadały.

Och, cuda mojej Woli! Któż mógłby je kiedykolwiek policzyć i oszacować ich wartość! Dlatego tak bardzo kocham tego, kto żyje w mojej Woli. Rozpoznaję w nim swój własny wizerunek i swoje szlachetne rysy. Odczuwam w nim swój własny oddech oraz głos. I gdybym go nie kochał, sprzeniewierzyłbym samego siebie. Byłbym jak Ojciec bez pokolenia, bez dostojnego orszaku swojego dworu i bez korony swoich dzieci. I gdybym nie miał pokolenia, dworu i korony, to jak mógłbym się nazywać Królem? Moje Królestwo utworzone jest z tych, którzy żyją w mojej Woli. Z tego Królestwa wybieram sobie Matkę, Królową, dzieci, ministrów, wojsko oraz lud. Ja jestem dla nich wszystkim i oni są dla Mnie wszystkim. (Tom 13, 19.11.1921)

...moja Odwieczna Wola nakazała mojemu Człowieczeństwu przyjąć tyle śmierci, ile stworzeń miało mieć Życie i ujrzeć światło dienne. A moje Człowieczeństwo z miłością je przyjęło, tak iż Odwieczna Wola uczyniła tak wiele znaków na moim Człowieczeństwie, jak wiele śmierci miało ponieść. (Tom 14, 20.07.1922)

Spójrz, córko moja, Ja poniosłem podwójną śmierć za każde stworzenie, jedną z miłości, a drugą z bólu, ponieważ stworzyłem je jako pełnię miłości. Nie powinno więc było wypływać z niego nic prócz miłości, tak bardzo że jego miłość i moja miały być w ciągłej relacji. Ale człowiek nie tylko Mnie nie miłował, lecz także, niewdzięczny, obraził Mnie. Ja zaś musiałem wynagrodzić swojemu Boskiemu Ojcu ten brak miłości. I za każdego musiałem przyjąć śmierć z miłości, a za zniewagi drugą śmierć, śmierć z bólu.

Ale gdy to mówił, widziałam, że mój słodki Jezus był jakby płomieniem, który Go trawił i przynosił Mu śmierć za każdego. A co więcej, widziałam, że każda myśl, słowo, ruch, dzieło, krok itp. były wieloma płomieniami, które trawiły Jezusa i Go ożywiały. Następnie Jezus dodał:

Czy chciałabyś otrzymać moje podobieństwo? Czy chciałabyś przyjąć te śmierci z miłości, tak jak przyjęłaś te z bólu?

A ja: *Ach, mój Jezu, nie wiem, co mi się stało. Odczuwam nadal wielki niesmak z powodu tego, że się zgodziłam na te z bólu. Jak więc mogłabym przyjąć te z miłości, które wydają się surowsze? Drzę na samą myśl o tym. Moja biedna natura coraz bardziej się unicestwia i wyniszcza.*

Pomóż mi i daj mi siłę, bo czuję, że nie mogę dalej tak ciągnąć.

A Jezus, pełen dobroci:

Już zdecydowano – dodał – moja biedna córko, odważy, nie lękaj się ani się nie dręcz niesmakiem, który odczuwasz. A co więcej, aby cię uspokoić, mówię ci, że to także jest moim podobieństwem.

Musisz wiedzieć, że nawet moje Człowieczeństwo, choć było święte i bardzo pragnęło cierpieć, odczuwało ten niesmak. Ale to nie był mój własny niesmak. Był to wszelki niesmak, który odczuwały stworzenia, gdy czyniły dobro lub przyjmowały cierpienie, na jakie zasługiwały. Ja zaś musiałem znosić ten ból, który Mnie dręczył nie mało, aby przekazać im skłonność do czynienia dobra i złagodzić ich cierpienie. W Ogrójcu zawołałem więc do Ojca: „Jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich”. Czy sądzisz, że byłem sobą? Ach, nie, jesteś w błędzie. Pragnąłem cierpienia aż do szaleństwa. Pragnąłem śmierci, aby dać życie swoim dzieciom. Było to wołanie całej ludzkiej rodziny, które się odbijało echem w moim Człowieczeństwie. A Ja, wołając razem z nimi, by dać im siłę, powtarzałem trzykrotnie: „Jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich”. Przemawiałem w imieniu wszystkich, jak gdyby byli moją własnością, ale czułem się przytłoczony. Niesmak więc, który odczuwasz, nie jest twoim. Jest on moim echem. Gdyby był twoim, Ja bym się wycofał. Dlatego, córko moja, pragnąc zrodzić z siebie swój drugi wizerunek¹³, chcę, abyś to przyjęła, i sam pragnę naznaczyć w twojej woli, powiększonej i wyniszczonej w mojej, te moje śmierci, śmierci z miłości. (Tom 14, 28.07.1922)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, czułam się cała zmieszana i jakby oddzielona od swojego słodkiego Jezusa, tak iż gdy przyszedł, powiedziałam do Niego: *Miłości moja, jak wszystko się dla mnie zmieniło! Wcześniej tak bardzo czułam się z Tobą utożsamiona, że nie dostrzegałam żadnego podziału między mną a Tobą, a w boleściach, które znosiłam, Ty byłeś ze mną. A teraz wszystko jest na odwrót. Kiedy cierpię, czuję się oddzielona od Ciebie, a kiedy Cię widzę przed sobą lub w sobie, to wyglądasz jak sędzia, który wymierza mi karę, skazuje mnie na śmierć, i nie dzielisz ze mną bóleści, które sam mi zadajesz. Mówisz jednak do mnie: „wznos się coraz wyżej!”. Ja natomiast się niżam.*

A Jezus, przerywając moją wypowiedź, powiedział do mnie:

Córko moja, jak bardzo się mylisz! Dzieje się tak, ponieważ się na to zgodziłaś, a Ja naznaczyłem w tobie cierpienie i śmierć, któ-

re Ja sam zniosłem za każde stworzenie. Także moje Człowieczeństwo znajdowało się w tym bolesnym stanie. Było Ono nierozłączne z moją Boskością. A ponieważ moja Boskość nie podlegała cierpieniu ani nie była zdolna znieść jakiegokolwiek bólu, moje Człowieczeństwo było samotne w cierpieniu, a moja Boskość była tylko widzem bólu i śmierci, które znosiłem. A co więcej, była dla Mnie nieublaganym sędzią, który żądał zapłaty za każdą boleść każdego stworzenia. Och, jakże moje Człowieczeństwo drżało! Byłem przytłoczony w obliczu tego Światła i w obliczu najwyższego Majestatu, widząc siebie pokrytym grzechami wszystkich, widząc siebie pokrytym bólem i śmiercią, na jakie każdy zasługiwał. Największym bólem mojego życia było to, że będąc zespolony w jedno z Boskością i z Nią nierozłączny, w cierpieniu pozostawałem sam i jakby w odosobnieniu. Otóż, jeśli cię wezwałem, ażebyś się do Mnie upodobniła, coś więc dziwnego, że podczas gdy odczuwasz Mnie w sobie, to widzisz Mnie widzem swojego cierpienia, które Ja sam na ciebie nakładam, i czujesz się jakby ode Mnie oddzielona? A jednak twój ból nie jest niczym innym jak tylko cieniem mojego. I tak jak moje Człowieczeństwo nigdy nie było oddzielone od Boskości, tak też zapewniam cię, że ty nigdy nie będziesz ode Mnie oddzielona. Są to skutki, które odczuwasz, ale wtedy bardziej niż kiedykolwiek Ja zespałam się w jedno z tobą. Bądź więc odważna. Bądź wierna i się nie lękaj. (Tom 14, 02.08.1922)

[...] Moje własne ukryte życie, moje wewnętrzne bóle i wszystko, co uczyniłem zawsze miało przynajmniej jednego lub dwóch widzów. Było to słuszne i konieczne do osiągnięcia celu moich własnych bóli. Pierwszym więc widzem był mój Ojciec Niebieski, któremu nic nie mogło umknąć, gdyż On sam nakładał na Mnie bóle. Był On aktorem i widzem. Gdyby mój Ojciec nie widział niczego i o niczym nie wiedział, jak mógłbym Mu zadośćuczynić, oddać Mu chwałę i przekonać Go widokiem swojego cierpienia do użycia miłosierdzia wobec ludzkości? Otóż cel zakończyłby się niepowodzeniem.

Po drugie, widzem wszystkich bóli mojego ukrytego życia była moja Mama, i to było konieczne. Jeśli zstąpiłem z Nieba na ziemię, by cierpieć, i to nie dla siebie, ale dla dobra innych, musiałem mieć co najmniej jedną istotę, na której mógłbym oprzeć dobro, które moje bóle zawierały. Musiałem więc poruszyć swoją drogą Mamę, aby Mi dziękowała, wielbiła Mnie, miłowała, błogosławiła Mi i podziwiała nadmiar mojej dobroci. I to do tego stopnia, że Ona, przejęta, urzeczona i wzruszona widokiem moich bóli, prosiła Mnie, abym ze względu na wielkie dobro, jakie przynosiły Jej moje bóle, nie pozbawił

Jej wczuwania się w moje własne boleści, aby mogła je znosić, odwzajemnić i być moją doskonałą naśladowczynią. Gdyby moja Mama nie widziała niczego, nie miałbym swojej pierwszej naśladowczyni. Nie otrzymałbym żadnego podziękowania ani żadnego uwielbienia. Moje boleści i dobro, które owe boleści w sobie zawierały, pozostałyby bez żadnego efektu, ponieważ jeśli by nie były znane nikomu, nie mógłbym uzyskać swojego pierwszego wsparcia. Cel więc wielkiego dobra, dobra, które miało otrzymać stworzenie, zostałby utracony. Czy widzisz więc, jak bardzo było konieczne, aby przynajmniej jedna istota знаła moje cierpienia? (Tom 14, 03.10.1922)

Czułam, że umieram z bólu z powodu nieobecności swojego słodkiego Jezusa. I jeśli przybywał, to jak błyskawica, która umyka. A ponieważ nie mogłam już dłużej tego znieść, On się zlitował nade mną i wyszedł z mojego wnętrza. Ja zaś, jak tylko Go ujrzałam, powiedziałam do Niego: *Miłości moja, co za ból! Czuję, że bez Ciebie umieram, ale jest to umieranie bez umierania, które jest jeszcze bardziej męczące niż sama śmierć. Nie wiem, jak dobroć Twego serca może znieść mój widok w tym stanie ciągłej śmierci, i to tylko z Twojego powodu.*

A Jezus: *Córko moja, odwagi, nie załamuj się. Nie jesteś sama w znoszeniu tego cierpienia, Ja także je znosiłem, jak również moja kochana Mama. Och, jakże bardziej było ono męczące niż to twoje! Ileż to razy moje cierpiące Człowieczeństwo, choć nieodłączne od Boskości, pozostawało samo, aby odpokutować i znieść cierpienie, któremu Boskość nie podlegała. Boskość była jakby oddalona ode Mnie. Och, jakże bardzo odczuwałem tę rozłąkę! Ale to było konieczne. Musisz wiedzieć, że kiedy Boskość dała istnienie 14 dziełu Stworzenia, dała także istnienie całej chwale, wszystkim dobrom i szczęściu, które każde stworzenie miało otrzymać nie tylko w tym życiu, lecz także w Ojczyźnie Niebieskiej. Cała część przynależna duszom straconym pozostała w zawieszeniu, nie miała nikogo, komu by mogła się oddać. Mając więc dopełnić wszystkiego i przyjąć w sobie wszystko, zaofiarowałem się cierpieć nieobecność swojej Boskości, nieobecność, którą cierpią potępieni w piekle. Och, ileż Mnie kosztowało to cierpienie! Kosztowało Mnie piekielną boleść i okrutną śmierć, ale to było konieczne. Mając wchłonąć w siebie wszystko – wszystko, co się z Nas wyłoniło przy Stworzeniu, całą chwałę, wszelkie dobra i szczęście, aby je ponownie wydobyć z siebie dla wszystkich tych, którzy by zechcieli z tego skorzystać – musiałem wchłonąć wszystkie boleści, a nawet nieobecność swojej Boskości. Wszystkie dobra dzieła Stworzenia zostały przez Mnie wchłonięte, ponieważ Ja jestem głową, z której się rozchodzi wszelkie dobro na wszystkie po-*

kolenia. I poszukuję dusz, które by były do Mnie podobne w cierpieniu i w działaniu, aby się z nimi podzielić tak wielką chwałą i szczęściem, jakie moje Człowieczeństwo w sobie zawiera. Nie wszystkie jednak dusze chcą z tego skorzystać ani nie wszystkie opróżnione są z samych siebie i z rzeczy tego świata, tak abym Ja mógł im się objawić, a następnie się odłączyć i utworzyć boleść mojej nieobecności w ich pustych przestrzeniach opróżnionych z własnego ja i z nabytej o Mnie wiedzy. Z tego powodu w nieobecności, którą cierpią te podobne do Mnie dusze, wchłaniają w siebie chwałę mojego Człowieczeństwa, którą inni odrzucają.

Gdybym nie przebywał prawie zawsze z tobą, ty byś Mnie nie poznała ani nie pokochała. Nie odczulałabyś tej boleści mojej nieobecności ani ta boleść by nie mogła się w tobie zrodzić. Nie miałabyś dla niej ziarna i pokarmu. Och, jak wiele jest dusz, które są Mnie pozbawione, a być może nawet martwe! Ile z nich narzeka, jeśli pozbawione są malej przyjemności lub jakiegokolwiek drobnostki. A gdy są Mnie pozbawione, nie odczuwają żadnej boleści ani się tym nie martwią. Boleść ta powinna więc przynieść ci otuchę, ponieważ jest dla ciebie pewnym znakiem, że Ja do ciebie przyszedłem i że Mnie poznałeś, i że twój Jezus chce umieścić w tobie chwałę, dobra oraz szczęście, które inni odrzucają. (Tom 15 , 12.03.1923)

Ach, córko moja, aby w pełni osiąść moją Wolę, musisz skupić w sobie wszystkie stany ducha wszystkich stworzeń. A kiedy będziesz przechodzić z jednego stanu ducha do drugiego, posiadasz moją Wolę. Tak było w przypadku mojej Mamy i mojego Człowieczeństwa. Ileż boleści, ileż stanów ducha było w Nas skupionych? Moja droga Mama wiele razy pozostawała w stanie czystej wiary, a moje cierpiące Człowieczeństwo było jakby zmiażdżone pod ogromnym ciężarem wszystkich grzechów i boleści wszystkich stworzeń. Ale gdy cierpiałem, posiadałem wszystkie dobra, które się przeciwstawiały grzechom i boleściom stworzeń. A moja droga Mama stawiała się Królową wiary, nadziei i miłości oraz władczynią światła, aby wszystkim dać wiarę, nadzieję, miłość i światło. Aby dać, konieczne jest osiąść. Aby osiąść, konieczne jest skupić w sobie owe boleści i z uległością i miłością zamienić boleści w dobra, ciemność w światłość, a zimno w ogień. Moja Wola jest pełnią, a ten, kto ma w Niej żyć, musi do Niej wstąpić, posiadając wszelkie możliwe i wyobrażalne dobra w takim stopniu, w jakim jest to możliwe dla stworzenia. Ileż dóbr mógłbym dać każdemu i ileż mogłaby dać moja nierozłączna Mama (a jeśli już więcej ich nie dajemy, to dlatego że nie ma nikogo, kto by mógł je przyjąć), ponieważ znosiliśmy wszyst-

kie boleści? I gdy przebywaliśmy na ziemi, naszym zamieszkaniem była w pełni Wola Boża. A teraz twoja kolej, aby przebyć tę samą drogę co My i zamieszkać tam, gdzie My mieszkamy. Czy sądzisz, że życie w naszej Woli jest drobnostką lub życiem jak każde inne, choćby święte? Ach, nie, nie. Jest wszystkim. Tutaj stosownie jest objąć wszystko. A jeśli coś ci umyka, nie możesz powiedzieć, że żyjesz pełnią naszej Woli. Dlatego bądź uważna i nieustannie wzlatuj w mojej Odwiecznej Woli. (Tom 15, 23.05.1923)

Rozmyślałam nad słowami Jezusa w Ogrójcu, kiedy powiedział: *Pater [Ojcze], jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale non mea voluntas, sed Tua fiat [nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie].* A mój słodki Jezus, poruszając się w moim wnętrzu, powiedział do mnie:

Córko moja, czy sądzisz, że ze względu na kielich mojej Męki powiedziałem do Ojca: Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich? Nie, wcale nie. To ze względu na kielich ludzkiej woli, który zawierał bardzo wiele goryczy i zepsucia, moja ludzka wola zjednoczona z Bożą odczuła taki wstręt, przerażenie i strach, że zawołałem: Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich! Jakże brzydka jest ludzka wola bez Woli Bożej! Niemal jak w kielichu zamknęła się wewnątrz każdego stworzenia! Nie ma zła wśród pokoleń, którego ona nie byłaby przyczyną, nasieniem i źródłem. A Ja, widząc siebie pokrytym całym tym złem, które stworzyła ludzka wola, w obliczu świętości mojej Woli poczułem, że umieram i naprawdę bym umarł, gdyby Boskość Mnie nie wsparła.

Ale czy wiesz, dlaczego dodałem, i to trzy razy: „Non mea voluntas, sed Tua fiat [nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie]”? Poczulem na sobie zjednoczone razem wszystkie wole stworzeń oraz wszelkie ich zło, i w imieniu wszystkich zawołałem do Ojca: niech już więcej nie będzie czyniona na ziemi wola ludzka, ale jedynie Wola Boża! Niech ludzka wola zostanie wydalona! Niech króluje Twoja Wola! Już więc od tamtej pory w imieniu wszystkich wypowiadałem: „Non mea voluntas, sed Tua fiat” (i chciałem to uczynić od początku swojej Męki, ponieważ tym, co najbardziej Mnie interesowało i co miało dla Mnie największe znaczenie, było przywołanie na ziemię „Fiat Voluntas tua jako w Niebie, tak i na ziemi”).

Od tamtej pory ustanawiałem na ziemi erę „Fiat Voluntas tua” [bądź Wola Twoja]. Wypowiedziałem to trzy razy, gdyż za pierwszym razem wypraszałem ten Fiat, za drugim sprawiałem, że zstępował,

a za trzecim sprawiałem, że królował i panował. I gdy powiedziałem: „Non mea voluntas, sed Tua fiat”, zamierzałem opróżnić stworzenia z ich własnej woli i napelnić je Boskością.

Przed śmiercią, ponieważ pozostało Mi zaledwie kilka godzin życia, chciałem pertraktować ze swoim Ojcem Niebieskim o swój pierwszy cel, dla którego przyszedłem na ziemię, czyli o to, aby Wola Boża zajęła w stworzeniu swoje pierwsze zaszczytne miejsce. Odstąpienie od Najwyższej Woli było pierwszym czynem człowieka¹⁵, czyli naszą pierwszą obrazą. Całe jego pozostałe zło jest w drugorzędnym porządku. Ja zaś musiałem najpierw osiągnąć cel „Fiat Voluntas tua jako w Niebie, tak i na ziemi”, a następnie za pomocą swoich boleści uformować Odkupienie, ponieważ samo Odkupienie było w drugiej kolejności. Moja Wola ma zawsze prymat we wszystkim. I chociaż owoce Odkupienia były widoczne wcześniej niż skutki, to jednak na mocy tego kontraktu, który zawarłem ze swoim Boskim Ojcem (że jego „Fiat” miał nadejść, aby królować na ziemi i osiągnąć prawdziwy cel stworzenia człowieka i mój pierwszy cel, dla którego przyszedłem na ziemię), mogłem otrzymać owoce Odkupienia. W przeciwnym razie moja Mądrość nie działałaby we właściwym porządku (czyli Królestwo jako pierwszy cel, a Odkupienie jako drugi). Jeśli przyczyną zła była jego wola, jego wolę więc musiałem uporządkować, uzdrowić i zjednoczyć z Wolą Bożą. I chociaż owoce Odkupienia były widoczne jako pierwsze, to nic nie oznacza. Moja Wola jest jak Król, który chociaż jest pierwszym spośród wszystkich, przychodzi ostatni, poprzedzony, ze względu na swój zaszczyt i godność, swoim ludem, armią, sługami, książętami i całym dworem królewskim. Najpierw potrzebne więc były owoce mojego Odkupienia, abym mógł znaleźć dwór królewski, lud, armię oraz ministrów godnych majestatu mojej Woli.

Ale czy wiesz, kto jako pierwszy zawołał wraz ze Mną „Non mea voluntas, sed Tua fiat”? Moja mała nowo narodzona w mojej Woli, moja mała córeczka, która odczuwała taki wstręt i strach przed swoją wolą, że trzęsąc się, przylgnęła do Mnie i zawołała wraz ze Mną: „Ojczy, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja Wola niech się stanie”. I płacząc, dodała razem ze Mną: „Non mea voluntas, sed Tua fiat”... Ach tak, to ty byłaś wraz ze Mną przy tej pierwszej umowie z moim Ojcem Niebieskim, ponieważ potrzebna była przynajmniej jedna istota, która by ją uwierzytelniła. Inaczej komu mógłbym ją podarować? Komu mógłbym ją powierzyć? I aby zabezpieczyć ową umowę, oddałem ci w darze wszystkie owoce swojej Męki, rozmieszczając je wokół ciebie jak potężną armię, która prowadzi zaciekłą walkę przeciwko twojej woli i jednocześnie tworzy królewski orszak dla mojej Woli.

*Dlatego bądź odważna w stanie, w którym się znajdujesz. Prze-
stań myśleć, że mógłbym cię zostawić. Byłoby to na szkodę mojej Woli,
tym bardziej że złożyłem w tobie umowę mojej Woli. Zachowaj więc spo-
kój. To moja Wola poddaje cię próbie. Chce Ona nie tylko cię oczy-
ścić, lecz także zniszczyć wszelki cień twojej woli. Pełna więc pokoju
wzlatuj dalej w mojej Woli i o nic się nie martw. Twój Jezus dopilnuje,
żeby wszystko, co może się wydarzyć wewnątrz i na zewnątrz ciebie, po-
służyło uwydatnieniu jeszcze bardziej mojej Woli i poszerzeniu w tobie,
w twojej ludzkiej woli, granic mojej Woli. To Ja będę utrzymywał rytm
w twoim wnętrzu, aby wszystko było w tobie kierowane zgodnie z moją
Wolą. Ja nie zajmowałem się niczym innym jak tylko Wolą Mojego Ojca.
A ponieważ wszystko się w Niej znajduje, więc zajmowałem się wszystkim.
A jeśli nauczyłem modlitwy [Ojczy nasz], to dlatego, aby Wola Boża była
pełniona jako w Niebie, tak i na ziemi. Była to modlitwa, która zawie-
rała w sobie wszystko, dlatego krążyłem jedynie wokół Najwyższej Woli.
Moje słowa, moje boleści, moje dzieła i moje bicie serca przepelnione
były Niebiańską Wolą. Chcę zatem, abyś także i ty postępowała w ten
sam sposób. Masz tak bardzo wokół Niej krążyć, żeby się wypalić wiecz-
nym tchnieniem ognia mojej Woli i utracić wszelką inną wiedzę oraz nie
znać niczego innego jak tylko i jedynie moją Wolę. (Tom 16, 04.01.1924)*

(Od 12 o północy do 1): POJMANIE JEZUSA

Dziś rano mój zawsze uwielbiony Jezus ukazał się cały związany – miał związane dłonie, stopy i talię. Z szyi zwisał Mu podwójny łańcuch z żelaza i był tak mocno związany, że zapierał dech Jego Boskiej Osobie. Co za ciężka pozycja, że nawet kamienie mogłyby zapłakać! A moje naj-
wyższe Dobro, Jezus, powiedział do mnie:

*Córko moja, w trakcie mojej Męki wszystkie pozostałe boleści
rywalizowały między sobą, wymieniały się nawzajem i jedna ustępowała
miejsca drugiej. Prawie jak czujki się ukazywały, aby uczynić ze Mną
co najgorsze, aby się chęłpić, że jedna jest lepsza od drugiej. Powroźów
natomiast nigdy ze Mnie nie zdjęli – odkąd zostałem pojmany byłem
zawsze związany, aż na górę Kalwarię. A co więcej, ciągle dodawali nowe
powrozy i łańcuchy z obawy, że mógłbym uciec i żeby uczynić ze Mnie
jeszcze większe pośmiewisko. Ale łańcuchy te były dla Mnie przyczy-
ną wielu boleści, zażenowania, upokorzeń i upadków! Wiedz jednak,
że w tych łańcuchach kryła się wielka tajemnica i wielka pokuta.
Kiedy człowiek zaczyna popadać w grzech, zostaje związany łańcucha-
mi swego własnego grzechu, i jeśli jest to grzech ciężki, są to łańcuchy*

z żelaza, a jeśli lekkie, są to łańcuchy z liny [powrozy]. Zaczyna więc kroczyć, czyniąc dobro i czuje szarpnięcie łańcuchów, a jego krok się zacina. Szarpnięcie, które odczuwa, wyczerpuje go, osłabia i doprowadza do nowych upadków. Gdy pracuje, odczuwa szarpnięcie w dłoniach i niemal jawi się tak, jakby nie miał rąk do czynienia dobra. Namietności, widząc go tak związanego, świętują i mówią: „zwycięstwo jest nasze”, i z króla, którym jest, czynią go niewolnikiem bezlitosnych namietności. Jakże wstrętny jest człowiek w stanie grzechu! Ja zaś pragnąłem być związany, aby przełamać jego łańcuchy. Nigdy nie chciałem przebywać bez łańcuchów, aby nieustannie trzymać je w gotowości i tym samym przełamać jego łańcuchy. A kiedy ciosy i pchnięcia doprowadziły do mojego upadku, rozkładałem jego ręce, aby go rozwiązać i ponownie uczynić wolnym.

A kiedy to mówił, widziałam prawie wszystkich ludzi związanych łańcuchami. Wzbudzała litość. I modliłam się do Jezusa, aby dotknął swoimi łańcuchami ich łańcuchów, tak aby przez dotyk jego łańcuchów przełamane zostały wszystkie łańcuchy stworzeń. (Tom 13, 16.11.1921)

Córko moja, grzech wiązuje duszę i hamuje ją w czynieniu dobra. Umysł odczuwa łańcuch grzechu i nie może zrozumieć dobra. Wola odczuwa łańcuch, który ją otacza, i czuje się otepiała, i zamiast pragnąć dobra, pragnie zła. Związane pragnienie odczuwa przycinanie skrzydeł i nie może wzlecieć do Boga. Och, jakże wzbudza we Mnie litość widok człowieka związanego jego własnymi grzechami. Oto dlaczego pierwszą boleścią, którą chciałem przecierpieć podczas swojej Męki, były łańcuchy. Chciałem być związany, aby uwolnić człowieka z jego łańcuchów. Zaledwie Mnie dotknęły owe łańcuchy, które cierpiałem, a już zamieniały się w łańcuchy miłości. Dotykając człowieka, spalały i przełamywały jego łańcuchy, i wiązywały go moimi miłosnymi łańcuchami. Moja Miłość jest czynna, nie potrafi trwać bezczynnie. Dlatego dla wszystkich i dla każdego przygotowałem to, co jest konieczne, aby przywrócić go do jego pierwotnego stanu, uzdrowić i ponownie upiększyć. Uczyniłem wszystko, tak aby, jeśli się zdecyduje, mógł znaleźć wszystko gotowe i do swojej dyspozycji. Trzymam więc swoje łańcuchy w pogotowiu, aby spalić jego łańcuchy, trzymam kawałki swojego Ciała, aby okryć jego rany i ozdobić go pięknem, oraz swoją Krew, aby mu przywrócić życie. Wszystko jest przede Mnie przygotowane. Trzymam w pogotowiu dla każdego to, co jest potrzebne, a moja Miłość pragnie się oddać i chce działać. Czuję zapal i nieodpartą siłę, która nie daje Mi spokoju, jeśli nie dam tego, co jest potrzebne każdemu. A wiesz, co czynię? Kiedy widzę, że nikt tego nie przyjmuje, skupiam swoje łań-

cuchy, kawałki swojego Ciała i swoją Krew w tych, którzy tego pragną i którzy Mnie kochają. Zasypuję ich pięknem i całkowicie okręcam ich swoimi łańcuchami miłości oraz stokrotnie pomnażam im życie łaski. W ten sposób moja Miłość daje sobie upust i się uspokaja.

A kiedy to mówił, ujrzałam, że Jego łańcuchy, kawałki Jego Ciała oraz Krew spieszyły ku mnie. On natomiast się zabawiał, nakładając je na mnie i całkowicie mnie okręcając. Jak dobry jest Jezus! Niech będzie zawsze błogosławiony! (Tom 14, 18.03.1922)

(Od 1 do 2)

JEZUS, POTKNIĘTY O SKAŁĘ, WPADA DO POTOKU CEDRON

[...] Potem zaczęłam rozmyślać nad tym, kiedy mój ukochany Jezus został wrzucony przez wrogów do potoku Cedron. Błogosławiony Jezus ukazał się, mając wygląd, który wzbudzał litość. Był cały przemoknięty tymi brudnymi wodami. I powiedział do mnie:

Córko moja, stwarzając duszę, okryłem ją płaszczem światła i piękna. Grzech usuwa ten płaszcz światła i piękna i okrywa ją płaszczem ciemności i brzydoty, czyniąc ją ohydną i obrzydliwą. A Ja, aby usunąć ten tak brudny płaszcz, którym grzech okrywa duszę, dopuściłem, by Żydzi wrzucili Mnie do tego potoku. W nim zostałem jakby okryty wewnątrz i na zewnątrz siebie, ponieważ ta zgniła woda dotarła aż do moich uszu, nozdrzy i ust, i to tak bardzo, że Żydzi odczuwali wstręt, gdy Mnie dotykali... Ach, jak bardzo kosztowała Mnie miłość do stworzeń, aż do tego stopnia, że stałem się obrzydliwy dla siebie samego! (Tom 11, 22.01.1913)

(Od 2 do 3):

JEZUS PRZYPROWADZONY DO ANNASZA

(Od 3 do 4):

JEZUS W DOMU KAJFASZA, KTÓRY SKAZUJE GO NA ŚMIERĆ. ZAPARTY PRZEZ PIOTRA

(Od 4 do 5):

JEZUS NA ŁASCE ŻOŁNIERZY

(Od 5 do 6):

JEZUS W WIĘZIENIU

Tę noc spędziłam w więzieniu razem z Jezusem. Współczułam Mu, przywarłam do Jego kolan, aby Go podtrzymać. Jezus zaś powie-

dział do mnie: *Córko moja, podczas swojej Męki chciałem cierpieć także i więzienie, aby uwolnić stworzenie z więzienia grzechu. Och, jakim strasznym więzieniem jest dla człowieka grzech! Jego namiętności związują go łańcuchem jak niegodziwego niewolnika. Natomiast moje więzienie i moje łańcuchy rozwiązywały go i uwalniały. Dla kochających dusz moje więzienie stało się więzieniem miłości, w którym mogły bezpiecznie przebywać i być chronione przed wszystkimi i przed wszystkim. Wybrałem je, aby były dla Mnie jakby więzieniem i żywym tabernakulum, które miało Mnie ogrzać przed chłodem kamiennych tabernakulów, a co więcej, przed chłodem stworzeń, które zamykając Mnie w sobie, sprawiają, że umieram z zimna i z głodu. Otóż wiele razy opuszczam więzienie tabernakulum i przychodzę do twojego serca, aby ogrzać się przed zimnem i pokrzepić twoją miłością. A kiedy widzę, że Mnie poszukujesz w tabernakulach kościołów, mówię do ciebie: „Czyż nie jesteś dla Mnie prawdziwym więzieniem miłości? Poszukuj Mnie w swoim sercu oraz Mnie kochaj”. (Tom 12, 04.12.1918)*

Tę noc spędziłam na czuwaniu, a mój umysł często wlatywał do mojego związanego w więzieniu Jezusa. Chciałam przywrzeć do Jego kolan, które się trzęsły z powodu bolesnej i okrutnej pozycji, w jakiej Go związali wrogowie. Chciałam Go oczyścić z opluć, którymi był okryty. Ale kiedy o tym myślałam, mój Jezus, moje Życie, ukazał się jakby w gęstej ciemności, w której zaledwie było widać Jego godną uwielbienia Osobę, i szlochając, powiedział do mnie:

Córko, wrogowie pozostawili Mnie samego w więzieniu, okropnie związanego i w ciemności, tak iż wszystko wokół było gęstym mrokiem. Och, jak ta ciemność Mnie dręczyła! Moje ubranie było mokre od brudnych wód potoku. Czulem smród więzienia i ślinę, którą byłem opluty. Moje włosy były potargane i nie było żadnej litościwej dłoni, która by mogła je zgarnąć z moich oczu i ust. Moje ręce były związane łańcuchami, a ciemność nie pozwalała Mi dostrzec mojego stanu, niestety, zbyt bolesnego i upokarzającego.

Och, jakże wiele mówił ten mój bolesny stan w więzieniu! Przebywałem w więzieniu przez trzy godziny. Chciałem tym uzdrowić trzy epoki świata: epokę prawa natury, epokę prawa spisane go i epokę prawa łaski. Chciałem uwolnić wszystkich, zgromadzić wszystkich razem i przywrócić im wolność moich dzieci. Przebywając tam przez trzy godziny, chciałem uzdrowić trzy okresy życia człowieka: dzieciństwo, młodość i starość. Chciałem go uzdrowić, kiedy grzeszy namiętnością, wolą i uporem. Och, jakże ciemność, którą wokół siebie widziałem, pozwalała Mi odczuć gęstą ciemność tworzoną przez grzech człowieka!

Och, jak bardzo płakałem i mówiłem do niego: „O człowieku, to twoje grzechy wepchnęły Mnie w te gęste ciemności, tak iż cierpię, by dać ci światło. To twoja niegodziwość Mnie opluła, a ciemność nie pozwala Mi nawet tego zobaczyć! Spójrz na Mnie, jestem obrazem twoich grzechów. Jeśli chcesz je poznać, zobacz je we Mnie!”.

Ale wiedz, że w ostatniej godzinie, kiedy byłem w więzieniu, wstał świt i kilka przebłysków światła przedostało się ze szczelin. Och, jakże moje Serce odetchnęło, kiedy zobaczyłem swój tak bolesny stan. A to oznaczało, że gdy człowiek jest zmęczony nocą grzechu, wokół niego jak świt powstaje łaska, która wysyła mu przebłyski światła, aby go przywołać. Dlatego moje Serce odetchnęło z ulgą. I w tym świetle widziałem ciebie, mojego ukochanego więźnia, którego moja Miłość miała związać w tym twoim stanie. Widziałem, że w ciemnościach więzienia nie zostawiłabyś Mnie samego. Czekaając na świt u moich stóp i podążając za moimi pragnieniami, oplakiwałabyś wraz ze Mną noc człowieka. To przyniosło Mi ulgę i ofiarowałem swoje uwięzienie, aby udzielić ci łaski podążania za Mną.

Ale jeszcze inne znaczenie miało owo więzienie i owa ciemność. Był to mój długi pobyt w więzieniu tabernakulum. Była to samotność, w której jestem pozostawiany. Tak więc często nie mam nikogo, do kogo mógłbym przemówić słowa lub na kogo zwrócić swoje spojrzenie miłości. Innym razem w Świętej Hostii odczuwam niegodne dotknięcia, smród zgniłych i błotnistych rąk. Nie ma nikogo, kto mógłby Mnie dotknąć czystymi rękami i uperfumować swoją miłością. A ileż to razy ludzka niewdzięczność pozostawia Mnie w ciemności bez słabego światła żarówki, tak iż moje więzienie trwa i nadal będzie trwać. A ponieważ oboje jesteśmy więźniami – ty jesteś uwięziona w łóżku jedynie z miłości do Mnie, a Ja jestem więźniem dla ciebie – więc moją Miłością chcę związać wszystkie stworzenia, używając łańcuchów, którymi jestem związany. W ten sposób będziemy towarzyszyć sobie nawzajem, ty zaś pomożesz Mi rozwinąć łańcuchy, aby do mojej Miłości przywiązać wszystkie serca. (Tom 13, 29.10.1921)

(Od 6 do 7):

JEZUS PONOWNIE PRZED KAJFASZEM, KTÓRY POTWIERDZA WYROK I ODSYŁA GO DO PIŁATA

[...] Była to godzina, w której mój umiłowany Jezus wyszedł z więzienia i został zaprowadzony przed Kajfasza. Próbowałam towarzyszyć Mu w tej tajemnicy. A Jezus powiedział do mnie:

Córko moja, kiedy zostałem przedstawiony Kajfaszowi, była pełnia dnia, a moja Miłość do stworzeń była tak wielka, że w ten ostatni dzień wyszedłem przed arcykapłana całkowicie oszpecony i ranny, aby otrzymać wyrok śmierci. Ale ileż boleści miał Mnie kosztować ten wyrok! Ja zaś przekształcałem te boleści w wieczne dni, którymi otaczałem wszystkie stworzenia. Chciałem, by rozproszyły ich ciemności, tak aby każdy mógł znaleźć światło niezbędne do zbawienia oraz mój wyrok śmierci do swojej dyspozycji, w którym mógłby odnaleźć życie. Każda więc boleść i każde dobro, jakie uczyniłem, były jednym dniem więcej, który oddawałem stworzeniu. I nie tylko dobro, które Ja czyniłem, lecz także dobro, które czynią stworzenia, jest zawsze dniem, tak jak zło jest nocą. To jest tak jak z osobą, która posiada światło. Obok niej znajduje się dziesięciu czy dwudziestu ludzi. Mimo, że światło nie należy do wszystkich, ale do jednej, to pozostali też mogą z niego korzystać, mogą pracować lub czytać. I gdy korzystają ze światła, nie wyrządzają żadnej szkody osobie, która je posiada. Tak samo jest z czynieniem dobra. Jest dniem dla tego, kto je czyni, może także tworzyć dzień dla wielu innych, i kto wie dla ilu. Naturą dobra jest nieustanne oddawanie się. A moja Miłość nie tylko popychała Mnie, lecz także udzielała łaski stworzeniom, które Mnie kochają, łaski tworzenia dla ich braci tyle dni, ile dobrych uczynków spełnili. (Tom 13, 21.09.1921)

(Od 7 do 8):

JEZUS PRZED PIŁATEM, PIŁAT ODSYŁA GO DO HERODA

Towarzyszyłam swojemu cierpiącemu Jezusowi w godzinach Jego bolesnej Męki, zwłaszcza gdy został przez Żydów przedstawiony Piłatowi i oskarżony. A Piłat, niezadowolony z prostych oskarżeń wysuniętych przeciwko Niemu, powracał do przesłuchań, aby znaleźć wystarczającą przyczynę do Jego potępienia lub uwolnienia. Jezus zaś, podejmując w moim wnętrzu swoją rozmowę, powiedział do mnie:

Córko moja, wszystko w moim Życiu jest głęboką tajemnicą i wzniosłą nauką, w których człowiek powinien się odzwierciedlać, aby Mnie naśladować.

Musisz wiedzieć, że pycha Żydów była tak wielka (zwłaszcza ze względu na udawaną świętość, jaką okazywali, dzięki czemu byli uznawani za sprawiedliwych i sumiennych ludzi), że sędziłi, iż jeśli Mnie przedstawią i powiedzą jedynie, że uważają Mnie za winnego i godnego śmierci, Piłat im uwierzy i skaże Mnie bez potrzeby przesłuchania ich. Tym bardziej, że mieli do czynienia z sędzią poganinem, który nie miał ani wiedzy o Bogu, ani sumienia. Ale Bóg inaczej rozpo-

rzędził, aby ich zmylić i nauczyć zwierzchników, że bez względu na to, jak dobrzy i święci wydają się ludzie, którzy oskarżają biednego przestępcę, nie należy wierzyć im tak łatwo. Należy niemal wprawić ich w zakłopotanie wieloma pytaniami, aby sprawdzić, co jest prawdą, lub czy pod tym płaszczykiem dobroci nie kryje się jakaś zazdrość czy niechęć, lub czy te oskarżenia, które wnoszą, nie służą temu, by uzyskać od przełożonych (podbijając ich serca) jakiegoś stanowiska lub upragnionej nagrody.

Dochodzenie pozwala poznać ludzi, zawstydzają ich i pokazuje, że się im nie ufa. A oni, czując się niedocenieni, pozbywają się myśli ubiegania się o jakieś stanowisko lub oskarżania innych. Jak wiele złego czynią przełożeni, gdy z zamkniętymi oczami, ufając fałszywej dobroci, a nie sprawdzonej cnotcie, umieszczają ich na stanowisku lub słuchają tych, którzy oskarżają innych o jakieś przestępstwo. Jak bardzo Żydzi zostali upokorzeni, gdy Pilat z łatwością im nie uwierzył i poddał ich wielu przesłuchaniom! A jeśli Pilat ustąpił i Mnie skazał, to nie dlatego, że im uwierzył, ale dlatego, że został zmuszony i żeby nie stracić stanowiska. To ich zmyliło, tak iż na ich czołach, jako znak, pozostało skrajne zamieszanie i głębokie upokorzenie. A co więcej, dostrzegli w sędzi poganinie więcej prawości i sumienia niż w sobie samych. Jak bardzo potrzebne i słuszne jest dochodzenie! Przynosi światło i spokój prawdziwie dobrym ludziom, a zamieszanie złym.

A kiedy Pilat chciał również i Mnie przesłuchać i kiedy Mnie zapytał: „Tyś Królem? Gdzie jest Twoje królestwo?”, pragnąłem dać kolejną wzniosłą lekcję, mówiąc: „Jestem Królem”, i chciałem powiedzieć: „Ale czy wiesz, czym jest moje królestwo? Moim królestwem są moje boleści, moja krew i moje cnoty. Tym jest prawdziwe królestwo, które posiadam wewnątrz siebie, nie poza sobą. Wszystko, co człowiek posiada na zewnątrz, nie jest prawdziwym królestwem ani wiarygodnym panowaniem, ponieważ jeśli się nie znajduje w człowieku, może być odebrane lub przywłaszczone przez innych. Człowiek będzie zmuszony to porzucić. Natomiast nikt nie może odebrać człowiekowi tego, co się znajduje w jego wnętrzu. Panowanie w jego wnętrzu będzie wieczne. Cechami charakterystycznymi mojego królestwa są moje rany, ciernie i krzyż. W moim królestwie nie postępuję jak inni królowie, którzy sprawiają, że ludzie żyją poza sobą, w niebezpieczeństwie, a jeśli się przytrafi, głodni. Ja nie. Ja wzywam swoje ludy, aby żyły w komnatach moich ran, wzmocnieni i chronieni moimi boleściami, zaspokojeni moją Krwią oraz nasyceni moim Ciałem. I tylko to jest prawdziwym królowaniem, wszystkie inne królestwa są królestwami niewoli, niebezpieczeństwa i śmierci. W moim Królestwie jest prawdziwe życie”.

Ile wzniosłych nauk i głębokich tajemnic jest w moich słowach! W bólach i smutkach, w upokorzeniach i w porzuceniu przez wszystkich, w praktykowaniu prawdziwych cnót każda dusza powinna mówić do siebie: „tym jest moje królestwo, które nigdy nie przemienie. Nikt nie może mi go odebrać ani ruszyć, a co więcej, moje królestwo jest wieczne i boskie, podobne do Królestwa mojego słodkiego Jezusa. Moje cierpienia i bóleści je potwierdzają, wzmacniają i hartują tak, iż nikt nie będzie mógł mi wytoczyć walki, widząc moją ogromną moc”. Jest to królestwo pokoju, do którego powinny dążyć wszystkie moje dzieci. (Tom 15, 05.07.1923)

Rozważałam godzinę Męki, w której mój słodki Jezus znajdował się w pałacu Heroda, przebrany za szaleńca i wyśmiewany. Mój zawsze uwielbiony Jezus, ukazując się, powiedział do mnie:

Córko moja, nie tylko wtedy byłem przebrany za szaleńca, wyśmiewany i wyszydany, ale i teraz stworzenia zadają Mi te bóleści, a w rzeczywistości jestem nieustannie wyśmiewany przez wszystkie klasy ludzi. Jeśli ktoś się spowiada i nie dotrzymuje swoich postanowień, by Mnie nie obrażać, jest to kpina, jaką Mi robi. Jeśli kapłan spowiada, głosi kazanie i udziela sakramentów, a jego życie nie odpowiada słowom, które wypowiada, ani godności sakramentów, których udziela, tak wiele kpin Mi robi, jak wiele słów wypowiada i jak wiele sakramentów udziela. Gdy Ja w sakramentach przywracam im nowe życie, oni stroją sobie ze Mnie żarty, robią kpiny, a profanując je, przygotowują szatę, żeby Mnie przebrać za szaleńca. Jeśli przełożeni nakazują poddanym ofiarę, cnotę, modlitwę i bezinteresowność, a sami prowadzą wygodne, rozpustne oraz interesowne życie, są to kpiny, które Mi robią. Jeśli przywódcy świeccy i kościelni chcą przestrzegania praw, a sami są pierwszymi gwałcicielami prawa, są to kpiny, które Mi robią. Och, ileż kpin Mi robią! Jest ich tak wiele, że jestem nimi zmęczony, zwłaszcza gdy pod przykrywką dobra ukrywają truciznę zła. Och, jakże się ze Mnie naśmiewają, jakbym był ich zabawką i rozrywką! Ale moja sprawiedliwość prędzej czy później ich wykpi i ukarze surowo. Ty się módl i wynagradzaj Mi te kpiny, które zadają Mi ból i sprawiają, że nie dają się poznać jako Ten, którym naprawdę jestem. (Tom 13, 16.09.1921)

Córka moja, najbardziej upokarzającą częścią mojej Męki była właśnie ta, w której byłem przebrany za szaleńca oraz traktowany jak szaleniec. Stałem się pośmiewiskiem Żydów i ich szmatą. Moja nieskończona Mądrość nie mogłaby znieść większego upokorzenia. A jednak konieczne było, abym Ja, Syn Boży, zniósł tę boleść.

Człowiek, grzesząc, staje się szalony. Nie ma większego szaleństwa – z króla, którym jest, staje się niewolnikiem i pośmiewiskiem najbardziej podłych namiętności, które go gnębią. Bardziej niż szaleńca z łatwością go związują i wrzucają w błoto, okrywając tym co najbardziej nieczyste. Och, jakże wielkim szaleństwem jest grzech! W tym stanie człowiek nigdy by nie mógł być dopuszczony przed Najwyższy Majestat. Chciałem więc znieść tę tak upokarzającą boleść, aby błagać człowieka, żeby wyszedł z tego stanu szaleństwa, i zaoferowałem swojemu Ojcu Niebieskiemu sam znieść boleści, na jakie zasługiwało ich szaleństwo. Każdy ból, którego doznałem podczas swojej Męki, nie był niczym innym jak echem bólu, na jaki zasługiwały stworzenia. Echo to rozbrzmiewało we Mnie i poddawało Mnie bólowi, drwinom, ośmieszaniu, kpinom i wszelkim męczarniom¹⁶. (Tom 14, 01.04.1922)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, śledziłam Godziny Męki swojego słodkiego Jezusa, zwłaszcza gdy został przedstawiony Piłatowi, który Go zapytał, czym jest Jego Królestwo. A mój zawsze uwielbiony Jezus powiedział do mnie:

Córko moja, po raz pierwszy w swoim ziemskim życiu miałem do czynienia z namiestnikiem poganinem, który Mnie zapytał, czym jest moje Królestwo. Odpowiedziałem mu, że moje Królestwo nie jest z tego świata. Gdyby było z tego świata, tysiące anielskich legionów stanęłoby w mojej obronie. Ale dzięki temu otworzyłem swoje Królestwo dla pogan i przekazałem im swoje niebiańskie nauki, tak iż Piłat Mnie zapytał: „Jak to, Tyś Królem?”. A Ja natychmiast mu odpowiedziałem: „Jestem Królem i przyszedłem na świat, aby uczyć Prawdy”. Tym sposobem chciałem się wkraść do jego umysłu i dać się poznać, tak iż Piłat, jakby porażony, zapytał Mnie: „Czym jest prawda?”. Ale nie zaczął na moją odpowiedź. Nie miałem satysfakcji bycia zrozumianym. Powiedziałbym mu: „Prawdą jestem Ja sam – wszystko we Mnie jest prawdą. Prawdą jest moja cierpliwość pośród tylu zniewag. Prawdą jest moje łagodne spojrzenie pośród tak wielu szyderstw, oszczerstw i pogard. Prawdą jest moje uprzejme i ujmujące zachowanie pośród tak wielu wrogów, których kocham, podczas gdy oni Mnie nienawidzą, których chcę objąć i którym chcę dać życie, podczas gdy oni chcą zadać Mi śmierć. Prawdą są moje dostojne słowa, pełne niebiańskiej mądrości. Wszystko we Mnie jest prawdą. Prawda to coś więcej niż okazałe słońce – nawet jeśli chcemy je stłumić, wznosi się jeszcze piękniej i jaśniej, aby zawstydzić wrogów i sprawić, by upadli do jego stóp”. Piłat zapytał Mnie ze szczerym duchem, dlatego byłem gotów mu odpowiedzieć. Herod natomiast

zapytał Mnie ze złościwością i aby zaspokoić swoją ciekawość, dlatego mu nie odpowiedziałem. Tym więc, którzy chcą poznać rzeczy święte ze szczerością, Ja się objawiam, i to jeszcze bardziej niż sami tego pragną. Ukrywam się zaś przed tymi, którzy chcą je poznać ze złościwością i aby zaspokoić swoją ciekawość. Gdy chcą się ze Mnie naśmiewać, myślę ich i szydę z nich. A ponieważ moja Osoba zawierała w sobie prawdę, to nawet przed Herodem spełniała swoje zadanie. Czynną prawdą było moje milczenie wobec burzliwych pytań Heroda, moje skromne spojrzenie, wygląd mojej Osoby, pełen słodyczy, godności i doskonałości. (Tom 14, 01.06.1922)

Rozmyślałam nad tym, kiedy mój słodki Jezus został przedstawiony Herodowi i powiedziałam sobie: Jak to możliwe, że Jezus, który jest tak dobry, nie raczył mu powiedzieć ani słowa, ani nie raczył na niego spojrzeć? Kto wie, czy to przewrotne serce pod wpływem Jego spojrzenia nie zostałyby nawrócone? A Jezus, ukazując się, powiedział do mnie:

Córko moja, tak wielka była jego przewrotność i negatywne nastawienie, że nie zasługiwał na to, bym na niego spojrział i przemówił słowo. A gdybym to uczynił, stałby się bardziej winny, ponieważ każde moje słowo lub spojrzenie, to jedna łączność więcej, jaka powstaje między Mną a stworzeniem. Każde słowo to większa jedność i większa bliskość. A kiedy dusza czuje się doglądana, łaska zaczyna działać. Jeśli spojrzenie lub słowo było łagodne i życzliwe, dusza mówi: „Jakże było piękne, przenikliwe, miłe i dźwięczne! Jak mam go nie kochać?”. Jeśli spojrzenie lub słowo było uroczyście i olśniewające światłem, mówi: „Jaka dostojność, jaka wielkość i jakie przenikliwe światło! Czuję się taka malutka! Jakże nędzna jestem! Ileż jest we mnie ciemności wobec tego tak olśniewającego światła!”. Gdybym zechciał ci powiedzieć o mocy, łasce i dobru, jakie przynosi moje słowo lub spojrzenie, ileż książek dałbym ci do napisania! (Tom 14, 24.11.1922)

(Od 8 do 9):

**JEZUS JEST PONOWNIE PRZYPROWADZONY DO PIŁATA,
A BARABASZ ZOSTAJE PRZEDŁOŻONY NAD JEZUSA.
BICZOWANIE JEZUSA**

Trwając nadal w swoim zwyczajowym stanie, rozmyślałam nad tajemnicą biczowania. Przybył wtedy Jezus i przycisnął ręką moje ramiona. W swoim wnętrzu usłyszałam wypowiedź:

Córko moja, chciałem, aby moje Ciało zostało rozerwane na strzepy, a Krew przelana z całego mojego Człowieczeństwa, gdyż pragnąłem zgromadzić całą rozproszoną ludzkość. Istotnie, sprawiłem, że wszystko, co zostało oderwane od mojego Człowieczeństwa (Ciało, Krew, włosy), nie zaginęło podczas Zmartwychwstania, ale zostało ponownie zjednoczone w moim Człowieczeństwie. Dzięki temu wcieliłem w siebie wszystkie stworzenia. Tak więc po tym wszystkim, jeśli ktoś się ode Mnie odłącza, to z upartej woli się ode Mnie odrywa, aby pójść na zatracenie. (Tom 8, 06.09.1908)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, śledziłam Godziny Męki Pańskiej. A mój słodki Jezus, podczas gdy Mu towarzyszyłam w tajemnicy Jego bolesnego biczowania, ukazał się cały obdarty ze skóry. Jego Ciało było obnażone i nie tylko pozbawione ubrania, lecz także obdarte ze skóry. Można było policzyć, jedna po drugiej, Jego kości. Jego wygląd był nie tylko przesywający, ale i straszny do oglądania. Wzbudzał lęk, strach, a jednocześnie poważanie i miłość. Czułam, jak tracę mowę przy takiej przejmującej scenie. Chciałam uczynić, kto wie co, aby pokrzepić mojego Jezusa, ale nie potrafiłam dokonać niczego. Widok Jego boleści zadawał mi śmierć. A Jezus, pełen dobroci, powiedział do mnie:

Moja umiłowana córko, przyjrzyj Mi się uważnie, aby dogłębnie poznać moje boleści. Moje Ciało jest prawdziwym obrazem człowieka, który popelnia grzech. Grzech pozbawia go szat mojej łaski. Ja zaś, aby mu je przywrócić, pozwoliłem, by Mnie rozebrano z moich szat. Grzech go zniekształca i choć jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie wyszło spod moich rąk, staje się najbrzydszym. Budzi wstręt i odrazę. Ja byłem najpiękniejszy ze wszystkich ludzi i mogę powiedzieć, że moje Człowieczeństwo przybrało najbrzydszą postać, aby przywrócić piękno człowiekowi. Spójrz na Mnie, jak ohydny jestem! Pozwoliłem zedrzyć z siebie skórę za pomocą biczowania, tak iż stałem się nie do poznania. Grzech nie tylko odbiera piękno człowiekowi, lecz także tworzy głębokie, ropiejące i zgorzelinowe rany, które niszczą jego najbardziej wewnętrzne części i trawią jego siły witalne, tak iż wszystko, co czyni, to martwe i uschłe dzieła, które odbierają mu godność jego pochodzenia i światło rozumu. Staje się on ślepy. Ja zaś, aby wypełnić głębie jego ran, pozwoliłem, aby rozerwano moje Ciało na strzepy, i stałem się jedną wielką raną. A przelewając rzeki krwi, wlałem siły witalne w jego duszę, żeby przywrócić mu życie. Ach, gdybym nie posiadał w sobie źródła życia swojej Boskości, która dawała Mi życie, gdy moje Człowieczeństwo umierało z każdym bólem, jaki Mi zadawano,

umarłbym już na początku swojej Męki. Otóż moje boleści, moja Krew i moje rozdarte na strzępy Ciało są w nieustannym ruchu, aby dać życie człowiekowi. Ale człowiek odrzuca moją Krew i nie przyjmuje życia, znieważa moje Ciało i jest stale pokryty ranami. Och, jak bardzo odczuwam ciężar niewdzięczności!

I rzucając się w moje ramiona, wybuchnął płaczem. Ja przytuliłam Go do serca, ale On usilnie płakał. Jakież to ból widzieć Jezusa płaczącego! Wolałabym znieść jakąkolwiek inną boleść, żeby tylko nie płakał. Tak więc współczułam Mu, pocałowałam Jego rany i otarłam Jego łzy. A On, jakby pocieszony, dodał:

Czy wiesz, jak Ja postępuję. Jak ojciec, który bardzo kocha swojego syna, ale syn ten jest ślepy, koślawy i chromy. A co czyni ojciec, który go kocha do szaleństwa? Wydlubuje sobie oczy, wyrzywa sobie nogi, obdziera skórę i wszystko oddaje synowi, i mówi: „Czuję się szczęśliwszy, gdy to Ja jestem ślepy, chromy i koślawy, pod warunkiem że widzę, jak ty, mój synu, odzyskujesz wzrok, chodzisz i stajesz się piękny...”. Och, jakże szczęśliwy jest ten ojciec, który widzi swojego syna patrzącego jego własnymi oczami, chodzącego jego własnymi nogami i okrytego jego własnym pięknem! Ale jaki byłby ból ojca, gdyby zobaczył, że jego niewdzięczny syn odrzuca jego oczy, nogi, skórę i woli pozostać brzydki, jaki jest? Takim Ja jestem. Pomyślałem o wszystkim, ale oni, niewdzięczni, są przyczyną mojej najostrejszej boleści. (Tom 14, 09.02.1922)

Córko moja, Ja znosiłem w mojej Woli wszystkie swoje boleści. A gdy je znosiłem, otwierały one w mojej Woli wiele dróg, aby dotrzeć do każdego stworzenia. Gdybym nie cierpiał w mojej Woli, która obejmuje wszystko, moje boleści nie dotarłyby do ciebie i do każdego. Pozostałyby w moim Człowieczeństwie. A ponieważ znosiłem je w mojej Woli, otworzyły one wiele dróg, aby wyjść do stworzeń, a także wiele innych, aby stworzenia mogły do Mnie wkroczyć i się zjednoczyć z moimi boleściami oraz oddać Mi boleści, które z powodu swoich grzechów powinny były Mi oddać w przeciągu wszystkich wieków. A kiedy spadał na Mnie grad ciosów, moja Wola przynosiła Mi każde stworzenie, by Mnie ugodziło. Tak więc nie tylko oni Mnie biczowali, lecz także stworzenia wszystkich czasów swoimi obelgami przyczyniły się do barbarzyńskiego biczowania. I tak było ze wszystkimi pozostałymi boleściami: moja Wola przynosiła Mi wszystkich, nikogo nie zabrakło na moje wezwanie. Wszyscy byli dla Mnie obecni, nikt Mi nie umknął. Och, moje boleści były zatem o wiele surowsze i liczniejsze niż te, które było widać na zewnątrz!

Jeśli więc chcesz, aby ofiara moich boleści, twoje współczucie i zadośćuczynienie oraz twoje małe cierpienia nie tylko dotarły do Mnie, lecz także przebyły tę samą drogę co moje, spraw, aby wszystko weszło w moją Wolę, a wszystkie pokolenia dostąpią tego skutków. I nie tylko moje boleści docierały do wszystkich, ale i moje słowa, ponieważ były wypowiedziane w mojej Woli.

Jak na przykład, gdy Pilat Mnie zapytał, czy jestem królem, a Ja odpowiedziałem: „Moje Królestwo nie jest z tego świata. Gdyby było z tego świata, tysiące anielskich legionów stanęłoby w mojej obronie”. A Pilat, widząc Mnie tak ubogim, upokorzonym i wzgardzonym, zdumiał się i powiedział wyraźniej: „Jak to, Tyś Królem?”. A Ja stanowczo odpowiedziałem mu i wszystkim, którzy znajdują się na jego stanowisku: „Jestem Królem i przyszedłem na świat, aby uczyć Prawdy, a Prawda to nie stanowiska, królestwa, godności i prawo dowodzenia. To nie one pozwalają człowiekowi królować, to nie one go uszlachetniają i wynoszą ponad wszystkich. W rzeczywistości są one niewolą i nędzą. Sprawiają, że służy on nikczemnym namiętnościom i niesprawiedliwym ludziom i czyni tak wiele niesprawiedliwości, która pozbawia go godności, wrzuca w błoto i przyciąga nienawiść jego podwładnych. Bogactwa są więc niewolą, a stanowiska mieczami, za pomocą których wielu jest zabijanych lub ranionych. Prawdziwe królowanie to cnota, obnażenie ze wszystkiego, poświęcenie się dla wszystkich i poddanie się wszystkim. Takim jest prawdziwe królowanie, które wiąże wszystkich i sprawia, że wszyscy je kochają. Dlatego moje Królestwo nie będzie miało końca, twoje natomiast jest bliskie kresu”. Słowa te kieruję w mojej Woli do wszystkich posiadających władzę, aby ich powiadomić o wielkim niebezpieczeństwie, w jakim się znajdują, oraz przestrzec tych, którzy dążą do stanowisk, godności i władzy. (Tom 15, 01.12.1922)

(Od 9 do 10):

JEZUS CIERNIEM UKORONOWANY I PRZEDSTAWIONY LUDOWI: „OTO CZŁOWIEK”. JEZUS SKAZANY NA ŚMIERĆ

Córko moja, chciałam przecierpieć te ciernie w mojej głowie, aby nie tylko odpokutować za wszystkie grzechy w myślach, lecz także połączyć Umysł boski z ludzkim, ponieważ Umysł boski był jakby rozproszony w ludzkich umysłach. A moje ciernie wzywały z Nieba Umysł boski i zaszczepiały go ponownie. A co więcej, uzyskałam także pomoc, siłę i światło dla tych, którzy mieli objawiać boskie rzeczy, by zaznajomić z nimi innych. (Tom 4, 31.01.1903)

Po wielu moich zmaganiach błogosławiony Jezus wyłonił się ze środka mojego wnętrza i powiedział do mnie:

Pójdziemy zobaczyć, czy stworzenia Mnie pragną?

A ja: *Na pewno Cię pragną. Skoro jesteś najbardziej kochaną Istotą, kto by się ośmielił Cię nie pragnąć?*

A On: ***Chodźmy, a wtedy zobaczysz, co oni uczynią.***

Poszliśmy tam i kiedy dotarliśmy do miejsca, w którym znajdowało się wielu ludzi, Jego głowa wyszła z mojego wnętrza i rzekła słowa, które Piłat wypowiedział, kiedy pokazał Jezusa ludziom: ***Ecce Homo! [Oto Człowiek!]***. Zrozumiałam, że za pomocą tych słów pytał się, czy chcą, aby Pan był ich Królem i panował w ich sercach, w ich umysłach i dziełach. A oni odpowiedzieli: Zabierzcie Go, nie chcemy Go, a nawet Go ukrzyżujcie, tak aby cała pamięć o Nim została wymazana! Och, ileż to razy powtarzają się te sceny! Pan powiedział więc do wszystkich: ***Ecce Homo!*** Gdy to wypowiadał, powstał szmer i zamieszanie. Ktoś powiedział: Nie chcę Go za Króla. Pragnę bogactwa; inny: przyjemności; jeszcze inny: zaszczytu, inni godności, a jeszcze inni wiele innych rzeczy. Z odrazą słuchałam tych słów. A Pan powiedział do mnie:

Czy rozumiałaś, że nikt Mnie nie pragnie? Ale to jeszcze nic. Przejdźmy do kręgów kościelnych i sprawdźmy, czy Mnie pragną.

Znalazłam się więc pośród kapłanów, biskupów, zakonników i pobożnych ludzi. A Jezus powtórzył donośnym głosem: ***Ecce Homo!*** A oni powiedzieli: Pragniemy Go, ale chcemy także i naszej wygody. Inni: Pragniemy Go, ale wspólnie z jakąś korzyścią. Inni odpowiedzieli: Pragniemy Go, ale wspólnie z poważaniem i zaszczytem. Co może zdziałać zakonnik bez poważania? Inni odpowiedzieli: *Pragniemy Go, ale wspólnie z jakimś zadowoleniem ze strony stworzenia. Jak możemy żyć w samotności i bez nikogo, kto mógłby nas zadowolić?* Niektórzy pragnęli przynajmniej zadowolenia z sakramentu spowiedzi. Ale Jezus był zupełnie sam, prawie nikt Go nie pragnął. Nie zabrakło nawet tego, kto w ogóle się nie troszczył o Jezusa Chrystusa. Cały zatroskany, powiedział więc do mnie:

Córko moja, wycofajmy się. Czy zauważyłaś, że nikt Mnie nie chce albo co najwyżej pragnie Mnie wspólnie z czymś, co lubi? Ja się tym nie zadowalam, ponieważ prawdziwe królowanie jest wtedy, gdy się króluje samemu. (Tom 4, 06.03.1903)

Dziś rano ujrzałam w swoim wnętrzu mojego godnego uwielbienia Jezusa, który był ukoronowany cierniem. A ujrzawszy Go w ten sposób, powiedziałam do Niego: *Mój miły Panie, dlaczego Twoja głowa zazdrościła Twojemu biczowanemu ciału, które tak bardzo cierpiało i tyle krwi przelało? A ponieważ głowa nie chciała być gorsza od ciała, które było odznaczone ornamentem cierpienia, Ty sam pobudzałeś swoich wrogów, aby Cię ukoronowali tak bolesną i męczącą koroną cierniową. Dlaczego?*

A Jezus: *Córko moja, wiele znaczeń zawiera w sobie owa korona cierniowa. A mimo że wiele powiedziałem na ten temat, to nadal pozostaje jeszcze wiele do powiedzenia, ponieważ jest prawie niezrozumiałe dla stworzonego umysłu, dlaczego moja głowa chciała być odznaczona, mając swój odrębny i wyjątkowy udział (nie ogólny) w cierpieniu i w rozlewie krwi, niemal rywalizując z ciałem. Powodem było to, że chciałem ukoronować i odznaczyć przede wszystkim moje Człowieczeństwo, choć bardzo bolesną koroną cierniową, symbolem nieśmiertelnej korony, którą odebrał stworzeniom grzech, a którą Ja im przywracałem. A to dlatego, że głowa jest tą, która jednoczy całe ciało i całą duszę, tak iż ciało bez głowy jest niczym (można żyć bez innych części ciała, ale bez głowy jest to niemożliwe, gdyż jest istotną częścią całego człowieka). A prawdą jest, że jeśli ciało grzeszy lub czyni dobro, to kieruje nim głowa, ciało nie jest niczym innym jak tylko narzędziem. Moja głowa miała zatem przywrócić człowiekowi władzę i panowanie, dać mu zasłużyć na to, by do ludzkiego umysłu mogły wkroczyć nowe niebiosów łask i nowe przestrzenie prawd, miała obalić nowe piekła grzechów (przez które człowiek staje się nikczemnym niewolnikiem ohydnych namiętności). Chciałem więc ukoronować całą ludzką rodzinę chwałą, czcią i godnością.*

Oprócz tego korona cierniowa oznacza, że nie ma czci i chwwały bez kolców. Oznacza, że nie da się opanować namiętności i nabyć cnót, jeśli się nie doświadcza klucia w głębi ciała i w głębi ducha. Oznacza, że prawdziwe królowanie polega na oddaniu siebie samego wraz z ukłuciami umartwień i poświęceń. Ponadto ciernie te oznaczały, że prawdziwym i jedynym Królem jestem Ja sam i tylko dusza, która ustanawia Mnie Królem własnego serca, cieszy się pokojem i szczęściem, a Ja ustanawiam ją królową swojego własnego królestwa. Wszystkie strumienie krwi wypływające z mojej głowy były więc wieloma rzeczkami, które łączyły ludzkie rozумы z wiedzą o moim zwierchnictwie nad nimi. (Tom 5, 12.10.1903)

Błogosławiony Jezus powrócił z koroną cierniową, tak bardzo wciśniętą w głowę, że ciernie zdawały się przenikać aż do wnętrza Jego ust. I powiedział do mnie:

Ach, córko moja, a jednak wielu nie wierzy, że ciernie przeniknęły aż do wnętrza moich ust. Grzech pychy jest tak ohydny, że dla duszy jest trucizną, która ją zabija. I tak jak jakaś rzecz trzymana w ustach nie pozwala żadnemu jedzeniu przejść do ciała, by dać mu życie, tak pycha wstrzymuje życie Boga w duszy. Dlatego tak bardzo chciałem cierpieć z powodu ludzkiej pychy. Ale pomimo to stworzenie osiąga taką pychę, że upojone pychą, traci wiedzę o sobie, a nawet zabija swoje ciało i duszę. (Tom 7, 05.03.1906)

Dziś rano mój zawsze uwielbiony Jezus przyszedł ukrzyżowany i dał mi udział w swoich boleściach. I tak bardzo przyciągnął mnie do siebie w morzu swojej Męki, że śledziłam Jego Mękę niemal krok po kroku. Ale ktoś mógłby wypowiedzieć wszystko to, co pojmowałam? Jest tego tak wiele, że nie wiem od czego zacząć. Powiem tylko, że gdy widziałam, jak zrywali z Niego koronę cierniową, ciernie zatrzymywały krew, aby nie mogła się wylać całkowicie. Gdy zrywali z Niego koronę cierniową, krew wytrysnęła z małych otworów i szerokimi strumieniami wylała się na Jego twarz, na Jego włosy, a potem spłynęła po całej Osobie Jezusa.

A Jezus: Córko, te ciernie, które klują Mnie w głowę, będą przekuwać pychę, dumę i najbardziej ukryte rany ludzkie, aby wydobyć z nich ropę, którą zawierają. A ciernie zanurzone w mojej Krwi uleczą człowieka i przywrócą mu koronę, którą grzech mu odebrał. (Tom 11, 10.04.1914)

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, rozmyślałam nad tym, jak bardzo błogosławiony Jezus cierpiał, gdy został ukoronowany cierniem. A Jezus ukazał się i powiedział do mnie:

Córko moja, bóle, które znosiłem, były niezrozumiałe dla stworzonego umysłu. Były o wiele boleśniejsze niż te ciernie. W moim umyśle zostały przybite wszystkie złe myśli stworzeń, tak iż ze wszystkich tych myśli żadna Mi nie umknęła, odczuwałem je wszystkie w sobie. I nie tylko odczuwałem ciernie, lecz także wstręt do grzechów, który te ciernie we Mnie wbiły.

Spojrzałam więc na ukochanego Jezusa i zobaczyłam Jego Przenajświętszą głowę otoczoną jakby aureolą z cierni, która wychodziła z Jego wnętrza. Wszystkie myśli stworzeń przechodziły od Jezusa do nich i od nich do Jezusa i były jakby ze sobą połączone: złe myśli stwo-

rzeń z Najświętszymi myślami Jezusa... Och, jak bardzo cierpiał Jezus!
Potem dodał:

Córko moja, tylko dusze, które żyją w mojej Woli, mogą dać Mi prawdziwe zadośćuczynienie i złagodzić tak klujące ciernie, ponieważ żyjąc w mojej Woli, która się znajduje wszędzie, znajdują się we Mnie i we wszystkich. A znajdując się we Mnie i we wszystkich, zstępują do stworzeń i wznoszą się do Mnie. Przynoszą Mi wszelkie zadośćuczynienie i ukojenie oraz zamieniają ciemność w światło w umysłach stworzeń. (Tom 11, 24.04.1915)

(Od 10 do 11):

JEZUS BIERZE KRZYŻ I WYRUSZA NA KALWARIĘ, GDZIE ZOSTAJE OBNAŻONY

Trwając nadal w swoim zwyczajowym stanie, przez krótką chwilę ujrzałam błogosławionego Jezusa z krzyżem na ramionach, gdy spotkał się ze swoją Przenajświętszą Matką. Powiedziałam do Niego: *Panie, co uczyniła Wasza Matka przy tym bolesnym spotkaniu?*

A On: *Córko moja, dokonała jedynie aktu głębokiej i prostej adoracji. A ponieważ im prostszy jest akt, tym łatwiej jest się zjednoczyć z Bogiem – Duchem bardzo prostym. Tak więc w tym akcie wtopiła się we Mnie i kontynuowała to, co Ja sam czyniłem w swoim wnętrzu. I to było dla Mnie nadzwyczaj przyjemne, bardziej niż gdyby uczyniono Mi coś większego, ponieważ prawdziwy duch adoracji polega na tym, że stworzenie zatracza siebie i odnajduje siebie w boskim środowisku oraz wielbi wszystko, co Bóg czyni, i z Nim się jednoczy. Czy sądzisz, że prawdziwa adoracja jest wtedy, gdy usta wielbią, a umysł się zajmuje innymi rzeczami? Albo gdy umysł wielbi, a wola jest daleko ode Mnie? Albo gdy jedna władza duszy Mnie wielbi, a pozostałe są całkowicie nieuporządkowane? Nie, Ja pragnę wszystkiego dla siebie, pragnę w sobie wszystkiego, co dałem stworzeniu. I tym jest największy akt uwielbienia i adoracji, jakiego stworzenie może dla Mnie dokonać. (Tom 6, 17.12.1903)*

...gdy dotarłam do momentu spotkania Jezusa i Maryi na drodze krzyżowej, Jezus ukazał się ponownie i powiedział do mnie:

Córko moja, Ja się nieustannie spotykam także i z duszą. A jeśli przy spotkaniu, które odbywam z duszą, odnajduję ją w akcie praktykowania cnót i zjednoczoną ze Mną, wynagradza Mi ona ból, który znosiłem, kiedy spotkałem swoją Matkę, tak bolejącą z mojego powodu. (Tom 6, 28.03.1905)

Dziś rano mój godny uwielbienia Jezus ukazał się, gdy obejmował krzyż. Zastanawiałam się w swoim wnętrzu, jakie były Jego myśli, gdy otrzymał krzyż. A On powiedział do mnie:

Córko moja, kiedy otrzymałem krzyż, objąłem go jak swój najdroższy skarb, ponieważ na krzyżu dałem posag duszom i je ze sobą zaślubiłem. Patrząc na krzyż, na jego długość i szerokość, uradowałem się, ponieważ ujrzałem w nim posag wystarczający dla wszystkich moich oblubienic. Żadna z nich nie musiała się obawiać, że nie będzie mogła Mnie poślubić, gdyż trzymałem w garści, na krzyżu, kwotę ich posagu. Ale pod jednym tylko warunkiem – jeśli dusza przyjmie małe podarunki, które jej posyłam, czyli krzyże, jako rękojmię, że przyjmuje Mnie za Oblubieńca, zaślubiny się odbywają, a Ja przekazuję jej dar posagu. A jeśli nie przyjmuje podarunków, to znaczy nie poddaje się mojej Woli, wszystko zostaje rozwiązane. I mimo że chcę jej przekazać posag, nie mogę tego uczynić, ponieważ aby zaślubiny mogły mieć miejsce, potrzebna jest wola po obu stronach. A jeśli dusza nie przyjmuje podarunków, oznacza to, że nie chce przyjąć zaślubin. (Tom 7, 27.07.1906)

Przebywałam w swoim zwyczajowym stanie i znalazłam się myślami, gdy błogosławiony Jezus spotkał swoją błogosławioną Matkę w drodze na Kalwarię. Gdy współczułam im obojgu, słodki Jezus powiedział do mnie:

Córko moja, moja Matka wyszła w dzień mojej Męki jedynie po to, aby spotkać i pocieszyć swojego Syna. Tak samo czyni naprawdę kochająca dusza. We wszystkich czynnościach jedyną jej intencją jest spotkać się z Ukochanym i uwolnić Go od ciężaru krzyża. A ponieważ życie ludzkie jest nieustannym ciągiem czynów, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, dusza nie czyni niczego innego, jak tylko nieustannie się spotyka ze swoim Ukochanym. A czy Go spotyka jedynie? Nie, nie. Wita Go, obejmuje, całuje, pociesza, miłuje i przemawia do Niego małe słówko, nawet jeśli wypowiedziane tylko przelotnie. On będzie zatem zadowolony i szczęśliwy. Działanie zawsze zawiera w sobie ofiarę, tak więc jeśli dusza działa, aby napotkać ofiarę, która zawarta jest w działaniu, ofiara ta uwolni Mnie od ciężaru mojego krzyża. Jakież będzie szczęście tej duszy, która w swoim działaniu pozostanie w stałym kontakcie ze Mną? Jakże moja Miłość będzie coraz bardziej wzrastać przy każdym dodatkowym spotkaniu, jakie dusza będzie odbywać ze Mną przez swoje działanie? Ale jakże niewielu z tego korzysta, po to aby znaleźć krótką drogę w swoim działaniu, po to aby przyjść do Mnie, przytulić się oraz uwolnić Mnie od wielu utrapień, jakie zadają Mi stworzenia! (Tom 8, 12.1907)

Rozmyślałam nad tym, jak Jezus dźwigał krzyż na Kalwarię, zwłaszcza gdy spotkał kobiety i zapomniał o swoim bólu, i zajął się pocieszaniem, słuchaniem i jednocześnie pouczeniem tych biednych kobiet. Jakże wszystko było miłością w Jezusie! On sam potrzebował pocieszenia, a zamiast tego pocieszał, i to w jakim stanie pocieszał! Cały był pokryty ranami, Jego głowa przebita była bardzo ostrymi cierniami, był zdyszany i prawie umierający pod krzyżem, a sam pocieszał innych! Co za przykład i co za wstyd dla nas! Nam wystarczy mały krzyż, abyśmy zapomnieli o obowiązku pocieszania innych! Przypomniałam więc sobie, ileż to razy, gdy byłam przygnębiona z powodu cierpienia lub z powodu nieobecności Jezusa, która mnie przeszywała i rozdzierała moje wnętrze na wskroś, i gdy znajdowałam się w otoczeniu ludzi, Jezus namawiał mnie, abym naśladowała Go w tej części Jego Męki. A ja, choć rozgoryczona do szpiku kości, próbowałam zapomnieć o sobie, aby pocieszyć i pouczyć innych. (Tom 9, 02.09.1910)

Rozmyślałam nad tym, gdy błogosławiony Jezus dźwigał krzyż na Kalwarię, zwłaszcza gdy spotkał Weronikę, która ofiarowała Mu chustę, aby wytarł sobie twarz, całą ociekającą krwią. I powiedziałam do swojego ukochanego Jezusa: *Miłości moja, Jezu, serce mojego serca, skoro Weronika ofiarowała Ci chustę, to ja nie zamierzam ofiarować ci chusty, aby wytrzeć Twoją krew, ale chcę ci oddać moje serce, moje ciągle bicie serca, całą moją miłość, mój mały rozum, oddech, krążenie krwi, ruchy i całą moją istotę, aby wytrzeć Twoją krew, i nie tylko z twarzy, ale i z całego Twojego Przenajświętszego Człowieczeństwa. Zamierzam rozdrobnić siebie na tyle kawałków, ile masz w sobie ran, ile jest boleści, goryczy i kropli krwi, które przelewasz, gdyż chcę umieścić we wszystkich Twoich cierpieniach, raz moją miłość, drugim razem środek łagodzący, innym razem pocałunek, innym razem zadośćuczynienie, jeszcze innym współczucie i dziękczynienie... Nie chcę, aby pozostała jakakolwiek cząstka mojej istoty lub jakakolwiek kropla mojej krwi, która by się Tobą nie zajęła. A czy wiesz, o Jezu, jakiego chcę wynagrodzenia? Chcę, ażebyś we wszystkich najmniejszych cząstkach mojej istoty wyrył i odbił swój wizerunek, tak abym znajdując Ciebie we wszystkim i wszędzie, mogła pomnożyć swoją miłość.* I wiele innych nedorzecznosci wypowiadałam. Po przyjęciu Komunii, gdy spojrzałam w siebie, we wszystkich cząstkach swojej istoty ujrzałam całego Jezusa znajdującego się wewnątrz płomienia. Płomień ten wypowiadał słowo „miłość”. Jezus powiedział wtedy do mnie:

Otóż prośba mojej córki została spełniona: na jak wiele sposobów Mnie się oddała, na tak wiele sposobów, a nawet potrójnie, Ja się jej oddałem. (Tom 10, 12.11.1910)

Córko moja, kiedy otrzymałem krzyż, spojrzalem na niego z góry na dół, aby zobaczyć miejsce, które każda dusza na nim zajmowała. A pośród wielu dusz spojrzalem z większą miłością i zwróciłem szczególną uwagę na te dusze, które miały być poddane mojej Woli i które miały w Niej żyć. Patrzyłem na nie i widziałem, że ich krzyż był tak długi i szeroki jak mój, ponieważ moja Wola uzupełniała to, czego brakowało ich krzyżowi. Rozciągała go i powiększyła tak bardzo, żeby był taki jak mój krzyż. Och, jak bardzo twój krzyż się wyróżniał. Był bardzo długi – tyle lat cierpienia w łóżku jedynie po to, by wypełnić moją Wolę. Moim krzyżem było spełnienie jedynie Woli mojego Ojca Niebieskiego, twoim spełnienie mojej Woli. Jeden oddawał cześć drugiemu. A ponieważ jeden i drugi posiadały ten sam wymiar, wydawały się jednym tylko krzyżem. Moja Wola posiada moc zmiękczenia tego co twarde, osłodzenia tego co gorzkie oraz wydłużenia i poszerzenia tego co krótkie. Kiedy poczułem krzyż na swoich ramionach, tak też poczułem miękkość i słodycz krzyża dusz, które miały cierpieć w mojej Woli. Ach, moje Serce odetchnęło z ulgą, a miękkość tych krzyży sprawiła, że krzyż się wpasował w moich ramionach i zagłębił się tak bardzo, że zrobił Mi głęboką ranę. I chociaż przyniósł Mi gorzki ból, poczułem jednocześnie miękkość i słodycz dusz, które miały cierpieć w mojej Woli. A ponieważ moja Wola jest wieczna, ich cierpienie, ich zadośćuczynienia i ich czyny rozchodziły się w każdej kropli mojej Krwi, w każdej ranie i w każdej zniewadze. Moja Wola sprawiła, że dusze te były jakby obecne, kiedy Mnie znieważali i nadal znieważają – od grzechu pierwszego człowieka aż po wszystkie zniewagi, terażniejsze i przyszłe. To właśnie one przywracały Mi prawa mojej Woli, a Ja z miłości do nich uchwaląłem Odkupienie. I jeśli inni korzystają z dóbr Odkupienia, to dzięki tym duszom – to dzięki nim biorą w nim udział. Nie ma dobra ani w Niebie, ani na ziemi, które Ja przyznaję, a które nie byłoby ze względu na te dusze. (Tom 14, 24.02.1922)



(Od 11 do 12 w południe):
JEZUS UKRZYŻOWANY

...twój przypadek mogą znaleźć na Kalwarii. Ja, kapłan i ofiara, wyniesiony na drzewie krzyża, chciałem, aby kapłan Mnie doglądał w tym stanie ofiary, kapłan, którym był św. Jan, i który reprezentował dla Mnie rodzący się Kościół. W nim widziałem wszystkich razem: papieży, biskupów, kapłanów i wszystkich wiernych. A on, gdy Mnie doglądał, poświęcał Mnie w ofierze dla chwały Ojca i dla pomyślności rodzącego się Kościoła. To nie był przypadek, że kapłan Mnie doglądał w tym stanie ofiary. Wszystko było głęboką tajemnicą ustaloną „ab eterno [od wieczności]” w Boskim Umyśle. Oznacza to, że gdy wybieram duszę ofiarną do ważnych potrzeb Kościoła, kapłan ofiarowuje Mi ją, dogląda jej, pomaga i zachęca ją do cierpienia.

Jeśli to dobrze rozumieją, oni też, tak jak Święty Jan, otrzymają owoce dzieła, którego się podejmują. Ileż on dóbr nie otrzymał za to, że Mnie doglądał na Kalwarii! A jeśli nie rozumieją tego dobrze, będą jedynie stawiać mojemu dziełu nieustannie przeszkody, przekreślając moje najpiękniejsze plany. Poza tym moja Mądrość jest nieskończona, a kiedy posyłam duszy kilka krzyży, aby ją uświęcić, nie wybieram tylko jednej, ale pięć, dziesięć, ile Mi się podoba, tak aby nie tylko jedna, ale i wszystkie razem mogły się uświęcić. Podobnie było na Kalwarii, gdzie nie byłem sam. Oprócz kapłana miałem także i Matkę, miałem przyjaciół, a nawet nieprzyjaciół, z których wielu, widząc cud mojej cierpliwości, uwierzyło, że byłem Bogiem, jakim naprawdę byłem, i się nawróciło. Czy otrzymaliby te wspaniałe dobra, gdybym był sam? Oczywiście, że nie. (Tom 4, 04.12.1902)

Córko moja, chciałem być ukrzyżowany i wyniesiony na krzyżu, aby dusze, w zależności od tego, czy Mnie pragną, mogły Mnie odnaleźć. Ktoś zatem chce, abym był nauczycielem, ponieważ odczuwa potrzebę bycia pouczonym. Zniżam się więc, aby go nauczyć zarówno małych, jak i najwznieślejszych i najszlachetniejszych rzeczy, aby uczynić go najbardziej uczonym ze wszystkich uczonych. Inny ubolewa z powodu porzucenia i zapomnienia. Chciałby odnaleźć ojca, przychodzi do stóp mojego krzyża, a Ja się staję jego ojcem i daję mu zamieszkanie w swoich ranach, jako napój swoją Krew, jako pokarm swoje Ciało i jako dziedzictwo swoje własne Królestwo. Drugi jest chory i już odnalazł we Mnie lekarza, ponieważ nie tylko go uzdrawiam, lecz także daję mu niezawodne lekarstwo, aby nie popadł więcej w chorobę. Jeszcze inny jest załamany z powodu oszczerstw i zniewag: u stóp moje-

go krzyża odnajduje swojego obrońcę, który nawet mu zwraca oszczerstwa i zniewagi przemienione w boską chwałę. Tak samo jest z całą resztą. Kto więc chce, abym był sędzią, znajduje we Mnie sędziego, kto chce, abym był przyjacielem, oblubieńcem, adwokatem, kapłanem, takim Mnie znajduje. Dlatego chciałem mieć ręce i stopy przybite, aby się nie sprzeciwiać temu, czego oni pragną, i tym samym stać się takim, jakim Mnie chcą. Ale biada tym, którzy widząc, że nie mogą poruszyć nawet jednym palcem, ośmielają się Mnie znieważać. (Tom 6, 15.12.1905)

Moje godne uwielbienia Dobro, gdy cierpiałeś ukrzyżowanie, wszystkie dusze posiadały swoje miejsce w Twoim Człowieczeństwie. Skoro tak, to gdzie dokładnie znajdowało się moje?

A On: Córko moja, miejsce kochających dusz było w moim Sercu. Ciebie zatem zatrzymałem nie tylko w Sercu – jako że miałaś pomagać w Odkupieniu, będąc ofiarą – lecz także we wszystkich moich członkach jako ich pomoc i pociecha. (Tom 7, 14.09.1906)

Odwagi, w tym stanie znajduje się obecne pokolenie. Namiętności, którymi zostały ogarnięte wszystkie klasy, są tak wielkie, że stworzenia są zalane tymi namiętnościami oraz najbrzydszymi nalogami. Zgnilizny i błota jest tak wiele, że aż je zatapiają. Dlatego chciałem, abyś zniosła boleść duszenia w gardle. Jest to niewyobrażalna i ogromna boleść. A ponieważ nie mogłem już dłużej znieść widoku ludzkości duszącej się swoim własnym złem, potrzebowałem od ciebie zadośćuczynienia. Wiedz jednak, że Ja również znosiłem tę boleść. Kiedy Mnie ukrzyżowali, tak bardzo rozciągnęli Mnie na krzyżu i tak bardzo naciągnęli wszystkie moje nerwy, że poczułem, jak się przerywają i skręcają. A nerwy gardła przyniosły Mi jeszcze większy ból i były jeszcze bardziej naciągnięte, tak iż czułem, że się duszę. Był to krzyk ludzkości zatopionej namiętnościami, która ściskając Mnie za gardło, zatapiała Mnie boleściami. Ta moja boleść była straszna i okropna. Doświadczalem naciągania nerwów i kości gardła, przez co czułem, jak się przerywały wszystkie nerwy mojej głowy, ust, a nawet oczu. A napięcie było tak wielkie, że każdy mały ruch dawał Mi odczuć śmiertelne boleści. Sprawiał, że nie mogłem się poruszyć. Innym razem zaś tak się skręcałem, że okropnie się uderzałem o krzyż, a sami wrogowie byli tym przestraszeni. Dlatego powtarzam, odwagi. Moja Wola doda ci sił do wszystkiego. (Tom 14, 01.09.1922)

Córko moja, ileż to jeszcze rzeczy ma objawić moja Boża Wola o tym, co moje Człowieczeństwo w Niej działo! Moje Człowieczeń-

stwo musiało dokonać Odkupienia w obrębie wieczności, aby móc go dokonać w sposób doskonały i całkowity. To dlatego potrzebna była Odwieczna Wola. Gdyby moja ludzka wola nie miała z sobą Odwiecznej Woli, wszystkie moje czyny byłyby czynami wyznaczonymi i skończonymi. Natomiast z Odwieczną Wolą były nieograniczone i nieskończone. Toteż moje boleści i mój krzyż musiały być nieograniczone i nieskończone. Wola Boża sprawiała, że moje Człowieczeństwo odnajdywało wszystkie te boleści i krzyże, tak iż rozpościerała Mnie na całej ludzkiej rodzinie, od pierwszego do ostatniego człowieka. Wchłaniałem w siebie wszystkie rodzaje cierpienia, a każde stworzenie utworzyło dla Mnie krzyż, tak iż mój krzyż był tak długi, jak długie są i będą wszystkie wieki oraz tak rozległy jak rozległe są ludzkie pokolenia. To nie był tylko mały krzyż na Kalwarii, na którym Żydzi Mnie ukrzyżowali. Ten na Kalwarii był tylko podobieństwem długiego krzyża, na którym ukrzyżowała Mnie Najwyższa Wola. Wszystkie więc stworzenia ukształtowały długość i szerokość mego krzyża. I gdy go kształtowały, były jednocześnie do niego wszczepiane. A gdy Wola Boża Mnie na nim rozpostarła i Mnie ukrzyżowała, uczyniła go nie tylko moim, ale i wszystkich tych, którzy go ukształtowali. Dlatego potrzebowałem obrębu wieczności, w którym mógłbym utrzymać ten krzyż. Przestrzeń ziemską by nie wystarczyła, żeby go utrzymać.

Och, jak bardzo będą Mnie kochać, kiedy się dowiedzą, co moje Człowieczeństwo uczyniło w Woli Bożej i co Wola Boża dała Mi przecierpieć z miłości do nich!¹⁷ Mój krzyż nie był z drewna, nie, były nim dusze. To dusze odczuwałem pulsujące na krzyżu, na którym rozpostarła Mnie Wola Boża. Żadnej nie pozwoliła Mi umknąć, wszystkim przyznała miejsce. I aby przyznać miejsce wszystkim, rozciągała Mnie w sposób tak przeszywający i z tak okropnym bólem, że boleści Męki mógłbym nazwać malutkimi, mógłbym je nazwać osłodą. Dlatego pospiesz się, ażeby moja Odwieczna Wola ujawniła wszystko, co działała w moim Człowieczeństwie. Ta wiedza zdobędzie tak wielką miłość, że się pochylą i pozwolą królować w sobie Woli Bożej. (Tom 15, 16.02.1923)



(Od 12 w południe do 1):

PIERWSZA GODZINA KONANIA NA KRZYŻU. PIERWSZE SŁOWO JEZUSA

(Od 1 do 2):

DRUGA GODZINA KONANIA NA KRZYŻU. DRUGIE, TRZECIE I CZWARTE SŁOWO

(Od 2 do 3):

TRZECIA GODZINA NA KRZYŻU. PIĄTE, SZÓSTE, SIÓDME SŁOWO. ŚMIERĆ JEZUSA

Jest to pragnienie, które wykrzyknąłem na krzyżu. A ponieważ nie mogłem go wtedy w pełni zaspokoić, cieszę się, że mogę je teraz zaspokajać w duszach moich bliskich, którzy cierpią. Tak więc cierpiąc, przynosisz ukojenie mojemu pragnieniu. (Tom 2, 28.07.1899)

Jeśli konanie w Ogrójcu było przeznaczone w szczególności dla umierających, konanie na krzyżu było jakby pomocą w ostatnim momencie życia, właśnie przy ostatnim tchnieniu. Oba są konaniem, ale jedno różni się od drugiego. Konanie w Ogrójcu było pełne smutku, lęków, niepokoju i strachu. Konanie na krzyżu zaś było pełne pokoju i niezachwianego spokoju. A jeśli zawolałem „Ja pragnę”, było to nienasycone pragnienie, by wszyscy mogli wyzionąć ducha w moim ostatnim tchnieniu. A widząc, że wielu uciekło z mojego ostatniego tchnienia, z bólu zawolałem „sitio” [Ja pragnę]. I to „sitio” nadal wołałam do wszystkich i do każdego jak dzwonek u drzwi każdego serca: „Pragnę ciebie, o duszo! Ach, nie wychodź ze Mnie, ale wejdź we Mnie i konaj wraz ze Mną”. Tak więc sześć godzin swojej Męki ofiarowałem ludziom, aby mogli dobrze umrzeć. Trzy godziny w Ogrójcu były pomocą w konaniu, a trzy godziny na krzyżu pomocą przy ostatnim tchnieniu w momencie śmierci. Po tym wszystkim kto mógłby nie spoglądać na śmierć z uśmiechem? Znacznie bardziej ci, którzy Mnie kochają i pragną się poświęcić na moim własnym krzyżu.

Czy widzisz, jak piękna jest śmierć? Czy widzisz, jak się zmienia postać rzeczy? W życiu byłem pogardzany. Nawet same cuda nie spowodowały skutków takich jak moja śmierć. Nawet na krzyżu były zniewagi. Ale jak tylko wyzionąłem ducha, śmierć miała siłę, by zmienić postać rzeczy. Wszyscy się bili w piersi, uznając Mnie za prawdziwego Syna Bożego. Moi uczniowie nabrali odwagi i nawet ci w ukryciu stali się odważni. Poprosili o moje Ciało i udzielili Mi zaszczytnego pochówku. Niebo i ziemia w całej pełni uznały Mnie za Syna Bożego.

Śmierć jest czymś wielkim i wzniosłym. I tak się przytrafia również i moim własnym dzieciom. W życiu są wzgardzani i gnębieni. Nawet cnoty moich dzieci pozostają na wpół zakryte. Cnoty te jak światło powinny prowadzić tych, którzy się wokół nich znajdują. Heroizm moich dzieci w cierpieniu, ich umartwianie się i gorliwość o dusze przynoszą światło i budzą wątpliwość w ich otoczeniu. Sam dopuszczam te zasłony, aby lepiej chronić cnotę swoich drogich dzieci. Ale jak tylko umierają, usuwam te zasłony, ponieważ nie są już potrzebne. Wątpliwość staje się pewnością, światło staje się jasne i sprawia, że ich heroizm zostaje doceniony. Wszystko jest docenione, nawet najmniejsze rzeczy. Śmierć nadrabia więc za to, co nie mogło być dokonane w życiu. I tak przytrafia się tutaj. A to, co tam się przytrafia, jest równie zaskakujące i godne pozazdroszczenia przez wszystkich śmiertelników. (Tom 9, 04.07.1910)

(Od 3 do 4):

ZMARŁY JEZUS PRZEBITY CIOSEM WŁÓCZNI. ZDJĘCIE JEZUSA Z KRZYŻA

(Od 4 do 5): ZŁOŻENIE JEZUSA DO GROBU. NAJŚWIĘTSZA MARYJA OPUSZCZONA

... pewnego dnia rozważałam GODZINĘ, podczas której Niebieska Mama czyniła pogrzeb Jezusowi. Ja zaś podążałam za Nią, aby dotrzymać Jej towarzystwa w Jej gorzkim osamotnieniu i okazać Jej współczucie. Nie miałam zwyczaju rozważać jej zawsze, lecz tylko czasami. A teraz byłam niezdecydowana, czy mam ją rozważać czy też nie. A błogosławiony Jezus, pełen miłości, jakby błagając mnie, powiedział do mnie: *Córko moja, nie chcę, abyś jej pomijała. Będziesz ją rozważała z miłości do Mnie i dla uczczenia mojej Mamy. Wiedz, że za każdym razem, gdy ją rozważasz, moja Mama czuje się, jak gdyby osobiście przebywała na ziemi, powtarzając swoje życie, a zatem powtarzając tę chwałę i miłość, którą Mi oddawała na ziemi. A Ja mam wrażenie, jak gdyby moja Mama ponownie przebywała na ziemi oraz odczuwam Jej matczyną czułość, Jej miłość i całą chwałę, którą Mi oddawała. Będę cię więc traktować jako Matkę.*

Następnie objął mnie i słyszałam, jak mówił do mnie cichutko: *Moja Mamusia, Mamusia.* I podpowiadał mi, co moja ukochana Mama czyniła i jak cierpiała podczas tej Godziny. A ja za Nią podążałam. I od tego czasu z pomocą Jego łaski już nigdy więcej nie pominęłam tej Godziny. *(Tom 11, 10.1914)*



GODZINY MĘKI NASZEGO PANA JEZUSA CHRYSYSTUSA

1.	Przyczyny powstania tej książki.....	7
2.	Kto napisał tę książkę?.....	8
3.	Kim jest Luiza Piccarreta?.....	9
4.	Jaka jest historia tej książki?.....	15
5.	Ze „Wstępu do Zegara bolesnej Męki Pańskiej.....	17
6.	O wartości tych godzin zegara Męki Pańskiej i jak bardzo miłe są one naszemu Panu.....	20
7.	Fragmenty tomów autobiograficznego dziennika Luizy.....	22
8.	Jaka jest funkcja tych zegarów?.....	30

DWADZIEŚCIA CZTERY GODZINY MĘKI

<i>Przygotowanie i dziękczynienie po każdej godzinie.....</i>	33
---	----

1.	(17–18): Jezus żegna swoją Matkę.....	34
2.	(18–19): Jezus udaje się do Wieczernika.....	36
3.	(19–20): Wieczera Starotestamentalna.....	38
4.	(20–21): Mycie stóp i Wieczera Eucharystyczna.....	40
5.	(21–22): 1 godzina konania w ogrodzie Getsemani.....	48
6.	(22–23): 2 godzina konania w ogrodzie Getsemani.....	51
7.	(23–24): 3 godzina konania w ogrodzie Getsemani.....	56
8.	(24–1): Pojmanie Jezusa.....	62
9.	(1–2): Jezus, potknięty o skałę, wpada do potoku Cedron.....	65
10.	(2–3): Jezus przyprowadzony do Annasza.....	67
11.	(3–4): Jezus w domu Kajfasza, który skazuje Gona śmierć. Zaparty przez Piotra.....	68
12.	(4–5): Jezus na łasce żołnierzy.....	71
13.	(5–6): Jezus w więzieniu.....	72
14.	(6–7): Jezus ponownie przed Kajfaszem, który potwierdza wyrok i odsyła Go do Piłata.....	76
15.	(7–8): Jezus przed Piłatem, Piłat odsyła Go do Heroda.....	78
16.	(8–9): Jezus jest ponownie przyprowadzony do Piłata, a Barabasz zostaje przedłożony nad Jezusa. Biczowanie Jezusa.....	80
17.	(9–10): Jezus cierniem ukoronowany i przedstawiony ludowi: „Oto Człowiek”. Jezus skazany na śmierć.....	83
18.	(10–11): Jezus bierze Krzyż i wyrusza na Kalwarię, gdzie zostaje obnażony.....	89

19. (11–12): Jezus ukrzyżowany.....	97
20. (12–13): Pierwsza godzina konania na Krzyżu. Pierwsze słowo Jezusa.....	113
21. (13–14): Druga godzina konania na Krzyżu. Drugie, trzecie i czwarte słowo.....	118-120
22. (14–15): Trzecia godzina na Krzyżu. Piąte, szóste, siódme słowo. Śmierć Jezusa.....	121-123
23. (15–16): Zmarły Jezus przeбитý ciosem włóczni. Zdjęcie Jezusa z Krzyża.....	126
24. (16–17): Złożenie Jezusa do grobu. Najświętsza Maryja opuszczona.....	129

CZEŚĆ DRUGA DWADZIEŚCIA CZTERY GODZINY MĘKI PAŃSKIEJ

*i odpowiednie teksty zaczerpnięte z pierwszych 16 Tomów
dziennika Luizy Piccarrey*

1. (Od 5 do 6 po południu): Jezus żegna swoją Matkę: Tom V: 03.10.1903; Tom XI: 09.05.1913; Tom XII: 28.11.1920; Tom XIV: 06.07.1922.....	137
2. (Od 6 do 7): Jezus udaje się do Wieczernika.....	141
3. (Od 7 do 8): Wieczerza Starotestamentalna; Tom XIII: 09.10.1921.....	141
4. (Od 8 do 9): Mycie stóp i Wieczerza Eucharystyczna: Tom XIV: 06.07.1922.....	142
5. (Od 9 do 10): Pierwsza godzina konania w ogrodzie Getsemani: Tom IV: 31.12.1902; Tom IX: 25.11.1909.....	143
6. (Od 10 do 11): Druga godzina konania w ogrodzie Getsemani: Tom XIV: 04.02.1922; 08.04.1922.....	144
7. (Od 11 do 12 o północy): Trzecia godzina konania w ogrodzie Getsemani: Tom III: 03.06.1900; Tom IX: 04.07.1910; Tom XIII: 19.11.1921; Tom XIV: 20.07.1922; 28.07.1922; 02.08.1922; 03.10.1922; Tom XV: 12.03.1923; 23.05.1923; Tom XVI, 04.01.1924.....	146
8. (Od 12 o północy do 1): Pojmanie Jezusa: Tom XIII: 16.11.1921; 17.01.1922; Tom XIV: 18.03.1922.....	155
9. (Od 1 do 2): Jezus, potknięty o skałę, wpada do potoku Cedron: Tom 10. (Od 2 do 3).....	157
10. Jezus przyprowadzony do Annasza.....	157

11. (Od 3 do 4): Jezus w domu Kajfasza,
który skazuje Go na śmierć. Zaparty przez Piotra.....157
12. (Od 4 do 5): Jezus na łasce żołnierzy.....157
13. (Od 5 do 6): Jezus w więzieniu Tom XII: 04.12.1918;
Tom XIII: 29.10.1921; 22.11.1921.....157
14. (Od 6 do 7): Jezus ponownie przed Kajfaszem,
który potwierdza wyrok i odsyła Go do Piłata:
Tom XIII: 21.09.1921.....159
15. (Od 7 do 8): Jezus przed Piłatem, Piłat odsyła
Go do Heroda: Tom XV: 05.07.1923; Tom XIII: 16.09.1921;
Tom XIV: 01.04.1922; 01.06.1922; 24.11.1922.....160
16. (Od 8 do 9): Jezus jest ponownie przyprowadzony
do Piłata, a Barabasz zostaje przedłożony nad Jezusa.
Biczowanie Jezusa: Tom VIII: 06.09.1908;
Tom XIV: 09.02.1922; Tom XV: 01.12.1922.....164
17. (Od 9 do 10): Jezus cierniem ukoronowany
i przedstawiony ludowi: „Oto Człowiek”.
Jezus skazany na śmierć: Tom IV: 31.01.1903; 06.03.1903;
Tom V: 12.10.1903; Tom VII: 05.03.1906;
Tom XI: 10.04.1914; 24.04.1915.....167
18. (Od 10 do 11): Jezus bierze Krzyż i wyrusza na Kalwarię,
gdzie zostaje obnażony: Tom VI: 17.12.1903;
28.03.1905; Tom VII: 27.07.1906; Tom VIII: 12.1907;
Tom IX: 02.09.1910; Tom X: 12.11.1910;
Tom XIV: 24.02.1922;.....171
19. (Od 11 do 12 w południe): Jezus ukrzyżowany:
Tom IV: 04.12.1902; Tom VI: 15.12.1905;
Tom VII: 14.09.1906; Tom XIV: 01.09.1922;
Tom XV: 16.02.1923;.....175
20. (Od 12 w południe do 1): Pierwsza godzina
konania na Krzyżu. Pierwsze słowo Jezusa.....178
21. (Od 1 do 2): Druga godzina konania na Krzyżu.
Drugie, trzecie i czwarte słowo.....178
22. (Od 2 do 3): Trzecia godzina na Krzyżu.
Piąte, szóste, siódme słowo. Śmierć Jezusa:
Tom II: 28.07.1899; Tom IX: 04.07.1910;.....178
23. (Od 3 do 4): Zmarły Jezus przeбитo ciosem włóczni.
Zdjęcie Jezusa z Krzyża.....179
24. (Od 4 do 5): Złożenie Jezusa do grobu.
Najświętsza Maryja opuszczona: Tom XI: 10.1914.....179





